

MORZE I ŻAGLE
W POEZJI POLSKIEJ

Seria wydawnicza „Księgi Floty Ojczyźnej”, tom 37



Książkę wydano przy wsparciu finansowym Prezydenta Miasta Gdyni



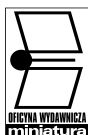
Serdeczne słowa podziękowania kierujemy ponadto
do wypróbowanych przyjaciół książki o tematyce morskiej, w osobach:
Prof. dr inż. hab. Romuald Cwilewicz, Rektor Akademii Morskiej w Gdyni
Dr inż. Marian Czajka, Prezes Spółdzielni Pracy Wyrobów Skórzanych
im. J. Kilińskiego w Gdyni
Aleksander Wellenger, Prezes Okręgowego Przedsiębiorstwa
Energetyki Ciepłej w Gdyni
Joanna ze Stankiewiczów i Mirosław Kielbiński
oraz
Redakcji miesięcznika „Żagle”

MORZE I ŻAGLE W POEZJI POLSKIEJ

Antologia

Wybór, opracowanie i wstęp

Jacek Czajewski



Gdynia 2010

Opracowanie graficzne i projekt okładki:
Czesław Kabala

Redakcja:
Ewa W. Ostrowska

Skład i łamanie:
Wydawnictwo „Trinum”
www.trinum.com.pl

Copyright by: Jacek Czajewski

Wydanie pierwsze, Gdynia 2010
Oficyna Wydawnicza Miniatura w Gdyni
www.borchardt.com.pl;
owminiatura@wp.pl

Druk i oprawa:
Sowa – druk na życzenie
www.sowadruk.pl

ISBN 83-89915-25-1

WSTĘP

Piękno i potęga morza zawsze budziły natchnienie poetów. Również polskich, choć historia na wiele wieków odsunęła nas od morza. Do czasów II Rzeczypospolitej trudno mówić o Polsce, że była państwem morskim, chociaż już Bolesław Krzywousty zdawał sobie sprawę ze znaczenia dostępu do morza dla potęgi kraju. I właśnie dlatego zaczynamy naszą antologię polskiej poezji morskiej i żeglarskiej tekstem pieśni śpiewanej, wprawdzie po łacinie, przez jego wojów. Okres aktywnej polityki morskiej w czasie panowania ostatnich Jagiellonów i Wazów był zbyt krótki dla stworzenia warunków rozkwitu poezji poświęconej morzu. Kresowe interesy magnatów, bunt Bohdana Chmielnickiego, a następnie „potop szwedzki” i załamanie się w wyniku wojen z Turcją morskich planów Jana Sobieskiego – to wszystko doprowadziło do całkowitego rozbratu Polski z morzem. Z tysiąckilometrowego wybrzeża, sięgającego aż po Zatokę Fińską, pozostał nam tylko odcinek od Jeziora Żarnowieckiego do Oksywia, bez floty, bez znaczących portów, z możliwością prowadzenia morskiego handlu tylko za pośrednictwem Gdańska, zniemczonego i często wrogiego Polsce. Tragedii dopełniły rządy dynastii saskiej, a późniejsze rozbiory definitywnie przerwały sny o morzu. W naszej literaturze aż do XIX wieku częściej można było znaleźć ślady niechęci do morza, a nawet strachu przed nim, niż przejawy zachwyty morzem. Niestety, nawet wtedy, gdy pojawiała się szansa jego wykorzystania dla rozwoju naszej gospodarki, wciąż zamiast hasła „morze żywi i bogaci” pokutowało u nas porzekadło: „Może nie wiedzieć Polak, co to morze, gdy pilnie orze”. Jego autorem jest poeta XVI wieku Sebastian Fabian Klonowic, który w wierszu *Flis*, to jest spuszczenie statków Wisłą i inszemi rzekami pisał:

*Każdy w granicach ojczyzny swej chleba
Może dostawać, ile mu potrzeba.
Może zaniechać morskiej nawałności
K' woli żywności.
Lecz miła Polska na żywnym zagonie*

*Zasiadła, jako u Boga na łonie.
Może nie wiedzieć Polak co to morze,
Gdy pilnie orze.*

Ponadto Klonowic w handlu morskim upatruje przyczyny upadku staropolskiej moralności, pisząc w tym samym poemacie:

*Wszystkie do Polski przyszły tu wykręty,
Gdy się u Gdańska zjawiły okręty,
Prostość ojczysta i niewinność ona
Jest przewierzgniona.*

Mikołaj Rej, współczesny Klonowicowi, zwany ojcem literatury polskiej, też straszył rodaków morzem, choć nigdy go nie widział, ale pisał w *Przemowie krótkiej do Polaka poćwiwego*:

*Tum jeno po sadzawkach polskich trochę pływał,
A na morzu – bodaj tam nikt dobry nie bywał!*

Morskiej tematyce poświęcił swój poemat *Droga do Szwecyjej najmniejszego w północnych krajach pana Zygmunta III* Jędrzej Zbylitowski opisując podróż przez Bałtyk, jaką odbył z Zygmuntem III Wazą w 1598 roku, ale w tym przeładowanym mitologią utworze realnego morza niewiele zostało. Natomiast w innym utworze, a mianowicie *Żywot ślachcica na wsi*, Jędrzej Zbylitowski deklaruje lęk i niechęć do uprzednio opisywanej żeglugi, którą musiał odbyć:

*Nie zajrzę ja nikomu ani morzem pływać
Ani bogactw rozlicznym sposobem nabywać.*

.....

*Bo ja nie myślę, żebym tureckie zawoje
Miał rąbać i szykować do potrzeby boje.
I w nawach do dalekich krajów pielgrzymować,
I do insuł po morzu głębokim żeglować:*

*Gdzie mnie sroga Charybdis i okrutna Scylla
Zgubić może, i morska niepegodna chwila,
Albo wiatry szalone zapędzić na bystre
Wody lub Tryton porwać, lub Syreny chytne.
Wołę patrzeć na pługi, kiedy ciągną w pole
I na brony, którymi uprawują rolę,
Niż na działa straszliwe albo nawę zbrojną,
Bo te szkody, a owe rozkosz dają hojną.*

Nawet Wacław Potocki, światły oraz bywały w świecie podróżnik i poeta, w wydanej w 1668 roku książce *Moralia*, zamieścił fraszkę pod znamiennym tytułem *Kobieta, morze, ogień – trzy złe rzeczy*, w której czytamy, że:

*Lepsza rzecz jest ubogim w ziemi być niepłodnej
Niż bogatym pod strachem dyskretyj wodnej.*

W tym samym XVII stuleciu Jan Chryzostom Pasek przyznawał, że „niesmaczno mu było na morze jechać”, a wybitny mąż stanu Krzysztof Opaliński w zbiorze *Satyry albo przestrogi do naprawy rządów i obyczajów w Polsce należące* wręcz nawoływał: „Nie puszczaj się na morze!”

Miłości do morza nie sprzyjała też choroba morska. Anonimowy uczestnik polskiego poselstwa podróżującego w XVI wieku drogą morską tak zniechęca do morza w swym wierszu:

*Puściliśmy się na okrutne wały,
Które okrętem i nami miotały,
Zdrowe natury w chore odmieniły,
Kto się przypatrzył, znaki tego były:
Jedni poźółkli, a drudzy pobledli,
Ci tym miotali, co po ranu jedli.
Leżeli inszy, drudzy się taczali,
Byli, co mówiąc rzewno narzekali...*

Chlubnym wyjątkiem na tym tle był Jan Kochanowski, którego doświadczenia z żeglugi po Morzu Śródziemnym, nabyte w czasie studiów we Włoszech, owocowały pozytywnymi, morskimi odniesieniami w jego wierszach.

Miłą niespodzianką okazał się też obszerny, bo liczący 7 rozdziałów i ok. 5 tysięcy wierszy poemat Marcina Borzymowskiego *Morska nawigacja do Lubeka... w Roku Pańskim 1662*. To w istocie pierwsze prawdziwe dzieło polskiej marynistyki o dużej wartości faktograficznej i artystycznej, wydane w 1663 roku, potem zapomniane, na nowo odkryte dopiero w 1895 roku i powtórnie wydane w roku 1938.

Następne, warte uwagi, wiersze o tematyce morskiej zawdzięczamy dopiero Adamowi Mickiewiczowi. Trzy spośród jego *Sonetów krymskich* (*Cisza, Żegluga i Burza*) są nie tylko wyjątkowo piękne, ale niezwykle trafnie oddają obserwacje i przeżycia pasażera żaglowego statku – unieruchomionego ciszą, pędzącego pod pełnymi żaglami i zmagającego się z ciężkim sztormem. Na szczególną uwagę zasługuje również sonet *Stepy Akermańskie*. Formalnie nie ma on nic wspólnego z morzem, ale zawiera szereg morskich metafor, którymi niezwykle trafnie posłużył się Mickiewicz w swym opisie podróży po stepie, a więc postępując wręcz odwrotnie niż wielu poetów, których niezwiązane z morzem życie i twórczość implikowały typowo „lądowe” określenia morskich pojęć i zjawisk w wierszach poświęconych morzu.

Charakter podobny do *Sonetów Krymskich* mają napisane kilka lat po Powstaniu Listopadowym, mało znane wiersze czterech jego uczestników, a potem austriackich więźniów deportowanych morską drogą za granicę, a mianowicie: Michała Budzyńskiego, Augusta Antoniego Jakubowskiego, Józefa Garnysza i Tomasza Augusta Olizarowskiego. Zachwyceni i przerażeni pierwszy raz ujrzonym morzem oraz warunkami żeglugi, utrwalili swe wrażenia w pięknych wierszach oddających zarówno morskie realia, jak i ogromną tęsknotę wygnańców.

Morskie podróże Juliusza Słowackiego również zaowocowały wierszami, ale mają one inny charakter, bardziej odległy od morskiego żywiołu. Być może wynika to stąd, że Słowacki podróżował parowcem. Inny geniusz polskiej poezji – Cyprian Kamil Norwid – miał okazję poznać

morze nie tylko jako pasażer statku, ale i z pozycji prostego marynarza, gdy w wyniku miłosnego zawodu i braku pieniędzy popłynął do Ameryki w roli członka załogi. Jednak charakter poezji Norwida w pewnym stopniu maskuje obraz morskiego realizmu przedstawianego w jego wierszach.

Morze w twórczości innych wielkich polskich poetów XIX wieku i początku wieku XX, jak np. Adama Asnyka, Marii Konopnickiej czy Jana Kasprówicza, jest po prostu źródłem zachwyty, powodem uniesień, tematem alegorii, skojarzeń i obserwacji. Obserwacje te są prowadzone najczęściej z brzegu, a jeśli nawet z pokładu, to z pozycji pasażera.

Dopiero Mariusz Zaruski potrafił nakreślić piórem poety-marynarza obraz urody i potęgi morza, jego ludzi, ich pracy, przeżyć i problemów. Piękno tych wierszy zawdzięczamy talentowi autora, a ich profesjonalny realizm jego wiedzy o morzu, którą Mariusz Zaruski zaczął zdobywać, gdy w latach studiów w Odessie w końcu XIX wieku mustrował w czasie wakacji jako prosty marynarz na żaglowce pływające m.in. na Daleki Wschód. Potem, w trakcie zesłania nad Morze Białe za udział w ruchu rewolucyjno-niepodległościowym, pływał na rosyjskich żaglowcach przemierzających arktyczne morza. Zgodę na to uzyskał od carskiego gubernatora ręcząc „słowem Polaka”, że nie skorzysta z okazji pobytu w zagranicznych portach i nie ucieknie. Słowa oczywiście dotrzymał. Praca, którą zaczął jako prosty marynarz, a ukończył jako kapitan żaglowca, dała mu ogromne morskie doświadczenie i dostarczyła wiele twórczych tematów. Po powrocie z zesłania Mariusz Zaruski studiował malarstwo, stał się jednym z głównych propagatorów taternictwa, pionierem narciarstwa, założył Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe oraz wniósł ogromny wkład w dzieło odzyskania niepodległości, awansując przy tym od zwykłego ułana do stopnia generała – ale to już zupełnie inna historia. Jeśli idzie o dalsze związki Mariusza Zaruskiego z morzem, to był on w II Rzeczypospolitej jednym z głównych animatorów polskiego żeglarstwa oraz idei morskiego wychowania młodzieży i dowodził harcerskim szkunerem „Zawisza Czarny”. Ze względu na „morską autentyczność” i piękno wierszy Mariusza Zaruskiego niniejsza antologia zawiera sporą ich liczbę.

Odzyskanie przez Polskę dostępu do morza po pierwszej wojnie światowej, budowa Gdyni i powstanie polskiej floty spowodowało ogromne

zainteresowanie sprawami morskimi i „eksplozję” poezji poświęconej morzu. Temat ten podejmowali właściwie wszyscy znani i uznani poeci, jak też wielu dziś już zapomnianych, przy czym morska twórczość tych znanych nie zawsze osiąga szczyty doskonałości, ale ranga autorów nie pozwala ich pominąć. Przy przeglądaniu tej twórczości przypomniał mi się fragment książki znanego żeglarza Davida Lewisa *Córy wiatru*, który przez kilka lat żeglował jachtem z żoną i dwiema córkami, prawie od ich urodzin do wieku, w którym trzeba było je posłać do szkoły. Tam, na lekcji rysunku, dzieciom polecono narysować brzeg morza. Wszystkie przedstawiły go od strony lądu, a jedynie córki Lewisa narysowały brzeg widziany z morza. Podobnie jest z polską poezją międzywojennego dwudziestolecia. Większość wierszy jest pisana z perspektywy plaży, z zachwytem nad grą i szumem fal, lotem mew, pięknem muszli, bezdenną głębiną, porównaniami i analogiami między morzem a miłością. Jednym słowem jest to – zgodnie z określeniem Mariusza Zaruskiego – „letniskowa, papierowo-literacka” poezja marynistyczna wrażliwego, oczarowanego widokiem morza wczasowicza. Część tej poezji była też inspirowana obrazem pracy portu, trudu rybaków, budowy i znaczenia morskiego przemysłu. Wśród wierszy poświęconych temu zagadnieniu zdarzają się utwory jako żywo przypominające styl powojennego socrealizmu, choć nie można im odmówić szczerości patriotycznych uniesień. Pogłębiona refleksja historycznego wydarzenia, jakim było odzyskanie przez niepodległą Polskę dostępu do morza, zaowocowała wierszami nawiązującymi do zarówno baśniowych, jak i realnych morskich tradycji Słowian oraz historycznych zmagania Polaków toczonych o morską suwerenność naszego państwa. Szczytowym poematem tego rodzaju jest wydana w 1934 roku *Legenda o masztowej sośnie* Janusza Stępowskiego. Nawiązywanie przez wielu poetów do tradycji bohaterskich walk o dostęp Polski do morza, o pomorskie ziemie oraz deklarowana gotowość obrony polskiego morza do ostatniej kropli krwi, świadczyła o tym, że zdawali sobie oni sprawę z narastającego zagrożenia bytu polskiego państwa.

Swoisty rodzaj morskiej poezji stanowią rymowane, dziś już anonimowe teksty, wygłaszane podczas uroczystości chrztów morskich przeprowadzanych na pokładzie „Lwowa” oraz wiersze o charakterze wspo-

mnień, będące reminiscencjami rejsów odbywanych na tym żaglowcu i na „Darze Pomorza”.

Poezja dwudziestolecia międzywojennego często ujawnia też głęboko zakorzenioną „ładową” mentalność naszych twórców i słabą znajomość morskich realiów. Sięgnijmy dla przykładu po wiersz pod charakterystycznym tytułem *Popas statków*, którego autor, autentycznie zafascynowany morzem, przeprowadza analogię między zawijającymi do portu statkami a stadem owiec zaganianych do zagrody i przytula statki pokładami (!) do nabrzeży. Ale wszystkie te wiersze świadczą o ogromnym entuzjzmie dla sprawy morza, nieobecnym w polskiej poezji od stuleci.

Kolejnym okresem, jaki można wyróżnić w poświęconej morzu polskiej poezji, jest współczesność, liczona od czasu drugiej wojny światowej. Tu znów pojawiają się wiersze inspirowane odzyskaniem przez Polskę pięćsetkilometrowego wybrzeża, odbudową i rozbudową morskiej gospodarki, morskiego szkolnictwa, niektóre o politycznym zabarwieniu. W ostatnich latach, w miarę odchodzenia profesjonalnie związanego z morzem pokolenia przedwojennych i powojennych pracowników, ukazały się wiersze mające charakter wspomnień. Świetnym ich przykładem może być twórczość kapitana żeglugi wielkiej Andrzeja J. Liszegi.

Generalnie daje się zauważyć, niestety, stosunkowo małą liczbę wierszy o czysto żeglarskiej tematyce – widocznie wśród poetów niewielu jest żeglarzy. Byli nimi np. Zbigniew Jasiński czy Andrzej Żuławski, ale najwięcej wierszy poświęconych żegludze pod żaglami jachtów wyszło w okresie przedwojennym spod pióra Aleksandra Rymkiewicza, który tworzył również po wojnie. Współcześnie kilkunastoma tomikami o żeglarskiej i quasi-żeglarskiej tematyce może pochwalić się jedynie Franciszek Haber. Żeglarskie wiersze pisze też Joanna Rafalska-Nadolna, która za zbiór *Moje morze* otrzymała nagrodę im. Leonida Teligi, przyznawaną corocznie, już od kilkudziesięciu lat, za twórczość żeglarską przez miesięcznik „Żagle”. I jeden jest tylko autor piszący żeglarskie wiersze z myślą o dzieciach, a mianowicie żeglarz i dziennikarz Zdzisław Szczepaniak.

Poezję o tematyce morskiej reprezentują też teksty niezwykle popularnych w Polsce szant. Tu utworów o żeglarskiej tematyce jest dużo. Obok tych klasycznych szant – czyli pieśni pracy koordynujących ze-

społowy wysiłek marynarzy żaglowców – pojawiło się bogactwo nie będących formalnie szantami pieśni i piosenek związanych tematycznie z morzem, życiem, pracą i przygodami żeglarzy, marynarzy, rybaków. Wiele z nich to polskie adaptacje dawnych angielskich utworów, ale istnieje też oryginalna polska twórczość w tym zakresie, wśród niej można znaleźć prawdziwe poetyckie perełki, np. Jerzego Porębskiego. Ten rodzaj twórczości wypełnia treść niejednego kilkusetstronicowego śpiewnika. Na końcu tej antologii zamieszczono tylko kilka przykładowych utworów tego gatunku, dla porównania zarówno powstałych przed wojną, jak i współczesnych.

Tom *Morze i żagle w poezji polskiej. Antologia*, jaki trafia dziś do rąk Czytelnika nie jest pierwszą, ale z pewnością najobszerniejszą tego rodzaju pozycją w polskiej literaturze. Pierwszą antologią było *Morze polskie i Pomorze w pieśni* (1931) Władysława Pniewskiego i zgodnie z tytułem obejmowała ona nie tylko morską tematykę, ale i historyczno-obyczajową tematykę pomorskiego regionu, uwzględniającą w dużym stopniu poezję kaszubską. Następnym tomem antologii pt. *Morze w poezji polskiej* (1937) opracował znany poeta-marynista, marynarz i żeglarz Zbigniew Jasiński. Kolejna antologia poezji o morzu *Poeci i morze* w opracowaniu Leszka Proroka ukazała się już po wojnie (1969). Po wojnie wydano jeszcze dwie pozycje zawierające zbiory wierszy o morskiej tematyce. Pierwszej – *Morze. Wybór poezji i prozy* (1952) opracowanej przez Janusza Stępowskiego – nie można uznać za udaną. Na jej treść, osłodzoną sonetem Mickiewicza i *Falami* Asnyka, złożyło się zaledwie ok. 30 wierszy w typowym dla stalinowskiej epoki socrealistycznym stylu. Drugą był uroczy, miniaturowych rozmiarów zbiór ok. 80 wierszy pt. *Przyłądki dobrych nadziei* (1987) wybranych przez Grażynę Jankowską. Tom obecny nie zawiera oczywiście wszystkich poetyckich utworów poświęconych morzu, ale powinniśmy znaleźć w nim przynajmniej po jednym, najlepszym czy najbardziej reprezentatywnym wierszu większości poetów zajmujących się tą tematyką, zwłaszcza tych wielkich, od Jana z Czarnolasu, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego zaczynając, a na Wisławie Szymborskiej kończąc. Niektórych poetów, niekoniecznie rangi narodowych wieszczów, wyróżniono zamieszczając po kilka lub więcej przykładów

ich twórczości ze względu na piękno lub istotę treści prezentowanych wierszy, a także trudny dostęp do nich.

O kolejności zamieszczania wierszy decydowały dwa kryteria – z reguły jednoznaczne, choć nie zawsze: rok urodzenia ich autorów i data pierwszej publikacji. W ten sposób utwory następują mniej więcej zgodnie z kolejnością powstawania, co pozwala obserwować zmieniający się z upływem czasu charakter ich stylu i tematyki. W najstarszych wierszach została zachowana oryginalna pisownia, w powstałych w końcu XIX wieku i pierwszej połowie wieku XX zmieniono pisownię niektórych wyrazów, dostosowując ją do obowiązującej obecnie ortografii. Zamieszczone w rozdziale „Notki o autorach” krótkie charakterystyki większości autorów pomogą Czytelnikowi przybliżyć ich sylwetki i zainteresować zbiorami ich poezji, do czego być może zachęci lektura zawartych w antologii pojedynczych utworów. Brak w notce o danym autorze adnotacji o źródle, z którego zaczerpnięto jego wiersze, oznacza, że wykorzystano w tym celu jeden z wyżej przytoczonych, wcześniejszych almanachów polskiej poezji morskiej.

Jacek Czajewski

Gall Anonim

Pieśń rycerzy Bolesława Krzywoustego

Naszym przodkom wystarczały ryby słone i cuchnące,
My po świeże przychodzimy, w oceanie pluskające!
Ojcom naszym wystarczało, jeśli grodów dobywali,
A nas burza nie odstrasza ni szum groźny morskiej fali.
Nasi ojce na jelenie urządzali polowanie,
A my skarby i potwory łowim, skryte w oceanie!

Przełożył R. Gródecki, 1923 r.



Elegii ksiąg czworo

Księga czwarta

III

(Fragment)

.....
Ani perły na brzegu wschodnim znalezione,
Ani konchy przez Morze Czerwone zrodzone
Nie wywołują tyle zdumienia, podziwu,
Jak zjawisko przypyływu morza i odpływu,
I ocean, co nigdy brzegów nie przekroczy,
Choć się niewyczerpana moc wody doń toczy.
Jeśli zaś spojrzeć w przestwór ruchomego nieba.
Czyż więcej oczom ludzkim do zachwyty trzeba?
Tam ujrzysz Niedźwiedzice po nocach świecące,
Tam tlejące Plejady i Hijady dżdżące,
Tam Oriona, którego żeglarz szuka z trwogą,
I gwiazd o różnych kształtach gromadę przemnogą.
A wszystko pośród wiru zawrotnego tanu
Nieba do zachodniego śpieszy Oceanu.
.....

Przełożył z łac. Leopold Staff

Jan Kochanowski

Pamiętka Tęczyńskiemu

(Fragment)

Trzykroć z portu na morze nawa wychodziła,
Trzykroć zasię do brzegu nazad się wróciła;

Poszła potym przedzięki, ryjąc morskie wały,
A żagle roztoczone po chop z wiatru brały.

Jeszcze były wieczorne nie zagasły zorze,
Kiedy nieuśmierzony wicher wpadł na morze.
Szum powstał i gwałtowna z wierzchu niepogoda,
Wały za wałmi pędzi poruszona woda;

Krzyk w okręcie, a chmury nocy przydawają,
Świata nie znać, wiatry się sobie sprzeciwiają,
Usiłuje zachodny przeciwko wschodnemu,
Usiłuje połudny przeciw północnemu.

Morska nawigacja do Lubeka

(Fragmenty)

.....
Z wesołym Febem powolny pław mając
Cieszyliśmy się sobie rozmawiając,
Drudzy zaś grali o pieniądze w karty
I przy nich swoje przeplatali żarty,
Drudzy o lepszą kostkami ciskali,
A insi wdzięcznie przy lutniach śpiewali –
A zwłaszcza Niemcy! Tych najbarziej była
Wesoła Muza do siebie zwabiła.
Brzmiące spinety i skrzypice mieli,
Różne padwany i balety pieli.

.....
Raczej narzekam na nasze igrania
I melodyjne dźwięki i śpiewania.
Przez te cny pokój i wody powolne
Pobudziliśmy na tańce swawolne.
Z nas do wesela morze pochop brało,
Zaczem się samo ze dna rozigrało.
Wszystko zarazem podskoczyło nagle.
Marynarz krzyknie: „Zaciągajcie żagle!
Do kupy wszystkie zbierajcie, do kupy,
Nim z wody sroższe wyskoczą kazupy!”
Na jego okrzyk bosmani jak kozy
Po rejach skaczą zbierając powrozy,
Płachty co prędzej przy maszcie zwijają.

Okręt na wierzchu drzwiami zamykają.
Wtem morze większy taniec zaczynało,
Więcej szalonych wałów wyrzucało,
Które wysoko nad nami latały,
A swym igraniem barzo nas strachały,
Bo dla wielkiego onych tańcowania
Pełno w okręcie było kołatania.
Beczki i ludzie z miejsca się ruszali,
Drudzy na piersi i ręce padali.
Tu nasz początek i prognostyk złego,
Skąd się spodziewać było co gorszego.
Tu nas weksują same przez się wody –
A cóż – kiedy wiatr! Cóż – gdy niepogody!
Przez trzy godziny tak nas turbowało
Morze szalejąc, nim igrać przestało.
Wszakże gdy pokój nastąpił po chwili,
Dopierośmy się prawie odrodzili.

.....

...A z nocą straszniejsze
Szły czarne chmury i – co dalej – większe
Burze z trzęsieniem coraz przemijały,
A przemijając ogniami łyskały,
Gwałtowne deszcze z siebie wylewając
I barzej morze wichrami mieszając
Tak, żeśmy wszyscy od szturmu wielkiego
Nie mogli znaleźć miejsca spokojnego.

Julian Ursyn Niemcewicz

**Wiersze napisane na brzegu morskim
przy Arygencie w Sycylii**

Na tym samotnym brzegu odległego morza,
Egle! ze łzami piszę imię tve kochane:
Lecz nim wejdzie różami uwieńczona zorza,
Zetrą je w swym zapędzie wody rozhukane.
Pisałem je na piasku, pisałem na drzewie,
Te mech zakrył, tamte wiatr zdmuchnął w swym powiewie.
Egle! te tylko znaki nigdy nic nie wzruszy,
Któręś ognistym grotem wyryła w mej duszy.



Adam Mickiewicz

Cisza morska

Już wstążkę pawilonu wiatr za ledwie muśnie,
Cichymi gra piersiami rozjaśniona woda;
Jak marząca o szczęściu narzeczona młoda
Zbudzi się, aby westchnąć, i wnet znowu uśnie.

Żagle, na kształt chorągwi gdy wojnę skończono,
Drzemią na masztach nagich; okręt lekkim ruchem
Kołysa się, jak gdyby przykuty łańcuchem;
Majtek wytchnął, podróżne rozśmiało się grono.

O morze! pośród twoich wesołych żyjątek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy
A na ciszę długimi wywija ramiony.

Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy;
O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiętek,
A gdy serce spokojne, zatapia w nim szpony.

Na wysokości Tarkankut

Adam Mickiewicz

Żegluga

Szum większy, gęściej morskie snują się straszdyła,
Majtek wbiegł na drabinę, gotujcie się, dzieci!
Wbiegł, rozciągnął się, zawisł w niewidzialnej sieci,
Jak pająk czatujący na skinienie sidła.

Wiatr! – wiatr! – dąsa się okręt, zrywa się z wędzidła.
Przewala się, nurkuje w pianistej zamieci.
Wznosi kark, zdeptał fale i skroś niebios leci,
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.

I mój duch masztu lotem buja śród odmętu,
Wzdyma się wyobraźnia jak warkocz tych żagli,
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem;

Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu,
Zdaje się, że pierś moja do pędu go nagli:
Lekko mi! rzeźwo! lubo! wiem, co to być ptakiem.

Adam Mickiewicz

Burza

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,
Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki,
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
Słońce krwawo zachodzi, z nim reszta nadziei.

Wicher z tryumfem zawył, a na mokre góry,
Wznoszące się piętrami z morskiego odmętu,
Wstąpił jenijusz śmierci i szedł do okrętu,
Jak żołnierz szturmujący w połamane mury.

Ci leżą na pół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół żegnając się pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnąć.

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
I pomyślił: szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma się z kim żegnać.

Hymn

Smutno mi, Boże! – Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
 Gwiazdę ognistą...
Choć mi tak niebo ty złocisz i morze,
 Smutno mi, Boże!

Jak puste kłosa, z podniesioną głową
Stoję rozkoszy próżni i dosytu...
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
 Ciszę błękitu.
Ale przed tobą głąb serca otworzę,
 Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali
 Ostatnie błyski...
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,
 Smutno mi, Boże!

Dzisiaj, na wielkim morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
 Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
 Smutno mi, Boże!

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem prawie nie znał rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
 Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
 Smutno mi, Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nie oddane kolumnowym czołom;
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
 Mogił popiołom...
Więc że mieć będę niespokojne łożę,
 Smutno mi, Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie co dzień... a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
 Płynąc po świecie...
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,
 Smutno mi, Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
 Patrzący – marli.
Nim się przed moją nicością ukorzę,
 Smutno mi, Boże!

*Pisałem o zachodzie słońca na morzu
przed Aleksandrią 19 października 1836 r.*

Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu
Pieśń III
Statek parowy

(Fragmenty)

1

Na morze statek wyleciał parowy;
Wre para, słychać dźwięk żelaza szklanny,
A jako z płaskiej wieloryba głowy
W niebo srebrzyste tryskają fontanny,
Tak spod okrętu młyńskim bita kołem
Wytryska piana, a dym leci czołem.

2

Jeszcze nie rzucę porównania, chyba
Słów mi zabraknie. Ogień wre zamknięty
W drewniano-smolnym łonie wieloryba,
A jako niegdyś płynął Jonasz święty
W łonie okrętu bez desek i miedzi,
Wesoło, w licznym towarzystwie śledzi.

3

Zapewne nieraz śmiejąc się z kłopotu
Trawionych fląder, ostryg i czefalów,
Tak nasz kapitan i wódz packetbotu
Z pasażerami jak z tłumem wasalów,
Otyły, wesół, dowcipny i mądry,
Nas ma za śledzie, ostrzygi i flądry.

4

Tu majtek rudel obraca mosiężny,
Dalej zantejski sędzia i sędzina,
A między nimi synek niedołęzny,
Sędziątko z twarzą zwierzęcą kretyna,
Może przekleństwo jakiego klienta,
Ubrane w takie ciało jak zwierzęta.

12

.....
Taki był pokład... Dalej biała linia
Od indywidów oddzielała masy,
To jest podróżnych, ale drugiej klasy.

13

Tam pod żelazną kolumną komina
Siedział Grek w czapce czerwonej i Turek,
Wzajemnie dymy rzucając z bursztyna,
A między nimi z tłumoków pagórek
Żółtych i czarnych – a koło tej góry
Kuchnia, kuchciki, kucharze i kury.

14

Przy piersi matek rozplakane dzieci,
Przy bokach starców stoją flaszki z gliny;
Czasem iskierka czerwona wyleci
Z czeluści statku i pomiędzy liny
Błąka się długo, nim zagaśnie smutna
Nie doleciawszy pod namiotu płótna.

15

Nad pierwszą klasą cień i lekkie chłody,
Nad drugą klasą cięży jakaś para
I komin sypie deszczem wrącej wody.
Proszę! za czworo nędznego talara
Można uniknąć piekła... ale za to
W Paryżu nazwą cię arystokratą.

16

Miło tak płynąć w tym okrągłym świetle
Po morzu cichym, jasnolazurowym.
Wkrótce choroba z pokładu wymiecie
Tłum pasażerów i zostawi zdrowym
Odgłos dalekiej po salonach czkawki,
Rozległy pokład i bezładne ławki.

17

Cicho. Dzień cały po błękitach bije
Okręt kręconą machinami skrzela.
Już zbłękitniało Korfu – już się kryje;
Już się fortece Santa Maura biela,
A z drugiej strony przedzielona żwirem
Forteca Turków w górach pod Epirem.

26

Piana pod piersi okrętu się garnie,
Stukanie pompy jak dźwięk idzie rymu;
Na maszcie statku błyszczą dwie latarnie
Pod obłokami kirowego dymu;
Zda się, że światła te, zamglone sadzą,
Okręt w krainę piekielną prowadzą.

Aleksander Podgórski

U Nord-Kapu

(Fragment „Pieśni żeglarza”)

„Do kotwicy! – bo czas nagli –
Raźniej, dziatwo, wiruj szpieniem;
Rób ochoczo, z natężeniem,
Stop! tak – przytknij! – śpiesz do żagli!”
– I piszczałki rozkaz głośzą:
Skrzypią bloki, trą się sznury;
A przy żerdziach wnet do góry
Szybko żagle się unoszą,
Już płaszczyna ich rozpięta
Pochwyliła wiatru strugę,
Statek puszcza się w żeglugę: –
I zrzuciwszy ciężkie pęta,
Rad próbuje sił niepewnych;
To kołysząc się, nagina,
To opada, to się wspina
Po spiętrzeniach fali gniewnych;
Wtem – „do drogi!” — dano hasło –
Krążą czary raz ostatni;
Wiwat! – błysnął strzał armatni,
Gdzieś u brzegów echo wrzało,
I zamarło... żagiel wzdęty
Pędzi naprzód – coraz chyżej.
Brzeg majaczy – coraz niżej,
Chwila – zapadł już w odmęty!

Józef Garnysz

Rozkaz dalszego wygnania

Rozkazem cesarskiego tronu Wiedeń skinął,
wnet posłuszne Wenecji zaszumiało morze –
wiatry skrzydła podniosły w usłużnej pokorze,
port gotową do drogi chorągiew rozwinął.

Przykute do skał morskich łańcuchy zabrzękły,
już kotwice na wierzchu, co wprzód głąb mierzyły –
gmach olbrzymiej wielkości i olbrzymiej siły
ruszył z miejsca – poważny, dumny, nieulekły.

Gdzież tak śpieszy? pytanie śladem jego goni –
czy kto wtargnął bezkarnie w przezroczyście szlaki,
czy się trony chcą dzielić łupami nowemi?

i świeżą przydać perlę do złoconej skroni?...
O! ważniejszy cel niosą rozwinięte szlaki:
wypędzić myśl i czucie z austriackiej ziemi.

Fregata

Na kręgu szafirowym błyszczącej przezroczy,
co wzrokowi śmiertelnych zakreśla granice
i pali ciekawością badające lice,
jakąś smużkę drobniutką dostrzegają oczy.

To rośnie, to maleje, mignie się i ginie –
długo i długo tylko domysłowi służy,
aż się zjawia i myśli nie łudzi już dłużej –
ze smużki morska wieża od zachodu płynie.

W cztery piętra rozdęte warczą pawilony –
pierz potężna bałwany w śnieżne pyły zmienia –
chorągiewki igrają na podniebnej sferze.

Cóż nowego przynosi okręt uzbrojony?
W wygnaniu, bracia moi, dalsze poświęcenia...
Cierpliwość – niech nas dręczą – tym kują puklerze.

Polacy opuszczają Triest

Trocście płaszcze pielgrzymie, już zegar uderzył,
żegnajcie, kto nas zdymie, kto nas uczi okiem –
godność naszą za każdym zostawujemy krokiem,
niechaj wierzy, kto dotąd jeszcze nie uwierzył.

Dosyć cierpieć na ziemi – trza się z morzem poznać,
dotąd nasz los zwyczajny, ciągle cierpień zmiany –
znając ziemskie, trza poznać i morskie bałwany –
znając gorzkie, trzeba i słonych przygód doznać.

Jesteśmy już na falach – witajcie, żeglarze!
i ty witaj, starszyzno – ktoście wy, nie wiemy,
ale kto my, wy wiecie. Dzisiaj nasze losy
niejedne – wieźcie więźniów, co trwają w zamiarze,
lecz kiedyś jeśli szalę szczęścia przeważemy,
pomnijcie, zgodzić z naszym dotąd dzikie głosy.

Odjazd

Wszystko już w pogotowiu – służba skinień czeka –
w odległe mierzy strony okrętowa strzała –
jakby się z silnych cięciw nagle wydrzeć miała,
jakby chciała wyścignąć bystrą myśl człowieka.
Pierś statku podróż czuje – wznosi się i spada,
mocniej rwie się, im bardziej wstrzymuje kotwica.
Tak w sidle łup chwyciwszy drapieżna orlica
chce lecieć, robi piersią, to skoczy, to siada.

Wtem wydał rozkaz starszy – trąba go ogłasza –
przeraźliwym gwizdaniem powtarza się nagle.
Gromada majtków, gdyby piorunem ruszona,
kocim skokiem po szczycie masztów się rozprasza.
Znikł opór – Triest mija – wiatr rozdyma żagle.
Ojczyzno! Tyś nam tylko z oczu nie stracona.

Michał Budzyński

Wyjazd z portu

Z mętnej głębin powraca kotwica.
Statku! już twoje kajdany odjęte,
Rozpuszczaj żagle, niechaj wiatrem wzdęte
Unoszą szybko morskich fal dziedzica.

Majtek pożegnał progi swoje święte,
Widział rodziny zapłakane lica,
I jeszcze w ziemię utkwiona źrzenica
Postrzega chustki, ręce wyciągnięte.

Kto wygnańcowi odpowiedzieć w stanie?
Jego rodzina i ziemia daleko,
Tam on utonął duszą i powieką!

Lecz w obce piersi jego pożegnanie
Tak biło martwo, jak o trumny wieko
Nad zmarłą matką synów narzekanie.

Michał Budzyński

Noc na morzu

Gwiazdy na niebie i gwiazdy na wodzie,
Dwoisty księżyc przyświeca podróży;
Okręt na morzu jak w pustym ogrodzie
Nienawiedzany jeden krzaczek róży.

Szczęśliwy, komu przy nieba pogodzie
Cicha myśl przyszłe godziny wyróży,
Kto w głębi duszy jak w bezpiecznym grodzie
Wzdętego morza nie obaczy burzy!

Nad brzegiem statku stał podróżny młody,
Spłakane oko ku północy zwracał –
Blask gwiazd, co fale spokojne pozłacał,

Odsłaniał smutkiem zorane jagody.
Kim był podróżny? gdzie go niosły wody?
Nie wiem – lecz pewnie nie do swoich wracał.

Jazda morska!

Dzień jasny, cichy – niebo się nagina
Do ledwie wiatrem pomarszczonej fali,
Morze łagodnym szemraniem się żali,
Że statek szyby kryształu rozcina.

Z pianistych kropel muszliny napina,
Bije go z lekka i odtrąca dalej,
Żeby nie przerwał igraszek delfina,
Nie zmacił wody na łożu koralu.

Szczęśliwy wieku! kiedy jeszcze dziecię
Pływa po myśli różnobarwnej tęczy,
Jak łódź po morza cichego błękicie.

Co nam pierś rani, jemu czoło wieńczy
Kwiatkiem bez cierni. O! dziecinne życie,
Do ciebie wzdycha nawet wiek młodzieńczy.

Michał Budzyński

Burza

Czarny horyzont – wicher rozhukany
Z miękkich fal wody ostre skały tworzy;
Okręt jak nurek chowa się w bałwany,
Maszt jak służalec głowę swoją korzy.

Zwijajcie żagle – wiatr się coraz sroży –
Po linach pnie się majtek zadyszany,
W chmurach wygląda opiekuńczej zorzy,
A w sercu żegna domku swego ściany.

Podróżny śmiał się – wzrok swój w gniewną wodę,
To w czarne chmury horyzontu nurza.
Jego nie wróćą w ojczystą zagrodę

Ani wiatr błogi, ani wściekła burza.
Śmiej się, podróżny – i w morza głębinie
Wolno ci marzyć o kraju, rodzinie.

Michał Budzyński

Widok ziemi w żegludze

Tam ziemia! ziemia! pojrzę tęsknym okiem:
Zielona trawka w puch się ściela miękką,
Wiatr śpiewa nutę lądowej piosenki
I ciszej wieje pod czystym obłokiem.

Ziemię nie moja! obce twoje wdzięki
Biją na serce uczucia potokiem;
Jam duszę posłał za twoim widokiem,
Bo w mojej ziemi stroisz się sukienki.

Kraju mój! gdyby ujrzały cię oczy,
Choćbym był w niebie pomiędzy świętymi,
Choćbym kochanki słyszał głos uroczy,

Biegłbym do ciebie piersiami drżącymi.
Ach! temu niebo piekłem się otoczy,
Który miłości nie znał swojej ziemi.

1836 r. w żegludze z Triestu do Londynu

Lutnia spłoszona

U wzgórzy amuliańskich stał więzień kotwicy,
Pawilon austriacki, nazwę miał Perasto;
Dumny zwycięzca morza żegnał Karnów¹ miasto.
Masztami coś tam kreślił na niebios tablicy.

Brzuch i piersi miedziane zatopił w głębinie.
Ruszył srokate boki, skrzydło w pół rozwinął,
Na oddal spośród stada samotny wypłynął.
Zatrzymał się – dał wiedzieć, że wkrótce z ócz zginie.

Plusnęła łódź od brzegu: z jej małego łona
Na wielki grzbiet okrętu przesiadamy smutni;
Towarzysze westchnienie, ja głos budzę lutni.

Skrzypnęły skrzydła żagli – i lutnia spłoszona
Pierzchła z rąk mych na morza, na lądy, na nieba:
Wróci do serca mego, gdy będzie potrzeba.

¹ Triest (przyp. autora)

Odpłynienie

Żegnaj, ziemi! Bóg prowadź! Leć z Bogiem, okręcie!
Białe skrzydła jak łabędź szeroko roztoczył.
Na swobodę, na taniec poleciał, poskoczył.
Tańczył z morzem, a wiatry łowił na odmęcie.

Już gniazdo dawnych Karnów¹ zapadło, zamierzchło,
Już tylko cytadela i morska latarnia
Uciekające oczy ku sobie przygarnia,
Lecz i to już zanikło, w oddalenie pierzchło.

Po obu stronach lądy ciągną się bez przerwy,
Istryjskie i italskie; po ich brzegach leżą
Trupy starożytności: tu wyspa Minerwy²,

Tam drugich Rzymów³ zwłoki spokojnie się jeżą
Ponad niespokojnymi odnogi wodami:
Do wspomnień żywych idą – świątyń ruinami.

¹ Triest (przyp. autora)

² Kapodistria (przyp. autora)

³ Aquilla zwana była drugim Rzymem (przyp. autora)

Tomasz August Olizarowski

Lutni mi potrzeba

Dłoń spokojna, wiośniana gładzi morskie grzbiety.
Wiatr ulata na Alpy, skąd zdrowie rozdaje
Na cytrynowe sady, na oliwne gaje;
Słońcu pomaga ubrać w liść winnic szkielety.

Z rana modre zwierciadła i morza, i nieba,
W południe opałowe – śmieją się nawzajem.
Nie dzielę ich uśmiechu, cierpiących zwyczajem
Dumam, milczę lub wzdycham. Lutni mi potrzeba.

Korab pozwieszał skrzydła, już nie włada nimi.
Coraz cichszymi ślady i coraz słabszymi
Posuwa się i oto staje do zaśnięcia.

Wołają o piosenkę towarzysze smutni.
Korab śpi, milczą żagle. Gdzież jesteś, o lutni!
Wróć, cierpień przyjaciółko, do mego objęcia!

Okręt

Prowadzon służbą wiatrów wzdyma się żaglami,
Stąpa po morskich wałach ujarzmiel wody,
Długim, wrącym gościńcem znaczy swe przechody,
Pian rozbite kryształły gotuje piersiami.

Gardzi niebezpieczeństwy, chociaż im podlega
Jak człowiek, bożek jego. Im zaś lądów dalszy,
Tym dumniejszy, weselszy, skorszy i zuchwalszy,
Morza i oceany z tryumfem przebiega.

Skały, choć potężniejsze, zazdroszczą słabszemu,
Z ich kamiennej niewoli urągającemu,
Czatując nań, w ciałninach widomie zasiadły
Lub pod falą szeroką tajnie się pokładły.

Ale zwycięzca wody nie chce się potykać
Z odszczepieńcami lądu – i woli unikać.

Przepowiednia

Chcesz o jutrze mieć wieści, patrz oto w niebiosach:
Tam słońce jakby w piekło zatapia swe koło,
Stąd księżyc w wieńcu burzy niesie żółte czoło,
Stamtąd chmurka żegluj – nie przylata rosa.

Morze nie śpi, w swych kłębach pluszcze się, poprawia.
Ptastwo prosi schronienia, tańczą delfiny.
Burza w drodze. Bądź gotów na jej odwiedzinę.
Mocen w Bogu, nawałnic próżno się obawia.

Ocean ma czym trwożyć, gdy wichrem ruszony
Zerwie się, zjeży grzbietu niezmierne przestrzenie
I wściekły rzuci w niebo swych grzyw miliony.

A przecież i tej groźby żeglarz się nie lęka,
Albowiem jest potęgą, na której skinienie
Korab piersi podnosi, ocean przykłęka.

Burza w dzień

Azali nie dość jeszcze odmęt się nadał,
Nawywracał, naszalał; korab się napłasał,
Że się coś nie zanosi na rozejm spokojny?
Nie dość dnia, noc-że jeszcze ma być świadkiem wojny?

Mistrzu, rządco korabiu! załamałeś ręce,
Od czasu jak ostatni żagiel został zdjęty
Oniemiałeś, rozkazów nie wydajesz więcej,
Rozpaczne, straszne oko wlepiłeś w odmętę.

Noc – brzegi – trąby morskie – mielizny i skały –
Zgiełki wichrów, żywiołów, gromów – słuszną trwoga!
Lecz po cóż było wsiadać na tak dzikie wały?

Nie strasz ludzi upadkiem ducha i nadziei.
Majtkowie patrząc w ciebie modlą się do Boga.
Wierzysz w Boga, to jakiejż lękasz się kolei?

Burza w nocy

Świszczą wichry, rzą gromy i ryczą pioruny,
Strzegoma¹ błyskawica rozdziera i porze
Rozwieszane nad światem chmur grube całuny,
Śmieje się przeraźliwie i rzuca się w morze.

Co to jest? Okręt w przepaść ześliznął się, zginął.
Jakże nikczemnym zdał się! Wyglądał jak ryba,
Jak rybka wpadająca w paszczę wieloryba.
Już zdał się być połknionym; wychwycił się, spłynął.

Wyrzała błyskawica; zadrżeli majtkowie,
Spoglądnęli po sobie, gadali o skale.
Tuż była, zesła na bok, śmierci aniołowie
Do jej stóp zapędzili cwałujące fale.

Przygoda rządzi ludźmi, Bóg rządzi przygodą,
A więc co tam! Świszcz, burzo! Tańcuj, szalej, wodo!

¹ Strzegomy – straszący oczyma. Wyraz dawny (przyp. autora)

Tomasz August Olizarowski

* * *

Słuchaj, morze! Słuchajcie, żywioły zwaśnione!
Zaśpiewam – choć nie Arion – zaśpiewam atoli
Potrzebie serca swego i grze waszej kwoli,
Pieśń wręście sny zastąpi przez was rozpedzone.

Różne myśli się snują i uczucia różne.
Już nie wiem, czego pragnąć – co mi po osto!i!
Ziemia, która mię przyjmie, czyliż uspokoi?
Serce będzież mniej czułe albo więcej próżne?

Ziemie, morza zdołają być tym dla pamięci,
Czym są dla nóg i oczów? Odmieniaż się chęci,
Nadzieje, namiętności, nawyknięcia, prawa?

Miłość, przyjaźń, pieśń, mary, przeszłość, przyszość, sława –
Wszystkoż to jak na hasło zmieni się lub prześni?...
Graj, burzo! Tańcuj, morze! Zbudź się moja pieśni!

Tomasz August Olizarowski

Prozaiczność

Dziękuję za tryumfy, rozkosze, wrażenia –
Na morzu, na dalekim, na pustyni wodnej.
Po pjanemu snadź prawią o myśli swobodnej,
O widokach uroczych, powodach natchnienia.

Jest że co nudniejszego nad morze, gdy zaśnie?
I do czegoż podobne, kiedy się rozbudzi?
Jakąż sprawia przyjemność – jeżeli nie nudzi?
Z tym wszystkim morską podróż drudzy chwałą właśnie.

Ta chwała się nie mieści w mych pojęciach ciasnych.
Gdzież ta piękność, o której tyle się rozwodzą?
Gdybym sądził o drugich wedle wrażeń własnych.

Rzekłbym: udają prawdę; zwodzą się i zwodzą.
Lecz choćbym przyznał słuszność, jeszcze bym atoli
Dla morza nie odstąpił stepu albo roli.

Morze Jońskie, 1837

Pożegnanie

Bywajcie zdrowi! niech wam wicher niesie
To pożegnanie – niech wśród fali płynie,
By nie zniknęło w tłumnych fali lesie,
Prędzej niż pamięć o mnie w sercu zginie.

Gdybyś tu była, moja matko droga,
Lub wy młodości mojej rówieśnicy,
Prędzej by łza mi spłynęła z zrzenicy,
Prędzej by nasza upłynęła droga.

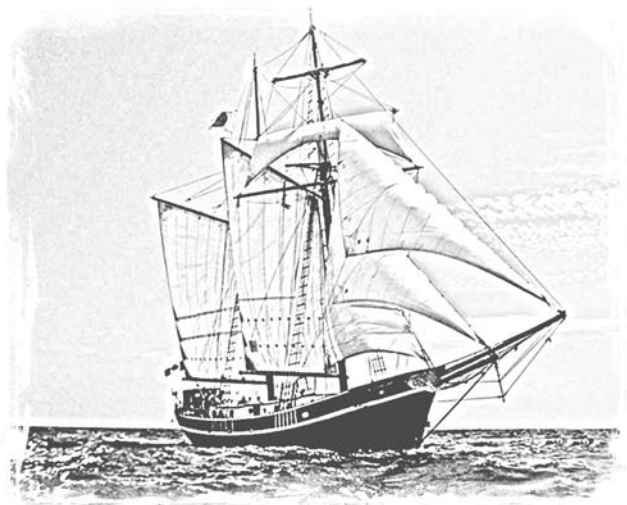
A tu wśród tłumu samotność mnie trudzi,
Świadkiem mej duszy tylko nieb przestworze,
A drugim świadkiem wielkie, groźne morze,
A trzecim świadkiem zimne serce ludzi.

Jednak nade mną niech się nikt nie żali,
Zniosę nieszczęścia jako burze morza;
Mam serce wielkie jak wody przestworza,
A łono zimne jako łono fali.

Jeżeli umrę – szczęśny z mego stanu –
Niechaj nade mną nikt nie ubolewa,
Ptak morski pieśń mi grobową zaśpiewa,
Będzie mu wtórzyć ryczenie bałwanu.

Nie uczci śmierci żałobny dźwięk dzwonu,
Lecz fale będą nade mną płakały,
Grób będzie wielki jak ocean cały,
Wielkość i nicość – czysty obraz zgonu.

2 grudnia na Morzu Adriatyckim



Burza

Szumi wicher, grzmią bałwany,
Okręt jak delfin się nurza;
Równa i w mym sercu burza,
Równie duch mój skołatany.

Wichrze, ty lecisz do wschodu,
Gdzie rodzinny mój kraj miły;
Tam siedlisko mego rodu,
Tam mego rodu mogiły.

Ty tam na górach Podola,
Na mogiłach Ukrainy
Szumisz wśród mojego sioła,
Wśród mojej drogiej rodziny.

Wichrze schwyć mię w twe objęcia
I po długich mórz obiegu
Unieś w krainę zakłęcia
Na nadobnym Dniestrze brzegu.

Lub schwyć przynajmniej me pienia
Wtenczas, gdy me serce wzruszę,
Moje łzy, moje westchnienia
Przewiej, przelej i w ich dusze.

Mów im: gdy wy się cieszyacie,
Tam, pędząc życie tułacze,
Waszych stepów smętne dziecię
Wichrem jęczy, burzą płacze.

Lecz już wichur się zagłusza.
Odetchnęło ciężko morze,
Z wolna okręt się porusza
I swym grzbietem wody porze.

A w mej duszy nie ma ciszy,
A w mej duszy ciągnie burza,
Serce radości nie słyszy,
Coraz bardziej się zachmurza.

A chmura się groźnie wzrusza,
A z niej groźny piorun świeci.
Może smętna moja dusza
Na piorunie tym poleci.

*9 stycznia 1834 na fregacie „Hebe”
między Sycylią i Sardynią*

Tułacz

Piękna, wspaniała, groźna jest twarz morza,
Gdy w wieczór gwiazda igra mu wśród łona
Lub gdy przed słońcem zawstydzona zorza
Rzuca się w jego objęcia i kona.

Lub kiedy z niebem miłość oświadczają,
Gdy wielki toast grzmią fale, pioruny,
Gdy wielkim wtórem fale im zagrają,
Gdy wielką ucztą oświecają łuny.

Ty krążysz po nim jak owad, człowiecze,
Jednak co na dnie, co jest w jego łonie.
Myśl twa nie dojdzie, oko nie dociecze,
I myśl, i oko w przepaści utonie.

Tak twarz tułacza, czy ją uśmiech krasi,
Czyli myśl gniewem marszczy jego lice,
Czyli łza oko stęsknione przygasi
I zwiędłe serce obsiędą tęsknice.

Lecz jaki jego wzniosłych uczuć wątek!
Pierś w nim zamknięta jak urna grobowa.
Czy on tam dawne popioły pamiątek,
Czyli ukryte wulkany tam chowa?

Czasem myśl jaka wśród mórz przestwora
Zjawi się na twarz, dziko ją oświeci
I znów się skryje, i znowu przeleci
Jak wśród cmentarza lekki cień upiora.

Czucie to skryte jeszcze nie wylata,
Lecz gdy z rozdartej piersi się dobędzie,
Jak trąba sądu będzie głosić wszędzie
Zgon starych królów, zgon starego świata.



Zygmunt Krasiński

Fala

(Zwrotki do muzyki)

Czy ty nie słyszysz, jak na morskiej skale
Fala się męczy i skarży i kona?
Tak serce polskie wśród polskiego łona
W wieczne rozpacz męczenni się żale,
Rozbite, jak ona.

Patrz, u stóp skały nazad fala cała
Znów błyszczy, wraca i szumi w zawie!
Tak serce, stokroć rozdarte, się klei –
Tak znowu w piersiach krwią promienną pała
Wiary i nadziei.



Bałtyk

O morze! sine morze! kto nad cię piękniejszy?
Z wszystkich Stwórcy objawień, kto większy od ciebie?
Nic twych wdzięków nie zgasi, wielkości nie zmniejszy,
Piękność w obliczu ziemi, i piękne przy niebie,
I wielkie i ogromne, jakby Bóg cię stworzył,
Aby wieczność wysławił, ludzi upokorzył.

Czy słońce się przegląda w twojej zielonej fali,
I, topiąc swe promienie w przezroczyste głębie,
Stem barw ciebie ubiera, płomieniem zapali,
Lub maluje, jak opal, jak szyje gołębie,
Czy noc czarna zapadnie, Menes wejdzie błady,
I strugą światła srebrną wysypie swe ślady –

Ty zawsze wielkie, piękne, ty zawsze cudowne!
Oko ludzkie, co na twych przestrzeniach spoczywa,
Drogie myśli z twych głębin, obrazy czarowne,
Droższe pereł, koralu, nurzając, dobywa;
A ucho, twego głosu słuchając zdumiałe,
Zda się słyszy, jak w niebie nucą Bożą chwałę.

Ciche, tyś wielkie, straszne w swoim majestacie,
W lazurem, zielonością wyszywanej szacie,
Zburzone, ty falami bijąc brzeg zszarpany,
Rycząc, z wnętrzości białe wyrzucając piany,
Trwogą napełniasz serce, dusze niepokojem,
Jakbyś ziemię pochłonąć chciało w łonie swoim.

Morze! czemuż ten, co cię pokochał namiętnie,
Jak pierwszą miłość w duszy, pamięć twoją chowa,
I wspomina o tobie z uniesieniem, smętnie?
We snach ku twoim brzegom zwraca mu się głowa
I serce na szmer fali podnosi się twojej,
A w oczach wciąż twa wielkość i piękność mu stoi?



Cyprian Kamil Norwid

**Z pokładu „Marguerity”
wyływającej dziś do New-York**

I

Cokolwiek słońca w żaglach się prześwieca,
Omuska maszty lub na fale spryska:
Mgły nikną niby zasłona kobieca,
Obłoki widać za nią jak zwaliska!...

II

„Czemu zwaliska? i czemu zasłona?
Czemu niewieścia?...” – krytyk niech już pyta,
I niech oskarża Muzę, że zmałona
W harmonii – pojęć – swoich ta kobieta –

III

Ja – nie wiem... widzę i rzecz kreślę smutno,
Jakbym był jednym z ciągnących żurawi,
Co cień swój wiodą przez masztowe płótno,
Nie myśląc, czy stąd obraz się zostawi!...

IV

Ja nie wiem... końca, nigdy nie wiem może,
Lecz

(tu mi przerwał sternik)

...szczęść wam, Boże...

Londyn 1852, Decembra, godzina 10 rano

Italiam! Italiam!

Pod latyńskich żagli cieniem,
Myśli moja, płyn z aniołem,
Płyn, jak kiedyś ja płynąłem:
 Za wspomnieniem – płyn wspomnieniem...

Dookoła morze – morze –
Jak błękitu strop bez końca:
O! przejasne – pełne słońca –
 Łodzi! wiosel!... szczęść ci, Boże...

Płyn – a nie wróćże mi z żalem
Od tych laurów tam różowych,
Gdzie Tass śpiewał Jeruzalem,
 I od moich dni – laurowych...

O! po skarby cię wysłałem:
Cóż! gdy wrócisz mi z tęsknotą –
Wiem to, ale proszę o to –
 Niech zapłaczę, że płakałem...

Pod latyńskich żagli cieniem,
Myśli moja, płyn z aniołem,
Płyn, jak kiedyś ja płynąłem:
.....
 Za wspomnieniem – płyn wspomnieniem...

Hel

(Urywek z „Wyszymira”)

Ktokolwiek stanął u tego wybrzeża,
Przy którym Bałtyk z Wisłą się sprzymierza,
Mógł się napatrzeć owej długiej, wąskiej,
Piaszczystej ławie, którą ląd zazdrosny,
Na kształt złoconej trzyma tam gałązki,
Jakby chciał jeszcze tą zaporą gibką
Przeszkodzić morzu, by mu nie tak szybko
Jego kochaną Wisłę pochłonęło.
I biją fale od wiosny do wiosny,
Mrą pokolenia, upadają miasta,
A owa grobla, miałkie wieków dzieło,
Jak prawda, cichą pracą czasu wzrasta.

1860

Adam Asnyk

Noc na morzu

(Fragment)

Srebrzyste blaski toń przesiewa modra,
W miliony drżących rozprasza iskierek,
I snopy światła na okrętu biodra
Kolejno rzuca na ruchliwy szereg...
Noc księżycowa tak jasnością szczodra
Perłową siatką wód błękity pluszcze;
Cisza: zaledwie łagodny wiaterek
Podnosi falę, która miękko pluszcze.

Pogodnej nocy majestat królewski
Zawisł nad całą spokojną głębiną;
Wzrok ściga drżące światel arabeski
I płynie z nimi w nieskończoność siną...
W ślad za nim myśli w ten obszar niebieski
Lecą bez końca, roztopione w ciszę
I poza światem gdzieś omdlałym giną.
A księżyc dalej srebrne znaki pisze
na fali, która jak do snu kołysze.

W drodze z Malty do Goletty

Adam Asnyk

Fale

Na morza wzdętej toni
Wciąż fala falę goni,
Wzbierając z szumem pędzi,
Srebrzystą pianą wrząca,
W podskokach się roztrąca
Na ostrej skał krawędzi;

Lub tocząc na brzeg płaski
Błyszczące, mokre piaski,
Kamyczki i muszelki,
Zamiera z dźwięcznym echem,
Zanim ją swym oddechem
Ocean wciągnie wielki.

I żadna z nich nic nie wie
W bezsilnym swoim gniewie,
Do jakich celów służy,
Lecz powracając ginie
W bezdennej wód głębinie,
Po krótkiej swej podróży.

Jednak ich ciągła praca
Skalisty brzeg wywraca,
Zmienia koryta prądów,
Pochłania ziem przestworza,
I nowe wznosi morza,
I rzeźbi postać lądów.

Pokoleń smutna fala
Podobnie się użala
Na marność swych zabiegów,
Że tak bez śladu tonie,
W wielkiej całości łonie
Odbita z ziemi brzegów.

Widocznych śladów mało
Po każdej pozostało,
I dumne jej zamysły
Odparte w swoim pędzie
Przez ostre skał krawędzie,
Jak piana nagle prysły.

A przecież siła żywa
Wiążąca ich ogniwa
Przez długie lat koleje,
Z pokoleń w pokolenia
Ludzkości postać zmienia.
I rzeźbi świata dzieje.

1894

Maria Konopnicka

Mewy

Nad modrą toń wykwitły, trysnęły kaskadą,
Na roztrzęsionych piórach niosą morza piany,
Lecą w słońce, jak obłok złotem malowany,
I wiankiem się róż białych na powietrzu kładą.

Giną, gasną, uchodzą w tęczę jakąś bladą...
Wtem ciśnie zdechłą rybę pachol w półpijany.
A wnet ostrzem przecina błękitny krzyk szklany
I na żertwę spadają zwichrzoną gromadą.

O serce, między niebem a ziemią zakłętę!
Serce, rozjęciem skrzydeł na zorzach aż święte,
Anielskie wzloty twoje w jutrenkach się ważą...

Lecz niech los-pachol ciśnie wpółzgniłą zanętę,
Wnet ty, o najsrebrzystsze, ty, o wniebowzięte,
Z krzykiem żądry nań spadasz i zwierzęcą twarzą.

Wiktor Gomulicki

Barwy mocniejszego

(Z „Pieśni o Gdańsku” cz. VI)

Jest wszakże w Gdańsku malarz, czystym
Zwący się Niemcem: Herr Stryowski...
Lecz cóż! Sam, pędzlem zamaszystym,
Barwnemi kształtów żywych głoski,
Rodakom swoim ku ozdobie –
Polską metrykę pisze sobie...

Bo czyliż Niemiec pojmie flisa,
Jak on go pojął? – czy zrozumie,
Czem dlań, pod wieczór, klusków misa,
Ostry ton skrzypków w wiatru szumie,
Rogata czapka, pawie piórko,
Fajeczka z siną dymu chmurką?

To trzeba we krwi mieć, z talentem
Jednocząc czucie... Więc dlaczego
Mistrz depce, co mu było świętem,
Strojąc się w barwy – mocniejszego?...
Niestety! pośród stu tysięcy
Gdańszczan jest Herrów takich więcej!

Dzieci ich jeszcze swoją mowę
Znąją; dla wnuków ona obca...
Ale atawizm pędy nowe
Rodząc, zapala w piersiach chłopca,
W czwartem lub piątym pokoleniu,
Skrę, co leżała tam w uśpieniu,

A każdy iskry taki wybuch
Dużo krwi psuje Bismarkowi;
Kufel ściska albo cybuch,
Ażeby ujście dać gniewowi,
I gotów na łbie, lub na skórze
Wroga rzecz pisać o – kulturze.

Jednak nie zawsze płomień strzeli...
Bowiem z kulturą jest niemiecką
Jak ze szlafrokiem na flaneli:
Grzeje i miękkość ma zdradziecką.
Niejeden wdziawszy ten futerał,
Jużby w nim chętnie żył, umierał.



Stary rybak

„Na morze! Ja syna wam daję! słyszycie?
Pod wodzą mojego junaka
spokojny z was każdy być może o życie,
bezpieczną łódź każda rybaka!”

Tak mówił Jan stary. Wschód w barwach stał róży,
rybacy ruszyli na połów...
Wtem wichur uderzył i morze się wzburzy,
łódź ciężka się stała jak ołów.

To skała podwodna dno łodzi rozdarła,
od spodu bryzgnęła fal piana,
struchleli rybacy, pierś w tchu się zaparła,
nie strwożył się tylko syn Jana.

Lecz próżny wysiłek i dłoni, i wiosła,
potworny fal wzmaga się taniec,
grom błysnął, uderzył, zniszczenia to poseł,
burz morskich ognisty wysłaniec.

Popłynął szum głuchy, huragan się zrywa,
przepaści w głębinach wód wierci,
do łodzi za falą wciąż fala napływa
i bliższe wciąż widmo jest śmierci.

Nadeszła noc ciemna i niebo szerniało,
wicher tylko i morze grzmi kołem;
ramionom rybackim już mocy nie stało
do walki z okropnym żywiołem.

Wtem nagle wódz młody wiatr krzykiem rozporze:
„Blask widzę! Mnie oko nie zwodzi!
Brzeg blisko, łódź tylko już płynąć nie może,
trza ulżyć ciężaru tej łodzi.

Do wiosel z sił wszystkich!” I skoczył w głąbinę,
rybacy z przestachu pobladną.
„Z sił wszystkich!” w głos krzyknął. „Ja płynę! ja płynę!”
I fala porwała go na dno.

Przybili do brzegu. Strach patrzył im z czoła...
Co mówić im w onej godzinie?
„Gdzie syn mój? gdzie syn mój?” Jan stary zawoła.
Strwożeni odrzekli mu: „Płynie!”

Lecz pieśnią zagłady gra morska głąbina!
Daremna tu wszelka rąk praca.
„O morze! – zawoła – wróć syna! wróć syna!”
Lecz morze swych ofiar nie wraca.

Grzmi tylko i huczy, w gwar wichrów szeleszcze,
bezdenną przeraża głąbiną.
„Ha! – szepnął po chwili – mam synów dwóch jeszcze
i oni na morze popłyną”.

Marsz Kaszubski

Tam, gdzie Wisła od Krakowa
W polsce morze płynie,
Polsko wiara, polsko mowa
Nigde nie zadzinie.

Nigde do zgube
Nie przyńdą Kaszube,
Marsz, marsz, za wrodziem!
Me trzymamę z Bodziem.

Me z mniemcami wiecie cale
Krwawe wiedle wojne,
Wolne piesnie w jedno brzmniałe
Bez gore i chojne.

Nigde do zgube...

Przeszedł Krzyżok w twardy blasze,
Poleł wse i mniasta,
Za to jego cepe nasze
Grzmocełe lot dwa sta.

Nigde do zgube...

Noz zawołał do swe rote
Polsci krol Jadziełło,
Tej w mniemniecciech karkach gnote
Trzeszczałe, jaż mniło.

Nigde do zgube...

Gdze krol Kazmnierz gnoł Krzyżoka?
Gnoł go pod Chonice!
Be go zgnietłe, jak roboka,
Kaszubście kłonice.
Nigde do zgube...

Ciej roz naju okrętami
Szwede najechale,
Me żesme jech kapuzami
Z Pucka wenekale.
Nigde do zgube...

Krzyżem świętym przeżegnanie,
Sec, seciera, kosa,
Z tym Kaszuba w piekle stanie,
Djobłu utrże nosa.
Nigde do zgube...

Nasz Stanisław Kostka święty,
Co sę u nos rodzeł,
Nie dopusty, be zawzęty
Wrog nam długo szkodzeł.
Nigde do zgube...

Plączą matcie nad senami,
Plączą dzys dzewice,
Hola, jesz je Bog nad nami,
Doł cepe, kłonice.
Nigde do zgube...

1880

Jan Kasprowicz

Nad morzem raz w południe...

Nad morzem, raz w południe, przypadek szczęśliwy
Pozwolił mi w rozgrzanym piaszczysku wybrzeży
Cudowną znaleźć muszlę. Z czym się radość zmierzy.
Dziecinna, śmieszna radość, barw widząca dziwy

I kształtów nadzwyczajność, którą skarb ten świeży
Zachwycił me źrenice?... Owoc morskiej niwy,
W bajecznych gdzieś ogrodach zerwan i na siwy,
Podstopny żwir wyrzucon! Wziąłem go z rubieży,

Dzielącej ląd od wody, i tuląc do ucha,
Łowiłem głośnie szumy, skryte w jego cieśni:
Zdawało się, że serce serca wód tych słucha

I lądu, i niebiosów, że mi się nie prześni
Już nigdy tajny pogłos nieznanego Ducha,
Że nigdy już do ludzkiej nie zatęsknię pieśni...



Pieśń „Baltii”

Od morza jesteśmy, od morza!

O Baltio, czas szpady swe wznieść
Na źródła wspaniałej potęgi,
Na morza polskiego cześć!

Od morza jesteśmy, od morza,
Od szumnych bałtyckich wód.
Z świeżości ich siłę swą czerpie
Nasz polski, odwieczny ród.

Od morza jesteśmy, od morza,
Od najcudniejszego z mórz;
Wyrósłszy u jego wybrzeży,
Każdy z nas wierny ich stróż.

Od morza jesteśmy, od morza –
Niech je w opiece ma Bóg!
My w jego staniemy obronie,
Gdyby śmiał zbliżyć się wróg.

Od morza jesteśmy, od morza,
Od jego przemożnych fal:
Już nasze je prują okręty.
W szczęśliwą płynące dal...

Od morza jesteśmy, od morza!
O Baltio, my zastęp twój,
Ruszymy, gdy będzie potrzeba,
Z wzniesioną tą szpadą w bój!

Latający Holender

(Fragment)

Warczą, furczą kołowrotki,
Toczą, kręcą nić dziewczęta
Z cichą falą pieśni słodkiej;
Naraz dziko zabrzmie Senta:

W mgłach niby widmo blade mknie wśród oceanu fal
Wyklęty okręt, żagle swe w błękitną niosąc dal.
I na burzliwej piersi mórz, wieczyście tak błędzący
– Płynie ku światłu złotych zórz – holender latający.

I czemuż na wieki zostałem przeklęty
I czemu przez morskie się tułam odmęty
 Bez chwili wytchnienia, bez końca?
Jam wieczny wędrowiec – nie dla mnie grobowiec,
 Nie dla mnie błysk tęczy i słońca.

Jam bogom na ucztę ciał dziatwy nie dawał,
A kiedy zaś prorok u wrót moich stawał –
 To jam go nie pędził od proga:
Więc czemuż mię gnębi – na morskiej na głębi
 Odwieczna ta klątwa złowroga?

W zarodzie tej klątwy nosiłem już ciemnie,
Bo ona tajemnie ukryta jest we mnie,
Że oto mam piętno jak Kain
I nigdzie spoczynienia – lecz wieczne błędzenia

Po morzu od krain do krain.
W otchłani mej duszy noc czarna szaleje –
Tęsknota wieczysta w złoconą nadzieję,
 Jak w złote gwiazd wieńce przybrana:
Po dzikich bezdrożach – po falach, po morzach –
 Ma nawa mknąć wciąż opętana.

I wiecznie na fali – na ciemnej, na słonej –
Aż płaczą delfiny – aż płaczą trytony –
 Mój okręt się błąka ponury:
A maszty ma czarne jak krzyże cmentarne,
 A żagle ma z krwawej purpury.

Nie pomnę już kiedy – w ludzkości zaranie
Mój duch na bezdenne się rzucił otchłanie
 I odtąd już nigdy nie spocznie:
Bo nie masz tej mocy, co by mi śród nocy
 Promienną zabrzmiała wyrocznią.



Andrzej Niemojewski

Geniusz burzy

Huragan uderzywszy dłonią zawieruchy
W pierś Bałtyku, rozbudził śpiącego olbrzymia:
On dźwiga grzbiet, do ryku pierś falistą wzdyma,
Pozrywał gór nadbrzeżnych skaliste łańcuchy, –

Na ląd bieży przez wyłom w ścianie ziemi kruchej,
Rybacy głębię mierząc, pytają oczyma:
Czy już odwiecznych granic wód i lądów nie ma? –
Nie ma! ryczą topiele i wiatru podmuchy.

Wre bój, hasło natury. – Tak ludzkość uśpioną,
Ziewającą na falach sobkostwa i nudy,
Budzi orkan stulecia ramieniem zawiei.

Burzą nieznanych pragnień zamąci jej łono,
Rozprzestrzeni granice cyklopiemi trudy
I wydzwignie z łożyska potęgą idei!

Znad morza

O ciche, ciche morze! Gdyby w twe odmęty można
paść i znicestwić w twoich wód ogromie...

Nie chciałbym istnieć więcej, nawet nieświadomie,
gdy przejdę przeznaczeniem szlak życia wytknięty.

Poznanie krew zamienia w proch, piołun i męty,
truciznę w każdym duszy zaszczepia atomie,
nieprzyjaciół straszliwy, pełznący kryjomie,
nigdy niewyczerpany i zawsze zawzięty.

Tam, w tych przepaściach wodnych przepaść jak żwir z brzegu,
nic nie czuć, nic nie pragnąć, wszystko zrzucić z siebie,
na zawsze się wymazać z dal i dusz szeregu...

Tam – nic nie chcę... Na wieki niechaj mię pogrzebie
jakiś odmęt, niech zginę tak i znicestwieję,
jak nicestwieją w życiu wiary i nadzieje...

Mysz okrętowa

Burząc fal przeguby,
Do Amsterdamu z Kuby
Płynął okręt.
Mysz, podróżniczka,

Pipipinka mała, gryząc migdał z pierniczka,
Raz sobie myślała:
Rodzice – ba, dziadkowie – naopowiadali,
Że w okręcie na fali
Jest się, jak w pułapce.

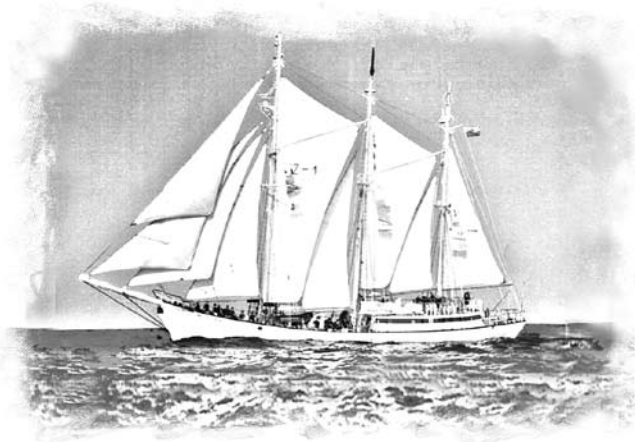
Wierz tu ojcu, matce, babce!
Oj ci starzy!... Czyż swobodę tracę,
Gdy, gdzie zechcę, żeruję:
Czy w worku, czy w pace.
Odwiedzam również kuchnie,
Gdy noc światła zdmuchnie
I uśpi załogę,
A nawet na pokładzie wtedy hulać mogę,
Słowem, jaki zapragnę, taki łapkom ster dam...

Tak myśląc – myk na pokład,
Wtem strwoży ją gruby
Głos majtka z tuby:
– Hola! Amsterdam!
Masz-ci myszko, swą wolę, lecz, w onej zakresie
Zawsze tam tylko dążysz, gdzie okręt cię niesie.

Mariusz Zaruski

Apostrofa

O, znam cię, morze! Kocham cię jak księgę,
Z której wybrani czytać tylko mogą.
Rozcinam karty: za wstęgą wód wstęgę
Odwracam sterem z tajemniczą trwogą
I wnikam myślą w niewidzialne zgłoski:
Ilu narodów, ilu epok całych
Widzę wpisane nadzieje i troski –
Głąb całą duszy – na tych kartach białych!
Olbrzymie dzieło. Syn dumny człowieka
O, jak głęboko w królewskiej potędze
Przed majestatem twej treści się korzę!
Grzmi kędyś fala... To Przeszłość ucieka,
To Hory piszą w przeznaczenia księdze
Niedocieczone tajemnice boże.



Mariusz Zaruski

Żegluga

Więcej żagli! Odwińcie z rej płótna,
Niechaj maszty się kładną na fali.
Choć zawieja na morzu okrutna,
W górę serca! – wyjdziemy z niej cali!

Opuściliśmy brzeg bez powrotu,
Więc na przebój żeglujmy w powodzi.
Wszystkie siły wyteźmy do lotu...
Jako żywo, już słońce tam wschodzi!

Wszak widzicie tę nić purpurową,
Co nad morzem się w tęcze rozbłyska
I ku sobie nas ęci i nagli...

A niech gromy nam biją nad głową,
Niechaj w strzępy pryskają płótniska,
Bracia, męstwa! Do żagli, do żagli!

*Na Morzu Białym,
w Kedowskich rozsypach*

Mariusz Zaruski

Tęsknota

Do ciebie, morze sine, wielkie nieskończenie,
Do ciebie, tajemnicze, za twą falą złotą
Wybiega dusza moja znękana tęsknotą:
O morze, sine morze, daj mi ukojenie!

Krzyk się z lądu rozlega, szyderstwa i jęki,
Powietrze, zda się, całe brzmi ziemi rozgwarem,
I ten chaos mą duszę przygniata ciężarem
Jakiejś głuchej, wewnętrznej, niewymownej męki.

Zwątpienia już nade mną latają jak sępy –

A tutaj modre fale w dal biegną bez szmeru,
Cudowne jakieś widma nad głębiami stoją,
Jak tych chórów anielskich skrzydlate zastępy.
Co ważą swoje loty w krainach eteru...

O wielkie, ciche morze, weź mi duszę moją!

Mariusz Zaruski

Śpiew morza

Chodź do mnie, pielgrzymie stęskniony,
Na moje błękitne przezrocze:
Dam tobie majestat korony,
Wieńcami cię pereł otoczę...

Posłuchaj, jak szemrzą głębiny,
Jak pluszcze w kryształach kaskada:
O cudach bajecznej krainy
Bezduszny tam głąz opowiada.

A jeśli, natchnieniem owiany,
Zapagniesz ulecieć na smugi,
Rozpięte wśród niebios namiotu,

Ja szlak ci uwiję różany,
Dam tobie swe wichry za sługi
I skrzydła tęczowe do lotu!

Mariusz Zaruski

Nokturno

Księżycowa noc letnia
Zeszła z krain eteru;
Za okrętem jak fletnia
Dźwięczy fala u steru.

Gwiazdy senne się toczą,
W żaglach wiatr nie szeleści:
Cicho, jasno, uroczo,
Jak w bajecznej powieści.

Srebrny blask opromienia
Białe chmurek namioty;
Płynie spokój z przestworzy.

Zapomniane zmartwienia,
Zapomniane tęsknoty...
O, jak piękny świat boży!

Morze Marmara

Mariusz Zaruski

Smugi za rufą

Ostatnie dźwięki ładu skonały w rozgwarze
I okręt, pierś nurzając w błękitnawej pianie,
Rozwinął za swą rufą tęczowe wachlarze,
Niknące hen daleko w bezkresów tumanie...

Jak kłębi się tu fala i szumi u burty,
Szamota się, podnosi, rozpada na strugi!
Jak lekko już tam dalej kołyszą się nurty...
Jaka cisza głęboka na krańcach tej smugi!

Duszo ludzka, pielgrzymko! wszak twoje to losy:
Przez ocean wieczności żeglując niedługo,
Zostawisz bruzdę jasną na czasu błękanie

Echo twego istnienia, pamięci odgłosy;
Lecz rychło fala twoja pokryje się drugą
I tak jak kropla w morzu utoniesz w niebycie!

Ocean Atlantycki

Mariusz Zaruski

Fosforescencja

Są morza ciche, czyste, jak księżyc w pogodę,
Pełne w głębi przedziwnych maluczkich żyjątek –
Takie, zda się, jak inne, lecz zmać tylko wodę –
Wnet każdy się w głębinie rozświecili zakątek.

Gwiazdy, co w noc przejrzystą żeglują po niebie,
Spierają się o blaski z falami złotymi.
Dwa morza – dwoje niebios – patrzą tam na siebie:
Jedno – w górze wysoko, drugie – tu na ziemi.

Czasami tam hen w górze, w lazurów głębinie,
Rozbłyśnie gwiazda świetna i spadnie w tumany,
Nim oko do jej blasku w ciemnościach przywyknie;

A tu – potwór skrzydlaty niekiedy przepłynie,
Jak duch jaki wyklęty, za grzechy ścigany
Przez węża złocistego... Przepłynie i zniknie.

Morze Czerwone

Mariusz Zaruski

Miraże

Znikły wichry-włóczęgi, w dal pomknęły, szalone.
Hen tam jeszcze na skraju jakiś jeden maruda
Trącił morze w przelocie, zbił z obłoku koronę,
Lecz i tego już nie ma... Baśń tęczowa czy cuda?

Tam gdzie – chwila ot temu – błękitniała wód wstęga,
Cała góra urosła, jakby łeb wielkoluda;
Płynie statek po niebie, masztem ziemi dosięga;
Majaczeją ogrody... Sen bajeczny czy cuda?

Nie ma góry, okrętu, znikły dziwne ogrody:
Na ich miejscu powoli wydobywa się z wody
Jakaś masa brunatna, jak olbrzymia dłoń chuda,

Rośnie, wznosi się ciężko nad ocean uśpiony,
Coraz bliżej i bliżej... wnet pochwyci nas w szpony!
Cóż to? Znowu nic nie ma? Sen na jawie czy cuda?

Ocean Lodowaty 72° sz. półn.

Mariusz Zaruski

Wieloryb

Już z daleka się morze spieniło
Pod płetwami olbrzyma-potwora.
Płynie cielsko zmurszałe jak kora,
Wyrzucając z łoskotem i siłą

Słup fontanny nad głowy swej bryłą.
Jak przed widmem morskiego upiora
W głąb delfinów zapadła się sfera,
Stado śledzi gdzieś w mroku się skryło,

I sam zostałam, ogromny jak góra,
On, zwycięzca, podwodny król ciemnic
W swym zamczysku z lodowców błyszczących.

Buchnął parą i w głębie dał nura –
W kraj legendy, nieznanych tajemnic,
Morskich węzów i wysp pływających.

*Ocean Lodowaty,
na pokładzie „Nadziei”*

Mariusz Zaruski

Gra fal

My dzieci błyskawic, orkanów i morza –
Bezpańskie, swobodne, niczyje –
Pędzimy przed siebie w błękitne bezdroża,
Łuskami się mieniąc jak żmije.

Nie dla nas słabości i tęsknot obroża,
Nie dla nas się wdzięczą lilije:
Nas goni w bezkresy tajemna moc boża
I duch zniszczenia w nas żyje.

Potężne, drapieżne my ptaki wędrowne
Topimy w odmętach okręty ładowne,
Łez ludzkich toczymy opale...

Bez pragnień i celów, pięknnością zawodną
Pędzimy w bezkresy zuchwale, swobodne
Wciąż dalej, a dalej i dalej!

Mariusz Zaruski

Burza północna

Na kształt muru wielkiego, co miasta okala.
Od północy mgła gęsta podniosła się z toni:
Głośniejsza fala o burty okrętowe dzwoni
I głuchy jakiś pomruk przybliży się z dala.

Będzie burza z północy – hej, czuwać u steru!
Wielorybów gromada nurkuje i płąsa,
A morze coraz groźniej chmurzy się i dąsa.
Jak niedźwiedź w głuchej puszczy szukający żeru.

Okręt ruchem niepewnym na miejscu się chwieje,
Rzekłbyś – w lotnym swym pędzie stanął przerażony
Srogim widmem zniszczenia, co z mgły się wynurza.

Nagle bloki zagrzmiały o maszty i reje
I straszny orkan nawę pochwycił w swe szpony...
Lunęła pierwsza fala. Zaczęła się burza.

Mariusz Zaruski

Ognie św. Elma

Na równiku to było. Już trzy dni z kolei
Gęste mroki na morzu leżały pokotem,
I fale się piętrzyły wręcz do dolnych rei,
A grom daleko w chmurach walił ciężkim młotem.

Aż nagle się rozwarły niebieskie upusty.
Właśnie kiedy na rejach, wśród blasków i łuny,
Na każdy złom żelaza wiązaliśmy chusty,
Żeby płócien miękkością oddalić pioruny.

Natenczas nam ze włosów jęły śmigać blaski.
Podobne tym, co wstają z cementarnych ugorów;
Z każdego masztu, z rei, z szalupy i wiosła

Szły szmery tajemnicze i iskry, i trzaski...
Tak ogniem opętani, jak stado upiorów
Lecieliśmy przez morze, gdzie burza nasniosła...

Mariusz Zaruski

Meduzy

Wydało mi się nagle, że woda goreje,
Że wszystkie fale morza – to płonące krzaki,
A hen za nimi w dali tam palą się knieje:
A to z falą płynęły meduzy – „kapszaki”¹.

Wielkim łańcem meduzy pokryły odmęty,
Aż od ich barwy morska zapłonęła piana;
Na szarym grzbiecie każdej lśnił pęcherz wydęty,
Mieniący się barwami, jak bańka mydlana.

Z trudnością szedł nasz okręt o późnym już zmierzchu
Pośrodku tęczowego tych stworzeń kobierca,
A majtkowie łowili je w swoje kapuzy².

O życie! i ty niesiesz na fal swoich wierzchu
Takie piękne na pozór umysły i serca –
A tak puste i zimne jak owe meduzy!

*Koło wyspy Kildina,
Ocean Lodowaty*

¹ Kapszaki – meduzy w języku białomorskich Pomorzan (przyp. aut.)

² Kapuzy – czapki futrzane (przyp. aut.)

Mariusz Zaruski

Fregata

Fregata wielka, piękna od lądu odbiła,
Pełnią skrzydeł swych białych żeglując na morze...
Co za kolos potężny! Jaka straszna siła
Podniesioną jej piersią morską głębię porze!

Grube liny, kotwice, olbrzymie jej reje
Wszystkim burzom się zdają urągać zuchwale...
O, tych masztów wyniosłych morze nie rozchwieje,
Nie strzaskają ich gromy, nie dosięgną fale!

Płyną szumy nad morzem wichrów wielką rzeką,
Coraz wyżej kark wznoszą pieniające się wzgórza,
Zbitym stadem bezmyślnie pędząc na skraj świata...

Co za punkcik tam widać daleko, daleko?
Co chwila niknie w głębiach i znów się wynurza?
Listek z drzewa zerwany? To wielka fregata.

Na Morzu Gaskońskim

Mariusz Zaruski

Spotkanie

Hej, statku biały, sokole,
W dalekie lecisz podróże?
Na jakie cisze czy burze,
Na jaką dolę, niedolę?

Czy owa fala zielona,
Co tak przed tobą się ściele,
Dla świata niesie wesele,
Czy śmierci czarne nasiona?

Milczenie – cisza – nikogo!
Pośpnie chylą się reje,
Wiatr pręży żagli cięciwę...

Płyń, płyń, wędrowcze, swą drogą,
Niech wiatr pomyślny ci wieje...
Szczęśliwej drogi, szczęśliwej!

Mariusz Zaruski

Na wachcie

Przekłeta noc! Wiatr deszczem tnie,
Coraz to fal się wzmaga moc,
Nasz okręt w dal na oślepek mknie,
Nie widać nic... Przekłeta noc!

Bodaj to cień domowych strzech!
Bodaj to czar rodzinnych kras!
Tam u nich gwar, wesele, śmiech,
A tutaj... a!... przekłety czas!

W burzliwą noc na wachcie stój.
Choć morzy sen, choć pali twarz –
Cierpliwie znoś ten morza chrzest...

Marudzi coś zastępca mój...
A... otóż on! Oddaję straż:
Sto dziewięć mil, a kurs: nord-west!

Na pokładzie „Dzierżawy”

Mariusz Zaruski

Światelko na morzu

Noc głucha, ciemno, wicher. Szaleje toń morza.
Gór wodnych pędzą tłumy, dziesiątki, tysiące,
W dal chmurną niosąc okręt przez dzikie bezdroża...
Szczęśliwyś ty, żeglarzu, gdy ujrzysz znów słońce!

Szaleją głębie morskie, wiatr w żaglach łopoce,
Ogromne krzyże rejów sięgają do fali,
I burza coraz głośniej w ciemnościach chichoce...
Lecz cóż to?... Światło, światło! Błysnęło tam w dali!

Niepewny blady promyk przez mgły się przedziera...
Zagasnął... znowu błysnął... Przecieram powieki...
Tam ludzie!... hej – witajcie, zbawienia wy gońce!

O, widać, widać!... Znowu ciemno: wichrowa Megiera
Porwała go i zgasnął. Czyż zgasnął na wieki?...
Szczęśliwy ten z żeglarzy, kto ujrzy znów słońce!

Morze Białe

Stary bosman

Krzywonogi, niezgrabny, jak niedźwiedź kosmaty,
Z obliczem pooranym wichrami i piciem,
Stary bosman się oparł na luku o kraty
I ćmiąc fajkę bezwiednie zadumał nad życiem.

Czym dlań było to życie? Sielanką? Pieszczotą?
Nadzieją zaświtania jakiejś lepszej doli?
Stary bosman sam nie wie i nie dba tam o to,
Lecz on czuje, że życie, to coś jest, co boli.

Dzieciństwo... dawne dzieje; potem – morze, fale,
Szturchańce, wichry, chłody, na lądzie – szynkownie.
Znów morze – we dnie praca, a noce na warcie:

Głupie życie!... A do stu!... hej, kto tak niedbale
Tam linę umocował?... to kok nieodzownie...
Chodź tu sam! niech cię grzmotnę, diabelski bękarcie!...

Mariusz Zaruski

Sternik

Usnęło morze. Cisza. W przestworzach eteru
Rozżarzony krąg słońca bez ruchu się waży.
I sternik pochylony nad szturwałem steru
Duma senny jak żuraw stojący na straży.

A czasem się obudzi i byстрыm wejrzeniem
Obiegnie dookoła firmament niebieski,
Lub okrywszy twarz całą kapelusza cieniem
Palcem znaczy na kole tajemnicze kreski.

Wiatr!... Sternik z marzeń powrócił do ziemi,
Zapomniał już o domu, o swych hieroglifach:
Cały w czujność się zmienił – patrzy w żagle, słucha,

Chciałby w przestwór uderzyć skrzydłami takiemi,
Jakie zna z opowieści dziecinnych o gryfach...
Nie, to tylko złudzenie...

Wokół cisza głucha.

Mariusz Zaruski

Zgubiony dzień

A to dobry początek
Dla obliczeń szturmana:
Od samego już rana
Stracił myśli swych wątek,

Bo jak szpilka złamana
Gdzieś się podział mu piątek.
Każdy nieba zakątek
Według wzorów Czapmana

Już przeszukał dokładnie:
Szukał w niebie i na dnie –
Nigdzie nie ma i kwita.

Diabłu będzie na zdrowie,
Gdy kapitan się dowie
I o piątek zapyta!

Mariusz Zaruski

Junga

Szkwał idzie! zwinąć żagle! – Ów okrzyk jak kula
W jednej chwili po całym przeleciał okręcie:
Ten jak stał wybiegł bosy, ten w płaszcz się otula,
A wszyscy do alarmu stanęli w momencie.

Słysząc tupot nóg wielu, zgrzytają łańcuchy...
„Na reje!” brzmi komenda – i po tym wnet słowie
Rozbiegli się po rejach bezdźwięcznie jak duchy:
Najstarsi niżej, młodszy przed nimi majtkowie,
A najwyższy to junga leżąc musi niebożę.

I przyszedł szkwał, uderzył – i z złowrogim szumem
Zatrząsał nad okrętem skrzydłami zawiei...

Przepyszny widok!... okręt, pieniające się morze,
Majtkowie zwijający jeden żagiel tłumem,
I ten junga maleńki na najwyższej rei...

W Magerö-Zundzie

Król

Na zwoju grubych sznurów złożonych w barkasie
Maleńka jakaś postać do snu się zwinęła.
Nie królewskie to łoże i sen nie na czasie,
Ale sen bohatera po skończeniu dzieła.

Pies nie pies i nie człowiek ukryty w łachmany
Na łożu nie królewskim, choć Królem się zowie,
Dziecko – kok okrętowy – usnął spracowany,
Zanim go szturchańcami obudzą majtkowie.

Bo koka na okręcie wszystkim bić jest wolno:
Najlepsza to nauka, gdy krzyczy najgłośniej.
Kręci Król przez robactwo pogryzioną szyją

I marzy sen królewski pod swą płachtą smolną:
Jak kiedyś, kiedyś będzie, gdy on już wyrośnie,
Sam koków będzie grzmocił, jak dziś jego biją.

Mariusz Zaruski

Spotkanie z lodowcem

Szum, plusk, rżenie... jakiś łomot głuchy.
Jakieś wrogich żywiołów cyklopowe swary...
Czy z głębin oceanu podniosły się duchy
I w śmiertelnym uścisku porwały za bary?...

Huk we mgłę coraz bliżej... Do dzieła! czas nagli:
„Na pokład żywo wszyscy! Na miejsca do zwrotu!
Sterniku, ster na lewo! załoga do żagli!...”
Warkot bloków... szum płócien pośród fal łoskotu –

I okręt ruchem wolnym obraca swe czoło,
Wydyma piersi wiatrem, pod sobą toń wzburza,
I precz na oślep pędzi – zbłąkany wędrowiec...

A wiatr silny tymczasem rozrzucił mgły wkoło,
I oto blisko burty ze mgły się wynurza
Cały jasnozielony olbrzymi lodowiec...

Morze Białe, 15 czerwca

Mariusz Zaruski

W Cieśninie Strömen¹

O hoj, o hej !... Głębiną lazurową
Posyła w świat posępną pieśń niedola;
Od wioseł skrzyp rozchodzi się miarowo –
O hoj, o hej! – lapońska płynie jola.

Zza zrębu skał wysuwa się dziób łodzi;
Wioślarze jej jak pnie zmurszałe w rzędzie;
Sękata dłoń raz po raz wiosłem wodzi,
O hej, o hoj!... lżej duszy z pieśnią będzie.

Przedziwna pieśń, nieznana dla przybysza!
Z nią życia ból, tęsknota za swą strzechą
Ulata w dal na ciche fieldów pola...

Już ledwo brzmi, już chłonie ją wód cisza...
Raz jeszcze gdzieś odbiło skalne echo
O hej, o hoj!... i znikła z pieśnią jola.

¹ Północna Norwegia (przyp. aut.)

Mariusz Zaruski

Latarnia na Ing-Ö¹

Samotna, w bladym wieńcu latarnio strażnicza,
Stojąca na rubieży wodnego bezmiaru –
Ostatnie przypomnienie ludzkiego oblicza.
Ostatnie echo senne życiowego gwaru!

Ciebie pierwszą z daleka witają żeglarze,
Gdy skręca rudel nawy na szkliste te fale;
Ku tobie z utęsknieniem obracając twarze
Drżącymi usty szepcą ostatnie swe „vale”!...

Tyś już nieraz widziała Prometejów hufce,
Jak szli z Północy zedrzeć tajemnic zasłonę,
A dziś ich widma białe polarny wiatr żenie...

Więc dla tych dusz umarłych, co w strasznej wędrówce
Na blaskach twych czepiają swe oczy stęsknione,
Przyjmij dzisiaj ode mnie bratnie pozdrowienie!

Ocean Lodowaty

¹ Ing-Ö – najbardziej wysunięta na NW wyspa płn. Norwegii (przyp. aut.)

Mariusz Zaruski

Nordkap

Najdalszy strażnik ziemi – Nordkap siwowłosy –
Nad wielkim oceanem stoi zadumany.
O stopy jego biją z wściekłością bałwany.
Rzucając w chmurne niebo potężne swe głosy;

Mgły szturmują do niego, polarne orkany,
Ciężkie góry lodowe na jego prą boki,
Gryząc szklistym swym zębem podnóże opoki,
A on stoi jak tytan – wielki, niezachwiany.

Lata, wieki jak fale bez ustanku płyną,
Wicher czasu je niesie w przeszłość chyzopiórą,
Z nimi ludzkich pokoleń przemija tłum liczny,

On sokole swe oko wyteżył w dal siną,
I tak stoi niezmiennie owinięty chmurą –
Najdalszy strażnik ziemi – Nordkap niebotyczny!

Mariusz Zaruski

Malediwy

Złe duchy... Malediwy! Gdzie Świata Starego
Ostatnie krańce lądu w łuk łamią się krzywy,
Jak stado głodnych panter zaległy te Diwy
I, ukryte w fal dżungli, oceanu strzegą.

Z dala od nich, żeglarzu! W noc cichą i ciemną
Swoją piosnką syrenią omylą cię zradnie,
I, zanim słońca promień na morze znów padnie,
Diwy duszę twą w wieczność spowiją tajemną.

Na łożu koralowym spać będziesz w głębinie.
Gdzie ciszy wiekuistej szmer żaden nie zmaça,
Gdzie tylko cienie krążą, jak stada leleków...

I będziesz czuł, że górą prąd życia gdzieś płynie,
I będziesz w mrocznej głębi tam tęsknił do słońca,
Jak tyle dusz żeglarzy już tęskni od wieków...

Ocean Indyjski

Mariusz Zaruski

U brzegów Lizbony

W miesiącu, pomnę, lutym (u nas zima jeszcze)
Za rufą nam została cieśnina Kanału.
Ocean był burzliwy, na przemian szły deszcze,
Więc czas się włókł w podróży mozolnie, pomału.

A gdyśmy ominęli przylądek La-Rocka,
Zabłyły wraz ze słońcem wieżyce Lizbony,
Ogromna, jaśniejąca od blasków zatoka,
A wokół traw i zboża kobierzec zielony.

Ach, wtedy... Boże wielki! tych wonnych łąk kwiecie,
Zapach roli, co płynął z wiosennym podmuchem,
Przypomniał mi wieś polską, mój wiek pacholący...

Stałem długo bez ruchu, nie pomnąc o świecie...
Aż głos przez tubę z góry zagrzmiął mi nad uchem:
„Hej tam, baczyć u steru, do kroćset tysięcy!”

Mariusz Zaruski

Dziewiąta fala

I przysłała ona – wielka, dawno spodziewana,
Nad wszystkie potężniejsza ta fala dziewiąta!

Nie tak lekko po morzu unosi się piana,
Nie tak szybko z gościńca kurzawę wiatr sprząta,
Jak ona maszt nam zmiotła, szalupy, kompasy,
I dwóch ludzi z pokładu. Widzieliśmy jeszcze,
Jak przed nami mignęły bezkształtne dwie masy,
I wnet otchłań je w swoje pochwyciła kleszcze.

Nie było im ratunku. Bo w takiej potrzebie
Każdy tylko na wierzchu utrzymać się sili
I w sznury, i w wiązania jak mysz tak się pląta.

A kiedyśmy powstawszy spojrzeli na siebie,
Już okręt przez to mgnienie przeleciał z pół mili...

O straszna, straszna bardzo jest fala dziewiąta!

Mariusz Zaruski

Rozbitki

Jasne, złociste słońce tonęło w powodzi
Blasków nieba i wody, był spokój w naturze,
Gdy nie mogąc na statku pozostać już dłużej
Pożegnali go z żalem i wsiedli do łodzi.

I wiele razy odtąd tarcza słońca czerwona
Zanurzała się z wolna w oceanu toni,
A żaden podmuch wiatru nie owiał im skroni,
Żaden powiew nadziei nie ożywił łona!

Więc patrzą tęsknym okiem, czy w tej ich podróży
Nie błysnie żagiel biały w tumanów spowiciu?
Czy niebo nie ukróci promieni swych pychę,

Nie ześle wichrów stada, co na skrzydłach burzy
Poniosą ich tu brzegom, ku swoim, ku życiu?...

A niebo w górze – jasne, słoneczne i ciche.

Mariusz Zaruski

Rybacy

Głucho szumi morze, wicher chmury żenie,
Coraz bardziej nieba mroczą się krawędzie.
Na rybackim szlupie trwoga i milczenie:
„Coś się ryba rzuca – będzie burza, będzie...”

Stary rybak patrzy – znać niepokój w twarzy –
Mierzy bystrym okiem morze, wicher, chmury;
Westchnął ciężko, splunął: „Bóg wie, co się zdarzy” –
Tuż chłopczyna mały, trzyma się za sznury.

„Tatku, ja się boję...” „Głupiś, mówię, mały:
Widzisz, czas jest piękny – czyś nie widział fali?
Hej tam, bacz u steru!” krzyknął do sternika.

Szumi morze, huczy, piętrzą się w krąg wały,
Coraz szybciej burza zbliża się z oddali,
Coraz bardziej w falach szlup rybacki znika.

Mariusz Zaruski

Opowieść

Jak w puszczy dwa niedźwiedzie, zgłodniałe i wściekłe,
Porwaliśmy się z morzem wzajemnie za bary,
I może nigdy jeszcze, jak świat ten jest stary,
Nie grzmiały boje sroższe i bardziej zaciekle.

Okropne było morze w swym dzikim szaleństwie:
Potopem się rzucało na piersi okrętu.
To znowu go za włosy chwyciło z odmětu,
Lubując się w niedoli i naszym męczeństwie.

I myśmy broniąc życia walczyli rozpacznie
Ostatkiem mocy naszej, ostatkiem nadziei,
Aż wreszcie z wolna stygnąć zaczęło w nas męstwo...

Lecz morze już natenczas ze wstydem, nieznacznie
Swe fale jęło cofać z wichrowej zawiei –
Gdy myśmy jeszcze trwali... Zwycięstwo, zwycięstwo!

Kedowskie mielizny (Morze Białe)

Mariusz Zaruski

Z podań żeglarskich

Bywają straszne noce: wiatr deszczem tnie chłodnym,
Mgieł opona strzępami po morzu się ściele...
W takie noce złym duchom i upiorom wodnym
Jest czas harców bezecnych i wielkie wesele.

Wśród powodzi fal groźnych, toczących się z szumem,
Słyszać dzikie wołania, jęki tajemnicze;
Czasem we mgłę przelecą jakieś widma tłumem.
Czasami się wychyli upiora oblicze...

Od jednego wód krańca aż po drugi kraniec,
Zanim błądliwy świt hasło do powrotu poda,
Cała siła piekielna w zamęcie się nurza:

Rośnie, huczy, szaleje sądnego dnia taniec,
Aż w niebo ryk uderza, aż pali się woda!
Sama śmierć im przygrywa, przyśpiewuje burza...

Morze Japońskie

Mariusz Zaruski

Zarzucenie kotwicy

Zgrzyt łańcucha, szarpnięcie... i spadła kotwica.
Żeglarzu, czapkę w górę! – tyś w porcie, bezpieczny:
Zamilkły głosy wichrów i morza szum wieczny –
Jak tu gwarno, wesoło, jak piękne tu lica!

Snują łodzie, kutery, w krąg nowa brzmi gwara...
Ot z łodzi gruby piekarz sprzedaje pieczywo
Białe, świeże, pachnące... Hej, gruby, co żywo
Dawaj jadła za centa, za dziesięć, dolara!

Piękny świat i wesoły – hurra! wąż do góry!...
„A oweż straszne chwile, gdy nadzieja gaśnie,
Gdy zimny lęk do serca jak trucizna wnika

I śmierć zaczyna w wicherze nucić hymn ponury...”
A, precz ze śmiercią, z wichrem – niech piorun je trzaśnie!
Na ląd, na brzeg co prędzej! gdzie łódź? Przewoźnika!

Kolombo (Colombo)

Mariusz Zaruski

Na redzie Archangielska

Pośród statków stojących na redzie
Małe czółno się sunie powoli:
Starcza ręka przez fale je wiedzie,
Wiezie ciężar człowieczej niedoli.

A gdy blisko podpłyynie do burty,
Głos jękliwy się z łódki podnosi
I zawodząc ulata nad nurty –
W imię Boga o chleba kęs prosi.

„Na Chrystusa, zlitujcie się mili,
Nędzarz biedny przed wami się chyli,
Bóg za litość sownie nagrodzi”...

Wówczas ręka się w górze podniesie
A przez burty milczące przyciesie
Śmignie ryba i klapnie w dno łodzi.

Mariusz Zaruski

Węglarze z Chań-Kou

Noc ciemna, cicha, ciepła. U zrębu przystani
Czarny kadłub parowca na kształt wielkiej góry
Wykrawa się sylwetą z powietrznej otchłani
I zieje ócz płomieniem na portowe mury.

Na grzbiet jego po moście, rzuconym od brzegu,
Zgarbione w łęk postacią biegną tłumną zgrają,
Jakby mocą tajemną nagłone do biegu,
I w otworze świetlistym kolejno znikają.

Tak ongi w Babylonie po mękach niewoli
Na śmierć w ognistej paszczy szli jeńcy-atleci
Tłumem wielkim i strasznym, jak Dantejska rzeka.

Powrócił-że to Moloch na ziemię niedoli?
Czy upiór tylko jego przez mroki stuleci
Przesyła swe „memento” o hańbie człowieka?

Mariusz Zaruski

Urok morza

Jest jakiś urok dziwny, jakaś siła wielka
W błękitnej morza toni bez dna i bez kresu,
Gdzie każda roztopiona w przezroczach kropelka
Dla duszy mieć się zdaje moc istną magnesu.

Mglisty bezmiar ten fal swych otoczy cię wonią,
Rzuci czary tajemne i duszę ci trzyma,
Jak wspomnienie chwil szczęścia niewidzialną dłonią,
A mocniejszą, wytrwalszą nad rękę olbrzyma.

Czy to Bóg sam na wody spoziera z wysoka
I swem twórczem spojrzeniem po dziś opromienia
Owe głębin obszary, jak niegdyś – przed laty?...

Może to tylko kaprys wybrednego oka,
Stęsknionego za nową rozkoszą wrażenia?...
A może to – lot ducha w dalekie zaświaty?...

1925

Mariusz Zaruski

Chór marynarzy

Hej, czas już, czas!
Kotwicę ciągnij do góry,
A bierz się wraz,
Ochoczo rwij za sznury!

Jak wicher dmie,
Jak szumi fala złota!
Nie dla nas, nie –
Bezczynność i tęsknota!

Czy tu, czy tam –
Los jeden nam:
Na morze droga jedna...

Hej czas już, czas,
A bierz się, wraz
Kotwicę zerwać ze dna!

Mariusz Zaruski

Hej, dalej na wody,
Do żagli, na ster
Orlęta my młode,
Lecimy na żer,
Na świata stron cztery.
Na setki set lat
My polskie bandery
Wzniesiemy nad świat.
Do żagli, do kabli
Piorunem jak diabli
Skoczymy, co tchu.
Czy burza, czy cicho.
My pierwsi już tu. [...]

*Maj 1925, z okazji wyjścia „Lwowa”
w jego drugi rejs*



Mariusz Zaruski

Na jachcie „Witeź”

O białoskrzydły, leć w bezkresy
Z albatrosami wichrem goń
Tam, gdzie harcują wodne biesy
I huczy gromem morska toń.

Do kraju pięknej Dolores,
Czy tam, gdzie w lodach ziemi skroń,
Czy tam, gdzie kwitną aloesy
I z mangostanów spływa woń.

Niedościgniony, lekki, lotny,
Pośród kłębiących się straszdeł
Nieś mnie „Witeziu” w bajki świat.

Niechaj mnie uśpi pęd zawrotny
Twoich potężnych, białych skrzydeł
I zniknie pamięć burz i lat.

Mariusz Zaruski

Dzieci

Za sinym morzem, hen daleko,
Gdzie słońce nigdy nie zachodzi,
Za siódmą górą, siódmą rzeką
Jest stary zamek w skalnej grodzi.

Pod czujną wróżki złej opieką
Królewna śpiąca i kwiat młodzi –
Mieczami smoka na śmierć sieką –
W miłowych butach kot tam chodzi

I wilk żelazny wyje w borze...
Na owych lądów złote zorze
Skieruję żagle twe ostrożnie.

I będę płynąć, jak duch w jaśni –
W tęczowy kraj ten świata baśni
Wieź mnie, „Witeziu” – bezpowrotnie.

Artur Oppman (Or-Ot)

Czata nad Wisłą

Prze do Bałtyku Wisły prąd
Jak koń bojowy bez wędzidla,
Na swój pomorski rwie się front,
Jakbyś jej przypiął orle skrzydła.
O, Wisło! faluj w kraje świata:
Czuwa nad brzegiem polska czata.

Potężnej fali dumny śpiew
Rycerskim synom gra od dziecka,
Od lat w twe wody ciekła krew
Moskiewska, szwedzka i niemiecka;
Kędy twa wstęga ład opasze,
Miecz polskiej czaty grzmi: „To nasze”.

Strumieniem byстрыm pędzisz z gór
I do nizinnych mkniesz padołów,
Bo, jak twój naród, masz coś z piór
Skrzydeł husarzków i aniołów,
A z wód burzliwych żywozdroja
Chrzest bierze walki czata twoja.

Wisło! niech runie z niebios grom
I niech zdruzgota podłe serce,
Które zaprzeda ojców dom,
I odda groby poniewierce.
Po kres ostatni fali twojej
Z bronią do strzału czata stoi!

Wal w obce tamy z mocą lwią,
Niech prysną w szczęty wraże wały,
Zakłęte hufce już nie śpią,
Już pieśń zwycięstwa wiekom dały
I padł ptak srebrny na szkarłaty,
Niosą go w słońce twoje czaty.

Do chwały dawnych, wielkich dni,
Oto zwycięski marsz Polaków!
Z królewskich prochów, z wodzów krwi
Błogosławieństwo dał ci Kraków –
I świeżość wzięła świętość krwawą
Od swojej czaty pod Warszawą!

Leć! – i nie wstrzymuj wartkich wód,
Niech w żywiołowym mkną rozpędzie.
Władaj, jak niegdyś! Tak chce lud!
Jego to wola! – i tak będzie!
A gdy za mała krwi obiata,
Da jej spod serca polska czata.

Palce na palce kładziem w krzyż
I przysięgamy, naród cały:
Na krew i płomień, stal i spiż
Zwrócim ją tobie, orle biały!
Falę ostatnią z pierwszą zbrata
W jednym uścisku polska czata.

A kędy stary Bałtyk – tam
Nasz musi żołnierz stać u straży!
Pieśń wionie polska u twych bram,
Co miłościwie gospodarzy,
Nasza to bowiem broń oboja:
Miecz ma i Słowa czata twoja!

O, Wisło! Matko plennych ziem,
Gdzie bohaterzy i olbrzymy,
Póki pierś polska żywie tchem
Jednej tej fali nie stracimy!
Płyn! Zdzierży wroga po kres świata
Polskiego morza polska czata!

1921



Artur Oppman (Or-Ot)

Pieśń o morzu polskiem

Głuchy pomruk przelata głębię morza siną,
Na dnie Bałtyku dzwonią wojsk prawiecznych zbroje:
Kocham cię! Tyś jest moja, o polska kraino!
Tyś jest moja! – grzmi morze – a ja jestem twoje!
Twój duch, Polsko, był moją, a ja twoją strażą!...
Tak Bałtyk szumi brzegom i upada twarzą
Na piaski i do piasków piersiami przywiera...

O, morze! dziś bohater wita bohatera!

Dziś żołnierz, co do ciebie pątował od wieka,
Co jeszcze z bitew świeżych świeżą krwią ocieka,
Tę krew obmyje w tobie i tym ze krwi chrzestem
Powie ci: „Jestem!”, a ty zaszumisz mu: „Jestem!”
I gdy nasze chorągwie w wodach twych zanurzy,
Gdy się fala Bałtyku ich płomieniem wzburzy,
Gdy polskich armat strzały, jak Veni Creator,
Zahuczą temu Bogu, co rozwalil zator
Niewoli, gdy ostatnie ogniwo jej sczeźnie, –
Zagrzmia dzwony w Warszawie, w Wilnie, w Lwowie, w Gnieźnie,
W Krakowie i w Poznaniu, a ich pieśń rozbryzną
Wichry szału radości nad całą ojczyzną,
Że ty znów jesteś nasze!

Morze! twój skrzydlaty
Wiatr niechaj nas poniesie na światy! na światy!
Niech tchem olbrzymów piersi wypełni po brzegi!
Niech da nam pod gwiazdami, na morzu, noclegi

Pełne Boga, niech dni nam da twarde i znojne,
Abyśmy, o Bałtyku! wygrali tę wojnę,
Którą bojują ludy o wieki spokojne!...

Grzmij, morze! bij o brzegi! rwij podłe okowy!
Ciskaj na złote piaski białej piany kwiatem!
Gdy zechcesz: z twego łona świat wytryśnie nowy,
A my – znów będziem strażą nad tym dobrym światem!

*Na objęcie wybrzeża Bałtyku przez
Rzeczpospolitą 10 II 1920 r.*



Tam gdzie Kaszubów bohaterskie plemię

Trwało przez wieki w nieugiętej walce
Z srogim zaborcą swej rodzinnej ziemi,
Dziś polskie statki uprawiają harce...
 Tu „Pomorzanin” mierzy wodną głębię,
 „Haller” z „Piłsudskim” strzegą granic morza.
 Hen – „Krakus” z „Wandą”, jak stare gołębie
 Szybują w dali, gdzie krwawi się zorza.
Tam łodzi rybackiej żagiel pochylony...
Z fali na falę skacze rozpędzona;
W niej Kaszub młody, lecz już doświadczony...
Dlań fala morska – to gleba rodzona.
 A wśród nich dumnie stoi „Lwów” wspaniały,
 Żagle rozwija – do lotu się zbiera,
 Bo na nim orląt młodych zastęp cały,
 Dla których morze – cel życia zawiera.
Patrzę ze wzgórza, a oczom nie wierzę...
Czy rzeczywistość?... Czy tylko sen miły?...
Czyżby się błogie marzenia spełniły?...
– Tak!... nazwy polskie!... Orzeł na banderze!!...
 Orzeł nasz Biały w królewskiej koronie...
 Skrzydła rozpostarł... zdaje się poleci
 W podróż daleką, ponad morskie tonie
 Wskreszenie Polski ogłosić po świecie.

*Wiersz majora marynarki na uroczystość
poświęcenia statku szkolnego „Lwów”
4 września 1921 r. w Gdyni.*

Załoga „Lwowa”

**Ceremonia chrztu równikowego
na szkolnym żaglowcu „Lwów”
w sierpniu 1923 r.**

Tryton:

Salam alejkum ci kapitanie,
Neptun przeze mnie śle powitanie!
Salam alejkum, moi panowie!
Dokąd dążycie na swoim „Lwowie”?

Jeżeli kurs wasz jest południowy,
To posłuchajcie mojej przemowy.
Woda, po której okręt wasz bieży,
Wszystka do mego pana należy.

Neptuna, władcy mórz i otchłani.
Wy zaś jesteście jego poddani,
Bo już od wieków zwyczaj tak każe.
Że Posejdona czczą marynarze.

Jeżdżąc po morzu, jako poddani,
Winniście okup płacić mu w dani.
Pan mój podatków jednak nie ściąga
I tylko okręt każdy ogląda.

Któremu droga tędy wypada
I kapitanom wizyty składa.
Bacz, kapitanie tego okrętu.
Co go prowadzisz wśród wód odmętu.

Jutro osiągniesz już szerokości,
Kędy jest środek Neptuna włości!
Neptun chce chrztu wam swego udzielić
I między wami się rozweselić.

Na dalszą drogę pobłogosławić
I dobrą aurę, i wiatr wam sprawić.
Z Neptuna zatem pytam się woli,
Czy pan kapitan na to pozwoli.
Cóż więc kapitan na statku „Lwowie”
Na to pytanie Trytona powie?

Kapitan:

Zaś dobrze, czemu nie,
Uroczystość odbędzie się!

Tryton:

Dzięki wam składam w imię Neptuna,
Niechaj wam nadal sprzyja fortuna!
Ja muszę znowu skryć się w głębiny,
Uprzedzić władcę, że jutro chrzciny.

Dnia następnego –

Astrolog do Nawigatora:

Kimkolwiek jesteś, mężu szlachetny.
Rozkazał pan mój, Neptun prześwietny,
Ażebym z tobą pospołu, panie,
Wykonał słońca pelengowanie.
Po czym Heliosa mierząc wysokość,
Oznaczył długość oraz szerokość.

Nawigator:

Twojego pana wola się spełni,
Wszak dzisiaj właśnie słońce jest w pełni.

Astrolog:

A więc do dzieła...
Bacz, ja odmierzę,
A potem waszmość
I na papierze
Sprawdzimy obaj. Uwaga!

Nawigator:

Raz i dwa, i trzy, i cztery...

Astrolog:

Cztery!
Weź pan poprawkę dla atmosfery.

Nawigator:

Jam też już gotów, teraz zliczymy
Pozycję naszą i wykreślimy
Logarytm iksa semiversusa.

Astrolog:

Dla deklinacji też cosinusa,
A potem w Greenwich wziąć kulminację.

Nawigator:

Równik już blisko, miałeś pan rację!

Astrolog do Neptuna:

Za dwie minuty, królu i panie,
Przekroczym równik na oceanie!

Za dwie minuty

Nawigator:

Znaczy, równik na rumbie!

Potem nastąpił chrzest.

Po chrzcie głos z załogi:

Wszyscy zostali ochrzczeni,

Mają dyplomy w kieszeni.

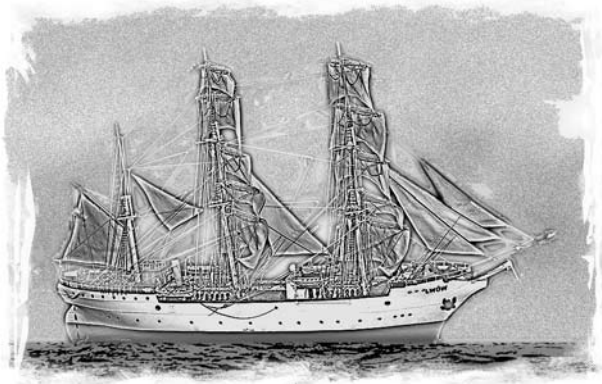
Chór załogi:

Pierwsi wy nauciarze, pierwsze okrętniki,

Polonii banderą przetniecie równiki.

Pierwsi za półkulę wzniesiecie kotwicę.

Na świat wyrąbiecie Polsce okiennice.



Autor nieznany

Piosenka o „Lwowie”

Jak „Lwów” stary zapomniany,
Mórz dalekich wielki pan,
Jak młodzieniec zakochany
Imponować światu chciał.

Śmieje się, gdy wicher wyje
I żałośnie sztagi drżą,
Gdy mu fala w piersi bije,
Bo tak czarne moce chcą.

I Gibraltar, Dardanele
Pod żaglami „Lwów” nasz brał,
Stawiał bramy i bombramy,
Dumną, piękną postać miał.



Półwysep Hel

Wśród tylu pereł w piastowskiej koronie,
gdzie osadzone ręką mistrza świata,
każda z nich dla się innym ogniem płonie,
każdą z nich inny sławy nimb oplata,
jest jedna skromna, obca ogółowi
teraz odkryta z pośród tego blasku
nieznana dotąd wcale narodowi,
niezwracająca na się prasy wrzasku!
Co to za perła? Każdy się zapyta.
Co to za brylant w piastowej koronie? –
Wydma piaszczysta! rzadkim lasem kryta,
która częściowo w morskich falach tonie!...
Jeszcze przed rokiem w obcym była rękę;
wrogim językiem brzmiały oba brzegi,
dziś za to polski, śmiało i bez lęku
toruje sobie na niej nowe ściegi! –
Z morza dźwignięta, z piasku zbudowana,
z szeregu różnych pasem wydmy się składa,
gdy z jednej strony stroma brzegu ściana,
jakby w kaskadach, aż ku morzu spada,
prześliczną plażę tworzy u podnóża.
W całej długości u swojej podstawy,
lekką się z morza łagodnie wynurza.
Dziś tylko falom służy do zabawy!...
Lecz gdy się gwarem kąpiących zaroi,
rozedrga życiem, radością, weselem,
gdy ją ocenią i obcy, i swoi,

stanie się wtedy ich wyjazdów celem! –
Tu wraz z falami, co dzisiaj samotnie
o brzeg piaszczysty biją bez ustanku,
płasać i igrać będą się ochotnie
przez cały dzionek od wczesnego ranku!...
Na drugim brzegu rozsiadły się wioski,
W nich przemieszkuje dzielny lud rybacki!
Na tym pustkowiu żyje on bez troski!
Głośny z brawury, każdy z nich chłop chwacki
w walce z przyrodą zahartował ducha,
więc w boju z wrogiem nie wyrzekł się wiary!
Miłą też gwarą dla polskiego ucha
przemówi Kaszub, młody on czy stary!...
A zaś Kaszubki wesołe i hoże,
jak niby nasze krakowskie dziewoje,
czy to w zabawie, czyli też w oborze...
tylko je przebrać w nasze piękne stroje!...

1921 r.

Rajmund Bergel

Bałtyk

(Sonety pomorskie)

Morze – w wichurach i szarugach mgławic
wieczne – nie w słońca jasnego pieszczocie,
nie w ukojeniu, lecz w krwawej tęsknocie,
nie w ciszy, ale w szamotach pluzgawic.

Morze! – zakwitłe runami błyskawic,
szumiące pieśnią jakąś dawną, byłą,
nad rozgrzebaną Wenedów mogiłą,
pełną popiołów i żałobnych łzawic.

Morze! – wezbrane pod światło księżyca
głuchą fal skargą, co zbudzone biega
ku polom mogił, ku arkońskim brzegom,

gdzie przed wiekami słoneczna bożnica
Światowitowa, wznosząc się nad wodą,
błogosławiła słowiańskim narodom!

Rajmund Bergel

Modlitwa

(Legendy polskiego morza)

Do ciebie modlę się – morze! – czarne burzami północy,
gdzie nad świętymi brzegami Wenedów błędzą prorocy –
i zaklinają kurhany straszliwą pieśnią harfianą,
słuchając, zali pobite ludy w piorunach nie wstaną.

Do ciebie modlę się – morze! – niosące bełtów zalewy
w bluzgach wezbranych bałwanów na brzeżne piachy, na rewy,
gdy w mgłach miesięcznej poświaty, nad kipiel błyska zjawiony
stołpiec bożego dworzyszczca, widmo pogańskiej Arkony.

Do ciebie modlę się – morze! skróś groby idąc i wieki,
aż mnie fal gęźbą ogarnie wód twoich bezmiar daleki,

aż się na toni, jak gwiazda, tęsknotą serca położę...
żywa mogiło Legendy – bezdenne, wieczne morze!

Rajmund Bergel

Polskie morze

(Legendy polskiego morza)

Daleko... na południu – gdzieś – u jasnych brzegów,
w blasku słońca rozkwita puch kwiatowych śniegów,
a z morza biegnie fala, ciszą uśmiechnięta,
pieścić lazury Capri i róże Sorrenta.

Kędyś, u śpiących lagun, łódź z morzem swawoli,
mącąc spokojne wody pod takt barkaroli,
a kiedy srebrny księżyc na toń się położy,
słysząc, jak fale szumią... o godach... o doży.

Szare ty polskie morze! – nie w blaskach, nie w różach
trwasz od wieków, lecz w chmurach i wicherach i burzach –
i w ciągłych szamotaniach, w ciągłych nieukojach,
w odpływach przebolesnych, w sztormach i przybojach.
Zamiast kwiatów, na piachach samotna sośnina
z wichrami się szamocząc, o puszczech wspomina.
A wielka, wzdęta fala, prąc w szalonym biegu,
bursztynowym łez sznurem kona, gdzieś, u brzegu.

I w onych wiecznych żalach, w szumach i łoskotach
jakowyś sen się przędzie o żeglarskich lotach –
i przed oczy się snuje, jak majak skrzydlaty,
statek cień, czarny kadłub Królewskiej Fregaty.

A głębin serca troska nieodparta sięga,
kiedy Rzeczpospolitej wróci tu potęga,
kiedy dawna Bandera swe znaki rozporze
nad bełtami wód twoich ... święte ... Polskie Morze!



Syreny

Morze, zielone morze w niezmiernej przestrzeni,
A nad nim księżyc mleczny w błękitnej przekroczy;
Świetlisty nurt za nurtem z daleka się toczy
Śnieżny pianą, iskrzący błyskami promieni...

Od czarnych skał ku niebu wionął śpiew syreni –
Leżą na głazach, w księżyc wbiwszy łzawe oczy,
Na pierś dziewczęcą woda ścieka im z warkoczy,
Od bioder łuska rybia tęczowo się mieni.

Śpiewają. I pieśń leci, omdlewa i gnę się
Dziwna, smętna, cudowna, podobna ich ciałom,
Na dnie mórż urodzona w koralowym lesie...

– Nagle jedna wskazała poza skalny załom:
Żagiel, w dali, na mętym, srebrnym widnokresie –
Śpiewają... Żagiel płynie... płynie wprost – ku skałom!

Korsarz

Żywiłem moim huragany wód.
Lecz pomnę, żyłem nad brzegami rzeczki,
poity wodą mnie drobne kwiateczki
i wierzb otaczał pieścizotliwy chłód.
Migały rybek szybujące strzałki,
jak pierś kobieca świecił piasek miałki –
woda szeptała: baw się ze mną, baw...
Wtem usłyszałem nade mną w purpurze
orły lecące piersią przeciw chmurze,
jak przeciw Persom para greckich naw.
I szał mnie porwał – i miecz zardzewiony
rzuciłem w piersi kochance wyśnionej –

i biegłem w puszcze, choć słyszałem jęk.
A Bóg mnie przeklął. Ja przekląłem Boga.
Odtąd me serce nie zna co jest trwoga
i mowy innej nad fal ciemnych dźwięk.

Na skałach leżał okrętowy tram
Topór do ręki. Wypląnąłem śmiało
słońcu naprzeciw, co jeszcze nie wstało.
Nade mną orły dwa. Ja człowiek – sam.

Leopold Staff

Morze, morze

Morze, morze, o, zielone wino
W ziemi cudnie rzeźbionym pucharze,
Którym na śmierć upojeni giną
Najzuchwalsi jeno marynarze!

Morze, morze, szmaragdzie bez ceny,
Chwiejnie w ziemi osadzon pierścieniu,
Co zaślubia nam śmierci syreny:
Wiecznie wolne gwiazdy w nieb milczeniu

Morze, morze, płasząc po tobie
Od nadziei dni spędzim szaleńsze
I od braci, co w ziemskim śpią grobie,
Będziem mieli mogiły zieleńsze!



Leopold Staff

Morze przesadne

Morze aż śmiesznie piękne, nieprawdopodobne,
Zupełnie nieprawdziwe, wprost niedopuszczalne:
Tak ciemnofiołkowe szalonym szczęściem triumfalne.

Wobec tego już wszystko chyba stać się może,
Zwłaszcza że brak tu ludzi, by nie dali wiary:
Fale wyciągną ręce i zaczną w ferworze
Klaskać... Już idzie z lutnią Homer stary.

Alfabet morza

Tęskniąc za ziemią fala głosi swe rozpacz
Surm i trąb wrzawę, skrzypiec żalami i fletu,
Szumi, szemrze, szeleści, szepcze, łyka i płacze,
Jęczy, wzdycha wszystkimi dźwięki alfabetu.

Aż gdy na śmierć znużona przewlekłą rozłąką,
W objęciach lądu wreszcie omdlała przylega,
Kona wzdłuż brzegu długą pian srebrnych koronką,
Pisząc w piasku: omega, omega, omega.

Leopold Staff

Odkrywca złotych światów

Pamięci Paula Verlaine'a

Z duszą dobrą, jak zboże, dziecinną, jak kwiaty,
Żył poeta, bezdomny, ptak nieoswojony...
Kochał miłość, ocean i odjazdów dzwony
I tęsknił w złote światy, w nieodkryte światy...

Był czysty, choć nawiedzony złych trunków nałogiem
Wiele przewinił... spłacił losów nieprzyjaźni
Dług – latami szpitala i więziennej kaźni,
Skąd wyszedł pojednany z złoczyńcą i Bogiem.

Aż postarzał się... Tęskniąc jako łódź w przystani,
Począł malować w izbie swej pyłem pozłótki
Drzwi, łóżko, krzesło, w którym na pieśń zmieniał smutki
Okno i papierową umbrę lampy taniej...

I znalazł świat swój złoty – dziecinny odkrywca, –
W okręcie izby swojej płynął snów głębiną...
Falą marzeń wśród złotych wysp niosło szczęśliwca
Kołyszące, jak morze, dobroczynne wino...

Wrażenia morskie

Zniknęła ziemia, widnokrag i dale...
Jak rozplynione w opary opale,
Perłowe niebo i perłowe morze
zlały się w jedno mgły sennej przestworze.

Jeno nieliczne żagle blado płoną
Poza przeźroczą, srebrzystą zasłoną,
Wisząc w przestrzeni, wiewem ledwo wzdęte,
Niby snów białych skrzydła wniebowzięte.

I czasem jeno, od mgły zda się letsze,
Jaskółki czarne, przeciąwszy powietrze,
W mgle przepadają jak śmigłe kotwice
Przez sny rzucane w niemą tajemnicę.

Fala

Niepostrzeżenie w morza urasta głębinie
Fala, która w niebiosach szuka dla się tronu.
Niepochwytna dla oka w narodzin godzinie,
Olbrzymieje tym spieszniej, im bliższa jest zgonu.

Cicha bywa, gdy wzbiera nad sióstr zmarłym tłumem,
Aż złamie się w miejscu gdzie się skędzierzawi.
Wówczas, węsząc śmierć spodem, burzy się i wrzawi
I uderza o brzegi swym pośmiertnym szumem.

I z tym szumem, malejąc pada na kolana
I na ład swe pozgonne wysypuje śniegi.
Czy zaszumisz po śmierci, duszo przewezbrana?
Czy uderzysz raz jeszcze o znajome brzegi?

Wineta

Nad szmaragdową Bałtyku falą
Stary się wznosił gród,
Bogactwy sławny, krasą, potęgą:
Wineta, miasto – cud.

Potężnych władców miewała ona,
Mnogi ich słuchał lud,
A najpiękniejszą z ich cór poślubiał
Bóg Perun, władca wód.

Królewski diadem Bałtyku pani
Słał do królewny wprzód,
Tak ustrojoną morza królową
W podwodne państwo wiódł.

Aż raz królewna, zwana Juratą,
Na swój niepomna ród,
Prostego chłopca umiłowała,
Pasterza białych trzód.

Nie przestąpiły Peruna posły
Hardej królewny wrót –
Wzgardzony diadem Bałtyku pani
W głębie powrócił wód!...

Zakipiał gniewem Bałtyku władca,
Miłosnych zbawion złud.
Runęły wściekle morza odmęty
I zatopiły gród. –

Spoczęła cicho na dnie otchłani
Wineta i jej lud,
A w głębi ciemnej diadem Juraty
Błyszczący, jak błyszczał wprzód!...

Raz na rok jeno, gdy w noc Kupały
Stosy zażęgnie lud,
Mgliste się widmo z fali wynurza –
Świetlany, zwiewny gród:

Mara Winety na zbawcę czeka,
Coby z odmętu wód,
Wyniósł złocistą morza koronę,
Klucz od Bałtyku wrót –

Może się o nią śmiałek pokusi –
Stary wybawi gród
i nad Bałtykiem królować będzie,
Jako bywało wprzód?!...

Daremnie czekać – nikt się nie waży
Na bohaterski trud –
Więc cicho smutna w głębie zapada
Wineta, miasto – cud!...

Bronisława Ostrowska

Oddech morza

Szeroki, słony oddech morza.
Mew dzikich krzyki nad wodami...
Serce się z piersi rwie w bezdroża;
Serce, jak skrzydło, w piersiach gra mi!

Mew dzikich krzyki nad wodami,
Słońce z chmur lotnych patrzy zwoja...
Serce, jak skrzydło, w piersiach gra mi;
Znasz miłość, duszo, duszo moja;
Czy snów cię bezdnie kołysały?

Dyszą zielone wodne wały,
Serce się z piersi rwie w bezdroża!...
Czy snów cię bezdnie kołysały?
Szeroki, słony oddech morza...



Litania fal

(Fragment)

Wodo! Wodo!

Która rozpalasz snopy gwiazd nad otchłaniami,
Mocna jak śmierć ducha wieczysta ochłodo,
Której litania wieczna u nóg cicho gra mi –
Módl się za nami...

Orędownico!

Której zwichrzone fale z tajemnego wiru
Spieszą brzegowi nieść
Nieprzeniknionych głębin wiekuiłą wieść,
Krzyczą, w słońce ciskają ją zbryzganą mgłą
I gonione otchłani powstającym gniewem
Spienionych grzyw zalewem
Na złotym piachu mrą...
Módl się za nami fal twych wieczystą tęsknicą.

Ducha kolebko!

Która rzucasz diamentów słup na szafir fali
W ruchliwe, migotliwe, płochliwe pluski wód,
Że się w nich słońce pali
Melodią chwały u śmiertelnych wrót –
Porwij zesłabły żywot wichru mocą krzepką.

Ukoicielko!

Która z pozachodowej sennych wód roztoczy
Wlejesz srebrnym tumanem liliowej mgły
I patrzysz fal pośniętych tęczowymi oczu,
Na których białe żagle w bladej bezobłoczy
Drzemią jak zmarłe sny –

Ogarnij serce błędne swoją ciszą wielką –

Niech spocznie, gdy go wszystkie życia sny zawiodą.
Wodo! Wodo!

Na złotym piachu miałkim wieków trudem.
Wpatrzona w ciebie stoję.
I głęboki ryk powtarza wielkie imię twoje
I w duszy je rozjaśnia nagłych olśnień cudem:
Ocean – Ocean –



Maria Czerkawska

Otchłań

Z za sosen, z za oparu światłości
Połyskując w wspaniałej urodzie,
Od miesięcy, od lat, bez litości
Z moich ramion wyrywasz go codzien.

Jeśli razem staniemy na brzegu
W jakiś wieczór niedzielny, najrzadszy,
On nie na mnie, któram obok niego,
Lecz w twe tonie czarodziejskie patrzy.

Z łądu wziętym poisz go szalejem,
Księżycową karmisz go lubystką –
Wstaje, idzie, nim biała noc zdnieje –
Rzuca dzieci, mnie, dom – wszystko, wszystko.

Patrzeć muszę w śmiertelnej udręce,
Jak za łodzią obręcz się zamyka –
Już go pieścą twoje chciwe ręce –
W nienasytnych uściskach mi znika.

Śledzę ruchy, kuszące, złowieszcze –
Czuję otchłań twojej zimnej chuci –
Oddasz mi go? – oddasz ten raz jeszcze? –
Wróci do mnie? – pozwolisz mu wrócić?...

Aże! Ty go chcesz wyssać, zagłaskać,
Zacałować! pierś o pierś, twarz w twarz –
Martwy zezwłok chce twa mściwa łaska
Cisnąć na brzeg z śliskiem sykiem: Masz!

Boja

Wola boja chrapliwym, ponurym, rozpaczonym głosem:
Uciekajcie, uciekajcie – nie mierzyć się wam z losem.

Macie bezkres i brzeg, macie i śmierć w odmętach –
Kogoś, co nienawidzi, kocha, albo tylko pamięta.

Płyńcie w którąkolwiek stronę, jakąkolwiek bądź drogę
Omijajcie mnie, co tonę, i utonąć nie mogę.



Dziewczyna w morzu zakochana

Na bursztynowem wybrzeżu
Przecudna jedna dziewczyna
W swem morzu się zakochała,
Róże do włosów wpina.
 Co rano, gdy mewy wstaną,
 Wołają się tęsknie i żalą,
 Dziewczyna biegnie do brzegu
 I srebrną myje się falą.
Nocą, gdy księżyc, jak rybak
Łódź srebrną gotuje do jazdy,
Nad morze biegnie dziewczyna
I siecią łowi w niem gwiazdy.
 Zabrało jej morze ojca,
 Za włosy go ciągnąc z łodzi,
 A ona kocha się w morzu,
 Co rano na brzeg wychodzi.
Zabrało jej morze brata,
Spotkawszy go na bezdrożu,
A ona płacze z tęsknoty,
Wciąż zakochana w morzu.
 Zdumiało się chmurne morze,
 Na srebrne wzięło ją fale,
 I lzy jej zmieniło w perły,
 A serce w czerwone korale.

1920

Jarosław Iwaszkiewicz

Bitwa Morska (XVII w.)

Ponad uwiedłych lasów ranty
Ssąc słońc gasnących amaranty
Chmury się walą jak giganty

Z szafirowego nieba cycka
Deszczowa woda mlekiem tryska
I zwisa błam foczego pyska

Fartuchy żagli jak konopne
Policzki płowe i okropne
Wzdymają się jak wrzody ropne

I rozsypanych rąk paprocie
Ponad falami w szybkim locie
Jak leszcze pluszczą się i płocie

Tam z wyflaczonym jednym bokiem
Korweta z wimplem niby z lokiem
Leży jak dziewczka nad potokiem

A na pokładzie tu admirał
W hełmie blaszanym jak urynał
Będzie się męczył i umierał

Zwierciadła

Zwierciadeł starych mowa, z żalu zzieleniałych
Po złotej twarzy słońca, które w nią spojrzało –
Szepce mi cicha baśń o fregat żaglach białych,
O pożegnalnych strzałach przed żegluga śmiałą, –

Szepce mi o koranów przeszłych zgasłej grozie,
O buntach w czasie cisz na morza lustrze gładkim,
O ryku głodnych załóg, kierujących statkiem,
Kiedy sternika trup zwiśł z rei na powrozie.

O portach szepce mi, gdzie w stujęczycznej zwadzie
Stęsknionych bander krew na masztach się trzepoce, –
O pluskach mówi mi pod tamą w jasne noce,
Kiedy latami błysk na garby fal się kładzie.

O ludziach mówi mi, prawiących tajemnice
Dalekich świata stron, gdzie szczęścia szukać chcieli,
Gdy z żalem jeszcze raz chcą ujrzeć młode lice.
W gawędach skarżąc się – po co i gdzie płynęli...

Płacz Wisły

1.

Wiślaną piersią – tęsknota
milionów sarmackich serc
przebiła ku Morzu wrota,
hen, kędyś u gdańskich twierdz.

I oto Wisła wystęża
porywy wód swoich w dal,
lśni w skrętach blaskiem oręża,
jak stara grunwaldzka stal.

Oparła o dumne Tatry
źródlane kryształy stóp,
a wzdłuż przez Polskę ją wiatry
rzuciły, jak srebrny słup.

I krzyżem, jak święta, leży,
modląc się szumem na głos –
i Morzu rzuca z wybrzeży
rozpływów przebudny włos.

A włos z Bałtykiem się wikła
i kędzierzawi wśród wód... –
To Wisła – to rzeka zwykła –
a taki dla Polski – cud!

Dziś nurtów wiślanych tętna
biją jak płacz i jak szloch,
bo w morze wpływa niechętna,
jak gdyby w więzienny loch

Bo polski Bałtyk pod pruską
strażą, jak ongiś jest wciąż
i leży pod fal swych łuska,
jak ranny w kolczudze mąż...

2.

Więc w słoneczniane południa,
więc w żaden przedświtny brzask,
pierś Wisły się nie wycudnia,
jak niegdyś – w radosny blask.

Do nas – przysięgłych żołnierzy
płacz rozszumiały swój śle,
gubiąc dalekość wybrzeży
w perłowej wiosennej mgle.

„Hej! Wisła jestem, Wisielka
(tak szumi królowna rzek)

„niech smutek mój się rozetka,
„niech płaczem bije o brzeg!

„Dalecy żołnierze moi –

„Kiedyż błękitny wasz huf

„odbiciem ze mną wyroi

„sto polskich tysięcy głów?

„Żołnierze – poszczęść wam Boże

„i waszym zwycięstwom szczęść –

„mój warkocz rzucam aż w Morze

„lecz na nim krzyżacka pięść...

„Kolanem Krzyżak mię gniecie,

„okręcił na pięść mój włos –

„a was po szerokim świecie

„tuła żołnierski wasz los...

„Bywajcie! orężni, dzielni,

„Spiesznie na szum mój i zew,

„bo ten się unieśmiertelni,

„kto nurt mój wzbogaci o krew!

„Błękitni żołnierze moi –
„widzę skroś mgłę srebrnych snów,
„jak we mnie szereg się roi
„rogatych czapkami głów...
„O wyzwolenia godzinę
„dziś wołam do waszych serc
„i, szlocham szumiąca, płynę
„hen, kędyś do gdańskich twierdz.”

1922



Eugeniusz Małaczewski

Kobieta mówi

Morze, o Morze, Morze!
gdy przyjdę do Cię z dala,
niech, jak stęskniona fala,
na brzeg się Twój położę,
bo kocham Ciebie, Morze!...

Chcę – niech po złotym brzegu,
po pianach, jak po śniegu,
mnie oprowadza słońce,
oparłszy mi na plecy
promienne swoje ręce,
zmysłowe, kochające,
jak pierwszy grzech kobiety,
w różane strojny wieńce.

I niech szum głębin wieczny
w powszedni dzień słoneczny
bajką mi poi uszy,
aż w zasłuchanej duszy
rozerwą się podwoje
i w tym wieczystym szumie
uśpione serce moje
swój cały cud zrozumie!

Niech wiatr Twój, co się rodzi
w wysokiej górskiej grzędzie
i stare dęby zgina

w szerokim, wolnym pędzie –
wiatr, co jak koń się tarza
na piaskach i wśród zboża
a w puszczach orkan wszczyną
i rzuca się na Morza,
jak moczarnia na moczarnię,
niech wiatr ten Twój mię pieści,
niech szaty ze mnie zrywa,
oblepia je dokoła
bioder, barków, kolan, piersi,
włosami niech szeleści
w krąg wzniesionego czoła,
wtłoczy się w usta, w oczy,
strugami łez z nich spływa...
Twój wiatr rzeźwiący, słony,
kochanek Twych roztoczy,
wśród górskich mgieł zrodzony,
niech w usta mi się wpije –
niech mnie całuje w oczy,
niech mnie całuje w szyję.

Chcę Ci się oddać, Morze!...
Na brzegu, mokrym piasku,
w fal wiecznym rozhowerze,
w słonecznym wielkim blasku
niech naga się położę...

Fale iść będą z dala
ku moim stopom bosym
i każda zalśni fala
przepychem srebrnowłosym,
obejmie mi z nich jedna
błękitnych żeber smugi,
na piersi i na biodra

upadnie wód zwał drugi,
żyjących fal pieszczota
powrotną swą nawałą,
jak siecią, mię omota,
zaleje, wzburzy całą,
aż dreszcz biczować pocznie,
aż serce się zachłyśnie ---

Chcę ci się oddać, Morze --- !
Bym czuła, iżes z głębi
przepastnej swej szło ku mnie,
swą grzywą szumiąc dumnie,
aby mnie osiąść siłą,
która się w tobie kłębi
i w burzach, jak lew, ryczy,
związana z ziemską bryłą
beźmiarem swej goryczy ---
aby mię osiąść falą,
co na mą nagość bryźnie ---
chcę ci się oddać, Morze --- !

O Morze, o wielkie Morze!
Gdy przyjdę do Cię z dała,
to, jak stęskniona fala
na brzeg się twój położę,
bo kocham Ciebie, Morze --- !



Żeglarz

Na falach rozkwieconych srebrnych pian wytryskiem,
ku łądom nieodkrytym, ku brzegom dalekim,
chcę płynąć przez bulgoty mórz w pożogach spieki
z pogardą dla wszystkiego, co znane i bliskie.

Szczyt północy zobaczyć kuty w pancierz lodu,
gdzie gejzery miotają z rozwartej gardzieli
śnieg ogniem roztopiony, gdzie się Hekla bieli,
lęk budząc wśród osiadłych u jej stóp narodów.

Spędzić noc pod biegunem, leżąc sam na śniegach,
gdzie pod gwiazdą polarną lśnią polarne zorze,
a krzyk ich purpurowy w mrokach się rozlega,
niepokojąc wieczności sen nad białym morzem.

Śnić zdobyczne naumachie na Wikingów łodzi,
gdy wtopiona w przezczysty niebios alabaster,
„Hesperos hos kallistos en urano aster”,
gwiazda morza, jutrzeńka najpiękniejsza wschodzi.

Bo mam barki żeglarza i piersią szeroką
mogę wdychać szal wichrów, słoność morskiej burzy,
dźwżyć ster a przestrzenie mierzyć śmiałym wzrokiem,
wilk morski, urodzony do morskich podróży.

Lecz że zawsze marzenia o szczęściu najcichszym
giną u mnie w tęsknocie nim się staną czynem,
tylko z sercem, jak z żaglem rozpiętym na wicherze,
razem z ziemią i światem ku wieczności płynę.

Z polskich Rapsodyj

I.

Pieśń powrotu

Więc znów powracam w rodzinne moje strony,
Z dalekich płynąc mórz,
Ojczyzny widzę brzegi
Z łanami złotych zbóż.

O morze, stłum
Falę, co się rozgrzywia!
Niechaj postyszę dzwony
Tych wież, gdzie krzyż wzniesiony
Na szczytach wzgórz Oksywia.

Więc znów powitam swój domek i swe dzieci!
O żono, skarbie mój!
Przytulę cię do łona
I ściszę ból i znój.

Od brzegu już
Dolata sosen granie,
Widzę, jak wiążą sieci
Rybacy na pażeci,
W dal płynie ich śpiewanie.

I znów pójdziemy przez jerki i przez piaski
Nad łąny złotych zbóż,
Przed obraz Boskiej Matki,
Oksywskiej Gwiazdy mórz!

O, – ginie szum,
Fala się rozleniwia!
Już wiku wylew płaski
Przesyła morza blaski
Wieżycom wzgórz Oksywia.

II. Polska bandera kupiecka

Wełnista fala bije w statku pierś,
Już wód kotwiczna nie dotyka lina
I wnet już zniknie ładu rys,
Ostatni blask latarni
Lśni gwiazdą z ócz Jastarni
I w morzu jeno z niebnych czasz
Płyną księżycy strugi.
– Synu, radosna nowina!
Wstęgą migotną, kędy światła smugi,
Suną ciężarne skarbami ładugi,
A na ich maszcie zwiśł
Znak polskiej bandery kupieckiej.

Od dawna twoją – wędrowcze – znam twarz;
Znam ją, gdy na niej było zniewolenie,
Gdy wróg z tą klątwą w świat cię słał:
„Idź, niech się ciuch twój zmarni
„Daleko do Jastarni,
„Płyn, oceanów mierzyć głąb!”
Mądrości się uczymy,
Synu, przez lat wspomnienie,
Tą drogą, niegdyś, słoń w ciężkie dymy,
Niosły wychodźców polskich w świat olbrzymy,
Z ich masztu groźnie wiał
Znak morskiej bandery niemieckiej.

Zwycięstwa mocą silny, jako dąb,
Ojcom się pokłoń za ich boleść życia!
Radosną tobie niesie wieść
Ostatni blask latami
W czas świtu od Jastarni,
Gdy w drogę tobie nieba skłon
Przyświeca wschodu łuną:
– Synu, na mórż odkrycia
Do nowych lodów dąż po złote runo,
Pomyślnym wiatrem niech twe statki suną
I kochaj, tul i pieść
Znak polskiej bandery kupieckiej.

1922

Modlitwa rybaków helskich

Jeśli zechcesz, Bałtyku nieśmiertelny Boże,
Złowimy w nasze sieci flądry i węgorze –
 Zasrebrzą się nam w koszach, jak talary, szproty,
 A wśród nich też niejeden błysnie losoś złoty –
Wypłyniemy na kutrach poprzez siwe szory,
W szumie wichrów nam helskie szumieć będą bory,
 Mijając na mieliźnie chwiejące się boje,
 Powtarzać będziemy kornie święte imię Twoje!
...O Boże, Opiekunie morskich ryb i sieci
Co nad helską mierzeją czuwasz od stuleci,
 Panie złotych bursztynów i muszli bez liku,
 I tych mgieł, które rankiem podnoszą się z Wiku –
Pozdrowiony bądź dzikich słońek tęsknym krzykiem,
Lotem siwych łabędzi, siewierzy skowytem –
 Glorią słońca, co krwawo nad Puckiem zachodzi,
 Kędy fala przybrzeżna śpiewa coraz słodziej,
Będziemy Ciebie chwalić, wracając od redy,
Żeś nie odwrócił oczu od rybackiej biedy,
 Żeś w noc czarną, gdy dusze nam groza ogarnia,
 Kierował ku nam oko błyszczące latarni,
Żeś nam pozwolił minąć rozhukane szkwały,
Stawiać czoło żywiołom sztormów rozszałaym,
 I żeś nas czekał, Boże. na kamiennym molo,
 Gdzieśmy połów nasz zwieźli z Twoją świętą wolą.

Cmentarz rybacki w Oksywiu

Na cmentarzysku brzozy kołysanką szumią,
By spać pod ziemią mogli spokojnie rybacy.
W różanych krzewów gaju, w ziół pachnących tłumie
Spoczęli duchem mali nadmorscy biedacy.

 Myśl ich nad trud rybacki za życia nie biegła,
 Kochali wielkie morze, zimny wiatr i sieci,
 Matka Boża ich kutry podczas burzy strzegła,
 Byli prości i w Boga wierzyli, jak dzieci.

...U stóp wzgórza wre praca w portowych warsztatach,
Młoty biją w żelazo, a parowce dymią, –
Lecz oni już zastygli na niebieskich czatach,
I leżą w swych mogiłkach pod kwitnącą ziemią.

 Dziwny kontrast: śmierć w kwiatach i zwycięskie życie,
 Które huczy, grzmi, gwiżdże, przewala się, krzyczy,
 Cmentarz i port! Tu róże w lipcowym rozkwicie, –
 A tam znój, pot i praca i geniusz człowieczy!

Pieśń marynarzy

W naszych żaglach zwiniętych śpi wielka marszruta,
W naszych masztach śpią skrzydła lotniejsze, niż ptak,
W naszych mapach śpi przestrzeń bezbrzeżnie rozsnuta
Puls uderza w maszynach i gra poszum flag.

W naszych żaglach zwiniętych śpi wiatr, oddech świata,
Wiatr, co morza podnosi i rzuca na ląd:
Wieczny ruch, który w górze z podniebia wylata,
Niewidzialny, poczęty nie wiadomo skąd.

Dobra igła kompasu, jak z dłoni nam wróży
Nieomylny kierunek wśród pustki i wód,
Płyniemy poślubieni, jak Kolumb, podróży,
Ten sam nas duch prowadzi; który jego wiódł.

Prosto z zatoki Gdyńskiej na Bałtyk i z fali
Pełnej złotych bursztynów, bijącej o Hel,
Na morza, na Atlantyk – i dalej i dalej,
Niech z masztów naszych czerwień łopoce i biel!

Żegnajcie i witajcie dalekie wybrzeża,
Sygnały portów, mola, panoramy miast!
Wiatr wyprawy nam sprzyja, puls równo uderza,
Syreny gwiżdżą w niebo na wyjazd i wjazd.

O, pozdrowione bądźcie morza, oceany
I lądy, których błady rozpierzcha się ślad!
Flota nasza pokłonem bandery rozwianej
Jak ojczyznę ogromną, salutuje świat.

Kazimierz Wierzyński

Atlantyk

(Fragment)

Na Ziemi Ognistej stopy,
Na lodach Grenlandii głowa –
Tak w poprzek globu zaległ i padł.
Na prawo horyzont Europy,
Na lewo Terra Nova,
A zewsząd głąb lazuruowa,
Świat.

O wielka wodo! O morze!
Granico narodów i ras!
Jak most się na tobie położę,
Wygnę się w przeszło, rozłamię,
W prawo i w lewo ręce rozłożę.
Pochłonę przestrzeń i czas!

Ziemi, podaj mi ramię!

Co rozdzieliło nas, kiedyś pojedna,
Płynie i toczy się woda bezwiedna,
Milionem wiader nad bezdnią chlupoce,
Zalewa przepaść w dzień długie i noce.
I nieustannie i monotonnie
Cieknie tonami, tona po tonie.

I nagle krztusi się, z głębin wybucha.
Pysk wielorybi podnosi i szczeka,
Elipsę gołego, krągłego brzucha
Trze się o niebo, chlustem ścieka
W mrowisko oślizgłych, jaszczurczych fałd –

Parska wyspami, ziemią rozmięłą.
Podwodnym wulkanem dźwiga się, wzdyma
Mokre na dnie otwarłszy piekło,
Z oceanicznej piersi olbrzyma,
Jak krzyk, wydaje
Kordyliery i Himalaje
Geniusz i gwałt –

O wielka wodo, o morze,
Powietrze wielkie i ziemi!
Pięć kilometrów otchłani w głąb
Pokłady świata płynnego drzemią
Dwadzieścia nad firmanenty
Wielkości mi stycznej, zamkniętej.
Dotrą wzniesione dłonią
Ruch wasz nad kosmogonią –

A środkiem globu okręty
Długą niesie marszrutą
Po wodach szerokich rozsnuta
Pienisty, wieczysty prąd,
I płyną żaglowce, parowce,
Wielkim obszarem planety
Od morza do morza
Od ładu po ład.

Podróż do Afryki

Gdzieś za witryną dostrzec siedem słoń.
Albo żyrafę na marce Niassy

I już odjeżdżać! Tylko raz się dzwoni

Na afrykańską podróż w ananasy.

Wprost na ulicy wsiadam do wagonu,

Rozkładam bagaż i przez okno patrzę

Na świat bajeczny tego iluzjonu,

Który się kręci w głowie, jak w teatrze.

A gdy do domu, pełny dziwnych zdarzeń,

Dobiję jakoś, to stara kanapa

Jest, by jacht z gniazdem bocianiem dla marzeń,

A serce w piersi, jak w kieszeni mapa.

Ściany rozstąpią się, i wielkie morze

Łąd mój pożegna sekretnym szelestem,

A papierosów dym błękitne zorze

Zawiesi ponad niknącym Triestem.

Afryko dzika, śniona tyle razy,

W żółte na mapie malowana kreski!

Już widać twoje wśród piasków oazy,

I już kołyszże mię kanał Sueski.

Sfinks mi się kłania, a w dali, na przedzie

Aden połyska minaretów sławą!

Tu, kapitanie, niech sternik wywiedzie

Jacht na ocean i skręci na prawo!

Wygasty Kibo znowu się zadymi

I brzeg oświetli lampionem pożaru,

Na wjazd mój będzie skokami dzikiemi

Tańczyć sam wielki sultan Zanzibaru.

Rozdziawią paszcze z dziwu krokodyle
I wyprostują swe garby wielbłądy,
Strusie, kryjące łeb w piaskowym pyłe,
Wstaną, szpalerem otaczając łądy.

A głowa pełna murzyńskich wyrazów
I dróg Stanleya bez pryzm i bez darni,
Wśród niewidzianych nigdy krajobrazów
Zbłądzi, jak w cudach magicznej latarni.

W tej panoramie dopłynę bez troski,
Niczem wśród Lloyd'a najdroższych cenników,
Na Madagaskar, gdzie hrabia Beniowski
Raz w noc przeczyta mi coś z pamiętników.

I zwierzy mi się, że w morzu, na górze
Wyspy, gdzie z dawna już nikt nie zazierał,
Duch jakiś chodzi w francuskim mundurze,
Ktoś, jak banita, i ktoś, jak generał.

Wywieście gwieźdną banderę okrętu,
Niech go pozdrowi wśród morskiej zawiei,
Gdy kompas palcem pokaże u skrętu
Złote wybrzeże z Przylądka Nadziei.

Dał się wyłoni z mgieł nieodgadniona
I świat powieścią Jules Verna się wyda,
Życie wyprawą w cuda Robinsona,
A każdym miastem będzie Atlantyda.

Jachcie mój lekki! Już ostatni sygnał
I już ostatnia po drodze depesza!
Wiatr żagle twoje do Kadyksu przygnał
I serce mapę na kołku już wieszka.

Już nic bocianie gniazdo nie wywróży,
Iluzjon w głowie kręcić się przestanie.
Wysiadać! Koniec cudownej podróży
Snów karawaną po fatamorganie!

Józef Andrzej Teslar

Ocean

(Fragment)

Na twarz przed Tobą upadam,
o Morze...
Tu na tym piasku jest kres władzy ziemi,
a tam za linią Twoich białych pian
droga na szerz i na wzdłuż
otwarta jak wierzeje,
uwodzi duszę w nieskończoność...
Ty skarby świata chowasz w swe zwierciadło!
lazur tajemnic i dosytu złoto,
purpurę męki i szmaragd milczenia,
stal gniewną zmierzchu, albo opal mgieł
i srebrną lamę księżycowej szaty,
aksamit nocy pod niebem bez gwiazd...
W akordach westchnień wszechświata
fal swych miriady wysyłasz z Twojej głębi,
grające wieczna pieśń o Twojej pramocy,
której na imię – jedność...

Baśń o bursztynowym pierścieniu

I

Pienisty Bałtyk rzecze tak
do Wisły, swej oblubienicy:
– Na wieczystego ślubu znak
daję ci pierścień z mej skarbnicy.
Wiarę ślubuję ci niezłomnie.
Z bursztynu pierścień, herb mych mórz,
na brzegu składam w ogniach zórz:
niech ci wskazuje drogę do mnie!

A srebrna Wisła mu odpowie:
– Niosę ci wiana mego plon-
mojego ludu z chlebných stron
daninę wierną i pogłowie.
Na falach twoich ponieś w świat
miłowań naszych tajemnicę:
niech obcy lud pożywa rad,
gdy głodny, moich pól pszenicę!

II

I było tak przez wieki złom,
jak się sprzysięgła z morzem rzeka:
choć wicher wył, choć huczał grom,
daninę niosła mu z daleka.
Błogosławiła cudza mowa
Bałtyku z Wisłą święty ślub,
gdy nędzarz sól wielickich żup
na pszenney sypał chleb z Proszowa.

Ale się chciwe sprzęgły moce,
by ten miłości posiąść dar –
i położyły możny czar
u styku fal, na mórz zatoce.
Twardym granitem ciężkich tam
na piersi Wiśle się pokładły
i złoty klucz od morza bram,
z bursztynu pierścień, jej ukradły.

III

Jako zimowa głucha noc
połumia gwałtem zórz świtanie,
tak niewoliła wroga moc
Bałtyku z Wisłą miłowanie.
Lecz gdy nadzieją wzbiera fala,
gdy co dnia burzy się od łez,
rozłąki musi nadejść kres,
bo nurt okowy porozwala!...

Zaświtał jasny dzień swobody! –
I wolny strumień Wisły fal
z falami morza pomknął w dal,
aby sławiły go narody!...

I znów rzekł Bałtyk, morza pan,
do Wisły, swojej wiernej rzeki:
– Otoć z bursztynu pierścień dan,
na wiary znak, na wieczne wieki!...

Marina

1

Szum morza w otwartym oknie budzi mnie w nocy zniecka.
Świat leży przy mnie i błyszczy jak złotych gwiazd pełna tacka.
Godzina druga. Głównóg dawno już zasnął w ciemności,
Pod ciężką głowę podłożył ramię niezmiernej długości...

2

Jedwabne rybki zmęczone w falbankach tiulowych skrzeli,
spadają sennie daleko, aż do dna czarnej kąpieli,
i te największe, z atlasu, z podszewką cudnie dobraną,
kładą się w ciemną kołyskę i szepcą sobie: dobranoc...

3

W oddali błędnej, najdalszej chwieje się srebrny krążownik.
Zasnęli już marynarze w rozkołysanej warowni.
I ukwiał zacisnął płatki najciszej i jak najtajniej,
i małe morskie koniki śpią w czarnej głębokiej stajni.
Na morzu wznoszą się fale jak miliard ust do księżycyca...
Woda ma barwę młodego, zieleniącego się żyta...

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

Morze w dzień pochmurny

Dal szcztokowana brązową ulewą,
fale w baranich runach,
i łódź
przerzucana na prawo i lewo
przez grające muskuły
Neptuna

Zmierzch na morzu

Wybrzeże coraz to bledsze
w liliowej półżalobie
i żaglowiec oparty na wietrze,
jak ja na myśli o tobie.

Titanic

tańczyli sny wachlarze brylantowe tęcze
ktoś komuś szeptał w tańcu: tak – na śmierć i życie –
wszedł steward rzekł a wszyscy stanęli jak wryci
ladies and gentlemen
danger

Wybrzeże

Meduzy rozrzucone niedbale,
muszle, które piasek grzebie,
i ryba opuszczona przez fale
jak serce moje przez ciebie.

Syreny

Ogród nad morzem pachnie słodkim groszkiem
na brzeg wpływają rozplenione treny.
W morzu płaczą syreny,
bo morze jest gorzkie.

Morze i niebo

Fale świecą się jak szkiełka czeskie
i szepcą, by się morza nie bać,
choć jest jak połowa nieba:
równie pełne śmierci i niebieskie...

Portret

Usta twoje: ocean różowy.
Spojrzenie: fala wzburzona,
A twoje szerokie ramiona:
Pas ratunkowy...

Pieśń czerwonej laki

Morskie wichry są dla nas muzyką,
Kędy nosi nas, biednych, złe лихо.
Mewim skwirom, przeciągłym okrzykom
Nie odpowie dal pusta. Jak cicho...
 Szybkie szkwały i fali najazdy
 I świetlisty, wspaniałe szlak gwiazdy,
 Który sternik daremnie się sili
 Trzymać równo, nie tracąc ni chwili...
Zatopione, stracone okręty
W mgłach zachodu i wschodu opalach
I żeglugi czar niepojęty,
W którym tonie to wszystko, co z dala...
 Wał nas wita nagłymi natryski –
 To wąż morski zielony i gruby,
 Kil obwija w pierścienie; w uściski
 I w głąb ciągnie. To znak naszej zguby...
Ani kończy się, ani zaczyna
Oceanu ultramaryna;
Za wyspami jest inna kraina,
Musujące mussony. Smak wina...
 Strop niebieski z roztopionym mosiądzem.
 Słońce niknie jak cień karaweli,
 I nie wiemy, gdzie diabli nas wzięli,
 Czy jesteśmy na kursie, czy błądzim?...
Oto okręt wiruje w tajfunie,
Niebo w kłębach, wiatr pali!
Po klinowej wspinamy się fali,
Czy dziób wzleci, czy burtą się zsuniem?...

Jedno pewne: ster morza nie trzyma!
Jak nie strzeli, nie zerwie się z foku
Mały żagiel! Marynarz na oku
Krzyczy, krzyczy, że świata już nie ma...

Wszystko jedno: zatonać, ocaleć.
Muskul rwie się, szkot z ręki wypada.
Ryczy sztorm, jak na wielkich paradach
Zew fanfary. Wciąż dalej!... I dalej!...
Może dawno już myśmy minęli
Wyspę Duchów, z niej wzięli pilota,
I prowadzi nas sternistrz-niecnota
Do zakłęślej, nadennej topieli...

Wyplukani z grzechów na czysto
Wszyscy my się spotkamy za Hornem,
Hen, daleko, za Ziemią Ognistą,
W zórz polarnych igrzysku upiornym...

*

Otóż nie! Znów na Rajskiej Ulicy
Odwiedzamy palarnie-fantomy.
I trup żywy, woskowolicy
Łyka dym, i klnie bosman pijany...
Jeszcze przyjdą spiczaste kołpaki
Błagać nas o schronienie przed wrogiem,
O cień żagla wśród blasku pożogi –
Jeszcze noce z czerwonej laki!
Kwiat Rozkoszy, jak hiacynt w kimono
Tylko w smoki odziana i ptaki,
Wydzie kornie ku naszym ramionom –
Jeszcze noce z czerwonej laki!

Bonza-nów nad falą bez końca...
Pieśń bez słów... Na latarni trzy znaki...
Jeszcze parniej! Nic nie mów, o Śniąca
Sen bez snów!... Noce, noce z czerwonej laki!

Potem będą nas zamawiali
Czarodzieje z wysp Oceanii,
A wpłyniemy zdrowi i cali
Do nieznaney nikomu przystani.

Cisza cudna, i buja ptak-lira,
I skrzek papug, i żywot beztroski,
Lecz nas z rajy wygania duch-pirat
Między dżonki, pagody i kioski.

W mroku gajów morwowych bębenki
Grzmia, i wije się w ostrze bambusy
Sznur czerwony od szponu złej ręki,
Mkną wampiry, krew ssące pokusy.

Triumf bogactw, nabytych zbrodniczo
Kiedyś w ciemną Godzinę Skorpiona,
W noc zachłanną na perłę dziewiczą...
Zaraźliwa jak trąd dziwożona!

Z trawy Cza, jadowitej, jej włosy
Ma dar olśnień i tęczę na chwilę
Zawsze jedna, choć splodził ich tyle
Wielonogi, wieloreki Bóg Sziwa.

Tak że w końcu nie pragnie się więcej,
Świat nie nęci, przestaje być nowy.
Na puszczoneym bez steru okręcie
Żeglarz szuka drzew koralowych.

Tam się wszelki kurs kończy i ginie,
Niczym pisma sens w arabeskach;
W nieprzebytej jak dal gmatwaninie
Przyczała się cisza niebieska.

Przed oczyma pnie się koral, i pnie się,
Pędy tłą się jak laski kadzidła
Nieznanego. W nieziemskim tym lesie
Duch na zawsze złowiony jest w sidła.

Czyście kiedy widzieli, odgadli,
Jak nad wodą śpią czerwonaki
Jednonogie! To właśnie świat taki,
Świat postaci i ich odzwierciedleń.
To jest obraz z czerwonej laki!



Jerzy Bohdan Rychliński

Biały orzeł mórz

Leć, Orle nasz, za Helu próg,
Na bujowiska fal,
A po rozłogach morskich dróg
Dźwigaj się, odzian w stal!

Wzywa cię legion rozproszony,
Rozdarty pośród ludów wszech,
O, Biały Orle „bez korony”
Stojący na koronach trzech”!

Tęsknią do ciebie w Ameryce,
W Chili i w Paragwaju;
Oczy wpatrzone w nawałnice
Ciebie tam wyglądają.

Gdzie wody płużył kil zaborcy,
Dziś płynie nasza straż!
Teraz im z masztu wiej proporcem
Śmigły okręcie nasz!

Krwawa i biała to bandera –
– Szarpie zbroczone krwią –
Dziś cień po morzach rozpościera
Nad fali paszczą lwią.

Surmy i bębny grzmią na spardeku.
Jak za Sierpinka i za Dikmana,
I orlem piórem złotego wieku
Księga wolności znów jest pisana.

*Towarzyszom broni
z pozdrowieniem, 1929*

Julian Tuwim

Gdynia

Od jantarni, od jastarni,
Od surowych skał jastrzębich
Ciągnie wiatr – i ptaki karmi
Pomrukami chmur i głębin.

Nad skałami krążą, jastre,
Zaprawiając się w drapiestwie.
Tu ma Polska rysy ostre,
Rzekłbyś: oto Gryf i Mestwin.

Tutaj trzeba ust zaciętych,
Zimnych oczu, zimnych myśli:
Że te porty i okręty
Wpławił w Bałtyk rozpęd Wisły.

Tutaj: Tak! I tu ostrożnie
Ze słowami. Bo w granicie,
W ryłcu morza, w stali mrożnej
Muszą słowa mieć pokrycie.

Więc kranami nachylone
Do słonego wodopoju,
Słyszysz, miasto, jak przysięga
Biją mioty Gdyniostroju?

I gdy pięść twardnieje w kastet
Mocniej ściska pierścień ślubu
Usta za kraczącym ptactwem
Mruczą wrogom: „Spróbuj ... spróbuj ...”

Antoni Słonimski

Gwiazdy

Cisza płonie w przestworzu,
Morze coraz ciemniejsze,
Gwiazdki, nawet najmniejsze,
Odbijają się w morzu.

Ośmielone milczeniem,
Rozpalone tą ciszą,
Drżą leciutko i wiszą
Ponad wody złocieniem.

Ale tak są malutkie,
Wyglądają tak blado,
Że ze wstydu i smutku
Na dno morza się kładą.



Na śmierć Conrada

Nie kładźcie Go w trumnę drewnianą –
Nie zaśnie snem sprawiedliwym:
Bo trumna jak okręt zbryzgany pianą
Zaskrzypi drzewem płaczliwym.

Gdy wichru zerwie się pęd,
Niech okręt z Nim odpłynie:
Nie leżeć mu w hrabstwie Kent
Ani w Londynie.

Nie grzebcie Go w Westminsterze,
Nie owijajcie w całuny,
Odpłyńcie na ciche wybrzeże,
Na turkusowe laguny.

Gdzie słońce czarno-ogniste
Zielonym przebiega polem,
A palm pióropusze strzeliste
Nad białym drzemią atolem.

Na wyspy dalekie odpłyńcie,
W marynarską ubierzcie Go kurtę
I w żaglowe płótno owińcie –
Potem rzućcie go prosto za burtę,
Bo tam – w kraju dalekiej tęsknoty,
Modrymi szklistymi falami
Odda Mu wszystkie pieśszczoty
Morze płaczące perłami.

Edward Ligocki

Idziemy nad polskie morze...

Idziemy nad polskie morze,
– Bóg naszej wiary strzegł...
My, ordynanse Boże,
Idziemy na Pomorze,
Na bursztynowy brzeg.
 Graniczne kopce giną,
 Sypią się w proch i pył –
 Śpiewałbym ci, dziewczyno,
 Godzinę za godziną,
 Jak lud nam wieńce wił.
Jeno żem raz na wieki,
Już moje serce dał...
Szumią nam wielkie rzeki
I Bałtyk grzmi daleki,
Aż hen u szwedzkich skał.
 Głucho nam dudnią działa
 O kamień zmarzłych dróg...
 Żołnierska pieśń zuchwała
 Zerwała się, zerwała –
 – Tak nam dopomóż Bóg!
Lśni srebrem zbrojny szpaler
I szumi morska toń...
Dał znak brygadier Haller –
– Zbiegnijcie z wrażeń galer,
Za ostrą chwycicie broń.

Ze wszystkich krańców świata
Nasz wierny żołnierz biegł –
I witał go, jak brata,
Odzyskanego brata,
Nasz bursztynowy brzeg.

Bogu Rodzico, Maryjo!
Zwólże nam, odpuść nam!
Żołnierskie serca biją,
Bogiem stawiona Maryjo –
Idziem do gdańskich bram.

Świecą nam jasne zorze
Hufiec nasz w błękit wbiegł –

My, ordynanse Boże,
Idziemy na Pomorze
Na bursztynowy brzeg.

Mare Polonum, Toruń 1924

Józef Birkenmajer

W portowym mieście

Domy, czerwonych dachów kryte fezem,
o pradziadowskim, suchotniczym typie,
Wybitych okien spoglądają zezem
Na nurt – co iskry sypie...

Okręty drzemią w powijkach lin,
Załoga dziś się pracą nie zatrudnia...
Wszystko ogarnął złotowłosy spleen
Letniego popołudnia.

Majtłowie, w arkad ukryci pilastry,
Na ziemię karty rzucają – i pieniądz;
Skłócone, na wzór szulerskiej hałasty,
Morze rwie się... szepleniąc...

Tam zaś z oddali – od przybrzeżnych knajp
Stara piosenka nutą brzmi hulaszczą:
„Gesang und Wein und Weib!”
A fale cicho klaszczą...

Jaskrawa plama

Niech zamilknie ta wrząca białość bytowania.
Chcę swe wszystkie zdławione przywołać pragnienia,
By zapomnieć już o tem, co dawno mi wzbrania
Pójść w granatowe głębie własnego olśnienia.
 Z sardonicznym bezdusznym grymasem Totema,
 Obojętnie chcę patrzeć, jak pali się serce,
 Stokroć zapewnię siebie, że nie ma już, nie ma
 Ludzkich serdecznych węzłów, szarpanych w rozterce.
Idąc po żywych stopniach w szkarłatny krąg słońca,
Tam, gdzie wichrów pieszczoty przybrały smak słony,
Pławić się będę wolny, radosny bez końca
W falującym eterze, srebrzyście wzburzonym.
 Jasnym szlakiem Gerbaulta, sam sobie oddany,
 Archipelagów poznam gorące pobraże.
 Przedzierając się znojnje przez puszcze i liany,
 Z wrzawą swego milczenia nareszcie się zmierzę.
Stanę nad morską dalą, lśniącą i brązową,
W ultrafiolecie słońca, upalnie rozrzutnym,
I pomyślę, wsłuchany w ten bezmiar różowy,
Że nie wszędzie, nie zawsze należy być smutnym.
 A gdy złowię wśród nocy gwiazdzistych i czarnych
 Łunę dalekich stolic poza stokiem morza,
 Zasmakuję w cierpkości rzeczy obumarłych,
 Rzeczy gasnących chłodno, jak polarna zorza.

Franciszek Lipiński

Przed odwiedzinami morza

(Fragment)

O morze, jakie piękne tve wewnętrzne życie,
Niepojęte, nieludzkie, samodzielne, wielkie!

Pożera mnie za tobą tęsknota paląca.
By ujrzeć ciebie: żywe objawienie – –
Pokochać całą miłością człowieka,
Którą ukradniesz mnie, pieśniarzowi lądów,
Poślubisz raz na zawsze – –
Bądź pozdrowione miłością gorącą,
Tęsknotą moją ku tobie bez granic,
Pocałunkami promiennego słońca!
Kiedyż przegładnę się w twych głębiach srebrnych,
Kiedyż pierwotny twój świat
Zobaczy serce tęskniące
O morze, niepojęte morze, niewidziane morze !!



Antoni Madej

Śpiew barek rybackich

Owiały nas boże wiatry
Wykapały deszcze srogich burz.
Nasze żagle i liny natarł
zachód krwawą purpurą zórz.

Od błękitnych, złotych lądu dróg,
od ziemskich, białych kwieciem ścieżyn,
w srebrze fal i pian, i smug
błękitniejsze są bezdroża morskiej szerzy.

Uskrzydłone żaglami ramiona,
u nóg naszych pióra wioseł polotne.
Szerokiego chcemy morza łona,
przestrzeni samotnej.

Nam na łądzie nie umierać suchym.
lecz na morzu szerokiej średzinie.
W ciemnych nocach śpiewnej gwiazdy słuchać
i z falami pod księżycem płynąć.

Antoni Madej

Latarnia morska

Nad tobą niebo bezkresne. U stóp twych szumiące morze.
Niekiedy o szczyt twój chmura owinie czarną swą szatę,
Lub mgła koszmarna swe cienie po niemych ścianach rozłoży,
lub wiatr w galerii przysiądzie, gdy leci w dalekie światy.

Z twej wieży z mroku wieczora wyblyska promienna lampa
i biegnie smugą po smudze przez ciemne morza rozłogi,
i śledzi horyzont nieba olbrzymim okiem giganta,
i blaskiem swym nieomylnym wskazuje żeglarzom drogi.



Antoni Madej

Nad Bałtyk

Z pod smolnych, pachnących Karpat, z pod Tatr wyniosłych,
fiołkowych,
z nizinnych błot, rudawic, kujaw, wydmuchów i lasków,
z Wołynia, Śląska, Podola, z nad Wisły i Odry płowej
nad Bałtyk przemy gromadnie, na morze, fale i piaski.

Pędzi nas poryw przedziwny. Wabi nas w słodkie objęcia
przemożny urok wielkości. – Morze wieczyście tajemne
szepce nam w usta fałami ciche, najtkliwsze zakłęcia,
pieści nam uszy poszumem bezmiarów swoich tajemnych,

i wsącza w serce ukojnie świetlistość wrącej topieli,
ruchliwość płynnej powierzchni, majestat niemej głębiny,
gdy w czas złocistych południ, w radości rzeźkich kąpieli,
na życie harde, niezłomne, chrzest z wody słonej święcimy.

Burza

Skąd Szekspir? Ot, po prostu z pamięci mej nagle
Wpierw słowo, potem obraz i myśl się wynurza,
I oto wonna wyspa, wiatr dmie hucząc w żagle,
I myślę, jak piękny tytuł sztuki: „Burza”.

Ach! to ja wypłynąłem na morską głębinę
Szukać kraju, gdzie zorza fantastyczna wschodzi,
To ja, w zdanej na łaskę huraganów łodzi,
Współśród światła błyskawic, w graniu gromów płynę.

Wyruszaj razem ze mną każdy, który marzy
Lazury mórz dalekich, ląd nieodgadniony!
I ty ze smutkiem wiecznym na kamiennej twarzy
Otwartymi tę burzę powitaj ramiony!

Oto głąb granatowa, gdzie się ona lęże
Jako wrota olbrzymie z hukiem się otwarła,
I jak z głowy Meduzy oderwane węże,
Spływają błyskawice do morskiego gardła,

Morze wstało i wielką srebrną grzywą wstrząsa,
Jak zwierz Apokalipsy z paszczą co się pieni,
I jak głodny lew wściekły, gdy pustynię kąsa,
Opada z dzikim wyciem bezmiernej przestrzeni,

Czy czujesz, że i w tobie, jak w łonie natury,
Moc, co myśli urąga, wije się i kłębi,
I w twoim także sercu śpią ukryte chmury,
I wichry i pioruny drzemią w twojej głębi.

Więc niechaj cię nie łudzi spokój twoich myśli
I błogość, gdy w niej serce znużone się grąży,
Bo kiedy mądry kompas łatwą drogę kreśli,
Nie wiesz nigdy na pewno, gdzie łódź twoja dąży.

Żądze, które na darmo chcesz w twym sercu stłumić,
Nawałnice, za nieba ukryte pogodą,
I gwiazdy, których mowy nie możesz zrozumieć,
Jedną mocą sprzęgnięte, żagle twoje wiodą.

Podaj więc pierś wichurze, co chmur kłęby miecie,
Patrz w niebo nieulękły, choć nie wiesz co wróży,
I płyn, płyn ciągle naprzód! Ty też spocznieś przecie,
Wielki, cichy, spokojny, jak morze po burzy.

Jan Lechoń

Na śmierć Conrada

Twój ojciec też miał pogrzeb wspaniały i chmurny,
Szli za nim mrocznym miastem dostojni i prości,
O bruk stukwały buty jak greckie koturny.
I wiedli go z niewoli do wiecznej wolności.

Mową twardą i prostą, chropowatą mową
Mówili doń Polacy i cicho płakali,
Nakryli go ojczyzną, jak czapkę wojskową,
A później się rozeszli i bili się dalej!

A teraz ciebie wichur zaświatów ogarnia,
I ten tułacz bezsenny, zorany przez blizny,
Twój ojciec tam cię woła językiem ojczyzny,
Gdzie wszystkim świeci morzom ta sama latarnia.



Zemsta

Jak zdobywca i jak pirat zamiast żagla cię rozpostrę,
Rabandami cię przywiążę do drewnianej, twardej rei,
W nagie ciało ci się wezrą okrętowe liny ostre,
Uszy twoje przedziurawi świst odmętu i zawiei.

Mokre wichry będą dęły w rozpletane włosy twoje,
Będą rwały i szarpały piersi wątle i bezsilne
Żebyś wiodła mnie przez morza na rozboje i podboje,
Żebyś w ciemność wyteżała dwie źrenice nieomyłne.

Słońce za dnia białą skórę jak żaglowe płótno spali,
Usta twoje łaknąć będą, deszcze spłuczają twe bezwstydy,
Ręce w sznury się obrócą, bicie serca – w tętno dali,
Byśmy razem odkrywali niewiadome Atlantydy.

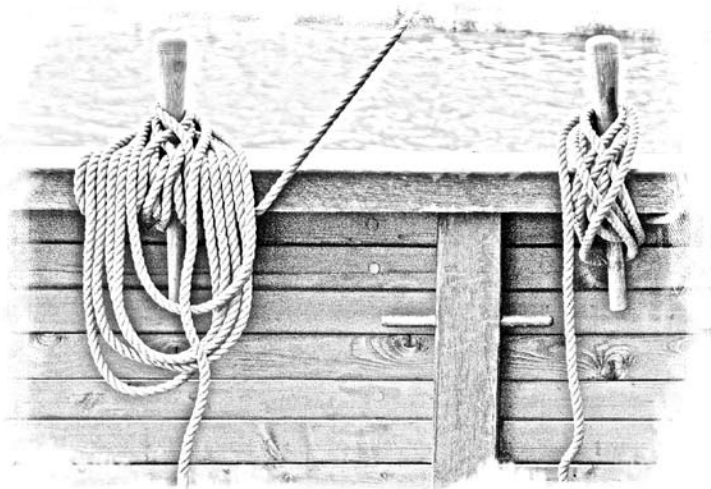
Niech dziewczęce twoe golenie omotają maszt koronny,
Niech kolana twoe rozpięte pomyślniejszą węższą wieję,
Byśmy razem popłynęli w burz kołowrót monotonny,
W burz kołowrót i bezpowrót, gdzie korsarski dech truchleje.

Wiem, że jesteś nawałnicą, wiem, że będziesz mną miotała
Ku zagładzie wiekuistej, w którą morze wtajemnicza,
Jesteś tą, co mnie wyniesie nienawiścią swego ciała
Na obszary najburzliwsze, na najdalsze bezgranicza.

Dla twojej sławy przyjmę walkę z orężnymi armadami,
Od floty do floty świat się klęską wyogromni,
Trwogą padnie na głębiny, postrach będzie biegł przed nami,
Tylko o mnie i o tobie Bóg już sobie nie przypomni.

Ominiemy wszystkie lądy, wyspy, fiordy i wybrzeża,
Przemierzmy oceany od południa do północy –
Będę patrzył jak wichura w mokre ciało twoje uderza,
Będę czuwał, będę słuchał nawoływań twojej niemocy.

A gdy zemście kres nadejdzie, gdy nadejdzie kres mej nawie,
Gdy już rafa przetną wręgi zbyt bezdrożne i tułacze,
Wszystkie inne żagle zwinę – ciebie jedną pozostawię,
Z tobą jedną się pograżę, tobie jednej nie przebaczę.



Pragnienie

O gdybyż być żeglarzem na pian powierzchni słonej,
Na fal powierzchni chwiejnej, szerzącej się na wschód,
Sam na sam z oceanem, bez sił i bez obrony,
Bez wieści, w znikomości, w srebrnym zalewie wód.

Nie trzeba mi zawiei, nie trzeba mi busoli,
Ja jestem tylko jeden, i tylko jeden – Bóg,
Na wód powierzchni słonej nasz pościg się wyzwoli
I drogę moją zawsze odnajdę pośród dróg.

O gdybyż raz nareszcie ciało jak żagiel zwinąć,
Na wód powierzchni chwiejnej, na kłach posepnych raf
Krwia słońca w słońce bluznąć i w pian zalewie zginąć,
I jak odbita chmura wyzbyć się niebios wplaw.

Rybacy

Obserwuję rybaków. Są dziwni. Do nas wszystkich niepodobni bardzo
Nie znają naszych tortur, na przykład pychy, trwogi, zawiści, rozpaczy.
Stronią od gwarnych miast i od tłumu: władzę, sławę, bogactwami gardzą,
i nie chcieliby, aby cud jakiś ukształtował im losy inaczej.

Lubią pracę swą. Sieci. I wiosła. I te łodzie, w których bołą kości.
I ryby: śliskie ryby, chwytane gdy noc spuści swój chłód i swą ciemność.
I – zarobek. Nigdy w całym życiu nie zrobili nic dla przyjemności
i może przez to właśnie ich życie jest to jedna ogromna przyjemność.

Zmartwień sobie nie tworzą. A po co? Mają też filozofii swej system,
polegający na tym, że w świecie z powodzeniem jest tak, jak z pogodą;
słońce szczęścia zabłysnąć nam musi po dżdżów długich płakaniu
rzęsiwym,
a po jasnych dniach skropić się trzeba, niby deszczem, znów słońcą
łez wodą.

Nudzie obcy są. Kto by się nudził? Dla bogatych wymyślona nuda.
Oni muszą wyjeżdżać na morze, co warsztatem ich jest i teatrem,
bawiąc się niepewnością, czy uda im się nałowić ryb, czy nie uda,
czy wygrają, czy może przegrają swój bój z wodą, z chmurami
i wiatrem.

Piękna morza nie widzą. Zupełnie. Gdy w rozmowie
w tę strunę uderzyć,
uśmiechają się najpobłaźliwiej, jak do dzieci naiwnych dorośli.
Lecz kochają swe morze i zamiast żyć bez niego woleliby nie żyć,
bo go z tego powodu nie czują, że już w jedną z nim całość się zrośli.

Nie boją się niczego: ni ludzi, których widok rzadko wzrok im plami,
ni śmierci, bo im ziemia jest zbędna, jak i stadom mew –
morskich aniołów!
O niebie nie śnią, lecz tak jak morze, tego nieba odbiciem są sami:
od nich przecie, od rybaków właśnie, zaczął Chrystus swój Boski
dusz połów...



Polowanie na wieloryba

Morze daremne (Cesare Pavese)
morze błękitnogrnatowe, Morze Jońskie.
Odwrócili się bogowie oczami bez łez
od naszych źrenic, których światło wąskie.

Morze niewyczerpane, czerpiące
z samego siebie, czarne od cierpień –
światła statków, łodzie, wyspy czarujące,
głębokości, których człowiek nie wyczerpie.

Morze drążone dreszczem fal. Nurkowie
w czarnych kombinezonach spuszcza ją się na dno.
Przez nich umysłem, drżeniem duszy chce człowiek

Zmusić do lądowania Boga
jakby można było zabić go harpunem
jak wieloryba, do okrętu dowlec,
by nic z okrwawionego skarbu nie przepadło
czarna chorągiew nad okrętem ze złotym runem.

Przyptyw

Na morzu, kiedy skwar wyżyma
Szorstkie ręczniki fal pluszczących
O brzeg, gdy biała mewa siada
Skrzydłami, śledząc łup oczyma,
W oddechu słonym i gorącym
Krajobraz ten w mój sen zapada.

Widzę jak rybak sieć wyciąga
Leniwie, jak pluszczące srebro
Roztapia się w błękitnym skwarze,
Jak ginie w niskich horyzontach
Okrętów sieć, gdy głośno marzę,
Nim barwy się na popiół zetną.

Nie chciałem tej zatrzymać chwili,
Maleńkiej chwili życia, chciałem
Tylko się wsłuchać w dźwięk skończony,
Natarciem nagłym i zuchwałym,
Jak muszla, kiedym czoło schylił,
Minionym szumem napełniony.

Morze rzuciło mi na głowę
Zasłonę rozpryskaną w tęczę.
Na brzegu jak w muzyce klęczę
Czy też w kwitnącą otchłań leczę,
Czy słucham wiarołomnej mowy
Fali leniwej i kobiecej.

Może to była moja klęska,
Że zamiast patrzeć, zamiast chłonać
Przestwór rozbity w szum i barwę,
Wolałem twarz uzbroić w larwę
Z soli stężałej i zatonać.
W myśli, co gorzka jest i ciężka.

Nie po to do nas powracają
Szelesty zatopione wspomnień,
Byśmy u drzwi na palcach stając
Podstuchiwali, jak w ogromnej
Nocy błyskają skrzela rybią,
Ale że poją nas i żywią.



Jerzy Liebert

Morze i wino

Kiedy ustami mymi Twe oczy otworzę!
Po cóż podróż daleka i głębokie morze?

Rzęsy jak ptaki lecą aż wieczór je znuży,
W powiekach nieba toną niby w płatkach róży.

Wtedy morze fal piersią wznosi się zmęczone,
Całuje gwiazdy lekko i bierze w ramiona.

A ziemia, jak twe usta, brzoskwinią i winem
Napełnia welon nocy, co z księżycem płynie.

Wiem, droga, że nas miłość łączy i rozwodzi,
Jak wino nas upija i jak morze chłodzi.

Z naszych oczu, z ust biorąc odwieczną przyczynę
Oczy tęsknią za morzem, a usta za winem.

Witold Zechenter

Wiersz do polskiego morza

Pierścienie złote w twój szept, o morze, rzucali,
giął się w szmaragdzie chłodnym ten ślub wymodlony w wód sploty –
ja słowa rzucam z daleka do twojej fali:
mój ślub z oddali – miłości, mój ślub za tobą – tęsknoty.

O morze polskiej północy! tyś wdarło się burzą i siłą
do moich kruchych snów,
ażeby twoim rytmem szalonym me serce biło
wolnością wróconą znów.

Ale zamknięty w ściany miasta
ręce wyciągam w twoją stronę,
gdzie burza słońca nad falami wzrasta,
o morze pełne, o morze szalone!

W jakich cię tęsknych pieśni zamknąć strofę,
jaki wiersz wzniecić, by nad tobą płonął,
o morze polskie, któreś Europę
owiało flagą białą i czerwoną!

I biegną chwile jednakie i idą wieczory i noce
w uśmiechach mdłych, uściskach miłości złotych –
lecz płynie przez przestrzeń burzliwą ku twojej w księżycu pomroce
serce moje jak statek samotnej tęsknoty.

Ostatnia podróż Conrada

(Fragment)

*Pani Anieli Zagórskiej*¹

.....
Mroźna wiedza – bieli blask pierworodnej
Spadł lawiną na pokład żaglowca:
bryg Twój stanął, jak gotycki kościół,
u koron stu borealnej czerwieni!
Serce, męstwa straszliwego głodne,
po urwistych błąka się lodowcach,
po pustyniach śmiertelnej mądrości, –
po najcichszych zaułkach ziemi.

Węzły lin, supły słone i mokre
szarpie słony i mokry wichur.
W jądrze burz – na trzeszczącym brygu
pięknym grzechem jest pyszna Twa cnota.
Jaki tajfun utuli Twój okręt?
Kiedyż Ty – samotny Lucyfer –
wieczystego zaniechasz pościgu,
by się w światłościach ślepych już nie miotać?...

Pozwól usnąć twardej pracy steru!
Gaśnie dzień Twój poprzedni – zły pożar;

¹ Tłumaczka dzieł Josepha Conrada

w falach cisza odpoczywa morską,
bryg jest pionem niebieskiej wieży...

Przy płynęli pod czarną banderą,
rosochaci aniołowie morza!
ich zwycięski kapitan – Bóg – Korsarz,
W nagą pierś cię oszczepem uderzył!

To już kres Twojej ucieczki – Twojej gonitwy!
ugnij kolan pod piracką czernią;
snem wielkości dusze twą napoił
lekarz blizn najdumniejszych – i wróg.
Walka na nic – a że nie znasz modlitwy,
więc się bez niej losy Twoje spełnią:
Bóg Ci oczu nalał złotem swej zbroi
i jak gwiazdę strącił do swych nóg...



Roman Kołoniecki

Okno

Metr nieba, pół metra morza:
oto prosty, samotny wieczór,
księżyc nagle rozgorzał,
żebym pustej ciemności nie czuł.

Teraz zaczyna ogromnieć, –
wypełnia całą duszę!...
Ale smutek znów przyszedł po mnie,
jak morze przychodzi po muszle.

Monotonny, a jak noc tak zmienny
oczy moje bierze na własność.
Dziś już nie zamknę okiennic.
Dziś już nie będę mógł zasnąć.



„Liamone”

Ach, któż nazwie mi czar tego słowa!
Czy to kwiat – czy bogaty szczep winny?
Czy to słodka miazga brzoskwiniowa?
Czy to imię południowej dziewczyny?
 Krażły kształt, zmysłowy a rozwiewny,
 W alabastrze różowym wykuty!
 Barkarola spółgłosek śpiewnych!
 Mazurkowe najtkliwsze nuty!
Smak owocu! Żar młodego ciała!
Bystra czerwień, lśniąca przez muzykę!...
Nie – to była moja mewa biała,
to był okręt, co mnie wiózł na Korsykę.
 Wiódł przez wody, podnosił w obłoki,
 rybią trwogą – kołysanką – ptasim lotem...
 Było niebo, nad nim księżyc wysoki,
 noc – i nie wiem już, co było potem.
Cała podróż – w wielościanie zielonym!
Całe szczęście – w przezroczystej kuli!
Wreszcie noc rozdarła zasłony
błady świt się nade mną rozczulił.
 Jak to miło, że witam tu zorzę,
 że się dzisiaj odmłodził świat stary,
 że tylko – niebo i morze,
 że tylko – ja i okulary...

Tak szumisz polskie morze...

Tak mi szumisz, polskie morze
O piaszczyste bijąc łożę,
O piaszczysty bijąc brzeg,
Że jak pies się tu położę,
Z duszą, wziętą na obrozę
Ciebie będę strzegł!

Tu ojczyzny mojej wrota,
Tu jej miłość i tęsknota
Od zamierzchłych, dawnych lat;
Stąd skrzydlata polska flota,
Mając Boga za pilota
Płynąć będzie w świat.

Nie ukąsi nikt wybrzeża,
Co polskiego ma żołnierza,
Jako świętą swoją straż:
Tam, gdzie biegnie twoja ścieża,
Piasek krokiem swym przemierza
Szary szyldwach nasz...

Morze! myśmy twojej fali
Swym pierścieniem ślubowali,
Z tobą wieczny wzięli ślub,
Z tobą w jedno się związali ---
Stój! kto obcy, bo krok dalej,
A tu znajdziesz grób!

Gdzie bałtyckich wód głębina,
Tam się Polska rozpoczyna,
Wolna, jak w przestworzach ptak.
Już wybiła jej godzina,
Okręt żagle swe rozpina
Mknie w swobodny szlak...

Na maszt wspięła się bandera,
Żeglarz w siną dal spoziera,
Marynarski sen swój śni –
Odrodzenia przyszła era,
Stary ład we mgłach umiera,
Gwiazda morza łśni...

Patrz: latarnia jedna, druga,
Swojem światłem ku nam mruga,
Blask swój ku nam śle;
Czy jesiennych dni szaruga,
Czyli noc zimowa, długa,
Ona łśni we mgle...

Płonie jasno, jak zarzewie,
Światło pierwsze – to Rozewie,
A to drugie światło – Hel...
Okręt zbłądził... drogi nie wie...
Polskie światło! W burz powiewie
Ty mu drogę ściel!

1925

Hel

Biegną skądś fale i kładą się senne
Na białych piaskach międzymorza Helu,
Witając ziemię uśmiechami pian.
Migocą w słońcu, szkliste i promienne,
Zda się, wieść niosąc o jakimś weselu,
Pięknem, lecz nikłem, jak te bryzgi pian.

Niekiedy wicher rozkołysze fale
I poprzez wydmy piętrzą się bałwany,
Wtargną zuchwale do rybackich checz –
To morze śpiewa pieśń o własnej chwale,
Bo nie zna w dumie, co granice, pany,
Wciąż wszechpotężne wobec marnych checz.

Lecz wiem, że miną z czasem groźne burze
I ta mgła przykra, która wzrok tumani,
Znów dobra fala nadpłynie na Hel.
I może wtedy, w zachodu purpurze,
Sto bander błysnie na morskiej otchłani,
Na polską flotę spojrzy biały Hel.

1925

Dno

żelazny świat tej łodzi
dotknięty kometą granatu
tonął odchodził
pionowo w słoje wody burej
chmurą
na dno na dół

wewnątrz biega na przestrzał
krótkich spięć pożar
drży rży moc w grubych nitach
jęczą miażdżone morzem
blachy pancerne trzeszczą
akumulatory zalane po wręby
we mgle ryżej kwasów manometru nie odczytać
i tak wiadomo wciąż głębiej

ciemniejsze czerwieńsze lampy
chrypi cierpki oddech
motor szalał na 400 amper
przeciążony zamilkł
już się poddał

sami
u kabli rur marynarze zawiśli bez ruchu
cisza cwałuje straszliwy przybysz
w zaduchu
zalewają skroń ogniste grzywy

bratersko piersią przy piersi
w sieci zerwanych drutów czy w promieniach
oficerowie pieśń zaczynają pierwsi
i łączyć się w pieśń zamienia

i orłami czerwonymi w oczach atmosfera
ach tak jest umierać
ciężka ekstaza cichnie w iskier trzasku
widać chaos kształtów na dnie rozpostartych
a t l a n t y d a jest niżej
czarno-czerwona jak karty
a jak port pełna blasków

10 tysięcy lat chłonęła oceanu wino
koncentryczne budowle szumiały w słonej wodzie
teraz powieka zapada ostatni raz
drgnął drut czas
na nowo od końca w maszynę się nawinął
będzie nowych cyfr czekiem

na głębokości stu metrów konając młodzi
zrównaliśmy przeszłe i przyszłe wieki

Jan Brzękowski

Allain Gerbault

Morze się wzdyma jak błękitna blacha
Przybita słabo do sinej płaskości,
A biały żagiel jak gołąb na dachu
Rozwija skrzydła w trzepoczący pościg.

Już noc drapieżna bita twardą falą
Wisząc nad kutrem jak żałobny żagiel,
Opada na dół jak przedarty balon
I rozpościera swoich skrzydeł flagę.

Fale się burzą – burzą kołysane,
W żagiel uderza wściekły wichur sztormu,
Przestały śpiewać w fokżaglu mussony,
Pokład zmydlają białe pianą szturmy.

Z wód noc rozpina najtwardszą godzinę,
Co zgina maszty jak wyniosłe drzewa.
Allain Gerbault przez Atlantycką plynie
Stoi u steru i samotny śpiewa!

Dialog Bałtycki

(Na Święto Morza)

Morze mówi:

Po łokcie nurzam w tych piachach ręce spocone i mokre.
I wiem – ktoś tu na mojem ciele w dzień i w noc buduje...
Odkąd się zaczął na mnie kołysać wielki okręt,
nazwany Polską – nie śpię, lecz nadśluchuję.

Spółceństwo odpowiada:

To nasze ręce w twoje ręce wchodzą
jak dłonie przyjacielskie – przyjm nasze bogactwo!
To wszystko, czem ziemię, miasta nam obrodzą
powierzamy tobie – szare, nieżeglarskie bractwo.

Ja twierdzę:

Oto wznoszę najświeższy śpiew Rzeczypospolitej.
Śpiew tworzy wolę, a wola tworzy prąd.
Niech mnie twój prąd bałtycki porwie, chcącego w szumie tych liter
powieźć na tobie dumę naszą na eksport jak na front!

Morze mówi jeszcze raz:

Z otchłani fabryk, z przepaści szybów, z lasów, serc i zbóż
niech spłynie ku mym plecóm słodki, niebezpieczny ciężar.
Powiozę go do najdalszych łądów i najgłębszych mórz
jak żywą moc, która nie tonie, lecz płynie i zwycięża.

Kutry

Półwysep Hel
wielkopańskim gestem ramienia
odtrącił kutry
od morza otwartego na wszystkie marzenia.
Są małe, czarne i biedne,
nie mogą po błękitnej włóczyć się ulicy.
Na morzu szerokim
trzeba się żagla wystroić obłokiem
albo dymu gęstym pióropuszem,
albo masztem zadzierać wysoko.
Przywiązano kutry do kotwicy
jak psy
łańcuchem.
– Niech cierpią tęsknoty katusze,
niech się duszą ciasną zatoką,
gdy inni przestrzeni opływają zbytkiem.
Nie trzeba się było urodzić
takim małym, biednym, brzydkim.
Więc – cierpią
na zatoki fal nudnym bezruchu
jak psy,
co żywot cały konały w łańcuchu.

Ale się przecież zdarzy,
że kuter się niektóry roz tęskni, rozmarzy,
zda mu się, że niebiosów sięga masztu szczytem,
pieśnią syren łopoce bandera nadziei.
Zda mu się, już przestrzeni tnie piersi bukszprytem,

już je tuli uściskiem rozłożonych rei.
– Takiemu już przestrogi słowo nie pomoże.
Nic mu nie straszne, żadna go wstrzyma przeszkoda.
Czeka tylko, aż wichry w tan powiodą morze
i ułatwi łańcuchy rwać spieniona woda.
Przez wielkopańskie progi rozwartych bram Helu
jak szaleniec wypadnie, bez steru, bez celu
i nim się w odpoczynku rytm fale pokładną,
kuter już spoczął dawno
zepchnięty precz
na dno.

Próżno się łudził, łańcuch gdy rwał w noc radosną,
iż na mórz nieskończoność pozyskał glejt główny,
że mu żagle skrzydłami u ramion wyrosną
i będzie na wolności wszystkim wolnym równy.

Zuchwały rozpękł bukszpryt, wicher złamał maszt hardy.
Zdartą w strzępy banderę zieloną i złotą
morze zniosło zatoce w znak gryzącej wzdardy:
Niech wie zuchwalec, jak się pan sprawia z hołotą.

Kutry zbite w gromadę czarna łączy skrucha.
Nie sądziecie. To jest spisek. Oczekują burzy.
Nie straszna śmierć u krańca szaleńczej podróży,
gdy się świadczy szaleństwem jaśniepańskość ducha!

Połów bursztynu

A bursztyny się zbiera, gdy wieje nord-west
i niesforne bałwany koronką się śnieżą.
Wtedy trzeba świtaniem jak na grzyby leżć
i bosy, by uprzedzić tych, co w łózkach leżą.

Trzeba schylać się ciągle aż zaboli kark
i drewnkiem jak kura grzebać w żwiru treści.
I po dnie jak płastuga spojrzeniem wśród alg
czołgać się, walcząc z falą, co chłosta i pieści.

Potem usiąść na piasku, nogi zagiąć w łęg
i z kieszeni ułowku na dłoń natrząść prężną –
I czoło ubrać w podziw, myśl ciepłą i lęk,
że siwe tysiąclecia w kamykach tych grzęzną.

Korsarz

Wichry spętane mocno trzymam w dłoni,
tylko wśród burzy spuszczam je z uwięzi:
niechaj swobodnie przez morze pogonę,
miażdżącą łapą niechaj w fale wgrzęzną!

Burza mi wlewa w tętniące arterie
młodość szaloną, co nie zważa na nic!
Hej! – w upojeniu piję nieba czerwień
i zieleń wody wśród świata bez granic!

Pławię się w wichrze i w ramiona garnę
chmury, szarpane mocą opętańczę,
albo w bałwany wgryzam się podarte
i wśród fal wściekłych z piorunami tańczę!

A kiedy orkan, dmąc z potężną siłą
z masztów ostatnie strzepy żagli zerwie –
tętni wraz z wichrem w rytm krwi w moich żyłach
radosne życie w moim każdym nerwie.

Morze dzieciństwa

I

Pamiętam: w martwym Taganrogu
na zlizywanej falą plaży
gorący piasek stopy parzy –
tak ciężko iść piekącą drogą!

Pamiętam: byłem wtedy mały
i małe było wielkie morze –
ot puszczać łódki cięte w korze,
śledząc znikanie żagli białych!

Pamiętam: tuż przy samej wodzie
pełznął wieczornie pociąg pełny,
pełzły leniwie morskie wędły –
i takie wszystko było co dzień.

I blisko był – jak własne słowa –
przymglony łańcuch lamp Azowa.

II

Urosłem ja – urosło morze
(nie tylko puszczać można łódki!)
a świat okazał się malutki
jak uchwycony w palce orzech.

Dalekie Indje, dalsze Chile,
daleka Jawa, dalszy Hawaj –
stały się bliskie jak Warszawa,
bo morze pomost płynny chyli.

Już dziś nie śledzić za żaglami,
które horyzont wsysa grząski –
świat się otworzył na kształt książki,
czytajcie błędy moje sami!

Trud to zbyteczny: ktoś je schował
nie dojrzeć nikłych lamp Azowa!



Józef Łobodowski

Powrót Allaina Gerbault

(Fragment)

A gdy znów rzucę żagle na wiatr
wiejący od Szkocji –
wiedząc dobrze, że ostatni już rejs
horyzonty przede mną pochyla,
jasna łuna Paryża moją drogę ozłoci
i uderzy o serce
triumfalna pieśń Rouget de Lisle'a.

Błyśnij, Krzyżu Południa,
rozwiej włosy, wieczorna morko.
Ciężkim rydłom grabarzy
sypać glinę na skroń nie pozwolę –
Tylko wielki Pacyfik maskę zdejmie mi z twarzy
i zaszumią na zgon śpiewające
koralowe atole.

Tu, gdzie ziemia francuska jest tylko szkaplerzem
biały grzebień u palm,
opadając, wali się w gruzach –
i przez siwe wybrzeże
w granatową, gwiazdzistą dal –
wiecznie błądzi, szukając fregaty
nieśmiertelny cień La Pérouse'a.

Bitwa morska

czempredzej odbyć obrzydliwe lekcje,
niepostrzeżenie czmychnąć do pokoju,
gdzie odbywały się w wielkim sekrecie
drobne fragmenty ogromnego boju.

ocean groźny huczał na podłódze,
aż po dywanu portowe pokrowce –
i wypływały uzbrojone srodze
z długich pudełek dzielne torpedowce.

w masztów, kominów i sztandarów lesie
westchną raz jeden połyskliwe działa
i łopocąca flaga się podniesie
na pożegnalny salut admirała.

za chwilę pilot wyprowadzi szyki
na pełne morze przez skaliste schery,
w pierwszym szeregu szybkie krążowniki,
w środku dreadnought i z boku trawlery.

uwaga! – flota tuż nieprzyjacielska
niech kanonierzy ołów w lufę kładą, – –
za chwilę rzygną okrętowe cielska
suszonych pestek straszną kanonadą.

zawsze zwycięskie były me okręty
i, wiwatując, wracały ku miastu,
gdzie oczekiwał ich wódz uśmiechnięty
z całą powagą swych lat jedenastu.

aż dnia jednego bohaterska flota
nie wypłynęła z zamkniętej szuflady –
prawdziwe morze drżało w wielkich grzmotach,
broczyła łuna wielkiej kanonady.

i widać było w rytmicznych płomieniach
na widnokręgu nieproszonych gości – –
raz pierwszy wpadła fregata marzenia
prosto w szalony szkwał rzeczywistości.



Tatuaze

Ten smok błękitny na mej piersi,
był ryty w Jokohamie –
Kosztował mnie aż tysiąc jen,
niech skonom, jeśli kłamię!

Na plecach mam morskiego węża,
co splotem statki łamie –
Widziałem go na własne oczy,
niech szczepnę, jeśli kłamię!

Tu zaś syrena, mój kundmanie,
na prawe spojrzysz ramię –
Raz w cudną noc jej śpiew słyszałem,
szlag na mnie, jeśli kłamię!

Z fregaty, tej, na lewej ręce
(zostaw to między nami),
z całej załogi sam zostałem –
Pchnij nożem, jeśli kłamię!

– A w sercu mam tatuowany
najlepszym chińskim tuszem
obraz dziewczyny ukochanej,
co mi wydarła duszę – –

Wrak

*Prądem Rzek obojętnych niesion w ujścia stronę,
Czułem, że już nie wiedzie mnie dłoń holowników...
(A. Rimbaud, Statek pijany)*

Prulem piersią stalową – dumny transatlantyk –
mórz wspaniałe otchłanie, bezdroża bajeczne!
Oceanów posłuszne mi były giganty,
orkanami szalone i ciszą bezwietrzne.

Wskazywały mi drogę gwiazdne systematy,
mleczne drogi i słońca, światów konstelacje!
Uniesieniem zdobywcy, nadzieją bogaty
w żeglowaniu widziałem swe najprostsze racje.

Jakież lądy widziałem i archipelagi!
Jakież wyspy, atole! Jakież kontynenty!
Mocą pragnień potężnych nieśmiertelnej magii
tam dotarłem, gdzie inne nie były okręty!

Tajemnice wydarłem obydwu biegunom,
bezlitosne minąwszy lodów katarakty,
bom w ładunku nie wełnę miał, a złote runo
marzeń barwnych jak tęcza i słodkich jak daktyl.

Mej załogi nie brała ułuda miraży
i nie przerażały rozplenione wiry:
Byki, ryte błękitem chińskich tatuaży,
na cześć słońca ryczeli złoty panegiryk!

Granitowe gotowi roztrzaskać kaniony,
– gdy wichur sztormową dziko zawył surmą,
wraz ze mną zwyciężali piekielne cyklony
pięści krzepą mocarną, serc czerwienią jurną!

Takiej chwackiej załogi żaden nie miał okręt!
Pyszny dumą szaloną i szczęściem pijany,
na dwie części dzieliłem bezdenny widnokrąg,
piersią prując potężnie wrogie oceany.

Czym przewidzieć mógł wtedy, że mi szczęście zmaćci
słodki puls ciszy morskiej, leniwy i miękki,
gdy zdarzyła się chwila, że na horyzoncie
zamiast chmur poszarpanych nieba jaśniał błękit?

Chociaż się taranom oparłem tornada,
nie wiedziałem, że inna potęga mnie zgubi:
Szczurów, szczurów ohydnych skłębiona gromada,
zagnieżdżona podstępnie w mym własnym kadłubie!

– Wiatr na masztów kikutach łka mi cichą wzdargę –
Już mych żagli zachłannych orkany nie wydumą,
drogi w sztormie nie wyrzną piersią jak oskardem –
Płynę sam, zapomniany, szczurzy okręt - widmo.

Pryśły sny, miotane z pragnień katapulty:
Już mnie żadne więcej nie porwie sirocco,
zbladły srebrne księżyce, ucichły tumulty,
tonę – wrak opuszczony – nad trupią zatoką...

„Iskra” odkotwiczyła

Z żagli wiatrem wydętych, roześmianych, białych
od żarliwie serdecznych słońca pocałunków,
– wieje rozpacz zostania – taka bez ratunku –:
odpływa radość – przygód najdzikszych, zuchwałych – –

Od żarliwie serdecznych słońca pocałunków,
złocistych na kilwatu wysmużonej wstędze,
pieni się gorycz słońca o tęsknej włóczędze,
wieje rozpacz zostania – taka bez ratunku – –

Złocistych na kilwatu wysmużonej wstędze
lśnienie isierki pryskają w zażawione oczy,
żał skłębiony do serca wciska się i toczy –
pieni się słońca gorycz o tęsknej włóczędze –

Lśnienie isierki pryskają, w zażawione oczy:
biały statek odpływa w kraje tropikalne –
– Wiwatują i hymny grają pożegnalne –
żał skłębiony do serca wciska się i toczy – –

Biały statek odpływa w kraje tropikalne –
Na żaglach wiatrem wzdętych, roześmianych, białych,
– Wiwatują i hymny grają pożegnalne.

Morze

Gdy się rozpętasz zawieruchą fal
i wytniesz brzegom wściekle sarabandę
jakże daleko za nami ów żal
przy wtórze gitar na „Canale Grande”.

Jak straszno z tobą mówić tak: „na ty”
i słuchać tego co nam szepcesz w uszy
bo wnet spod warg nam wyblyskują kły
i w świat Wikingów korab z nami rusza.

Ujrzysz jak wepną swe czółna na piach
duchy pątników z rugiowej gontyny
lub nagle przeniknie w przedwieczornych mgłach
„królewskich kaprów” sroga brygantyna.

Fale się dzwonne przesypują w mrok
zda się – baśń gędzą o morzu rybałty
lecz nie. To tutaj przy brzegu – o krok –
o wolnej Polsce szumi pieśń: nasz Bałtyk!

Błękit

słono w nozdrzach rozdętych, w płucach wichrem słono
woda słonym podskokiem przewala poprzez burzę
wściekłość jak wschód czerwieni gębę osmaloną
tęskno ci sukinsynu, tęskno w matczyną jurkę?

czy ci do dziewczki łącno po tak długim poście
że jak pies wywączujesz z wybrzeży woń samiczą
lecz na wojennym statku jego carskiej mości
swolocz! jest dyscyplina i tego w pręgi ćwiczą

lecz cóż ci taki synu kły się w mięso wbiły
niebieskie chłopskie oczy złowrogie błyski mrozą
stalowe jak stal statku stały się rąk żyły –
czy się wam w nozdrza wżarł już ozon, ożywczy ozon

ozon co zbudził bałtyk, co zawiał z kronsztadu
wssało go morze czarne z odessy i chersoniu
o wy błękitnobluzi czy statki dojadą
czy rankiem błękitniejąc w zatoce dnia zatoną

wodo, pchnij ich przyplywem w spragniony kontynent
niech morzem wściekłości w październik łądu chlusną
do miast dymem porośłych niech falą przyplynie
sercu błękitna wściekłość, a pieśń czerwona ustom

Eugeniusz Morski

Nad morzem

(Fragment)

Tak pragniemy czegoś dzieci lądu,
noc uczucia w naszych sercach dnieje,
gdy tęsknotą wieją z horyzontu
białe żagle rozpięte na rejach.

Tam na rejach wcześniej wschodzą słońca
obce słońca wrażeń nam nieznanym,
tam jest przestrzeń, wolność, tam bez końca
brzmia wszechwładne słowa oceanu.

Nasze słowa, to bezwładne słowa –
o nie pancierz serca się nie skruszy,
one są jak ptaki południowe,
które w dal gna naga zima duszy.



Bronisław Miazgowski

Dwie róże

Dziewczynie przed podróżą
Czerwoną dałem różę
Z płatków wróży dziewczyna płocha
kocha – nie kocha
kocha – nie kocha

Wiadomo – wśród kwiatów
króluje róża
wśród róż – róża wiatrów
wśród wiatrów – burza

Różne są róż imiona
różne są miana burz
Jeśli róża – to czerwona
jeśli burza – to szalona
na najburzliwszym z mórz

Trzydzieści dwa rumby róży
każdy rumb burzę wróży
a każda morska zawieja
zagłada lub nadzieja

Niech płatki róży odgadną
czy okręt mój pójdzie na dno
Lecz ona – dziewczyna płocha
kocha – nie kocha
kocha – nie kocha

Zakołysał wiatr statkiem
rozrzucił róży płatki
płatki czerwonej róży
wróżbę dalekiej podróży

Przyszły sztormy orkany
wichrów szaleńczy tan
Nasz statek obłąkany
nurza się w mierzwie pian
a takielunku struny grają tajfunem

Pośród wodnej rozchwiei
nie Przylądek Nadziei
róża wiatrów do innych zawiodła nas stron
Pośród sztormu uderzeń
zęby skalne nam szczerzy
Cap Horn!

Rwą się żagle i liny
trud nadmierny z nóg zwala
Śmierć wygląda z głębin
Śmierć niesie każda fala

Gdy bój o życie się toczy
tu jeden jest sposób zbawienia
tu jedna jest szansa zwycięstwa
choć krwią nabiegłe oczy
mięśnie – ze stali, serce – z kamienia

w zębach nóż lub przekleństwo
wyplute z morską solą
Na wanty! Do żagli! Do rej!
O – hej żeglarsko dolo!
O – hej!

Marynarze

Tarzali się tygodniami
w kurzawie sztormu
Mamuty fal
napierając ołowianą pierśią
pluły pianą
chlustały szklistą posoką
zakuwając statek
w lodowy pancerz
Toporami wyrąbywali się losowi
co wiekiem kryształowej trumny
przechylał ich w dół śmierci

Dwóch zmiotła fala
Nie spuszczała szalupy
Nie ścigać się jej
w pionowym biegu
z przeznaczeniem

Chwilą milczenia toporów
uczuli nieszczęsnych
Syrena zanosła się salutem
i znów rozdzwoniły się stalowe dzięcioły
w wilczej wyjącej zamieci

Wybłyski rodzimej latarni
podały im kotwicę nadziei
zwiastowanie ocalenia
Potem podzwaniał rażno tramwaj
wioząc z portu rozwalonych na ławkach
w radość uśmiechniętych dzieci

Rozjarzone śródmieście
wypełniło wagon
puchem zamorskich futer
wonią zamorskich perfum
szelestem zamorskich jedwabi
Była pora odpływu
z dancingów kawiarni i kin

Zamorska szminka
krzywiła się grymasem pogardy
„Marynarze!... A kobiety – stoją!
Nie ma siedzących miejsc
dla utrudzonych dam.”

Zarośnięte szerniałe twarze
czerwone obrzękłe powieki
krzemienne maczugi pięści
w siatce zakrzepłych bruzd ciężą
bezwładem na kolanach
Nie podniósł się żaden cham
Spali

Przeciąg złością trzaskających drzwi
wywiął – po damach – haszysze perfum
Na przedmieściu znów tramwaj chrapał
mazutem i solą

Wiedział konduktor
gdzie komu dom
Nie trudził się płonnym tarmoszeniem
wołał każdemu w ucho
„Wachta na pokład!”

Dźwigali się – automaty
Zataczających się pijanym krokiem
pochłaniała noc

Na progu – kto ojcem – chrypiał
„Nie budź dzieci!”
W ciepłym kokonie domowego światła
waliła się czarna bryła znoju
w białą – Och nie mów „jak śnieg” – pościel

Nie stukały talerze
nie szumiał – głodnemu – czajnik
Śpiącemu
żona zdejmowała buty
przyrosłe do obrzękłych nóg
Nie szukała po kieszeniach nylonów
wiedziała
tym razem
– jeszcze –
przywiózł najcenniejszy skarb
życie

Modlitwa Krzysztofa Kolumba

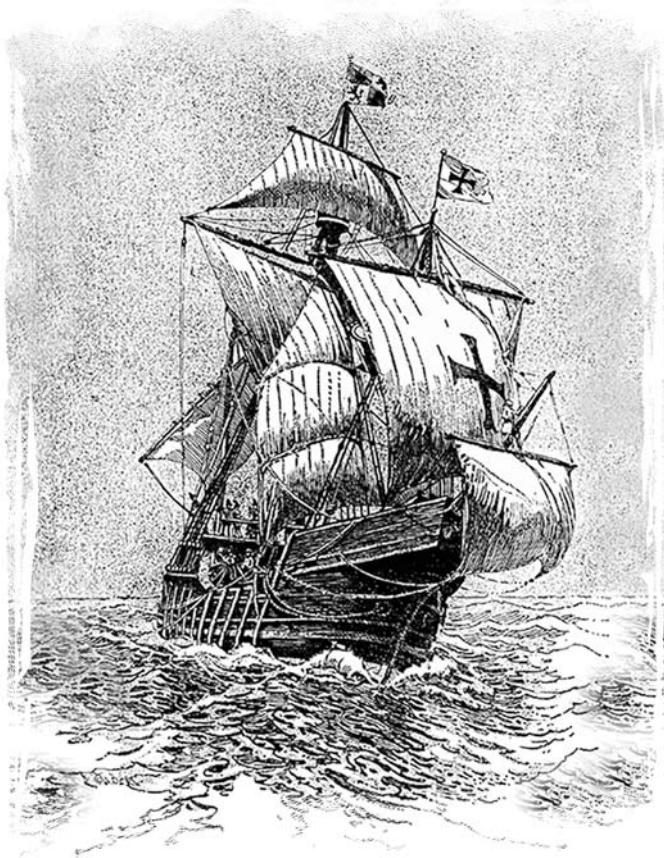
Wielki Boże
daruj żem ja – pył przed Tobą
ważył się rozmiary dzieła Twego mierzyć

Zuchwały
nie obcym łądom skarby
ale Tobiem
chciał wydrzeć skarb wiedzy
tajemnicę kształtu ziemi

Za rozległość horyzontów
którymi syciłem wzrok mój
zapłaciłem ciasnymi ścianami celi
za pożądlivość złota – żelazem łańcuchów
za pychę – nędzą lochów

Odpuść Miłosierny
żem kłamał
prowadząc podwójny dziennik podróży
Małych duchem
trwożyła odległość
rosnąca za rufą „Santa Marii”
Mnie nie straszny był
daleki niewiadomy brzeg oceanu
Zapatrzony w Twoje gwiazdy
żeglowałem ku brzegom nieśmiertelności

Odpuść
Który patrzyłeś wtedy w moje serce
Grzeszyłem myślą
 mową
 uczynkiem
Pokarałeś mnie za słowa moje i czyny
Odpuść grzech myśli
Ty który jesteś Myślą



Leopold Lewin

Wieczór na Helu

Cisza w czerwonym zmierzchu nad przystanią,
A drżące mewy – aniołowie czarni
Spalają skrzydła, wisząc nad otchłanią,
W jasnych spojrzeniach dalekiej latarni.

Wtem strop niebieski pęka w zygzaku
I wszystkie muszle na piasku się skarżą,
Za chwilę ruszą fale do ataku,
Bijąc o brzegi rozhukaną szarżą.

Spienionym bryzgiem zatopią zniecka
Dopalającą się w popiołach zorzę –
I zakolysze się przystań rybacka
I pomknie z wrzaskiem na rozwarte morze.

Leopold Lewin

Wiem, dokąd płyniesz...

Wiem, dokąd płyniesz, srebrny ptaku,
W cichych, upalnych snów przedwieczorz,
Po granatowym nieba szlaku
Kurzawę iskier wleczesz.

Nad ciemne morze mkniesz z wieczora
W pobrzęku gwiazd i w mewim wrzasku,
By w niem otworzyć głąb jeziora,
Pełną jasnego blasku.

Jezioro będzie toczyć kręgi,
Jak gdyby toń się zapaliła,
I nagle – aż po widnokręgi –
Morze – srebrna mogiła.

Żądamy czynów

Nam nie potrzeba baśni o morzu,
Baśń dla piastunek dobra lub kin,
Ni klechd o wielkiem wodnem przestworzu,
Nam jest potrzebny potężny czyn.
 Nam nie potrzeba dali bez końca,
 Ni zasłuchania w wód wieczny szmer,
 „Cudo-poranków”, zachodów słońca,
 Nam jest potrzebny kompas i ster.
Nam nie potrzeba kąpielisk modnych,
Ani przybrzeżnych ruin, ni baszt,
Nimf wielkowiejskich – rusalek wodnych,
Nam jest potrzebny żagiel i maszt.
 Nam nie potrzeba ckliwości łezki,
 Bładych księżyców, spęczniałych chmur,
 Nam są potrzebne: piły i deski,
 Smoła, pakuły, łańcuchy, sznur.
Nam nie potrzeba hulaszczej blagi,
Wrzawy i tonów u morskich wód,
Nam są potrzebne: dźwigi i dragi,
Bezkresne znoje, bezkresny trud.
 Przestańcie brząkać w harfy eolskie.
 Przestańcie wieść nas w krainę snów.
 Nie sny – okręty dajcie nam polskie...
 Żądamy czynów! Dosyć już słów!

Nasze morze

Ty, coś wśród wrzawy giełdy i kantoru,
Zatracił głębsze człowieczeństwa cechy,
Tworze przyziemny, jak mech gnilny w boru,
Żądny jedynie złota i uciechy.
Ty, co byt wiesz pusty i jałowy,
Najnowszy typie wojennych bogaczy,
Ty, wielkowiejski pigmeju myślowy,
Czy ty rozumiesz, co to morze znaczy?

Ty, co dni pędzisz w ciężkim życia trudzie,
Coś stał się w pracy twardy i nieczuły,
Ognisk fabrycznych niezliczony ludzie,
Co masz jedyne bogactwo – muskuły.
Ty, który pragniesz stać jeno w szeregu,
Mrowisk, kujących wszechludzkie podłoże,
Co snujesz żywot wśród kół pędnych biegu,
Czyś świadom tego, co to znaczy morze?

Ty, Muz kochanku, Apolla czcicielu,
Co kroczyś drogą ciężką i ciernistą,
Polski poeto, polski myślicielu,
Polski uczony i polski artysto.
Ty, dla którego świat i ludzie głazem,
Który los przędzisz smętny i tułaczy,
Ty, coś być winien Polski drogowskazem,
Czyś dumał nad tem, co to morze znaczy?

Ty, w wiejskiej chacie, kmieciu silny, twardy,
Co do wielkiego choć stworzonyś czynu,
Dla działań twórczych masz czucie pogardy,
Ty, rdzeniu Polski, ty, Piastowy synu.
Ty, który czujesz w całym swym istnieniu,
Jeno płat ziemny, co go pług twój orze,
Ty, co zmysł Państwa masz jeszcze w uśpieniu,
Czy pragniesz wiedzieć, co to znaczy morze?

Morze to oddech, morze ludów płuca,
Morze narodów siła i potęga,
Kto chce trwać wiecznie, niech się co tchu rzuca,
Gdzie mórz sinawa pobłyskuje wstęga.
Niechaj tam bieży, niech chwilki nie trawi,
Niechaj nie zazna ni stołu, ni łoża,
Niechaj po drodze kaleczy się, krwawi,
Byleby swoim nazwał skrawek morza.

Morze to wielkie wypadowe wrota,
Z przestworzem jasnem, dalekiem, bez końca.
Morze to przyszłość dla narodu złota,
Morze to droga do szczęścia, do słońca,
Morze to wolność, to wolności szczyty,
Cudowny balsam dla serca, dla duszy,
Morze to szaniec nigdy niezdobyty,
Wał, który wrogie zakusy pokruszy.

Więc ty, co złoto tylko nosisz w sercu,
I ty, co czynisz trud w dymów okopie,
I ty, co dziergasz na Muzy kobiercu,
I ty, co orzesz, twardy polski chłopie.
Zwróćcie ku morzu roz tęsknione oczy
I wszelkie duszy swej rozmiłowanie,
I baczcie pilnie! Od fal morskich kroczy
Ku nam potężnej Polski poczynanie.

1930



Tadeusz Hollender

Jacht harcerzy

Biały jacht, ożaglony, co rwie ciszę nocną
jest jak człowiek samotny, pochylony mocno.

Uzbrojony kotwicą i czującym sercem
śmiało patrzy w dno zdradne, mierzy oddal śmierci.

Płynie we dnie, a nocą, w jakimś porcie starym
pewnie rzuca kotwicę nieustannej Wiary.

Gdy noc rafy zdradliwe ciekłą mgłą ogarnie
wiesza serce na maszcie – zbłąkanym latarnię.

Kiedy go inne żagle jak ptaki wyminą
nie pyta – z jakich portów i do jakich płyną.

Gdy krzyk nocą usłyszy, rwie szybki i rączy,
– nie pyta – kto zawołał – ratuje tonących.

Flag różnobarwnych nie ma na własnym pokładzie...
Zwierzyl lot wielkim sercem haftowanej fladze.

I na nocnej włóczędze, na dali rozpiętej,
wierzy, że ją zobaczy na wszystkich okrętach.

Wie, że czarne dreadnoughty, które w nocy minął,
może jutro, bez armat i torped wypłyną.

Zna tylko pocisk serca i nim w świat wymierzył...
Płynie nocą puszystą biały jacht harcerzy.

Czesław Miłosz

Ocean

Łagodny język liżący
Okrągłe, małe kolana,
Poselstwo niosące sól
Miliardo – letniej otchłani.
Gdzie fioletowe osty,
Sadzone słońca meduzy,
Gdzie z płetwą samolotową,
Ze skórą z tarki, rekiny
Zwiedzają muzeum śmierci
Pod wieżą ciśnień z kryształu.
I delfin wygląda z fali
Twarzą czarnego chłopca
I w płynnych miastach pustyni
Pasą się lewiatany



Półwysep Hel

Stałem u stóp wydmy, która jak olbrzym-lew
Legła na straży lądu i złotą piasku pobłyskuje grzywą;
Z północy wietrzyk wieje, las za mną w harfę zamieni się żywą,
A z poza wydmy szumi Wielkiego Morza gniew.

Z sosnowych, walką z morzem powykręcanych drzew
Szept-szloch zajęczał cicho – to Ziemia skargą żaliła się tkliwą.
A w wydmy Mocarz-Bałtyk bije pięścią, trzęsąc Helu pokrywą
I grzmiotem fal wykuwa swój organowy śpiew.

Drga i Ziemia, pomruk idzie potężny, jak stal dźwięczny,
Jak gdyby po metalu sypał ktoś – bezlik kul...
Zda się już koniec Ziemi. – Lecz las, jak szermierz zręczny
Zapał się mocno w piasek, chociaż go skręca ból.

...I słabnie głuchy pomruk morza, wątleje uderzenie
I coraz cichszy rozprysk fali... cichutki jak westchnienie.

26.7.1927

Radosław Krajewski

Lacki bóg morza

(Strzępy dumy o – Bałtyku)

Otom jest Światowit,
Ojców – praojców waszych bóg.
Z Arkony wróg
W Bałtyk mnie zwiłkł,
W duny – laguny upowit
Leżałem w charszczach – tram
Słuchałem o was fam,
Dziś niecham morski szlam,
Aby o morzu mówić wam.
Słowian nadmorskie szczepy
Miłowały dale mórz.
Okręty ich przez fal czerepy,
Przez morza idą rumaki, przez stepy
W bursztynowych złóż wertepy.
Nieraz pioruny drą niebios sklepy,
W mórz ubóstwieniu nie straszysz się burz.
Stąd też Bałtyk zielonobrody
Na brzegach widzi słowiańskie niewody,
Zagrody, grody, słobody.
Na wyspie Rugji w Arkonie
Rzą słoneczne moje konie,
Lśni barwione moje szczyty,
Harewity, Rugiewity,
Wśluchane w szum morskich sonat
Patrzą ponad
Nieobjęte morza tonie.

Nad morzem dzierżyłem patronat,
Skarby Bałtyku szły w wasze dłonie.
Ale o morza ingi
Walczą: kuningi – wikingi,
Czynią skrzydlatemi floty
Z Gotlandu wyloty,
Więc im grają mórz formingi
Więc im nie skąpi morze swej szczodroty.
Nagle, jak zgrzyt we stu orkiestrach
Po miastach to nieci przestrach.
Wiele miast z ponad Bałtyku
W związek potężny się zrasta,
Bije wikingów w zbrojnym szyku.
I Bałtykiem rządzą miasta.
Hej! słyszy, zasłysz Bałtyku zew
Konrad, mazowiecki ksiązę,
Marzy dale mórz i rew.
O ksiązę, ksiązę,
Przec sam nie idziesz nad morski brzeg,
Z Zakonem Krzyżackim się wiążesz,
By Zakon brzegu dla Polski strzegł...
To też nie minął wiek,
A w listopadową noc,
Gdy z najdalszej okolicy
Zjechali polscy rolnicy
Do Gdańska bez broni,
Gdy chce z miasta wracać wieś,
Otoczą Gdańsk Teutoni,
Czynią polskości rzeź.
Ów błąd Konrada naprawił Jagiełło.
Gdy polsko-czeskie wojsko tu stanęło
Tak ich zachwyca widok Bałtyku,
Że z burty się rzuca w morskie nurty,

Jako rybitwy czynią gonitwy.
Śród waszych serc i głów
Słyszycie znów
Zew morza.
Pada potęga hanzeańskich miast.
Król Kazimierz czyni do Gdańska wjazd.
Czuć zaczynacie, że w Polsce wam za ciasno.
Więc Zygmunt Waza sprowadza okręty,
Więc w Pucku stocznię budujecie własną.
Więc morskie twierdze wzmacniają Hel,
W Władysławowie, Kazimierzowie.
Więc coraz częściej wasi królowie
Z mierzei patrzą na morza ściel.
Więc biel
I karmazyn polskiej bandery
Ponad Bałtykiem przenoszą kaprowie.
Patrz, płyną floty szwedzkiej eskadry,
A każda zbrojna, ani byś się spodział
W pancerne kadry,
I z każdej patrzy k' naszym brzegom sto dział.
Chcą waszej floty zniszczyć mocny zaród.
O dziwo!
Wy zbrojni jeno w męstwo i samodziół
Szwedom niesiecie klęskę przestraszliwą.
Zwycięstwo śpiewa naród,
Swej pierwszej morskiej bitwy pod Oliwą...
Już w wasze żagle wichrowice dmą
Już z portów waszych wy bierzecie cło,
już wola miliard morskich dziwożon:
Polacy i dla was Bałtyk zosta! stworzon.
I cóż wtedy? wy, nagle
Nie chcecie słuchać zewu mórz.
Próżno na Władysława wicher wieje
W odarte z białych skrzydeł reje.

Bandere polską z masztu zdejm.
Sejm odmawia wsparć na żagle,
Nie chce słyszeć morza Sejm,
I w szyd, we zgrzyt, we wstyd
Rozpada się wielki o wielkiej Polsce mit.
Polsko,
Gdy ci najeźdźcy nakładają pęta,
Odcięta od mórz,
Próżno ku światu wyciągasz rączęta.
Tam, tam ktoś inny wodzi okręty,
Łączy i dzieli wraz kontynenta,
W ręku ma rządy dusz
I tonaż.
Ty konasz
Na kształt wątlego lęta.
Mocą dziejowych spraw i praw
Znów masz morskiego brzegu skraw,
Znów na przestworza zwie cię dal morza.
Nie sen, to jaw.
Nuże na morza wpław!

1928

Henryk Zbierzchowski

Polskie morze

Nie tak fiołkowe jest to nasze morze,
Jak bajka wody koło Neapolu,
Ani w nim szmaragd Adriatyku gorze,
Ani Salerna farbka w skał okolu,
Ale stalowe jest, jak błysk pałasza,
Ale jest szare tak, jak dola nasza.

A jednak jest to morze bardziej piękne
Od wszystkich, jakie widziałem na ziemi,
I kiedy duszą na brzegu uklęknę,
Gdy stopy liże mi falami swymi,
Bezmierna radość serce mi zalewa,
Bo w onym morzu cała Polska śpiewa.

I nie jest śpiew ten kołysanką fali,
Błękitem nieba słodko uśmiechniętej,
Ale w nim odzew bojowy się pali,
Ale w nim huczą grzmoty i tętenty,
Bo na tym brzegu, pod niebem z ołowiu,
Polska stać musi w wiecznym pogotowiu.

1929

Bohdan Pawłowicz

Na Bałtyku

Na nocnej służbie stoję – policzki wicher pieści,
Zawodzi dzikie pieśni skroś wantów i lin zwoje,
Do uszu baśnie gada te z treścią i bez treści,
A przecie takie drogie i takie bardzo moje!

Nade mną masztów, żagli białawe piramidy
W ciemnościach pną się smukłą ku niebu kolumnadą,
A wokół mnie zadumy, maskary, duchy, zwidy;
Światowid, Trygław, Maja, o Lado, Lado!

Słowiański szumi Bałtyk, krew krzywdą dziką płacze,
Skarłałe płacze serce i łza zabłysła w cieniu,
Skarłałe myśli, czucia, radości i rozpacze
W skarłałym smutnych ludzi żyjącem pokoleniu!

1929

Bohdan Pawłowicz

Cisza na morzu

Cisza na morzu...

W chybotliwym ruchu
tacza się statek poprzez martwą fałę,
pokład paruje w słonecznym upale,
żagle się w rzadkim trzepocą podmuchu.

Stęgi żałośnie piskliwemi śpiewy
opowieść snują, a klaskanie szkotów
w rytm się układa...

W skroniach, tętnem młotów,
huczy krew młoda, a okrzyki mewy
w mózg się boleśnie wdzierają – przekorne.

– Myśli wy moje, myśli moje dumne,
Wesołe smutne, szydercze i korne,
czemu wspomnienia przyzywacie tłumne,
czemu o woni łąk rodzinnych śnicie,
czemu to w złotem kąpiecie się zbożu?
– Tu wokół woda!

Śniesz ty moje życie
Zapalne. Rącze, śniesz?...

Cisza na morzu...

1929

Legenda o masztowej sośnie

(Fragment)

VI

Wonczas pan Jakub Murrey miał srogie zmartwienie,
że za korzec dukatów wyłuskanych z łasztu,
nie mógł znaleźć sposobnej a zmyślnej w tej cenie
sosny wysokopiennej do swego grotmasztu.

Król Jegomość powierzył mu dzieło armady;
już galeon sześć wykuł toporem i młotem,
jeno siódmą dokończyć – brakło w Gdańsku rady!
Lecz pan Murrey się zawziął – nie darmo był Szkotem.
Kazał sobie pnie zwozić i z Pucka, i z Sopot,
od Żarnowca, Darżlubia, z Kapinowskich stanic,
nie przypadły mu żadne do gustu w ten kłopot
niestety, po próżnicy – nie zdały się na nic!

To prawda, sześć już smoków smołą wypchał w żebrach,
brzuch im nadział i płuca, że ogniem z dział ziały,
dał im skrzydła rozdźwiężne z żaglowego srebra,
nie cieszyły go jednak – od gniewu wrzał cały.

Pracę wieńczył ostatnią. Toć zapragnął w chwale
nad kipiela skłębioną w parującym dymie,
najwyższym rylcem lancy na niebnej powale
wypisać po wiek wieków Polsce swoje imię.

Stanisław Rybka „Myrius”

Na Bałtyku

(Hymn floty polskiej)

Wolności słońce pieści lazur,
Łódź nasza płynie w świata dal,
Z okrętu dumnie polska flaga
Uśmiecha się do złotych fal.

I póki kropla jest w Bałtyku,
Polskiem morzem będziesz Ty,
Bo o Twe fale szmaragdowe
Płynęła krew i nasze łzy!

Strażnico naszych polskich granic,
Już z dała brzmi zwycięski śpiew
I nie oddamy Cię, Bałtyku,
Zamienisz pierwiej Ty się w krew!

I póki kropla jest w Bałtyku,
Polskiem morzem będziesz Ty,
Bo o Twe fale szmaragdowe
Płynęła krew i nasze łzy!

Płyń polska floto, płyń na krańce,
Powita cię uchodźca brat,
Twa flaga dumnie niech powiewa,
Wolność i sławę niosąc w świat.

I póki kropla jest w Bałtyku,
Polskiem morzem będziesz Ty,
Bo doprowadzisz do rozkwitu
Polskiego ludu złote sny!

Nad morzem krążył orzeł biały
I ochrzcił fale własną krwią,
Pomorskie straże rozbrzmiewały
Nad brzegiem morza piosnką tą:

I póki kropla jest w Bałtyku,
Polskiem morzem będziesz Ty,
Bo doprowadzisz do rozkwitu
Polskiego ludu złote sny!

Gedania

Hymn korporacji studentów „Gedanja”.

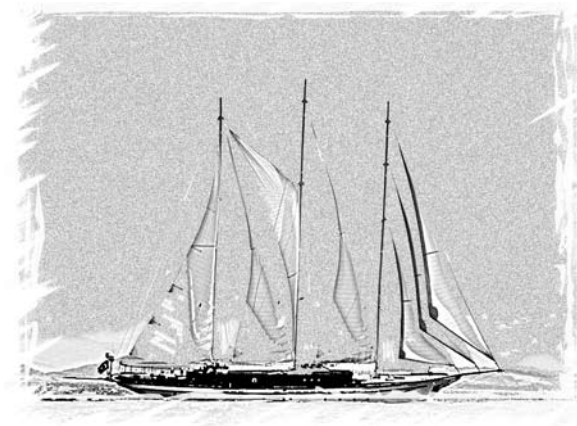
Odrodzona Polska wzywa,
 opanować cały świat;
Kto do pracy tej się zrywa,
 złobił granit w tysiąc lat.
Kuj w granicie dla Ojczyzny,
 hej, Gedanjo, sztandar wzniesź!
Prowadź Polskę do tężyzny,
 a świat odda Polsce cześć!

Już Światowid na wsze strony
 nad Bałtykiem trzymał straż,
A w świątyniach biły dzwony:
 wrócił Polsce Bałtyk nasz.
Kuj w granicie dla Bałtyku,
 hej, Gedanjo, sztandar wzniesź!
Prowadź handel do rozkwitu,
 a zdobędziesz kraju cześć!

Król Bolesław Chrobry wielki,
 Pomorza wszechwładny pan,
Przekazał nam rozkwit wszelki,
 dla nas morze, dla nas łan.
Kuj w granicie i dla łanów,
 hej, Gedanjo, sztandar wzniesź!
Równą bądź dla wszystkich stanów,
 a zdobędziesz stanów cześć!

Polska ziemia, – polskie morze, –
na ludzkości wielki świat,
Gdańsk nam rozwarł na przestworze
wyjście, – jak z podwoi chat.
Wyjdź z podwojów i wyjdź z chaty,
hej, Gedanjo, sztandar wznieś!
Trza owładnąć wszystkie światy,
świat Gedanji odda cześć!

1930



Zenon Szust

Hymn Pomorza

Ziemio pomorska, kraju drogi,
Nie wydarł nam Cię wróg,
Bo nas od wieków w walce srogiej
Wiódł zew: Ojczyzna, Bóg!

Polsko, Ojczyzno, Matko święta!
Dla Ciebie dzierżym tu straż.
Jest w nas wytrwania moc zaklęta,
A wiara – to puklerz nasz.

Z dwu stron germańska prze nawąła,
Do Polski bije wrót.
Lecz niewzruszony jako skała
Pomorski stoi lud.

Polsko, Ojczyzno, Matko święta!...

I choćby wszystkie piekiel hufce
Do walki miały wstać,
Ślubujem tu na swej placówce
Nadmorskiej wiecznie trwać.

Polsko, Ojczyzno, Matko święta!...

Gdzie grzmią Bałtyku silne fale,
Gdzie Wisły modry bieg,
Będziem ku Twojej, Polsko, chwale
Czuwać po wieków wiek.

Polsko, Ojczyzno, Matko święta!...

Nie zgnie nas żadna zawierucha,
Nie skruszy wróg ni czas.
Płomienny znicz polskiego Ducha
Wciąż gorzeć będzie w nas.

Polsko, Ojczyzno, Matko święta!...

Muzyka prof. Moczyńskiego, 1930

Morze

I jeszcze jedna miłość – morze!
Niedosyt wieczny. Dal stulona
w ogień podwodny drobnych otworzeń.
Podarta. W strzępach fal. W zagonach.

Szmery i szmery. Koło trące
w gorących żył miedziane troski.
Schwytyany księżyc w nich szamoce
zatargi kaczenic podmorskich.

Przez mokre skrzela przeinaczeń,
przez wary – wiry na zatokach
pędzę – za śladem ryb – i skaczę,
a łuskę suszy wiatr na bokach.

Dreszcz przecinanych fal mnie ziębi.
Gniew gniewa, a przyplływ unosi.
Tu jestem sobą. W dole, w głębi.
Sobą i rybą. Rybą z ośmi.

Mieczysław Lisiewicz

Allain Gerbault

Kto po trzech dniach sztormu; dnia trzeciego z rana,
Gdy zasnął przywiązany do masztu, zmęczony,
u borku stanęła czarna statku ściana...

Odezwał się głos tuby spod czapki z galonem:
„Szalupę razem z wami zaraz whisujemy! Przyjmij hol!”
„Nie, dziękuję!” – odkrzyknął zbudzony –
„Jestem Allain Gerbault...”



Wanda Karczewska

Listy z morza

Zbyszkowi

Solą i wiatrem pachną tve dalekie słowa,
prześląknięte szkwalnymi pomrukami morza –
Nie będę twych pocztówek do szuflady chować,
jak film złudny przed sobą wszystkie je rozłożę...

Na mapie wyobraźni kurs statku wykreślę,
którym płyniesz – szalony! – po urojeń złoto:
wczoraj biegły za tobą minaretów pieśni,
jutro z falą sztormową wylądujesz w Kioto.

Przesyłanych pozdrowień barwne erotyki
po sto razy mi każą przerywać Londona –
Z witryn Cooka owiewa mnie podróży omam,
w sercu kłębią się kształty postanowień dzikich...

A gdy mnie szumiący czar zatrutych listów
– strzępki skarbów bezcennych – upoi narkozą,
wtedy nagle wybuchnę rakieta świetlistą:
w „to, co będzie”, odpłynę pragnień Wielkim Wozem –

Wanda Karcewska

Kolebka na głębinie

Czasem jakaś „Kolebka na głębinie”
sen złoty z wieczornych majaków wymota:
jacht, którego nie mam, za horyzont płynie
śladami włóczęgi Alaina Gerbaulta.

Tuli się do burty złotopienna grzywa,
do słońca się modlą palmy wokół kraali,
wiatr we wantach baje, cichutko przygrywa
o różowej rafie wśród zielonej fali.

Żagle, wzdęte żarem południowych wiatrów,
zawisły na rejach ruchem albatrosa.
W głodzie włóczęg słonych szukam lśnień kilwatrów
samotnych żeglarzy: Slocuma i Vossa.

W nagłym sztormu zrywie lub oddechu szkwałnym
rzuci mnie Ocean na bezludny atol,
potem mnie poniesie do zórz borealnych,
aż wśród gwiazd wypłynę – Niebieską Fregatą...

Wanda Karczewska

Gdynia II

Dudniły ciężko po pustym wybrzeżu
fale zielone zwarte.
Na diunach wyrosłe
kaszubskie checze otulały sosny.
W słońcu – wiewiórki.

Aż nagle –
z torfów
pastwisk dzikich
poczęły biec po Wiku
nawoływania
okrzyki.

W nadmorską ciszę
uderzył oskardem
wielki budowniczy!

Twardo
ostro
wdarły się w wodorosty
przecięły pienne pola
żelbetonowe
mola kamienne.
Ponad stuokie bloki białe –
powychylały głowy
żelazne krany
dźwigi portowe.

Stalowo lśnią okręty
ładowne rudą
węglem
syreny ryczą we mgle
terkoczą kutry
huczą drażni.

Jutro
już nie będzie
białych
wysmukłych
żagli...



Paula Węzykówna

Na niebie słońce...

Na niebie słońce świeci wspaniale,
Tysiącem iskier mienią się fale,
Morze się pieni srebrnych fal grzywą,
Jedna za drugą gonią się żywo.

A na tych falach, w przestworów ciszę,
Cóż to za okręt w takt się kołysze?
Jedzie w świat wielki, hen, w świat nieznany,
To polski okręt, polski kochany.

Huczą i szumią groźne odmęty,
O, prowadź okręt, Boże nasz święty.
O, prowadź, Panie, przez wód obszary,
Tę polską flotę, polskie towary!

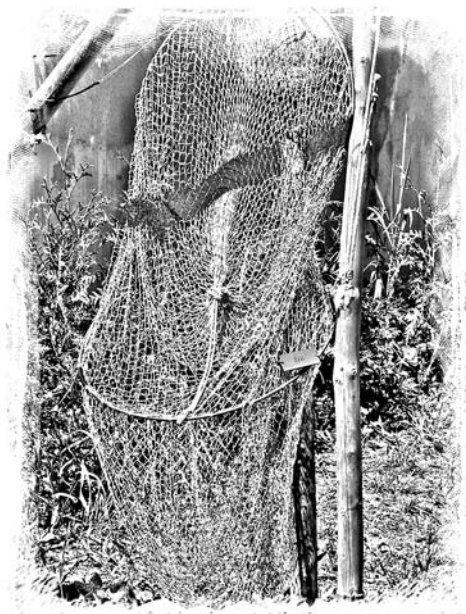
Słońce na niebie ogniem się pali,
Cóż to kołysze się tam na fali?
To marynarka wojenna nasza,
Pokład jej srebrnych fal woda zrasza.

Bywaj nam, bywaj, o marynarko,
A unosze się po wodach szparko,
Obroną Polski bądź nam w potrzebie
I niechaj Pan Bóg strzeże nam ciebie!

Cóż tam na brzegu za ruch i praca?
To łódź rybacka z połowu wraca.
Łódź się zagłębia, połów bogaty,
Powróci rybak z groszem do chaty.

Hej, szumi morze wieczną pieśń swoją,
Przy brzegu różne okręty stoją,
Morze dalekie, oko nie sięga,
Oto jest nasza polska potęga.

O, morze, morze, chwała ci, chwała,
Tak tobie śpiewa Ojczyzna cała,
Kochamy twoje wodne odmęty,
Niech nam zachowa ciebie Bóg święty!



Paula Węzykówna

Morze

Morze miota się, burzy, rozprysła się fala
I do ziemi przypadła słonych łez potokiem,
Jakby skarżyć się chciało westchnieniem głębokiem,
Że tęsknota wciąż pędzi i pędzi ją z dala.

Nowe fale nadbiegły, groźne wznosząc grzywy,
Z głośnym szumem przypadły, w ich pieśni nie skarga,
Ale wściekłość wre taka, co okowy targa.
Jęczą dziko, jak jęczy ten, kto nieszczęśliwy.

Z oczu ludzkich łzy płyną od wieków, stuleci,
A morze nie mniej wzrasta, potężnieją fale
I ku ziemi ich groźba z strasznym szumem leci.

Ach, czy kiedy dla ludzi dzień taki zaświeci,
Że z łez oczy obeschną i ucichną żale,
A w sercach tylko bratnia miłość się rozkwieci?

1930

Marsz odkotwiczenia

Jeden jest w życiu cel
przed każdym z nas.
By morza barwny szlak przemierzać
jeszcze raz, jeszcze raz.
Od portu do portu przez siedem mórz,
niezmiennym kursem na morskim wietrze,
radość życia twórz!
Drapieżną kotwę więc wyrwijmy z dna,
wyteźmy siłę rąk, bo to nam wolność da.
Ze sztormem za pan brat płyniemy w dal,
bo to nam wolność da.
Ze sztormem za pan brat płyniemy w dal,
hej! Więc do pracy,
bo do nas dziś należy świat.
Do portu wpłyniemy, my w pełni sił,
żebyś na dalszy rejs ty zawsze gotów,
gotów był!
Wolność – ta wolność mórz to radość twa
płynmy do celu, gdzie kotwica
znów sięgnie głębi dna...

1930

Mare nostrum

Płyniesz łuską srebrzystą, płyniesz falą ogromną,
morze polskie błękitne, morze, drogo Wikingów,
słońce w ciebie zapada, krwią wybucha, jak bomba,
niebo na wpeł przecina złotą lawą, jak klingą!

Płyną łodzie po morzu, płyną żagle po niebie,
lecą mewy nad wodą, krzyczą mewy srebrzyste,
cały świat się kołysze, gdy się okręt kolebie,
cały świat wrasta w brzegi, gdy przytuli nas przystań!

Wiatr od morza nas woła, wiatr od morza nas pieści,
młode czoła otwarte na zdobywcze włóczęgi:
morze z bliska, jak książka, wielka książka – szeleści
Żeromskiego słowami – nie zapomnisz tej księgi.

Ponad morzem dźwigary, twarde dłonie stalowe,
błyszcząc w słońca wybuchach twórczą pracę czynią,
ponad morzem wstają dzieła, wstają rzeczy, nie słowa,
huczą fale na brzegach, krzepną hasła nad Gdynią!!

Dziób okrętu, jak nożem, tnie głębiny Bałtyku,
wiatr się w żaglach przewija, jak linoskok-czarownik,
ręce cierpną od sznura, gardło chrypnie od krzyku,
fale szepcą, śpiewają – ale kto zna ich słownik?!

Świat ogromny nas przyniósł, pęd kolisty przestrzeni,
tam, gdzie słońce, jak owoc lśniło jasno na drzewach – –
serca nasze są tęskne – młodych serc nic nie zmieni:
oto znowu brzeg polski, mare nostrum nam śpiewa!!!

Dreadnought

Mojemu Przyjacielowi Jankowi Pawłowskiemu

Jak nowy świat, rodząc się, wyziera
z współrzędnych nieskończonych, z układu bezkresów –
począłem się w ścisłym mózgu inżyniera,
co byt mój wywiódł z praw Archimedesesa – –
 Z wielkiej za morzem i sławą tęsknoty,
 z podszeptu starych, wikingowych mitów
 kuły mi w stoczniach pierś i czoło młoty,
 oddechem grzmotu głaszcząc obłe grzyby nitów – –
W trzewiach mych grają tętna wielkich maszyn,
co tony węgla chłoną w płuca – paleniska –
słony dech morza poi mnie jak haszysz
i drzę z rozkoszy w szkwału złych uściskach – –
 I jestem jako świat nowy, jak zamknięty obieg –
 a czy po tej, czy innej kursuję planecie,
 wie tylko na mostku kapitańskim człowiek,
 co lądy i gwiazdy przesiewa w lunecie – –
Zbielałem z grozy okiem bada mnie latarnia,
stojąc na wachcie cudzoziemskiej redy:
bo mówić umiem tylko głosem armat
i dawać umiem tylko cios torpedy!...
 A kiedy w bitwy czy sztormu godzinie
 śmierć rozszarpie me płuca tytana
 i pójdę na dno – nad grób mój wypłynie,
 jako jedyny wieniec, czapka kapitana – – –

Henryk Radowiecki

Bankiet

Na brzegu słonecznej tawernie,
Nad morza zastawną tacką –
Dragi w pragnieniu nadmiernem
Do uczty zasiadły pijackiej.

Wygodnym rozparły się rzędem
Olbrzymy długoszyje:
I wiodą krzykliwe gawędy
I piją, piją i piją...

Nurzają zachłannie usta
W toni pieniącej się wirem,
Zagryzając hausty
Kawiozem żółtego żwiru.

– Na brzegu tawernie bankiet
Huczny na całej linii –
Dragi wciąż, bez ustanku
Piją za zdrowie – Gdyni!...

Taniec maszyn portowych

Jazzband nam fali przygrywa,
Wiatr śpiewa upojne refreny,
Huczą rozgłośnie na wiwat
Gromkie, potężne syreny!
 Dzwonią nam kotw kastaniety,
 Lśnią reflektorów lampiony –
 Tańczymy, rzucając confetti
 Okrągłych beczek na strony!...

Upici, upici na umór
Smarów lepkiemi likiery,
Najśmielsze tworzymy figury
Z wagonem - przygodnym partnerem!...
 Ściskając tony towarów
 W objęciach swoich ze stali,
 Suniemy para za parą,
 Tworzymy koła, spirale!...

Od rana wczesnego do nocy,
Od nocy mrocznej do rana
Gniemy swe ciała w karioce,
Płąsamy w zawrotnych kankanach!...
 Nieznane nam posty, adwenty,
 Karnawał tu nieustanny:
 Wciąż wodzireje - okręty
 Zapraszają nas w tany!...

Wciąż trybów obcasami z werwą
Hołubce bijemy wspaniale!...
Bawimy się bez przerwy!...
Tańczymy na morza chwałę!!!...

Henryk Radowiecki

Popas statków

Z wędrówki przez morza manowce –
Głuche, jałowe ugory,
Przybyły okrętów owce
Do portu przytulnej obory.

Błądząc pustemi strony
Dnie całe, całe tygodnie,
Przybyły takie znużone,
Takie spragnione i głodne.

Oparły schudzone deki
O mola koryto długie
I syren żalonym bekiem
Wołają żurawi obsługę.

Żurawie - wzorowi elewi,
Nie stoją tutaj na darmo:
Wnet z paszą ładunków się zbiegli
I karmią je, karmią i karmią...

Odkrywcy

Rzuciliśmy własne kości w hazardzie na pokłady fregat
i z chytrym losem o sławkę życia gramy od tygodni –
serca nam w piersiach krwią rubinowych wzruszeń nabiegły
szukamy drogi morskiej do Indii Zachodnich.

Szukamy miast bogatych, w całun owiniętych zgrozy –
nowe skarbcze świata otworzymy kluczem rycerskich pogoni;
będziemy szukać piasku złotego w czarnych czeluściach wąwozów
zdobywać branki zamknięte na wojnę w kasztelach Amazonek.

Pod banderą cesarza szumiącą o władzy najwyższej
nieznane, jak węzeł gordyjski rozciąć klingą szpady –
z letargu obudzić narody dzwonów przenajświętszych spiżem –
na zachód po chwałę, w historię – zdąża conquistador.

Słowa z kutego błękitu niech bronią nas od potępień!
do góry wzniesmy kielichy, za honor, za męstwo, młodość!
jedziemy z wiarą w lepsze, jaśniejsze kontynenty,
jedziemy w świat beztroskiej, najczarowniejszej przygody!

Rycerzom okrągłej busoli pobłogosławił sam papież –
równych nam wasali królowie mieć nigdy nie będą,
jedziemy bowiem nowe marchie odważnie rysować na mapie,
jedziemy z śpiewem w krainę zamorskiej legendy.

Robinsonada

Słońce jest znowu wysoko – gorące południe – jest lipiec,
upał chce ze mnie pot, jak dziegieć z drewna wywarzyć,
jak bochen chleba człowieka na różowo wypiec –
przytroczyć mnie gwoździem zmęczenia do plaży.

Snuje się myśl, jak oliwa senną falą Wisły;
pompuje myślami wodę górską z Andów do Teksasu,
zanurzyłem się w chłodnej jak źródło krynicy pomysłów
pod tryskający dreszczem kawowych lodów parasol.

Wiatr niech liczy najskrytszych zamiarów muzykę
w niewymierne liczby prostych, ludzkich zwierzeń – –
wilgotnym wodomysłem zwrotnik, żaglem zamykam
i łowię świt cudzoziemski w białobłękitnym szkunerze.

O jadę! – chociaż na morskich mapach wyschły moje drogi
i tylko na mostku róża wiatrów pąsowo zakwitła
kiedy północą – do czyhającej na bunty załogi
zagadał z pistoletu, szczupły, nerwowy kapitan...

W safesie banku morskiego, u czarnych łądów samotni
schowała ziemia dla nas rozśonecznione wybrzeże –
jak senny boa mapę oplótł zwrotnik
i polyka ośliniony cyfrą równoleżnik.

Słońce zaszło flotyllą szarofioletowych dżonek
na archipelagu samotnie spędzonej niedzieli –
wyspa moich śmiałych, korsarskich robinsonad,
jaśminem sukienki zwiewanej się bieli...

Jak święty Tomasz, będę mógł dłonią dotykać ich z bliska,
spotkamy się w upiornej „Pod Trzema Wiedźmami” oberży
i fajkę pokoju wypalą, siedząc naokół mojego ogniska,
wielcy – z zapomnianych dzisiaj ksiązek, bohaterzy!



Komandor i panna

Powiadasz, że pachnę wiatrem, że mnie opalił „sirokko”,
że jestem morskiem echem otulonem w granat –
radosnym gwarem męskich, energicznych kroków –
wieścią, wyciętą wieczorem z srebrnego ekranu.

Na szarozielonej los mój wynosił mnie fali,
o kolorowe porty eksport mną kołatał,
szlakiem Magellhana jechałem najdalej –
jak legendarny holenderski statek.

Nieraz mi ktoś do serca wkładał już peryskop,
wodziły mnie oczy różnych dziewcząt na pokuszenie –
jako czujny sternik - kawaler ominąłem blisko
legendę o siłłach, które stawiają syreny.

Lecz dzisiaj jestem zmęczony i pragnę wypocząć;
w tobie jest taki spokój, jak w cichym atolu –
chciałbym odtąd żeglować w tęsknocie twych oczu,
chciałbym, ażebyś mnie wzięła od dziś do niewoli.

S.O.S.

Jeżeli okręt jakiś tonie nagle,
to wręcz jak tylko nieszczęście się stanie,
poprzez anteny oparte o żagle
wybiega krótkie i straszne wołanie.

O wszystkiej porze, czy dniem – czy gdzieś nocą,
w burzę, czy w morskiej zadumanej ciszy –
każdy kto takie wołanie usłyszy
nakłada drogi, by śpieszyć z pomocą.

(Raz tylko tonął w zapomnieniu człowiek,
a ty słyszałaś S.O.S. sygnały –
ot..., tak spokojnie, tak – bez drżenia powiek.

I tylko w duszy, wiem na pewno, w całej
wołała troska uporczywa, mała –
a ty tej troski i mnieś zapomniała.)

Jan Kott

Płynę na zachód

Wieczorem

widnokrąg w niebo morza rozpląnął się linią,
białe żagle sczerwieniały zachodem –
trzepoczące się wiatru pazie –
słońcem nabrzmiały i ciszą
obok mnie przeszedł i minął
dzień.

Zagubiłem się, rozpląnałem, roztopiłem w czasie,
fale kołyszą –
log za burtę ze statku rzucony –
Węzłami szybciej bijącego serca niż... mierzę oddalenie.
Szarzejąca, siną dalekość na wargach słonych
ważę zmęczeniem.

Brzegi skrył cień.

Morza przypyły i godzin mokrym śladem znaczy się w piachu –
morze niebo ziemi –
płynę w zachód.

Nie tutaj...

O, nie tutaj – w nadmorskich pensjonatach modnych,
Pośród lakierowanych ścian i obcych twarzy,
Wśród tańczących pajaców, dancingów, garaży
I cyrku na zdumieniem splomienionej plaży –

O, nie tutaj – gdzie z kąta każdego salonu,
Przez przybladłe kontury nadmorskiego parku
Zwleka Smętek podstępne, tajemnicze farby,
Na srebro mikołajek i żarnowca skarby –

Nie tu – lecz pod kaszubską starą strzechą siwą,
Gdzie zegar srebrną mową, głosem z poza świata,
Z przyszłością godzi przeszłe – wiekowe odmęty,
Gdzie w ciszy zadumania stoją stare sprzęty,

Gdzie w powieść o zwycięstwie niezłomnego ducha
Wplata się radosna skautów zawierucha –
Tutaj – śpiewa rozgłośnie – o wieczysty Boże –
Pieśń idących stuleci – Twe odwieczne morze!

Dobranoc

Zasypia morze... Cicho drży
Perłami kryta fala,
Szafirem jeszcze z lekka skrzy –
Sen idzie mglisty z dala...

Składają swe na krótką noc
Skrzydła – zmęczone mewy,
Meduzy szepcą: dobranoc,
Tuląc się w morskie krzewy.

I małe rybki w cichym śnie,
W powiciu swych oskrzeli,
Na samym leżą morza dnie
W piaszczystej swej pościeli.

Podaje fala fali ust,
Spływając w jej ramiona
I bielsza od najbielszych chust –
Ze szczęścia cicho kona.

Raz jeszcze westchnie głębia hen
Samotną falą z cicha
I słyhać tylko, jak przez sen –
Spokojnie już oddycha.

Ostatnia podróż

Kocham wiatrów spętanych tytaniczne gniewy,
Szum burzy, co wśród nocy budzi i przeraża.
Pianą fal na wybrzeżach, tęskne krzyki mewy,
Co rozbudzają śpiącą dziś – duszę korsarza.

I myśl ma, w cudnych marzeń biegnąc przesila wieki, –
Błąka się w mglistej toni wspomnienia, aż nagle
Przed oczyma horyzont rozbłyśnie daleki,
Nad głową złote gwiazdy i srebrzyste żagle...

Stoję dumny, samotny na dziobie mej nawy,
Wysłuchany w długich wiosł rytmiczne chlupoty,
Poza mną jak wspomnienie gaśnie zachód krwawy,
Przedemną toń burzliwa, a we mnie tęsknoty.

O duszo moja! harda, dzika i zuchwała!
Snadź ród od albatrosa wiedziesz – ptaku burzy, –
Śni ci się groźna walka, bogactwo i chwała,
Kochasz morskie bezmiary i tajnie podróży.

Wspomnienie z Bałtyku

Powiał wicher i, szeleszcząc, wpada
W rozpostarte żagle, szamoce linami.
Pełnemi go garnie łakomie piersiami
Wędrowna na łodzi gromada.

Dalejże na morze! ... Łódź w górę podniosła,
Jak dwa srebrne skrzydła, dwa wilgotne wiosła,
Wędrowna drużyna wzniosła w górę dłonie,
Żegnalne westchnienie rodzinnej śląc stronie.

Łódź strzepła żaglami – milczące fal łoże
Zawrzało – zbielało – milionem skier przysło...
O żółty nasz brzegu! biała nasza Wisło!
Bywajcie nam zdrowe! ... Na morze! na morze!

Na morzu ponuro. Szare, jak z ołowiu,
Niebiosa z szaremi wałami się sprzęgły,
Z dała tylko jeszcze, jak księżyc na nowiu.
Złocisty sierp wąski zaznacza ich węgły.

To nasze wybrzeże! ... I to się w mgłę kryje...
Nic, tylko wody – niebiosa – i wody...
Straszno! – Hej! pieśń, córa swobody,
Tę grozę pustyni rozbije...

I jak sokół, gdy z szumem w jasny niebios lazur
Wzlatuje z łomnickich gór częła,
Polotnie ku górze wionął grzmiący mazur:
„Jeszcze Polska nie zginęła!...”

Aż pieśnią zbudzone bałtyckie powodzi
Zadrzały, i jęły podnosić się całe –
I gwarnie, gromadnie, aż do naszej łodzi
Bałwany cisną się białe.

Jakby się cieszyły te mokre głębinie,
Pomne dawnych wieków chwały,
Wieszczbą, że znów skrzydła nad nimi rozwinie
Prawy dziedzic – Orzeł Biały...

Wtem – zagrzmiało – szerniało – i patrzcie! tam w dali
Jakież olbrzymi korab z mroku się wynurza?
Pędzi – a wkoło niego prysk i wycie fali...
O, biada nam! to morski rozbójnik – to burza!

Zśród groźnie piętrzących się wałów, do góry
Powietrznej trąby strzela maszt wysoki;
Gęstej mgły mu żagle osłoniły boki,
Na szczycie banderą czarna szmata chmury.

Uchodzi?... nie pora! A więc naprzód, śmiało!
Zmierzymy się z korsarzem potężnym.
Gdzie innych strach mrozi, nam walczyć przystało;
Gdzie zgon niedołężnym, zwycięstwo tam mężnym.

Czołn stanął. Na czołnie stanęła dokoła
Osada, z gotowem do walki ramieniem.
I burzy zuchwałę nastawiając czoła,
Groźnie ją iskrzącem wyzywa spojrzeniem.

I patrzcie!... Korab burzy także stanął nagle!
Męstwa serc naszych wzrokiem błyskawicy bada –
Okręca się – podaje do odwrotu żagle!
Pierzcha! – i w zmierzchu fali jak widmo przepada...

Cóż to? toż naszych wejrzeń i wyzwania znaków
Ułękła się i pierzcha nawąła złowroga?...
Ha! nie dziw, że pierzcha, że zmoęła ją trwoga –
Drzeć niezdolnych poznała Polaków!

O bracia! to dla nas wyrocznią niech będzie!
Jak te chmury, tchnące kłęską,
Pierzchły w niszczącym zapędzie
Przed naszą rozpaczą męską –

Tak te wszystkie groźne w drodze naszej progi,
Co dziś nas, z daleka, tak straszą,
Gdy im oko w oko spojrzymy bez trwogi,
Rozwieją się w niwecz przed odwagą naszą!



Stanisław Mioduszewski

Kutry u brzegu

Z wydętymi żaglami, z dziobem utkwionym w piasku
rwą się na wietrze,
okapturzone sokoły, na krótkich trzymane paskach –
– nim wzlecą w przestrzeń

Szamocą się, rwą, łopocą, wściekle miotają sterem,
szarpia liny wyjące,
– zerwą się zaraz z uwięzi, rzuca się dziko za żerem
na krwawy łup – słońce.



Ocean

Wielka, ogromna arena,
olimpiada słoneczna fal wiatrem pędzonych.
W żywioł wpędzony tysiąc pegazów spienionych.
Drży, dygoce nieba amfiteatr,
W niemym zachwycie wspina się i pręży.

Żaglowiec – rumak biały w bojowej uprzęży
cwałuje i skacze przez zielone fale,
rybitw, mew białe festony i wianki
zaplóły się nad nim w uskrzydłonej waśni –
– a w dalekie, błękitne horyzontu szranki
wyjeżdża parowiec, jak dumny pancerny zapaśnik
pod dymu pióropuszem i z pianą u kolan.

Piętrzą się turnieje, buzują igrzyska
o jakiś wieniec z wawrzynowych liści:
fala o rytmicznych ruchach dyskobola
perlistej piany białe dyski ciska,
szkwałów szybki, zadyszany wyścig
zrywa się nagle w starcie lotnych bryzgów –
a słońce, słońce – złoty i rozrzutny łucznik
cisnęło tysiąc świetlistych pocisków,
srebrzystych różów, strzał, mieczów i włóczni.

Zatopione okręty

Po niebie żeglują na spotkanie obłokom
księżyc piracki, dwudzioby, wygięty.
Omija rozrzuconych gwiazd archipelagi
i płynie przez nieba głębinne odmęty
ładowny srebrem, kryształem, granatem.

A w morzu na dnie
cicho i głęboko
odpoczywają okręty.

Zatopione przed laty, zapomniane, stare,
po burzach, bitwach morskich przed wiekiem stoczonych,
na dnie legły zielonym – spokojnie i dumnie.
– O, ileż mocnych ramion, ileż serc czerwonych
leży w nich, jak w trumnie!

Lecz w kadłubach rozbitych, rzuconych w nieładzie,
coś bije, kołaczę o deski zmurszałe:
kompas wciąż kurs wskazuje i drogę do celu,
i światła płoną na baku i maszcie,
gong sam bije godziny na pustym pokładzie
i zmęczeni żeglarze śpią w zatopionym kasztelu.

Śnią o rejsach dalekich w gorzkosłonym znoju
o portach rozkrzyczanych i o ludnych miastach,
o tawernach wesołych, kolorowych kochankach,
zanim przejdzie klątwa długiego postoju
i ruszą znów w morze – z wiatrami na masztach...

Czekają...

Kiedyś się spełni legenda podwodna:
wir – wicher, wir – wicher nadleci z daleka,
w niebo gromem uderzy, morze zmąci do dna...

Godzinę wybiją podwodne zegary
i spadnie tyran księżyc,
harpun obosieczny...

Wypłyną wtedy z głębin
straszne, potrzaskane,
rozwiną żagle jak sztandary
i popłyną, popłyną zbuntowane
na Sąd Czterech Wiatrów
– na sąd ostateczny.



Anna del Ginar

(Fragment)

III. Noc

Wiatr, szarpiący podniesione żagle
łopotał źle uwiązany płótnem,
rozkołysał fale i zcichł nagle –
Zrobiło się cicho i smutno.

Ciemno: dwa światła sygnałowe
płyną w górę na naprężonej linii,

Półgłosem rzucone słowo
w spadłym mroku echami ginie,
i powraca przejmującym zgrzytem
wciągane kotwicznego łańcucha.

Maszty, żaglami okryte,
smukłe widma – goście nocy głuchej,
lśnią płótnami białymi – jak duchy.

Blady księżyc w wędrówce naokoło świata
wyjrzał powoli zza chmur,
zajaśniała wspaniała fregata,
jak ptak – srebrem żagli piór – –

Zawróciła na północ pół-skrętem,
wzięła w pełne żagle wiatr.

Smugą iskier płynie za okrętem
fosforyzujący ślad – –

Don Manuele Ferrar
leży poważny, zadumany.
O – naprawdę: teraz dopiero
poznał sen mocny, nieprzerwany.

Współotwarte oczy nie widzą
białej zjawy okrętu wśród mórz – –
Nie kochają – i nie nienawidzą
myśli, których nie ma już.

Podnieś się jeszcze raz, don Manuele,
przetrzyj oczy od ros zimnych mokre:
smuga światła po morzu się ściela,
już daleko odpłynął twój okręt.

Jakżeś mógł tu – po śmierci – zabłądzić,
czyś zapomniał drogi – kapitanie?!
Jesteś sam, na odludnym lądzie,
tak dalekim od drogiej Hiszpanii...

Szarpnął ciszę oddalony strzał,
za nim inne z mroków morza płyną.
Okrzykiem spiżowych dział
żegna wodza „Anna Ginar”.

Lecz kapitan poważny nie słyszy,
nieruchomym, niewidzącym okiem
patrzy w wodę spokojnej zatoki,
zasłuchany w jasnej nocy ciszę.

Szkwał

Jak piorun prędko – nagle
ze statkiem się szamotał;
potargał dumne żagle,
linami się omotał.

Drzazgi skrzesał z bom - bram - rei,
zwinął się w szturwale
i wciąż pędzi po rozchwiei,
prężąc – bujny – pienne fale

Szkwał!
... wichru szwał
rozrywa płótna żagli.

Młot!
... wichru miot
uderza, kruszy, nagli...

Morze cudowne morze

Morze, cudowne morze!
Ile uśmiechów i krwi w twojej głębi,
Kiedy płoniesz w jutrzni, lub kiedy gorze
twe łono w zachodzie, i wir się kłębi,
a ty olbrzymie, szalone
pędzisz swe fale – płomienie
w bezmiar – nieprzeliczone
jak przeznaczenie...

Morze, cudowne morze!
Azali nie jesteś jak życie,
czasem radosne jak zorze,
czasem tonące w błękicie,
to znów ponure i groźne,
błyskawicami zionące,
to jak śmierć mroźne.
Lecz kiedy chcesz – jesteś płonące
obietnicami kochania –
zaczarowana królowna –
co rąbek płaszczka odsłania,
i jako lira jest śpiewna...

Morze, cudowne morze!
tęskniłem za tobą wiek cały.
W gwiazd srebrnych porze,
jawiło się niby pragnienie
jak Orzeł Biały,

co za lasami – górami
tkał gniazdo – marzenie!...
Przyzwałem Cię zakłęciami
i w prawdy sakrament wierzę,
żeś moje na wieki, o morze,
na dolę i na niedolę –
tak niechaj Bóg mi pomoże.
A jeśli kto się ośmieli
choć jedną kroplę zabierze –
to za to utoczyć pozwolę
całą swą krew do topieli.



Aleksander Rymkiewicz

Żaglu daleki

Żaglu daleki, żaglu słoneczny,
który na Śniardwach się schylasz,
miec chmury ciemny, miecz chmury wietrzny
przeciął twe płótno przed chwilą.

Trzepoczesz, żaglu, rwiesz się, uciekasz,
masz cieniem przebite skrzydło,
jakby cię przemoc ubiegłych wieków
tu na jeziorze dościgła.

Lecz ludzkim sercom wzbijać się, lecieć,
z każdego dnia, z każdej kłęski,
nad miecze, jarzmo, gromy na świecie.
– Lśniesz znowu, żaglu zwycięski.

1956

Pod śniegiem żagla

Śniegi żagla nad morza granatem
przy błękitnej wznoszącej się ścianie,
jakby morze stanęło nad światem,
żagle mewy kołyszą się nad nim.
Próżno szukać, cóż oko napotka –
taflę nieba okrągłą i gładką,
morza koło z twym jachtem pośrodku
granatową ugina się siatką.

Czy w wędrówce swej pragniesz, żeglarzu.
zbadać lądy. – Już inni zbadali
prawem ognia i prawem żelaza,
coraz krwawiej, okrutniej i dalej.
Dotąd kuter wysmukły twój wiodą
słoną rosą pieniające się szkwały,
złotolistne świtania nad wodą,
w łuku nocy srebrzące się strzały.

Jakże morze miarowo kołysze,
białą smugą za rufą się ściele,
po widnokrąg srebrnymi smyczkami
rozegrały się morskie kapele.
Słońce złotą swą nitką z wysoka
zszywa nieba błękitny i morza,
by nie poniósł pęd czarnych obłoków
wstążek nieba i wody w przestworza.

Jacht nad falą swe żagle pochyła.
Słońce – złoci, on – śnieży, i śnieży.
Trąbki wiatru przybrały na sile –
granatowej, srebrzyściej i szerzej.
Co, żeglarzu, odnajdziesz w podróży,
jaką mądrość i jaką potęgę.
Tam horyzont. I znów się wydłuży,
obwód nieba i morza nie pęka.

Ten, kto burze masztami przebije,
gdzie przez chmury chwiejącej się knieje
grom pomyka i światło jak jeleń,
ten z burzami potęgę podzieli,
a wracając z brązowym obliczem,
ujrzy w kraju swym zieleń najczystsza –
tak się dziwi swym dziełom złotniczym,
gdy w nich życie swe zamknie – artysta.
Wieczór biegły w mistrzowskich rzemiosłach
twoją ziemię karminem powleka.
Z jachtu widać już stada w zaroślach,
czyjś rodzinny dom widać z daleka.

Dziewczyna portowa

W malej portowej kawiarence
przy Brudnej ulicy
ktoś białe łamie ręce,
godziny, minuty liczy...
Garbaty skrzypek smutno walca gra...

„Po co ten cały kram?
Na co czekanie?
Już wiesz dziewczyno, że tak zostanie:
taniec, tęsknota i w oku łza...
no... i ten walczyk..., pamiętasz?
...Marlena, kino... marzenia...
Dziś marzeń cmentarz!
Rytmicznie biodra w tańcu przeginasz
biedna, portowa dziewczyno!
Na zawsze od ciebie odpłynął twój
piękny, biały marynarz!
Wspomnienia jego słodkich obietnic
odrzuć jak najdalej od siebie!
Słyszysz?... Grają znów... twój walc...
ten z „X-27”

Jadwiga Korczakowska

W porcie południowym

Wąskie, kręte uliczki kostropate od brudu i nędzy.
Szerokie usta morza przylgnięte do kamiennego brzegu.
Starych bark rzędy i szeregi.
Ludzie nie spieszą się i nie wołają: prędzej!
W maśle roztopionego słońca dźwigają codzienne brzemie.
Z kadłubów potwornych okrętów wyrzucają ciężkie wnętrzności.
Ludzie brudni, obdarci i prości –
rybacze, portowe plemie.
Woda cuchnie; tną ją łańcuchy kotwiczne.
Wolno wloką się godziny od i do zrzucenia trapu.
Upał. Praca. Okręty wyją i sapią.

Gość – kret z głębi ziemi – przyjeżdża i wpada w zachwyt:
ach, jakież to egzotyczne!...

*Na stronach 302 - 305 wiersze pisane w latach wojny
przez uczniów Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni*

Tadeusz Sulatycki

Biała Fregata

W smukłych masztów prostej linii,
w licznych ramionach rei,
lin powikłanych sieci
ukryłaś morza romantyzm.

Głos monotonnie bijących bloków
o metalową kolumnę, jak
kastanietów długo wystukane dźwięki
w takt białej, rozkołysanej burty,
oddechów śnieżnych piersi żagli.
Nerwy sztagów zmysłowo drżące.
Przy zimnym srebrze księżycy
w objęciach fali nurzasz się –
samotna tanecznicą.

Po rozgwieżdzonym błędzisz niebie
jasnymi topami masztów
i nad sklepieniem wszystkich mórz
potężne kreślisz znaki.
Pamiętnik piszesz w każdą noc
codziennej swej włóczęgi.
Kryjesz poezję obcych mórz
i wskrzeszasz mą tęsknotę
za dziwną tajemnicą nadbrzeżnych
piasków rozpalonych złotem
w portowej knajpie mocnym winem,
gdy serce walczy ze wspomnień nawalnicą.

Autor nieznany

Wiersz poświęcony fregacie „Dar Pomorza”

W białych Cię żaglach zakłęto jak cudowną zjawę,
Baśnią filmów korsarskich od Ciebie pachniało,
Mórz dalekich kusiłaś nieznany urokiem,
Tajemniczości okryta przejrzystym obłokiem.

Oszalałaś masztów wspaniałym ogromem.
Pod uskrzydłone nas kryjąc ramiona –
W muśliny lin spowita, lekka, roztańczona –
Uniosłaś... śnieżną na przeszłość spuszczać zasłonę.

Jak najpiękniejsza szeptałaś kapłanka,
Wśród nocy księżycowej odprawiając czary,
O cudnym rozkwicie słonecznego ranka,
Dniu cichym przez mgielne zmniejszonym opary.

Niezapomnianą pieśń nucąc w sztormową wicherę,
Kaskady pereł i piany tocząc po jasnym pokładzie,
Niezapomnianym płasem sunąc w fosforyczną górę,
Gdy szkwał swą groźną rękę na Twych piersiach kładzie,
Odeszłaś...

I próżno dzisiaj ku niebu unosisz ramiona,
Próżno czekasz, by żagle rozwinąć, gdy się skończy lato.
Gdy ponad światem krwawa zorza skona –
Do dawnych rejsów wrócisz, samotna fregato...

1939 r.

Bałtyk – morze moje

Morze! Twe imię dziwną brzmi potęgą
Brzmi uroczyście, wielce i wspaniale.
Jesteś spokojne. Księżyc srebrną wstęgą
Przystroił ledwie kołyszące fale.

 Bezładne żagle zwisają na rejach,
 Wiatr prawie ustał, płynie łódź spokojnie.
 Morze, bezbrzeżny potężny żywiole!

 Jakże w tej ciszy wyglądasz dostojnie.
Lecz kiedy indziej, hen, na widnokregu
Zjawią się nagle ołowiane chmury,
Wicher się zerwie i wtedy, o morze!
Wygląd masz groźny, dziki i ponury.

 Pienią się fale, jedna goni drugą,
 By się roztrzaskać o nadbrzeżne skały
 I tylko piorun swoją jasną smugą
 Czasem oświetli widok ten wspaniały.

Jesteś zachłanne i nienasycone,
O nowych marzysz bez przerwy daninach,
A tyle skarbów, tyle istnień ludzkich
Skrętnie ukrytych trzymasz w swych głębinach.

 A jednak, kiedy Ciebie nam zabrano,
 Dwa i pół roku naród jest w żalobie
 Dwa i pół roku wciąż do Ciebie tęsknię,
 By po zwycięstwie pływać znów po Tobie.

Józef Wojciechowski

Konwój

Suną ciemne sylwetki okrętów
nieprzerwanymi rzędami...
Znaczą odmęty oceanów
długimi smugami kilwaterów.
W wysiłku zaspane motory
charkoczą nierównym oddechem
pośpiechu...
Zmęczone zawory
z trudem wytrzymują napór pary...
Ludzie męczą się żarem
ognia buchającego na rusztach.
W jednostajnym znoju
płyną konwoje
po ZWYCIĘSTWO!

Artur Maria Swinarski

Pawłowice

Pani Janinie i Ludwikowi Morstinom

Wiatr od morza

Gdy pomruki poranne z buku wiatr powymiała,
przegna senność jesionów, ziewających dziuplami,
zasłoń oczy przed wiatrem, co przyleciał ze świata,
pachnąc żaglem i solą, jak całunem i łzami.

Idzie Bałtyk z wizytą – w tym frasunku i woni,
choć serce zamykasz, jak ostoisz się, powiedz?
Nie wyprosisz tych gości, młodych bryz nie odgonisz
i nie zgasisz pożaru: patrz, to płonie żarnowiec.

Przyszło morze i mówi: „Tobie fale Homera,
które miłość wydały w wiankach pian i gołębi!
A tu bije godzina – płód mi brzegi rozpiera:
znowu rodzę nienawiść, buchającą od głębin –

pod kilami dojrzała i w sztandary porośla.
Grzmi na wiwat – truchlejesz? – wszystkich mórz kanonada.
Nie powracaj na północ – tobie flety, nie wiosła!
Tobie bełty cypryjskie, tobie miłość, nie szpada!”

Wyszumiała jak z muszli i odeszła po drzewach
mowa morza, by jutro wrócić z wiatru szelestem:
wplecie struny w gałęzie, niby wanty i śpiewa:
„Zabolało? Więc słuchaj! I nie uśniesz, bo jestem!”

1940 r.



Ballada morską

Po morzu, gdzie ryby jak jaskry
pryskały w górę i w głąb,
na korabiu z koralów jasnych
panieneczki błękitne się śmiały,
na skrętach srebrnych trąb
loki lotne jak obłoki kołysały
na przejrzystych muszelkach rąk.

Wyspy ciepłe kwitły jak żółtów,
mewy szybkie, ostre jak igły
szyły ciszę, to ją cięły na pół
i u wody przypięte, stygły.

Zaśpiewaliśmy pierwszą pieśń,
zaśpiewajmy rapsod jak chmura:
zapadali się ogromni, aż po śmierć
do ciężkiego dna na czarnych sznurach.

Wyciągały ich dłonie krzepkie
całych w kuli srebrnej jak lód,
w dłoniach mieli perły od krwi lepkie,
oczy mieli smutniejsze niż chłód.

I prosili głosem smukłym: tam
chcemy na dół wrócić, gdzie śpiewnie
rosną ciała wygiętych gam
i szumiące jak ulewa modrzewie.

A na dnie płakali jak dzwonek,
powracali jak pęcherz wodny
i milczeniem tylko wiało od nich,
usta ziemi całowali zielone.

I na łąd wesoły nie zeszli,
i na dno nie spłynęli jak kamień,
tylko byli jak wzniesione ramię
kołyszące się to wzwyż, to w głąb.
Panienczki błękitne się śmiały
na łodygach wodnych trąb.

I puściły panienczki jasną sieć,
jak paluszki ich tak wiotką i jak rtęć,
wyłowiły, zapłakały, ciemne oczy całowały
i głęboką w nich aż do dna śmierć.

6 XII 1943 r.

Sonet – Morze

Noc się w morzu zatapia na ciemną żalobę –
kiry czernią zaleją dawności odpryski
odbijane nad ranem w gładzi zimno - śliskiej
i pochylą się ciemnią nad byłościami grobem.

Porty wgrzyzą się światłem w półumarłą wodę,
rozśmieją się nocą po pustych ulicach
i miasto w głąb, aż do dna światła chce przemycać,
jak ja, obrazy szczęścia opryskane chłodem.

Morze czarne i barwne! Słoneczne i dumne!
załamane twe ręce horyzontów mglistych
w rozpacz zamglawionej, jak w płaczu znad trumny.

Żegnaj, morze! w perłowych koronkach błękitne,
morze, morze kwitnące bielą w kwiatach czystych,
i ja tak pewno kiedyś powrotem zakwitnę...

Krzysztof Kamil Baczyński

Morze wracające

Pamiętasz? Było kiedyś morze
szkliste w falistych linii łukach,
morze, którego cieni można
w obrazach szklanych dni poszukać...

Morze czasami wzbierające
roznosem huku na poszumach,
szelestem w dali zamykanym
na stoołgłych morskich tumach.

Morze płaczące świstem deszczu
i perłopławiem planorodne,
dalekie, ciche, smutne głębią
jak moje oczy twoich głodne.

Morze przebite nocą w gwiazdy
powraca czasem cicho, jaśnie,
morze potęgi i miłości,
które w twych oczach cicho gaśnie.

Legenda

Wydęte karawele o żaglach z czerwonych motyli,
pachnące cynamonem, pieprzem i imbirem,
upływają po morzach mosiężnych, a w tyle
delfiny ciągną – jak antyczne liry.
Jacyż na rufach zdobywcy
odlani z płynnego złota
w pieśniach wysmukłych jak skrzypce,
z puszystym wejrzeniem kota?

A zawsze tak samo daleko
dzwonią na widnokręgu
maleńkie archipelagi,
które dosięgnąć ręką.

Tam w wyspach małych jak uśmiech
przez dżungle tygryziej trawy
wędrują złote strusie
i szylkretowe żyrafy.
W różowym hamaku wybrzeża
koń purpurowy gna,
a z dziupli zagłada w pejzaż
maleńki induski strach.
Kto ten krajobraz zbudował
na wiotkim cieniu zamyśleń,
nad trąbkę wiatru wydymał
policzki wezbrane jak wiśnie?
Oto zwrotniki płynące
jak złoto - czerwone piekło.

Małeńkie archipelagi
zawsze tak samo daleko.

Strzelały race gwiazd
w przestrzeń wydętą i ślepą,
spadały księżycy na płask
do dna stopionego w srebro.
Śpiewały ryby skrzydlate
pieśni przejrzyste i szklane,
kiedy w wyblakłe rano
okręt upływał nad światem.
Oto legenda marzeń,
śmiesznych ptaków ze snów.
Nocą to tylko żeglarze
płyną na dziwny łów.

Patrzyć, patrzeć na niebo smutku
na drzewo odarte historii.
Tam białe trupy zdobywców –
– herosów zastygłych w orion.
Tam tylko w hamaku plaży
dziewczynki z miedzi kołyszą
pieśni zgubionych żeglarzy
zarosłych czasem i ciszą.

Sztorm na Krymie

Fala rośnie od sztormu. Jak wam nie wstyd, drzewa,
uchylać się wykrętnie pod wiatrem: nie chcemy
być świadkami, jak morze na piasek wylewa
gorycz piany i żółć, jak się krztusi bełkotem,
nieudolnie powtarza słowa nawałnicy
i płacze. Obojętność drzew i piasek niemy
usprawiedliwia moją bezradną niemotę,
w którą zapada widmem rozprysłej kotwicy
wyskok piany, plwocina zdyszanej przestrzeni.
Morze mówić nie umie i tylko sepleni.
Przed tą mową syczącą, wyssaną z powietrza –
i tak już obrażona wyzwiskami wiatru,
młodziutka zieleń, naga i coraz to bledsza,
chce uciekać ze strachu, by sztorm jej nie zatrął,
lecz, przykuta do skały, ze wstydu omdlewa
i fala klaszcze śmiechem, gdy na brzegu drzewa
spazmują.

1941 r.

Władysław Broniewski

Morze Śródziemne

Z cyklu „Bagnet na broń”

Szumi Morze Śródziemne
pod lewantyńskim brzegiem.
Płyną okręty wojenne
długim szeregiem.

Żołnierze płyną, żołnierze,
płynie broń niszczycielska.
Mijają ciche wybrzeże
stalowe cielska.

Szafir morza i nieba
oczu naszych pokarmem.
Czegóż do szczęścia nam trzeba
na górze Karmel?

Horyzont: muszla spokoju
z radości błękitnym stropem.
Okręty płyną do boju,
do Europy.

I nie pozwolą oczy
zapomnieć, i serce pamięta.
Fala na północ się toczy,
płyną okręty.

Naszą radość przez lata ciemne
wiozą wojenne transporty.
Powiedz nam, Morze Śródziemne,
kiedy do portu?

Morze

Nie Danzig! Znowu Gdańsk prastary.
Huk salw! Nasz sztandar nad murami!
Tu Polska brała się za bary
Z ojczystym morzem przed wiekami.
 Stąd na okrętach nasze zboże
 Pod krzykiem mew szło w dal zamorską
 I polskie lasy szły za morze
 Ze starodawną mową polską.
I szafa gdańska piękna była,
Jak organowe górne śpiewy,
Bo dłoń stolarza skojarzyła
W niej bieg okrętu z lotem mewy.
 Tu kwitnął handel i rzemiosło,
 Skrzydłem żaglowym uskrzydłone,
 Swe doskonale plony niosło
 W zamorską dal po fali słonej.
I nieraz morze modrosine,
Posłuszne statków lotnym biegom,
Nam przynosiło tu łacinę.
Wergila, albo Horacego.
 W przekładach polskich brzmiała ona
 Rytmami Romie wydartymi
 Jak wolność morza przełożona
 Na wolność naszej ziemi.

Uzbekistan, Fergana, 4 V 1945 r.

Wiatr od morza

Szeroko od Pomorza po Mazowsze polne
Wieszysz wysokim wiewem, niosąc w dłoniach morze
I szumisz, szumisz, wolny wietrze Polski wolnej,
Jak wielki oddech boży i jak skrzydła boże.

Z przestrzeni płynnej, z pełnej piersi oceanu
Niesiesz radosne słowo, słowo o żegludze
Drewnianym uszom Puszczy, zielonym uszom łanów.
Wsluchanym w twe rapsody, jak poeci – w Muzę.

Niemasz kotwicy dla cię! W gorączkowej Gdyni
Napełniasz sobą żagle, pchasz je ostrym świstem
I twardą swą powinność, jak marynarz czynisz
Na morzu Żeromskiego i Conrada czystem.

Radośnie tobie patrzeć z niebnej wysokości
Na kraj nasz, naszą pracę, nasz wysiłek znojnny,
Na fabryki, tartaki, żrące drzewne kości,
Na bieg pociągów młodych, grzmiący, niespokojny.

Radośnie tobie splatać skrzydło chmurnopióre
Z aeroplanu skrzydłem i z lotnika dłonią,
Upadać na łan Polski, jak na klawiaturę,
Klawisze której jednym czerstwym czynem dzwonią.

Przelatasz, szumisz, wiejesz, świszczesz nad wioskami
Gdzie cicho śpią podobne do kartofli chaty,
Gdzie sady brzmia ulami, wody grzmia falami,
Gdzie z koguciego dziobu tryska świt szkarłatny.

Szalejesz nad miastami, nad kamienic jednią,
Pomnażasz miejski oddech morskim swym oddechem,
Nad jeżem wież przenosisz wzniosłą pieśń powszednią,
Dmiesz, dyszysz, dajesz folgę swym wiatrowym miechom!

Wiej, szum, szeroki wietrze! Rozwiej nas po świecie,
Nas dzielnych marynarzy, łowców przyszłej ery,
Szlachetnej jak surowy żywot na korwecie,
Jak pieśń i czyn – wspaniałe, jasne dwie bandery!

Juliusz Żuławski

Na dzień uwolnienia Gdyni

Te osty blade i piaski
czy z lat młodszych pamiętasz?
Zbierałeś cienie i blaski:
sny o okrętach.

Zieleni morskiej w przestworzach
ciężar złych dni nie zamrocył –
boś zawsze miał kawał morza
w sercu i w oczach.

Jesteś tu znowu. Z podróży
dalekiej. Inny i zbrojny.
Wydarłeś miasto z dna burzy!
Wprost z gardła wojny!

5 IV 1945 r.

Julian Przyboś

Nad morze

Samolotem jakbym przestrzeń igłą przekłuł,
wiatr nawlókłszy na śmigło!

Znikły obłok – jak pamiętnik lotu w ręku;
gdy lądując, wiążę linię
niezliczonych widnokręgów,
uniesie je i rozwinie
morze zwijające fale.

Klucz sklepienia Panny Marii:
obłok

 niesie próżnię dalej,
samo wewnątrz krąży wkoło
spadłych łuków i obramień
mewą od ścian niezawisłą.

A wzmaga się ziemi napór
i już o Gdańsk przyptyw lądu bije Wisłą,
zamarzając żelaznymi dźwigarami
na port.

Warszawa - Gdańsk, 1945

Konstanty Ildefons Gałczyński

Ucieczka grzesznych

Chodziła Matka Boska po morzu,
Matka Boska, Ucieczka grzesznych,
a księżyc już się w kołysce położył,
a wieczór był wietrzny i śmieszny.

I zjechali się różni grzesznicy
pod stopy Bogurodzicy
łódkami i okrętami.

Dała każdemu po rubinie.
– Będzie świecił ci – mówi – nie zginiesz.
Ucieczka grzesznych, modłę się za wami.

Odpłynęli grzesznicy na głębiny
z sercami krzyczącymi jak orkiestry,
potopiły się w morzu rubiny,
zaplątały się w wodorosty.

W noc pogodną rubinowe lśnienie.
Te rubiny na dnie morza – rozgrzeszenie.

1946

Tadeusz Różewicz

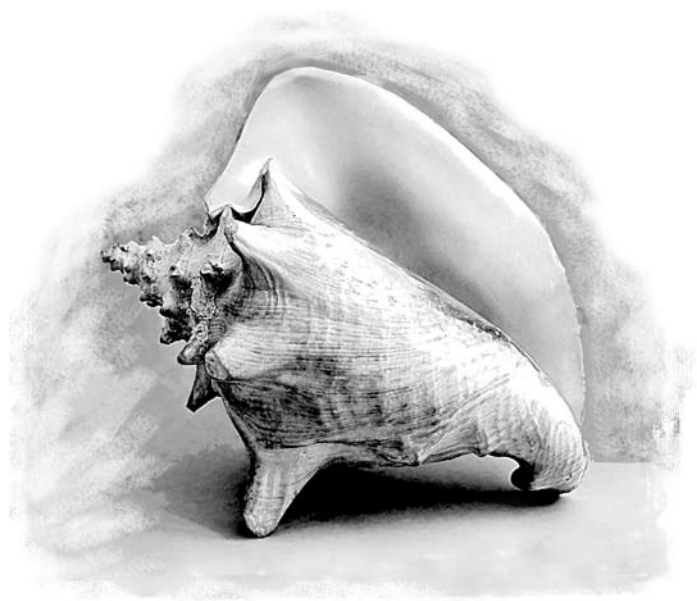
Muszla

Obliczając pieniądze – czy starczy
na powrót do domu
(a w domu brzęk talerzy
i głosy skrzypiące
i woda w kubie
z żółciowym kamieniem
zmiana koszuli w sobotę
w niedzielę deser i znajomi
podlotki ze spiczastymi kolanami)
już sezon minął
taniej jest deszcz pada
chodzę po plaży
mijam kadłuby opuszczonych kabin.

Morze jest wielkie.

Rozumiem ludzi
którzy biczowali fale
Ostatnią noc spędziłem
na krześle przy stole
jak na wygnaniu
twardym i bezludnym
ukołysany między
morzem i białymi jak
noc udami dziewczyny
która tylko przyniosła herbatę

Szukałem ratunku
w różową muszlę szeptałem
że nie chcę wracać
prosiłem błagałem.



Bal kapitański

(Fragmenty)

I

Nagle białych wybuchy magnezji,
strzelające z pian salwy tęczy.

Morze jest soczewką poezji
w horyzontu stalowej obręczy,
monstrualnym tygłem alchemika,
co kolorów eksplozją olśniewa,
kliszą, którą blask muśnie i znika
jak świetlista, niknąca w mgłach mewa,
lustrem flauty, początkiem, końcem,
wielkim szklanym ekranem sirocca.

Oto wizje nie istniejące,
choć złowione w siatkówkę oka,
płatki z wiatrów opadłe róży.
Dość! I tak nikt nie uwierzy
w te balowe migawki z podróży
wzdłuż Czarnego Łądu wybrzeży.

III

Już w gong uderza czarna godzina,
już kapitański bal się zaczyna,
już steward – biały nasz anioł stróż –
w mesie pachnącej nikotyną

gałkę przekreślił radia i już
niagarą rytmy z eteru płyną.

Kurs dnem muzycznym wiedzie nas burz.
Świat w czarne zmienia się telekino.
W tańcu wirują Porgy i Bess.
Z Murzynem czarna tańczy dziewczyna.
Chmura. Błyskanie białek Murzyna.
Serce pompuje krew ponad normę.
Ukropem chlusta z głośnika dżez.
Blues kipi trzasków kosmicznych sztormem.

– Do you want to dance with me?

– O, yes!

VI

Jeśli taką się nocą na odwietrzną stronę
z łodziowego pokładu wychylę za reling,
czy oprę się pokusie lustrzanej topieli,
czy się w nią jak w niebiosa rzucę odwrócone,
odcieleśnić się, trzeci zmyć wymiar lśnień ręciami?
Głos z dna wciąż w konchach uszu szemrze, szumi, pluszcze:
– Skocz! Nieskończoność czeka cię w kosmosu lustrze,
w dali, na równoległych prostych dwóch przecięciu.

XV

Czarnym bijący skrzydłem sówiooki radar
siadł na sygnałowego masztu czarnym krzyżu.
Idzie dziewiąta fala.
Statek rufę zadarł,
stalowym dziobem wdarł się w mglistą strefę niżu.
Mechanik nasłuchuje dzwonków ze sterowni.
Pięści tłoków w zamknięte drzwi głucho łomocą.

Radar się nad pokładem okręca gwałtownie,
skrzydłami nietoperza walczy z mgłą i nocą.

XXIII

– Sowioki pilocie, skrzydlaty radarze,
ptaku mglistych akwenów klechdy uranowej,
tańczy Pierwszy po Bogu, tańczą marynarze
i ty tańczysz nad nimi – czarny ptak bez głowy,
a wyżej skrzypią gwichty i wirują świsty
karuzeli, na której mkną gwiazdni cowboye.

Pod pokładem mechanik otarł pot rzęsisty,
na strzałki manometrów patrząc z niepokojem.

XXIV

Zwinął skrzydła i zasnął w pentrze
steward – biały nasz anioł stróż,
nas obroty rwą coraz prędsze
rytmów czarnych, ostrych jak nóż,
głodni ziemi naszej egzotyk,
przebudzeni z snów przez big-beat,
odkrywamy w tańcu narkotyk
na znużenie, strach, chandrę, wstyd,
wir nas wciąga – czarne synkopy –
czar Afryki czarnej wciąż trwa,
nie wrócimy już do Europy.
Coraz bliżej, bliżej
do dna.

Konrad

Możecie nie uwierzyć.
Ja wiem: wiatr ma dłonie.
Gdy bark mój w mewiej chmurze
z przystani wyrusza,
a ja żegnam spojrzeniem
łąd, co w morzu tonie,
drży w powietrzu nade mną
dłoń Odyseusza.

To wiatr mi błogosławi
bośmy sobie krewni.
Słyszę, jak świszczce w wantach zaśpiew jego mowy.
Innym brzozy szeleszczą
ojczyściej i śpiewniej,
ja wolę język wiatru
prosty i surowy.

Ja chcę dni moje zmienić
w odyseję grecką:
niechaj fala kilwater
pieniście zaorze.
Wiatr oczy mi przeciera,
budzę się jak dziecko:

– Ziemia snem moim była,
jawą mą jest morze.

Zielona magia

(Fragment)

Przyplłw zmroku zaszelecił w mym ogrodzie
jak pospiesznie rozcinany tomik wierszy.
Za mym oknem w mgłach przyładka gasną łodzie,
za mym oknem widzę wieczór po raz pierwszy.
Z kęę od smolnych nadbieęł sosen wiatr zmienacka
Dręą ścian burty ręką wiatru pchnięte szorstko
i mój spokój ... Juę nie spokój – łódź rybacka
Z brzegów zmierzchu we mgły spływa, w noc nadmorską
tylko chwycić wiosło chwili lśniąceę rosą
i od lądu się odepchnąć a juę fale
jak morstwiny na grzbiet porwą łódź zuchwale,
w noc nieznaną, kolumbową mnie poniosą.
Mruę oczy. Wiem, że kiedy je otworę,
ujrzę wieczór ten na nowo, po raz drugi,
księęyc z kutra żółtej chmury w senne morze
rzuca więcierz seledynem, drganiem smugi
jak kaszubski czarnoksiężnik w czapce lisiej
schyla głowę, przysłuchuje fal się pluskom.
a mojemu zielonemu sercu śni się,
ze poczyna z wolna srebrnić rybią łuską.

Iste terrarium mihi...

Kolumny korynckiej ma cień
sosna schylona nad morze
dłoń złotą wyciąga dzień
ku jaspisowej amforze,
a słońca świetlisty dym
nad zatoką łśni opalową,
choć ani Krym to, ni Rzym,
rybackie domki – Orłowo.

Ku słońcu zwracają rybacy
twarze spalone na miedź,
jak wtenczas, gdy żył Horacy.
opada za burtę sieć.
Wszuchaj się w morza śpiew cichy,
gdy będziesz wzdłuż brzegu szedł:
..Iste terrarium mihi
praeter omnes angulus ridet.

Ptak spada z chmur żółtych wydm,
wiatr mewi od morza wieje,
serce skanduje w fal rytm
daktyle te i trocheje
i słyszę, sam nie wiem skąd
polskie łacińskich strof echa:
...Ze wszystkich stron ziemi ten ką
najmilej mi się uśmiecha.

Anna Pogonowska

Widok

Chrzęst stali – ślizga się na morza blacha,
Idą chmury zębate –
Widnokres blaskiem wycina się z świata
Stalowych wahań

Wiatr – który jest – mewy strąca.
Opilki sztywne metalu –
Uderza w kamień fala
Brzeg wykuwająca.



Wisława Szymborska

Woda

Kropla deszczu mi spadła na rękę,
utoczona z Gangesu i Nilu,

z wniebowziętego szronu na wąsikach foki,
z wody rozbitych dzbanów w miastach Ys i Tyr.

Na moim wskazującym palcu
Morze Kaspijskie jest morzem otwartym,

a Pacyfik potulnie wpływa do Rudawy
tej samej, co fruwała chmurką nad Paryżem

w roku siedemset sześćdziesiątym czwartym
siódmego maja o trzeciej nad ranem.

Nie starczy ust do wymówienia
przelotnych imion twoich, wodo.

Musiałabym cię nazwać we wszystkich językach
wypowiadając naraz wszystkie samogłoski

i jednocześnie milczeć – dla jeziora,
które nie doczekało jakiegokolwiek nazwy

i nie ma go na ziemi – jako i na niebie
gwiazdy odbitej w nim.

Ktoś tonął, ktoś o ciebie wołał umierając.
Było to dawno i było to wczoraj.

Domy gasiłaś, domy porywałaś
jak drzewa, lasy jak miasta.

Byłaś w chrzcielnicach i wannach kurtyzan.
W pocałunkach, całunach.

Gryząc kamienie, karmiąc tęcze.
W porcie i rosie piramid, bżów.

Jakie to lekkie w kropli deszczu.
Jak delikatnie dotyka mnie świat.

Cokolwiek kiedykolwiek gdziekolwiek się działo,
spisane jest na wodzie babel.

Andrzej Braun

Elegia nadmorska

Żegnaj Latarnio Morska, jak płacząca siostra!
jeszcze wiatr spazmujący policzki ci chłosta.
Z wrzasku ptaków wstawiałaś, jak Afrodis z muszli
schody morza waliły w twój hipnotyczny bęben
tylko trzech ospowaci żołnierze nie uszli,
czarnomorcy, krepki tabak kurzyli jak smutek
przy nich iskry błyszczały w twym oku oślepiłym
a uśmiech mieli szerszy niż matrosa kołnierz –
Tu pod splakane szyby wiatr krymski nie dotarł...
Twoje mury, jak krypta zwietrzały od soli,
ty znasz ciągłych pożegnań smak i melancholii,
o sople łez zastygłych;
żegnaj żono Lota!

Słowo pod żaglem

(Fragmenty)

Upał. Miasteczko portowe. Kosz ryb.
Dwie opalone dłonie kosz uniosły.
Szmer stóp. Marynarz egzotyczny – wiosłem,
jak szklarz – rozcina poziomy blask szyb.

Biały dziób łodzi – to szyja łabędzia.
A więc marynarz dosiadł ptaka. Plusk
samotnej fali stygnie na krawędziach
pustego mola. Rybi zapach łusk.

Mewy! O, mewy znają morza dno
lepiej niż nurek. Ale milczą. Żagiel
wysmukły, jak dziewczyna, biegnie. Schną
dwie sieci. Plaże schodzą w wodę – nagie.

Latarnia morska niby żona Lota
w biały słup soli skamieniała. Drży.
Płacze. Płacz, smutna... Wiatr słony jak łyż
wchodzi do portu z szumem, bez pilota.

W głębi basenu stara łódź. Wodorost
młody ją posiadł. Cieniutki, jak brew,
z wędzarni ryb wyszedł księżyc. Na molo
wśród beczek z winem śpiew... bretoński śpiew.

II

Siwooka dziewczyna balsamuje ramiona.
Pachnie jak południowe owoce. Prawie naga –
nie wstydy się. Udaje rybę. światło drży w pionach.
Z samotnego stateczku powiewa dym i flaga
zamorska. Zieleń wody jest od szkła przezroczystsza.
Na piasku dna cień mewy przelatującej miga.
Fala deszczem wytryska niby podwodny wystrzał.
Meduzy się kołyszają jak liście na łodygach.
Znikają. Biały grzebień rozslonecznionej wody
ryby niosą na grzbietach, wyrzucają na brzegi.
Gdyby unieść go w dłoni i ofiarować młodej,
by małą główkę w srebro to przybrała jak w śniegi –
i pachniała topielą. Niech lepiej nie pamięta,
że w głębi wodorostów na dnie topieli, z czasów
niedawnych, łódź podwodna już stygnie. Uśmiechnięta
niech wita śniadych chłopców wybiegających z lasu,
rozwierzganych jak stado centaurów – gdy zegar
słoneczny, którym brzuch jest opasłego leniwca,
godzinę snu wyznacza. Śmiech pryska! Ktoś spostrzega
perłową muszlę. Szumi jak żuk skrzydłem na skrzypcach.
Harcera śpiewa o morzu, łodziarz brodzi jak foka.
Pięcioletni admirał dowodzi okręcikiem,
który kiści bzu chyba nie przerasta. Z wysoka
opada wiatr. Sól pachnie. Mewa zrywa się z krzykiem.

Dziewczyna znów swe nagie balsamuje ramiona.
Namaszczeni olejkim znów obmywają ręce
w zielonej wodzie. Tylko w portowych falochronach prawdziwe
morze walczy z tonącym tam młodzieńcem.

Zbigniew Herbert

Morze

Kiedy napływasz do mnie szumem i widzeniem
I rośniesz w oczach falą przerośniętą najprostszą
Struna pęka jak brzegi i wtedy sam nie wiem
Czy zdołam cię pokonać antycznych miar wiosłem.

Odysseusz odnalazł gałązkę z Itaki
I żegna horyzonty – krajobrazy martwe
Skończone poematy. Szum i szum jednak
Wiersz się w oddech zapala – pączek róży wiatrów.



Karol Wojtyła

* * *

Póki morze przyjmiesz w swe otwarte źrenice
pod postacią falujących kół,
zdaje ci się, że utoną w tobie wszystkie głębie i wszystkie granice –
lecz już stopą dotknąłeś się fali,
a tobie się zdawało:
to Morze we mnie mieszkało
taką ciszę rozlewając wkoło, taki chłód.

Tonąć, tonąć! Przechylić się, potem obsuwać się z wolna,
nie wyczuwać w tym odpływie stopni,
po których zbiega się drżąc –
tylko dusza, dusza człowieka zanurzona w maleńkiej kropli,
dusza porwana w prąd.

*Z cyklu „Pieśń o Bogu ukrytym” – Poezje
wybrane. Wyd. Pax, Warszawa 2001*

Morski piasek

1.

Ziemia –
Muszelka –
Wyrzucona przez gwiazdny ocean
Na brzeg
Naszej świadomości
Też z horyzontem...
Gdyż dotąd nie pojęłam
Nieskończoności.

2.

Morze się rzucało
W gorączce sztormu,
Całe w dreszczach, spienione,
Bredziło meduzami abstrakcji,
Krwawiło utratą kolorów –
Jak po operacji...
Teraz
Pokazało drugą – błękitną stronę,
Jak człowiek spokojnie uśpiony.

3.

Łza zatopionych lasów –
Bursztyn
Ze skrzydełkami owada –
Łzą czasu.
Twoja łza

Gdy się wzruszysz
W jakie morze wpada?

4.

Morze czarną chorągwią powiewa –
Niebo z ziemią w wojnie.
Z listkiem oliwnym
Leci mewa...
Listek spada
I tonie,
Krwawi brzuch ryby.

5.

Ślepe wzburzenie wody.
Nicości mokry dotyk,
Pomruk zgłodniały.
Języki fal
Pożarły
Na wyludnionym piasku
Ślady stóp.
Człowiek –
Uszedł tym razem cały.

6.

Narodzona z morskiej piany
Wychodzi naga
Z kąpieli,
W hełmie słońca na włosach.
Idzie po piasku,
Rozgląda się dokoła...
Nikt nie biegnie po śladach
I niekochana – gaśnie,
Jak gwiazda ranna.

7.

Zakochani
Idą brzegiem ostrożnie,
Gdyż z drugiej strony
Morze miłości się gniewa.
Idą po wąskim lądzie,
Trzymają się za ręce.
Boją się utonąć
W fali, co oczy zalewa.

8.

Jak daleko
Twoja miłość sięga?
– Aż na drugi brzeg
Po niewidoczną ziemię. –
– Przysięgasz? –
– Przysięgam. –
– No to mnie przenieś. –

9.

Dzieliła dwa lądy od siebie
Przestrzenność wody stanowcza,
Aż związał ją w pętlę
Na niebie
Zwycięski ryk odrzutowca.

10.

Morze było złe.
Ziewało szeroko,
Pokazywało kły w pianie,
Ryczało głodne,
Aż wpadło we wściekłość.
Leżeli przed nim plackiem,

Czołgali się po piasku,
I jak w paszczę krwawego boga
Rzucili w ofierze – dziecko

Następnego dnia była pogoda.

11.

– Ach, jaki widok! –
Wzdychają z pełnego brzucha,
Powietrzem opici,
Na tym północnym lido –
Niezgrabni neofici
Piękna.
Trawią słońca zachody,
Ślinią się solą i jodem,
Żują jabłko pogody...
A przed morzem się klęka.

12.

Żony
Staranne, lecz otyłe,
Przyprowadziły tu mężów
Osłoniętych ubogo.
I każda zazdrosnym pagórkiem
Ich wątlą zdobywczość ocienia.
Cicho obok swej własności leżą.
Lecz co chwilę
Szarpie smycz. –
To biegają mężowskie spojrzenia.

13.

Z westchnieniem ziemi
ogromnym
Niemy,

Bezbronny człowiek,
Morzem – przed niebem się zasłonił.
Szedł na dno
Serca ołowiem,
Wodnym poruszył dzwonem –
To – nic – to – nic.

14.

Nicość
Pasie płynność falistą
Na łąkach morskiej trawy –
Jodomorszczyzn
I śliskie cisze trawi
W kręgach nieskończoności
W kręgach nieskończoności.



Erwin Herbert

Flota w południe

Z kształtu białym łabędziom podobne są nawy,
ich dziób równie wysmukły, skrzydłatość ta sama,
i tęsknota wędrówki białe płachty żagla,
równe skrzydłom łabędzim, do lotu przynagła.

Teraz żarem przykute, gorzej niż kotwica,
w masie szkła stopionego z lekka się kołyszą,
masztów czarnych szczytami piszą w niebie znaki:
małe kółka błękitne i złote zygzaki.

A w błękitu złotego głębinnej przestrzeni
wszystko znieruchomiało, prócz migotu fali
i powietrza ciepłego ponad wodę drżenia.

Lecz okręty czekają w tej chwili najgorszej,
gdy słońce w zenit wejdzie i tak się rozpali,
że niebo ogniem buchnie i wrzeć zacznie morze!

Żagiel o wschodzie

Oto pierścień liliowy – widnokrąg nad wodą,
morze z lekka faluje fioletowa falą,
gwiazdy gasną powoli na niebios opalu,
rozbłyskują opary pierwszym blaskiem wschodu –

Znikąd wbiegł wiatr błękitny, pachnący i chłodny
i ponad fiolet wzbił się czerwienią koralu,
piany śnieżył zielenią, fal kształty zapalił
i osrebrzył ich szczyty, a głąb cienił modrze –

I w srebrny teraz pierścień z wolna klejnot wschodzi:
naprzód łukiem ognistym, a później półtarczą,
wreszcie krągłym rubinem nad miarę czerwonym.

I nagle pęka rubin, biel dołem podchodzi,
już pół ognia zgasiła, sunie w górę martwo,
całe słońce zakrywa – i oto biel płonie!

Erwin Herbert

Przemiana

Ta biel słońce zakryła i różowo płonie,
która piany wybiela i morze zieleni,
błękit czyni błękitnym, a chmury szarymi
i czernią nocy włada, gdy w gwiazdach się schroni.

Tej bieli barwowładnej nadchodzi już koniec,
gdy słońce w złotych blaskach, wyzbyte czerwieni,
wypłynęło zwycięsko nad żagiel zgnębiony,
co się bieli zwyczajnie w słonecznych promieniach –

Potem, obok białego żagla prostokątu,
nad kresą widnokregu drugi żagiel rośnie,
trzeci, a wreszcie czwarty, co wie już o piątym –

I płyną, olbrzymiejąc, wyniosłe jak wieże,
niezachwiane w kierunku, schylone ukośnie,
żagle statków nieznanych ku piaszczystemu brzegom.

Józef Bursewicz

Conrad

Nad brzegiem morza myśli moich sonda
W wodę zanurza przebrzmiałe wspomnienie
Spod abażuru chmur księżyc wygląda
Z brzegów nadmorskich chce wyłowić cienie.

Nie wiem ile lat wglębiło się w zaspy
Z małych sosenek już sosny wyrosły
Zginęły statki (nie przeżyły nas by)
Które po morzach moje oczy niosły.

Co dzień przychodzę wierny sinym wodom
By w morze rzucić suchy żółty kwiatek
I spojrzeć w niebo jakby w przeszłość młodą
Widząc płynący już nie po mnie statek.

Leonid Teliga

Sytuacja „Opty”- czna

W farwaterze księżycy
„Opty” dziób swój zanurza
Czasem gnębi go cisza
Częściej straszy go burza

A w kabinie zamknięta
Niczym w muszli ostryga
Siedzi zła i zmarznięta
Długobroda Teliga



Tadeusz Śliwiak

Leonidowi Telidze – Żeglarzowi

Toporem zręcznym – ostrzem nagłym
wywiodę z lasu łódź i maszt
i spojrzę jak u styku nieba
wstępuje w obszar morza – czas

i przez samotność przeprowadzę
swych uniesionych powiek ból
i będę wody odgadywać
gdzie świeci portów biała sól

Zamknij się po mnie i zabliznij
mój nie dotknięty stopą ślad
i tylko w to do krwi uwierzę
co w dłoniach mi zawiąże wiatr

Ot są moje himalaje
pustynie i arktyki lód
tu mój zgarnięty w jeden żagiel
ludzkiej godności wieczny głód.

Halina M.

* * *

Przyjemnie puchar wina wznieść
Na „Opty” – małym jachcie
Nasz przyjacielu, kapitanie
Pomyślnej drogi na twej wachcie

Zna naród wdowi grosz
I wartość jego ceni.
Od bogactw on jest droższy,
Nikt tego nie odmieni.

Małemu „Opty” życzę więc,
Szczęśliwej drogi w oceanach,
Ojczystym portom nieś
Dzielnego Kapitana!

*Wiersz dedykowany Leonidowi Telidze
i wpisany do książki pamiątkowej
s/y „Opty” w Papeete na Taiti w 1968 r.
przez członka naukowej ekipy rosyjskiego
statku oceanograficznego „Witeź”.
Przełożył z rosyjskiego Stanisław Teliga.
– brat Leonida*

Bałtyk

nasze głębiny powszednie
co nam przynoszą prócz plaży
prócz jałowości dna
ciemne lasy burz
co poruszają
gdzie dzikie zwierzęta gdzie polowanie
mąż w męża
siły natęża

– szarpie się z pustką głębin

– głuszy szept wodorostów

dopiero waleczny z tysiąca
wszedł po kolana do soli
pokłon ławicom tych lasów
ciemnym burzom na chwałę
słońce zachodzi za błyskiem
wybuch obnaża bursztyn
i te czerwienie zawiesin
które chrzczą ostrze miecza
kiedy otwierał nabrzmiące
aż po głownię stygnącą
tak rozpostarły się drogi
nad głębinami bliskimi
otworzyły nam się na oścież
kto odysem kto wiking
by dotrzeć do światła lodu
gdzie kolebka jest wody

Henryk Kabat

Wiersze poświęcone „Darowi Pomorza”

Żegnały nas na brzegu
czarnych oczu kręgiem
tęsknoty malowane – kariatydy smutne;
nam śnił się ocean
marzyły się wyspy i dziewczyny śliczne
ku nowym brzegom
kusił nowy dzień;

Spragnieni dali
i bieli żagli
nabrzmiałych pieszczotą
gorzkiego morza
lecieć będziemy szlakiem huraganów
kształt nadać pieśni.

* * *

Dni i noce płyną upalne i gwiazdne
bieleją żagle, świeci Krzyż Południa
i ten sam księżyc z nad równi Mazowsza
wędrują razem kołysani ciszą;
Atlantyk zasnął;
Cisza jest błękitem, a bielą światło
podlatujące ponad wodą ryby
i płótna żagli na ciszy rozpięte;
po równo biorę – błękitu i bieli,

czerwień zachodów nasycam tęsknotą
księżyc podwieszam na bombramu noku,
patrzę, słucham milczenia morza
sercem szukam kształtu
i nie potrafię wyrazić urody morza
zamknąć w kilku słowach – wielkość, piękno i czas

* * *

Nic wiem – czy to skrzypiały
w rytm przechyłów spracowane bloki?
Czy osie wozu Wielkiej Niedźwiedzicy
Gdy „Dar” toczył się bezdrożem
granatowych snów;
 Zostały już za nami
 Wyspy Szczęśliwe i Wyspy Zawietrzne,
 rozplynęły się w błękicie wulkany i palmy
 skłonione nad brzegami zatok,
 Przed nami wciąż ocean...

Eugeniusz Wróblewski (najprawdopodobniej)

*Motto: Nasza Biała Fregata
sławy owianej splendorem
długie już służy lata
Ojczyźnie swej z honorem*

Biała Fregata

Żaglami uskrzydłona
płynie szkolna Fregata.
Rej rozwarła ramiona,
z białych płócien jej szata.

 Płynie dumna, wyniosła,
 jak wód morza władczyni.
 Zda się z toni wyrosła
 Nereida - bogini.

Zachwyty budzi na morzach
i prawda to jest szczerą,
w portach często się zdarza
rodak z oczu łzy wyciera.

 I jawi się Ojczyzna
 daleka i wciąż bliska
 i nie wstydy się przyznać,
 że mu serce się ściska.

Bo przecież Dar Pomorza
rodakom na obczyźnie
w swych wędrówkach po morzach
zbliża Polskę – Ojczyznę.

12 sierpnia 1975 r

Urszula J. Dana-Kwiatkowska

Ale piękną Filadelfię widziałam tylko raz
Gdy do niej zawinął statek nasz „Dar Pomorza”
Który mimo swoich lat
Przyciąga i imponuje
Niejeden Amerykanin nagle Polakiem się czuje
Bo i kapitan dzielny chwyt
i załoga za pan brat
z rodakami i z cudzoziemcami
A nasze panienki z kadetami
 W sobotę 24 lipca słonecznie Was żegnała
 Odplywający pod pełnymi żaglami
 Majestatyczny „Dar” podziwiła
Piękne i smutne były chwile pożegnania
I jeszcze smutniejsze chwile rozstania
Gdy „Dar” odplywał w siną dal
Pozostawiając smutek, tęsknotę, ból i żal...

*Wiersz napisany z okazji wizyty „Daru Pomorza”
w USA w ramach „Operacji Żagiel”, w 1976 r.*

Andrzej J. Liszega

„Darem” dookoła świata

By przypomnieć światu, że „Jeszcze nie zginęła”,
Że po wiekach na morza otworzyła wrota,
Banderą z orłem złożonym błysnęła,
Wyprawiając „Dar” w podróż dookoła świata.

Matka Polonia wysyła swe syny,
By oznajmili światu, że morskim jest krajem,
Aby przywieźli na skroniach wawrzyny,
Zwyciężając trudności, jakie ich czekają.

Wyplływali żegnani orkiestrą i łzami,
Ciekawi tej podróży jeszcze nie przebytej.
Będą opływali Ziemię pod żaglami,
Kolumbowie Rzeczypospolitej.

Żeglowali na słońce w dzień i na gwiazdy nocą.
Żadna podróż dotychczas nie była tak długa.
Wierzyli w starożytną maksymę proroczą:
„Aby było życie – musi być żegluga”.

Wiatr niósł ich przez „Kanary” i Wyspy Zielone,
Martynikę, Haiti, Panamę, Hawaje.
Nigdy jeszcze nie było tu białoczerwonej.
„Dar” dla Polski odkrywał te kraje.

Witała ich Japonia – kraj kwitnącej wiśni,
By ujrzeć Jokohamę, każdy skrycie marzy,
A wszędzie doznawali objawów przyjaźni –
Morski naród zawsze uwielbiał żeglarzy.

Zwiedzili Szanghaj, Hongkong, Singapur, Batawię,
W Australii port Broome Zachodniego Stanu
na Mauritius dotarli po trudnej przeprawie,
By po krótkim pobycie ruszyć do Durbanu.

Po Durbanie Dobrej Nadziej Przylądek
Pomimo złej pogody sprawnie opłynęli.
Powitał ich życzliwie znajomy Atlantyck,
Dając wiatr, by do kraju szczęśliwie dobrnęli.

Na kursie ukazała się Święta Helena,
Która była maleńką kolonią zamorską.
Wstąpili, by odwiedzić grób Napoleona
I powspominać jego związki z Polską.

Stąd „Dar” do kraju wracał utartym szlakiem,
A każdy na pokładzie pomyślał tym razem,
Że dobre wiatry wywiały go z kraju chłopakiem,
A zwracają po roku światowym żeglarzem.

Zachwycano się „Daru Pomorza” podróżą,
Zbliżyła świat do Polski, a Polskę do świata.
Żaden statek nie zrobił dla kraju tak dużo,
Jak nasza dzielna „Biała Fregata”.

*Gdynia, 13 września 2004 r.
w 70. rocznicę rejsu*

Andrzej J. Liszega

Do „Białej Fregaty”

Stoisz dumna jak zawsze, samotna fregato.
Pozbawiono Cię żagli, jak zbroi rycerza.
Przeminęło jak echo niejedno już lato,
Zostawiając Cię samą, smutną u nabrzeża.

Byłaś niegdyś jak zjawą, chlubą oceanów.
Pięknem niepowtarzalnym, malarzy natchnieniem.
Uwielbieniem żeglarzy, dumą kapitanów.
Do dzisiaj pozostałaś uroczym wspomnieniem.

Uczyłaś nas tajników morskiej nawigacji,
Historii i kultury odwiedzanych miast.
Używania sekstantu w czasie kulminacji,
Obliczania pozycji ze słońca i gwiazd.

Nie padnie już komenda: „Alarm manewrowy!”,
Nie zadudnią już szybkie kroki o pokłady,
Nie odbędzie się więcej apel mundurowy,
Ani też pod grotmasztem żeglarskie wykłady.

Nie podniesiesz już żagli na rejach wysokich,
Już bosman ze szkafutu głośno nie zawoła,
Patrząc czujnie na nasze rozbiegane kroki:
„Wzięli brasy, biegiem dookoła!”

Nie będzie luzowania splątanych gordingów,
Szycia żagli z brezentu, jak skóra twardego,
Czyszczenia do połysku lustrzanych messingów,
Uroczystej bandery poranka każdego.

Nie pozełgujesz nocą pod niebem gwiazdzistym,
Kiedy uczeń na oku urzeczony dała,
Przejęty ważną służbą, głosem uroczystym,
Meldował co godzinę: „Światła się palą”.

Gdy zwinięto bombramy po zachodzie słońca,
I światła pozycyjne załśniły na baku,
Kolejny dzień rejsu dobiegał do końca.
Pozostało marzenie – błogi sen w hamaku.

Taką Cię chcemy zachować w pamięci.
Lat nam przecież przybywa, czas nie czeka, on nagli.
Zostań z nami jako pomnik, by wiek swój uświęcić –
Chlubno całego narodu, królowo polskich żagli.



Kapitanowie

Opływali żaglami świat cały
Nie znając Dekki ni radarów,
A żeglowali nie dla chwały
Pozycje licząc z gwiazd namiarów.
Znały ich wszystkie morza świata,
Tak jak szeroki on i długi,
Bo na morzach spędzili swe lata,
Kapitanowie Wielkiej Żeglugi.

Czy to w lodach dalekiej Północy,
Czy w skwarze tropików gorących,
Nie liczyli swych bezsennych nocy,
Ni wieczorów duchotą męczących.
Zostawieni zawsze samym sobie,
Pozbawieni pomocy wszelkiej,
O los statku dbali w każdej dobie,
Kapitanowie Żeglugi Wielkiej.

Bywali w Sydney i w Hong Kongu,
W Japonii cienką sake pili.
Prąd zrywał z kotwic na Mekongu,
Tajfun ich gnębił gdzieś w Manili.
W sztormie w Północnym Atlantyku,
Gdy czarne myśli rodziły się w głowie,
Z trwożą słuchali złych „czterdziestek” ryku,
Żeglugi Wielkiej Kapitanowie.

Przyjaciół mieli w każdym porcie,
Choć nie grzeszyli dolarami.
W Rio się czuli jak w kurorcie,
Wino pijali pod palmami.
Lecz z pięknych krajów leżących w oddali
Wracali zawsze w bałtyckie szarugi,
Bo oprócz morza Ojczyznę kochali,
Kapitanowie Wielkiej Żeglugi.

Dziś statki ro-ro, ekspresowce,
Arpy, radary, satelity,
Mknące z szybkością kontenerowce
Rozwiały dawnej żeglugi mity.
Prysnął romantyzm, gwiazd już nie mierzą,
Lecz ciągle dawne troski na głowie.
Bo ciągle w siłę żywiołu wierzą
Żeglugi Wielkiej Kapitanowie.

Niegodni

Skończyła się wojenna pożoga,
Słońce zaświeciło nad naszym wybrzeżem.
Mamy morze, będą statki,
Będzie można zostać polskim marynarzem.

Państwowa Szkoła Morska już nabór ogłasza,
By jak przed laty kształcić kadry doskonałe,
A nowa Szkoła Jungów tych wszystkich zaprasza,
Co chcą uczyć się morza na ojczyzny chwałę.

Przybywali tłumnie młodzi oraz trochę starsi,
Którym wojna z młodości kilka lat zabrała;
Młodszy z tajnych kompletów, starsi z konspiracji.
Bo tych Polska Podziemna do służby wzywała.

Zaczęła się nauka i rosły nadzieje,
Nie mogły się doczekać charaktery młode,
Że spełnią się skrywane przez wojnę pragnienia
I popłyną w rejs śmiały, hen za wielką wodę.

Upojeni wolnością nie wiedzieli wcale,
Że zachwalany ustrój tak nagle się zmienia,
Że terror polityczny opanował Szkołę
Niwecząc młodzieńcze o morzu marzenia.

Zaczęto pośród uczniów wybierać NIEGODNYCH,
A pani komisarz od spraw kadr z Warszawy
Komunikowała im bezpardonowo:
„Nie możecie skończyć Morskiej Szkoły,
Jesteście dla nas obcymi klasowo”.

Obcy..., obcy... To słowo, jak echo złowieszcze powraca.
Od dziecka nam wpajano ojczyznę jako matkę kochać.
Dlaczego dzisiaj Polska od nas się odwraca,
Traktując nie jak matka, lecz jak zła macocha?

Dużą grupę pozbawiono już szkolnych mundurów.
Powód oczywisty –
To synowie przedwojennych polskich oficerów
Albo legionistów.

Inny stoi zdumiony z niewzruszoną miną,
Musi szkołę opuścić –
Jego ojciec zginął pod Monte Cassino.

Skutkiem politycznych interwencji
Często relegowano synów profesorów, adwokatów,
W ogóle polskiej inteligencji.

Usuвано nawet w czasie nauki,
Ot tak – z godziny na godzinę
Tych, co byli w Szarych Szeregach
Lub mieli gdzieś na Zachodzie rodzinę.

Wyrzucano ze Szkoły tak, jak ignorantów
Synów ziemian, kupców,
A szczególnie przedwojennych polskich policjantów.

Ci którzy przyszedli do Szkoły
Z konspiracji, powstania, podziemia,
Co narażali swe życie za młodo,
Bywało, jechali prosto do ubeckiego więzienia
Jako „wrogowie narodu”.

Wielu NIEGODNYCH ukończyło Szkołę
Zanim doznali relegowania.
Szkołę skończyli, ale z klauzulą:
„BEZ PRAWA PŁYWANIA”.

Były to słowa, co jak grom druzgocą,
To tak, jakby powiedziano:
„Życ możesz – ale po co?”

Były w ojczyźnie rachunki krzywd
Przemilczane przez wiele lat.
Długo czekali NAPIĘTNOWANI
Aż wiatr prawdziwej wolności
Pozwoli otworzyć im okno na świat.

Czy ten koszmar, pełen krzywd okres
Może zostać zapomniany?
NIE POWINIEN.
Lecz czas, niestety, leczy najgłębsze nawet rany.

*Wiersz wygłoszony przez kpt. ż.w. Andrzeja Liszęgę
7 grudnia 2005 roku na Pierwszym Zjeździe
Absolwentów Państwowego Centrum Wychowania
Morskiego*

Andrzej J. Liszega

Sen o Gdyni

Chciałem pisać o Gdyni, mieście ze snów i marzeń,
Rozsławionej swym portem i tempem rozwoju,
Mieście, które doznało znamiennych wydarzeń,
Bo były w tej historii chwile niepokoju.

Rosną nowe dzielnice, Karwiny, Pogórze,
Cieszy fakt, że się Gdynia wzdłuż i wszerz rozrasta
Nawet teatr muzyczny przy Kamiennej Górze
Festiwalami filmów sławi imię miasta.

Cieszą banki rozliczne i supermarkety,
Których ciągle przybywa, jak grzybów po deszczu.
Szkoda tylko, że wąskie ulice, niestety,
Już tej lawiny nowych aut nie mieszczą.

Jest w środku miasta teren z blokami nowymi,
Co każdego mieszkańca dumą wprost napawa.
Błyszczącą aut strumieniem, sklepami licznymi
Nowoczesna arteria Króla Władysława.

Lubię bardzo to miasto i żyję w nim godnie,
Choć często cień nostalgii siada na człowieku.
Mimo że gród pięknieje, rozwija się modnie,
To czasem cknę się do tej Gdyni sprzed pół wieku.

Kto wspomni dawnej Gdyni urok niebywały
Z którego dzisiaj młodzi sobie drwią,
Gdzie w wesołych tawernach dziewczyny śpiewały
Modny przebój „Portowe światła lśnią”.

„Pod Dębem”, „Trokadero”, „Rio”, „San Francisco”
To nazwy egzotyczne jak na owe czasy.
Do „Patrii” i „Fangrata” również było blisko,
„Wikary” zaś zapraszał na setkę do białej kielbasy.

Każda z tutejszych knajpek miała swe przysmaki,
Gdy zgłodniałem na coś przyszła ochota.
„Pod Ryjkiem” podawali golonkę i flaki,
Jakich nie znalazłbyś w żadnej kuchni świata.

Na Placu Grunwaldzkim krzaki, trawa, doły –
Wyglądało to wszystko niby wioska wielka.
Nawet teatr niezwykły był w kształcie stodoły,
A nad plażą przycupnięte „Lido” i „Muszelka”.

W porcie statków przy kejach cumuje bez liku.
Sapanie parowozów, wagonów szczękanie.
Basowe głosy syren pod wtór holowników,
Skrzypienie starych dźwigów, wózków terkotanie.

Na nabrzeżach wre praca prawdziwego portu.
W przepastnych magazynach worków całe góry.
Pod chłodnią bekon, szynki – to częśćka eksportu.
Przy olejarni kopra, obok bawełna i skóry.

Na redzie miasto statków, po słońca zachodzie
Czekających cierpliwie, no bo w porcie tłok.
Odbijając blask światła na spokojnej wodzie.
Napawały urokiem, rozpraszając mrok.

A z portu wychodziły parowce dymiące,
Ciągając jasny kilwater – marynarski szlak.
Szły dostojnie z ładunkiem gdzieś w kraje gorące,
Niosąc biało-czerwoną jako dumny znak.

Na Skwerze zaś codzienne, typowe zjawisko:
Rybiem zapachem niosło, niby morza zew,
Gdy pykające kutry wracały z łowiska
Otoczone zazwyczaj rojem białych mew.

Obok przystań żeglugi – drewniana, niemodna.
Oblegana przez naród tak morza ciekawy.
Stąd do Helu chodziły „Zofia”, „Panna Wodna”,
Zabierając turystów na morskie wyprawy.

Dziś w tym miejscu cumują Lajnery ogromne,
A po ulicach miasta ciągną auta sznurem.
Jednak ja tamtej Gdyni nigdy nie zapomnę,
Choć ta nowa piękniejsza, choć błyszczący marmurem.

Sentyment bierze górę nad rzeczywistością,
Rzeczywistość codzienna pozbawia radości.
Dlatego z łezką w oku dumam nad przeszłością,
Bo tamta Gdynia była miastem naszej młodości.

Józef Miłobędzki

Żegnamy Cię, gdy odchodzisz Komendancie, panie Kazimierzu,
Tam już bosman Leszczyński czeka na Ciebie
przy dalekim, spokojnym nabrzeżu
Stojąc tutaj z pochyloną głową
i na wszystkich morzach z dala od kraju
Przypominamy sobie Twoją wiedzę okrętową,
którą tak kochaliście – Ty i Waju.

Nie lubiłeś wielkich przemówień,
Byłeś zawsze skromny i prawy
Więc żal nasz dzisiaj wypowiem
w krótkich słowach – wziętych na gejtawy
Kiedy człowiek taki jak Ty odchodzi
pozostaje po nim coś, co nie umiera
I na morze idą nowi ludzie młodzi
i łopocze na wietrze bandera...

*Wiersz wygłoszony w styczniu 1985 r.
na pogrzebie kpt. Kazimierza Jurkiewicza
wieloletniego komendanta „Daru Pomorza”*

Autor nieznany

Astronomowi¹

Szkoła naprawdę nie miała,
Że łeb wszystkiego nie mieści:

„Gdyby głupota bolała,
To byście wyli z boleści.

 Czyż jest coś dla was jasnego
 Ze wszystkich spraw na świecie?
 Te mózdzki wasze ciasne
 Ciemnota straszna gniecie!”

Przyznaję, że wiele miał racji,
(Choć wstyd mi trochę teraz)
Ten, kto wykładał astronawigację
I który mówił to nieraz.

 Jest piękne słoneczne lato,
 W głowie wirują mi koła,
 Czyż mogę winić się za to,
 Że jestem głupszy od woła?

Ja chciałem śmiechem beztroskim
Zmieszanie swoje pokrywać.

„Głupota jest darem boskim,
Nie wolno jej nadużywać!”

 Sny trapią mnie straszliwe,
 Złowrogie, choć dziecinne,
 Że trzymam silnie za grzywę
 Pogięte koło godzinne.

I męczę pustą głowę,
I myśl zadręczam biedną,
Jakim to ujmę słowem,
Czyż to nie wszystko jedno?

Któryś z mych „kumplów” lata
Po cichu, bez hałasu
Na południku świata
I na równiku czasu.

A deklinacja Słońca
Ogromna, wszechpotężna,
Wciąż bije się bez końca
Z dewiacją... ćwierćkrotną.
Łatwym zdaniem matury
Bynajmniej się nie łudzę,
Więc gdy się wreszcie budzę,
Łbem chciałbym tłuc o mury.

Lecz ufam Azymutowi¹
I żyję wciąż nadzieją.
I niech się drudzy śmieją,
Niech każdy co chce powie
Na zawsze Jego postać
W pamięci pozostanie
I żal się będzie rozstać
Nam z Tobą, Kapitanie!

¹ Azymut oraz Astronom – przydomki kpt. Karola Olgierda Borchardta nadawane mu przez uczniów Szkoły Morskiej

Stanisław Dąbrowski

List ojcowski

Woda mgliście, seledynowo bezbarwna
o brzeg plaży sennym uderza przybojem.
Są gdzieś w piasku plaży bursztynowe ziarna.
Pośród ludzi jest gdzieś serce twoje.

Jest tak cicho w tym nadmorskim ustroniu,
aż obłok zastygł nade mną. Ale trwa przybój.
I nie wiatry obce przez życie nas gonią,
tylko serca nieustanny wysiłek – synu.

Piszę ten list z przeciwległego brzegu
i w wodę zanurzam dłoń, aby być z tobą.
Podnieś oczy. Choć ode mnie daleko,
ujrzysz w górze ten sam znieruchomiąły obłok.



Helena Raszka

Brzegiem morza

(Z cyklu Niechorze)

W tym miejscu
– iść –
znaczy
przenosić stopę z piasku w piasek
bez przenośni
za to z wysiłkiem wprost proporcjonalnym
do linii brzegu mnożonej przez siłę
wiatru w skali Beauforta
i w twarz.
Iść – czyli
wyrąbywać potoczysty obraz
wzdłuż krzywej horyzontu
w litej materii tylko
– a nie w wyobraźni.
Iść potocznie tu trzeba
tak,
jak rzecz się toczy przez rzeczywistość
i
bez porównania.

Marek Skwarnicki

Kaszub z Winona

Stary Kaszub sprzedaje ryby
w cieniu góry nazwanej przez Indian Głową Cukru
na skrzyżowaniu dróg w dolinie Hiawatha
Albo uśmiecha się pochylony nad wodą
wróżąc sobie przyszłość z odbicia lotu ptaka

Słony wiatr nigdy tu nie dotarł
ani fala nie zwróciła bursztynu
Tylko baśń słowiańska trwa
o boskim rodowodzie
płonącego w żywicznej głównej owada

Na brzegu Missisipi
rozmawiamy o starym kraju
w karczmie
przy rozstajnych autostradach

Marek Skwarnicki

Lot

Ten płytki sen
puch na wodzie
a twoje włosy słony cień
kiedy go wiatr od morza chłodzi
ryba przemknęła na skos ciszy
palec na piasku smugę kreśli
sól wzbiera krwią
stygające usta nie ułożone mówią słowa
i spokój w nas jest choć go nie ma
nad oceanem lot odwieczny
odprawia ptak skupienia mewa
gubiąc się w pian rysunku sprzecznym

Temu, który morze ujrzał pierwszy raz

Nie odejdiesz stąd. Od tego szerokiego brzegu,
który był twoim końcem i początkiem świata,
gdzie opadały z nieba
doskonałym łukiem

mewy
gonione luną zmęczonego słońca.

Nie odejdiesz stąd...

I sosny pijane od wiatru,
od wiatru co spod kory słone łzy wyciska,
nie będą cię żegnały ramionami cieni.

Na piasku odcisnięte twoje stopy.

Teraz przyplływ. I woda pochłonęła ślad
i przeniosła twój zachwyty, twój cień i twe oczy
aż na zimne dno morza. Albo jeszcze dalej.

Nie odejdiesz stąd...

Bo z morza już nie ma powrotu.

Wszędzie cię będzie gonił gniew nadmorskich sosen
i będziesz niósł w pamięci słoneczną tęsknotę.

będziesz ją niósł –

I ja ją przez wszystkie dni niosę.



Ernest Bryll

Latający Holender

W złotozielonych falach trzepoczą się szare ryby
Klaskają liny na wietrze, wieczór żagle pociemnia
Niepewny mamy ster. Ocean uporczywy
Uderza falą o burzę...

Z masztów nie słychać: Ziemia!

Z furkotem lotek nad nami nie pomkną krzyczące ptaki
Plecy uciska pustka, a reje wiatr przygarbił
Na załamanie rąk i na daremne znaki
Spoziera mleczne niebo

Szklistą źrenicą umarłych.

Dwadzieścia ileś lat po nienawistnym morzu
Kołysząc się z boku na bok
Gonimy zatarty horyzont
Sól nam wyżarła oczy a nikt z nas jeszcze nie dożył
Czasu wpłynięcia brzegów pachnących nocą i ciszą.

Tyle już było żagli kąpiących soczystym kolorem
Każdy z nich wyblakł na słońcu od wody i wiatru pociemniał
Ciągłe patrzymy w morze; A są i takie wieczory
Kiedy myślimy, że nigdy nie było słowa ziemia.

Co dzień płaczemy ciszej, co dzień myślimy krócej
Każdy idący zachód zabarwia się naszym rumieńcem
Jesteśmy coraz bledsi i coraz trudniej rzucić
W bezmyślną pustkę fal wołanie o ląd i szczęście...

Rozkołysany kil drgające fale przecina
Rzucając je z bulgotem na burty śliskie i smagłe
Może i szczęścia nie ma, może nam trzeba płynąć
Przez obojętne dni zgarniając wiatr pod żagle.

I znowu kroplą światła słońce na niebie opada
Ostatnim westchnieniem pieszcząc kontury nieznanej ziemi
Z martwych bocianich gniazd nie runie dla nas radość.
Płyniemy.
Płyniemy.



Ernest Bryll

* * *

Głos morza jak głos Boga groźny, jednostajny
Pełen stworzeń nieznanymi rzek i głębin tajnych
Wielki pienisty jęzor co się w męce zwija
Nowe słowa wypływa i zaraz zabija
I szuka znów, próbuje...

 A my w ślinie jego
Płynący z narodzenia do skonania swego



Sposób na życie

Dlaczego ty ciągle na morze się pchasz?
Czy mało ci sztormów na brzegu?
Bałwanów i piany z pewnością dość masz,
manewrów o miejsce w szeregu!

Z zakrętów historii wciąż w oczy dmie wiatr,
dryfuje w płycizny i skały,
codziennosc mgłą szarą zasłania ci świat,
marazmy jak cisze nastaly.

Więc po co na morze? Napełnij kieszenie!
Wszak honor, uczciwość – za burtę zmył czas.
Nie lepiej pójść z prądem, porzucić marzenie,
niż karku nadstawiać i falę brać w twarz?

A jednak nie lepiej! Na morzu, gdy ciężko,
wiadomo kto, ile, z załogi jest wart,
protekcja nie działa, oszustwo jest klęską
i nikt nie rozdaje znaczonych nam kart.

Rzetelność i przyjaźń znalazły tu azyl,
na lądzie je próżno gonicie,
dlatego na morzu są cele mych marzeń.
Żeglarstwo – to sposób na życie!

Drogi

Według Johna Mansefielda

Jedne drogi do Londynu wiodą,
Wiele traktów prowadzi do Walii,
Moja droga prowadzi ku wodom,
Ku okrętom, piramidom żagli.

Są też ścieżki, co wiodą ku rzekom,
Których fale cichutko śpiewają,
Moja droga prowadzi ku szlakom,
Którymi ogorzali żeglarze pływają.

Ku słonemu, zielonemu morzu
Mnie prowadzi, wabi i przyzywa
Droga bez ziemskiego kurzu;
Taką drogę ja moją nazywam.

Droga to mokra, błyszcząca falami
I dzika srebrzystych mew wrzaskiem,
Szalona, dmąca morskimi szkwałami,
Co w oczy pianą rzucają jak piaskiem.

Moja mnie droga wiedzie wśród gromów
Na północ, południe, zachód i wschód.
Większość dróg ludzkich prowadzi do domów,
Mnie moja droga prowadzi wciąż w przód.

Morze pergamin i Ty

byłaś bosonoga w dotyku kamyków
kocham morze powiedziałaś rozlałem się w morze
uwolniły się ręce odpłynęły od warg
ławice szczerów wodnych unurzane w kwiaty
 w pomykaniu rozlewisk
 po spirale przydennych jabłoni
 koła zębate pod prąd
 moje listy: okręciki
zagarnęły tapczany przysawkami sprężyn
wypruwały z chwytających palców
kości obeliski
białodoryckie
tonące klawesyny osadzały się na dnie
 na środek zatoki
 krople atramentu
mogłem wyszarpać się całym ciałem
o krawędź rozstania drewniany falochron
twój uśmiech biały wyblęsk morskiej latarni
zwabiał mewy nade mną żerujące
niedostrzegalny
prześciągłem
w piasek
więc zaczęli mnie zwijać
pergamin
z dwóch stron

Czesław Kuriata

Stworzenie morza

Pytasz jak powstało morze.

Oto wielkolud zakreślił cyrklem
linię horyzontu,
rzucił kamień
i powstały fale.

Zebrał pył ze słońca,
aby stworzyć plażę,
ściągnął kilka chmur niżej,
było jeszcze piękniej.

A potem my przyszliśmy.

Franciszek Haber

Cieśnina Drake'a

Jackowi Czajewskiemu

Spotkanie
dwóch oceanów
doktryna o trąbach
wykradzionych niebu

spada zwątpieniem
wysklepionym chmurami
przez bruzdy piany
wzgórza pozorne
zapadliska szkwałów
wpisana w widnokrąg
nadziei i trwogi

w skowycie żagli
strojonych sztormem
w dymiących bryzgami
bębnach pokładu
znajduje harmonię
z modlitwą dłoni
na kole sterowym
o zwiastowanie
niepewnego brzegu
różę przetrwania

w bezsennych nawach
śpiewają umarli
zakłęci w podróż
zwalonych masztów
towarzysze niezłomni
ostatniej nocy

w bezmiarze powrotów
dopełniają trwanie

na rozdrożach
dwóch oceanów
siwym grzywaczem
pokład wschodzi

bezbieżnym dzbanem
udręczonej wody

wędrujące cienie
zbierają marzenia
z rozbitej butelki
porzuconego czasu
pamięć pieśni

Franciszek Haber

Kilonia

Długo oczekiwana
chwila wytchnienia dla
umęczonych statków

za zielonym światłem
fiord miasta utkanego
z północnych wiatrów

plaże wrześniowe
i kosze kanikuły
w deszczu daremne

wysmukła się z piachu
i wojennych wspomnień
wieża beczynna Laboe
i smutek rdzewiejących
urządzeń śmierci

przy służach holownik
na randkę wychodzi
z morskim diabłem

skrzydła żagli
wciąż jeszcze krążą
na zielonej tafli

dla jakiej potrzeby
błękitnej linii nocy
i intymności wiersza
pisanej tajemnym
językiem czasu

wieża nad miastem
spowija toccaty patyna

meksykańska orkiestra
w śródmiejskim pasażu
na nowo w nas otwiera
zakamarki przeszłości

cara kołyskę
historie wypraw
między muzeum i pieśnią
o naszym szczęściu

jeszcze jedna saga
sen dalekich lądów
wątek bezkresny
o wieczności jutra

Franciszek Haber

Czasu znamię

Noc zanurzyła pióro
w atrament wspomnień
i coraz wyższe fale
na brzegu stołu

znów pod stopami
pochylony pokład
i w gardle pieśń
słonej wody

z bezsennych wacht
powraca symfonia
wielkiego morza

z jakiej wędrówki
intymny głos muszli
z jakiego wraca brzegu

czy czerwony żagiel
na chińskim morzu
jest mojej gwiazdy
ideogramem
czy też czasu znamię
jest tylko przypomnieniem
ciąłym szukaniem drogi
do ostatniej przystani

na wyspach
zapomnienia

Sierpniowy rejs

Wyklękuję sierpniowy rejs do Helsingöru
Pod kolanami służbowy paszport
i przydział dewiz na upominki dla Hamleta –
Książę,
bądź łaskaw zmienić swe pytania
Książę,
jeszcze dziś osaczają cię wiadomością:
oto lud czeka na kolejny fracht sprawiedliwości!
Książę,
i do ogrodów Ilirii podadzą na tacy wotum nieufności.
Nie wiedziałem jeszcze, że Ofelię przeniesiono karnie
do burdelu;
w rosnącym sztormie doniesienia z dolnego pokładu
zagłuszała orkiestra.
Morze siwiało
Wiatr eksplodował strzępami żagli
Przywiązany do masztu sternik oszalał klnąc na motłoch,
który dudnił oklaskami na spotkanie dziewiętej fali.
A lord Jim?
A lord Jim wisiał na burcie i rzygał,
Oskarżony o brak odpowiedzialności
tłumaczył się szokiem z wyprawy
przez grudniowe szerokości.
Tuż przed ogłoszeniem wyroku
wypadł za burtę...
Na częstotliwościach
zarezerwowanych dla wzywających pomocy
krzyżowały się polecenia:

Nie za wszelką cenę!
Porty nie przyjmowały już statków –
sztrandowaliśmy na plaży.
Ten sam wiatr odkrył ślady poprzedniego sztormu
odsłaniając znak ryby.
Nie opodal fale wyrzuciły list w zalakowanej butelce –
skazany w ostatnim słowie prosił o skreślenie zdania:
„na brzegu pozostał brudny ślad odpływu...”

Październik 1981



Repetycja z żeglugi

Mrowie lat przejdzie ciurkiem przez odkryte nawy
Nikt się nie obudzi na wietrze poobiednim
Gwiazdy skasują ciemność pełznąc jak jaszczurki
Po białym maszcie czasu biczowanym snami.

Biegamy po okrętach. Naciągamy żagle
Kosze ciał własnych wznosząc w wąskie bryzgi światła
Oddalająca się w oczach zatoka
Wyszczerbiona wydrami niknie blokowana tęczę.

Zakutany w skafander wiatrów nawigacji
Rozjątrzony ciemnością iluminatorów
We śnie oglądasz twarze nadbrzeżnych rybaków;

Na uwięzi natury nie uwierzysz w przestworza
Omasztowany kośćmi. Z ciała się rozliczasz
Jak delfin noc przebywa sonet Mickiewicza.

1966

Jerzy Masiór

Tęsknota morza

Kliwrem rozcięty horyzont
w nagrzanym kręgu jesieni
będziemy szli na południe –
wachta się tylko wymieni.

Będziemy tkwić w tym błękiecie
morza tęsknotą spętani,
kursom busoli posłuszni
w snach o najdalszej przystani.

Rozkołys morza o zmierzchu,
w baksztagach skrzylenie Oriona,
oczy nocy – wachta na deku,
busola w kurs zapatrzona.

W rejsie tym liczą się chwile –
dni w niepamięci zagina,
żeglarze jak wszyscy święci
ku przeznaczeniu płyną...

Jerzy Masior

W pogodę wiatrów

W pogodę wiatrów i wysp słonecznych
z błękitnym płynąć w dal kompasem,
nie szukać portów, ani brzegów,
lecz w słońcu grzać się, gwarzyć z czasem.

Z koralu dni różaniec splatać
na opalowych wysp lagunach –
być echem pieśni, które kiedyś
czas nam na srebrnych wygrał strunach.

I tak poprostu, tak serdecznie
skry zbierać słońca z wszystkich szlaków,
pogodą znaczyć ślad wędrówki –
najcudowniejszym z morskich znaków.

Jerzy Masior

Z daleka od kręgu ogniska

Z daleka od kręgu ogniska
Po kilwaterów naszych śladach
Nie ma powrotów jednakowych
I nie ma prostych opowiadań.

Z daleka od kręgu ogniska
Gdzie nasze światła – kursów gwiazdy
Gdzie z dna podnosisz muszlę szumów
A w nich muzykę ma z nas każdy.

I odpływamy za horyzont
Z kotwiczowiska pamiętania
Gdzie w skrzyżowaniu wszystkich kursów
Choć jeden namiar pozostanie.

I jeden dzień i wieczór jeden
Z daleka od ogniska kręgu
Gdzie portów sto i sto przystani
Po jedną pamięć zawsze sięga.

I jeden wiatr – pogoda jedna
I choć dni tyle – jedno życie.
W żegludze bywa – nawet w sztormach
Słyszysz własnego serca bicie.

*25. Wrocławskiej Żeglarskiej Drużynie Harcerskiej
w 35. rocznicę Jej powstania
Wrocław, 1 czerwca 1991*

Jerzy Masior

Gdzie jest ten port

Gdzie jest ten port ostatni,
gdzie jest ta przystań ciszy,
gdzie mego szeptu nawet
już nikt, już nikt nie słyszy.

Gdzie jest ten port ostatni
i dokąd mam żeglować,
gdzie płótna moich żagli
ostatni raz refować.

Tam jeszcze kona przybój,
tam się już nic nie zmienia,
tam o cichym zachodzie
fiolet się w czerń zamienia...

Podejdę do nadbrzeża,
klar na pokładzie zrobię,
w bakisty rzucę mapy –
napiszę wiersz o Tobie...

Jerzy Masiór

W sztormie na Biskajach

tym, co na morzu...

Chmury okrutną szarość w oceanie nurzają
Napięte sztagi nawietrznej w pokłonie Biskajom

Tkwimy ramieniem masztu w wściekłym pejzażu wody
Z północy rozdarta czerwień nie wróży pogody

Sztormujemy dniem i nocą w niewziętym namiarze
W znieawidzone kursy znieawidzonych zdarzeń

Świat się zapadł w ocean – duszę piekła sprzedaje
Będą pomarańcze, gdy przeskoczmy Biskaje

Jerzy Masior

Pierwszemu kapitanowi „Opty”

Światło wypełnia
horyzont
Twojej bolesnej nadziei,
nabieżnik ostatniego portu
przysłoniła
najsłynniejsza łza
u kresu rejsu.
W kilwaterze OPTY
zaległa plama
upalnej ciszy –
i już wszystkie żagle
są Twoje,
poznałeś kursy wszystkich oceanów.
Płyniemy na Twoją różę wiatrów.
pod Krzyż Południa.

Czy spotkamy Cię
Kapitanie
na redzie Casablanki?...

Jerzy Masior

Wszystko

fala zrodzona
pośrodku oceanu
umrze
w piasku dalekiej plaży
w niej
jest cała sól morza,
i wilgoć
Twojego pocałunku –

jest w niej
wszystko
co nie ma końca.



Na śmierć s/y „Janosika”

Zbiry przegrodziły drogę masztem szubienicy,
dziewki go odprowadzają: to płaczą, to krzyczą,
jodły od Lewoczy wiodą w śmiertelne cmentarze –
hyrności się pokłoniły.

Kadzidło w ołtarze
szło siwe wonnym pacierzem, kwietnym, halnym zieleń –
i zawieś nam Janicku na rynku w niedzielę.

Meteorom śmierci na dnie północnego morza
dopala się z widnokregu najchłodniejsza zorza.
Zalegli, jak w cichym porcie, w swej wysmukłej łodzi,
gorączkę ich nagłej śmierci czerń i chłód dna chłodzi.
Nie zagrały im gęśliki, ni basów hukanie –
sztorm dudnił norweskim morzem, nie dziewczek szlochanie.
Janosikowi bracia – zbójnicy od Zawrata
świadczyli jak się ich hetman z panią śmiercią swata.
I szedł grom, hen, po Podhalu i szła burza taka
jak gdyby się nad Tatrami zwarła czeluść jaka.

Ty poszedłeś Kapitanie na dno wraz z załogą,
tkwicie tam do dziś wczepieni balastu ostrogą.
Paraliż chwili zmaćcił wasz wzrok, spętał czoło,
a morze przyłgnęło do was i już cisza wkoło.
Skończył się lot waszych żagli w nieznanym namiarze,
skończył się rejs zbójnika w tajemną magię zdarzeń.

Andrzej Mendigrał

Kropelecza

Kropeleczo, Kroplo, co po żaglu płyniesz
spadniesz z noku bomu w wodę
– w oceanie zginiesz...

Chmury burosine, szarobure niebo
– ja na sterze śpiewam sobie
a wam nic do tego...

Tysiąc mil za rufą, tysiąc mil przed nami.
W wód bezmiarze mała kropka
z białymi żaglami...

Jutro deszcz ustąpi i zabłyśnie słońce...
Wstanie ponad horyzontem
złote i gorące.

Rozgrzeje nam dłonie i ucieszy oczy.
I pozwoli dotrzeć sucho
do następnej nocy.

Kroplo, co się staniesz zaraz oceanem,
pomóż, proszę, przetrwać wachtę
nie zasnąć nad ranem.

Spadnij mi na oko, niedaleko nosa,
bym mógł poczuć, jak smakuje
zwykła, Boża rosa...

(muz. Agnieszka Mendigrał)

Limeryk

Mała orka z Lofotów, figlując na fali
Dostrzegła odrzutowiec znikający w dali.
– Mamo, co to? – Ach nie wiem, jak się zowie, kotku,
twarde z wierzchu, jest za to bardzo smaczne w środku!

Fraszka

Mewy blade – żarłoki i niezłe bandziory
Postanowiły zmienić swoich piór kolory.
A że z działaniem zwykły nie czekać do jutra –
– rąbnęły beczkę smoły z kaszubskiego kutra.
I zmieniły swój image, myśląc – w dobrej wierze –
Że w nocy żadna ryba już ich nie dostrzeże.
Więc wieczorem startują na te nocne loty
– a tu heca – ze startem są straszne kłopoty!
Pióra się posklejały – mewy na dół spadły
i z głodu pozdychały – no, bo nic nie jadły!

Morał:

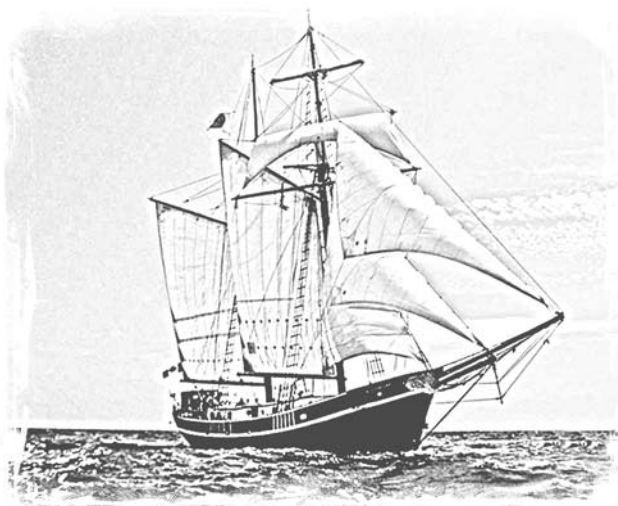
Zanim zmienisz swój image – podrap się po głowie!
Zmiana barwy nie zawsze wychodzi na zdrowie!!

Andrzej Mendigrał

Obrazek z przeszłości

Taki oto obrazek, romantyczny bardzo
w półśnie powraca do mnie czasami po nocach:
biały żaglowiec świtem wychodzi na morze;
w oknie stoi dziewczyna o brązowych oczach.
Na żaglowcu na moment rozbłyskują światła.
Na króciutko. Ot, tyle, co trwa powiek drżenie.
Dziewczyna do ust wolno dłoń podnosi smukłą.
A w sercu czuje nagle, słodkie poruszenie.

R/V Oceania, w morzu, 2005-02-10, g. 04.30



Andrzej Mendygrał

Dla chóru Akademii Morskiej

Ocean – Matka Życia, Błękitna Twarz Globu...
Określić go nie można, zrozumieć się nie da.
Próbują tego różni – i w tym cała bieda,
Bo zdefiniować Żywioł? Cóż – nie ma sposobu.

Trzeba śpiewać o ludziach, którzy życie całe
spędzają na pokładach. I w każdej epoce
stawiają czoła morzu w rozszalałe noce,
nie dbając o nagrodę – ani o czczą chwałę.

Tak bywało, gdy ludzie pięli się na reje,
a statek gnał przez fale, ogromne jak góry.
Maszty w szalonym tańcu rozrywały chmury...
W prostych słowach szant żyją do dziś tamte dzieje,

Jak ciężko wstać na wachtę w środku czarnej nocy
i szukać ech bez przerwy w radaru poblasku...
Potem dziękować Bogu, idąc spać o brzasku,
że sen nareszcie skleci umęczone oczy.

Opisać zapach ładu – ten zapach tęsknoty.
Gdy mocno bije serce, bo port jest już blisko
i maszyna powoli zwalnia swe obroty...
A dusza marynarska wyśpiewa to wszystko.

STS Fryderyk Chopin, w morzu, 15.08.2009

Andrzej Nowicki

Ballada o wiernej załodze

– Statek tonie, kapitanie!
Szukaj z nami wraz ratunku!

– Ja na mostku pozostanę,
Zginę na mym posterunku!

– Woda sięga ci już do stóp!
Woda sięga ci do kostek!
Zejdź nareszcie z tego mostku,
Opuść kapitański mostek!

– Woda sięga mi po łydki,
Lecz przykładem świecąc wam,
Do ostatniej suchej nitki
Wytrwam, z morzem sam na sam!

– Po co komu takie gesty?
Kto w te rzeczy wierzy dziś?
– Wyższy cel ukryty jest w tym,
Głębsza w tym ukryta myśl!

– W każdym porcie masz dziewczynę,
A w niektórych i po dwie.
Swoim patetycznym czynem
Topisz miłość ich na dnie!

Jedna kocha cię w Tunisie,
Inna w Frisco, inna w Perth...
Gdy utoniesz, świat zmieni się
W jeden port złamanych serc!

– Wiecie, żeście mnie zachwiali,
Stary się odezwał nałóg...
Nie, nie będę tonął dalej!
Dzięki, najwierniejsza z załóg!

Lecz zbyt późno na ratunek:
Znikł kapitan w morskiej fali
A z nim statek i ładunek –
I my, cośmy ostrzegali.



Andrzej Nowicki

Ballada o nieznanym lądach

– Kapitanie! Łąd po zawietrznej!

Dobrze go widać stąd!

– Omińmy go. Bezpieczniej

Nieznanym omijać ląd.

– Kapitanie! Może by przystać

Zaciszną ląd ten dał?

– Dla nas na morzu noc mglista

I sztorm, i burza, i szkwał.

– Kapitanie! Dziewcząt dostatek

Może nas czeka drząc?

– Naszą miłością ten statek.

To morze i ta noc.

– Kapitanie! Tam w każdym barze

Zabawa, śmiechy i dżin!

– Tutaj jest szczęście nasze,

Na morzu wzburzonym tym.

– Kapitanie! Długoż musimy

Błądzić przez noce i dni?

– Póki nam starczy siły,

Aż nie spoczniemy na dni.

– Kapitanie! Mgłą się znów okrył
Ten ląd daleki i znikł!
– Dobrze, żem go nie odkrył
Ni ja, ni wy, ni nikt.

Kurs w morze! I naprzód pełną!
Odwróćcie od brzegu wzrok!
Na łądzie chwiejny, niepewny
Jest marynarza krok.



Andrzej Nowicki

Ballada o kapitanie głodomorów

– Wierna załoga ma,
Śmiertelna zaczyna się gra,
Teraz, gdy fal morskich bieg
Na wyspy tej rzucił nas brzeg.

Niech się nie lęka nikt,
Głodowa nie czeka nas śmierć;
Na własny przejdziemy wikt,
Nawzajem będziemy się jeść.

Złagodzi pierwszy nasz głód,
Najlepiej nam się nada
Ten, co najmniej z nas schudł,
Bo się najbardziej najadał.

Żadnych protekcji ni zwolnień,
Oszukaństw, kręctw, obłudy!
Kto tłusty – ten dobrowolnie
Ginie dla dobra chudych!

Czy jasne dla wszystkich wszystko?...
A więc – najtłustsi wystąp!
Raz, dwa i trzy!...Co? Nikt
Nie chce nam służyć za wikt?

Wszystko się we mnie burzy,
Znalazłem się wśród tchórzy!
Wokół mnie zgraja podła,
Żaden pójść nie chce do kotła!

Lecz oto za tchórzem tchórz
Dobywa na mnie nóż!...
Co to ma znaczyć, pytam?
– Najtłustszy jest pan kapitan!

– Cóż z tego? – kapitan odrzekł,
Gdy w strasznej znalazł się matni.
– Wszak wiecie o tym dobrze:
Kapitan ginie ostatni!

*

Posłuszna prawa literze
Załoga wzajem się zżarła.
Kapitan wszystkich ich przeżył,
Ale wieść o nim umarła!

Andrzej Nowicki

Ballada o statku-widmie

Kapitan dalekiej żeglugi
W każdym porcie zaciągał długi;
Gdy zawijał do portu,
To po prostu dla sportu
Tu pożyczył tysiąc, tam drugi.

Tysiąc funtów pożyczył w Londynie,
Tysiąc lirów pożyczył w Messynie,
Tysiąc franków w Maroku,
Tysiąc batów w Bangkoku,
Tysiąc złotych, gdy płynął przez Gdynię.

I tak coraz bogatszy się stawał,
Uważając za pyszny to kawał;
Gdy pożyczył, to nagle
Wiatru nabierał w żagle
I odpływał, i nie oddawał.

Klną go Włosi, Anglicy, Syjamczycy
I Polacy, i Marokańczycy;
Gdyby wrócił raz drugi,
Gdzie zaciągnął swe długi,
Srogo tam się z nim każdy policzy!

Więc choć w swym kapitańskim kubryku
Różnych dewiz zgromadził bez liku,
Nigdzie przybić nie może,
Tylko błądzi wciąż morzem,
By wszelkiego uniknąć ryzyka.

Na nic tyle ogromnych mu bogactw,
Nigdy jego nie skończy się droga;
Morskie wiatry dmą i dmą,
Błąka się statek-widmo
Jako straszna dla wszystkich przestroga!



Andrzej Nowicki

Ballada o syrenie okrętowej

– Gdy nasz statek szedł na dno,
Martwił się tym mało kto –
Co tam jeden statek mniej, jeden więcej!
Zresztą miał opinię złą,
Przeznaczony był na złom
Już armator go skreślił w swojej księdze.

Gdy wiatr dmuchał, gdy deszcz siekł,
Tak jak sito kadłub ciekł,
Trzeszczał każdy dyl w nim, każdy gnat
Krzywy komin sadzą wiał,
Wodę niby gąbka brał –
Stara łajba, stare pudło, stary grat.

Pływaliśmy tyle lat,
Zwiedziliśmy cały świat
I trzeba było zejść z tego statku.
Pierwszy Danny, potem Jim,
Ja zeszedłem razem z nim,
Dalej Billy i szyper na ostatku.

Odpływała z nami łódź,
Szyper krzyknął: – Wiosła rzuć,
Gwizdkiem mu ostatni dajmy salut!
Poszedł z wiatrem ostry dźwięk,
A ze statku nagle jęk,
Jęk syreny, pełen smutku, pełen żalu.

Nikt nie został przecież tam,
On oddaje salut nam,
On nas żegna też, jak zwyczaj każe.
Jeszcze komin w górze tkwi,
Jeszcze chwila i już znikł,
I bez statku zostali marynarze.

Słowem się nie ozwał nikt.
Mechaniczny może trik?
Gdy dociekniesz i tak ci nie pomoże...
Jak poszliśmy wtedy pić,
To pijemy aż do dziś.
Czasem dziwne się rzeczy dzieją w morzu.

Andrzej Nowicki

O czterech zbrodniarzach

...Szliśmy we czterech
Jasny gwint!
Dął przez dni szereg
Ostry wind.
W dymiącej chmurze
Dyszał port,
Szliśmy ponurzy
Jak na mord.
Jeszcze nas ciskał,
Jeszcze trwał
Szkwał, co chmurzyska
Nisko gnał.

Fajna ferajna
Nas tam szła:
Jim, Pat O'Kinah,
Szpunt i ja.

Jim: broń mnie Boże,
Nie chciałbym,
Żeby mnie nożem
Kiedy Jim.
Pat: wnet po gościu
Niknął ślad,
Kiedy mu rozciął
Gardło Pat.

Szpunt: gdy na statku
Buchnął bunt,
To na ostatku
Strzelał Szpunt.
Ja: wtedy szczeniak,
Ale już
Łapy w kieszeniach,
No i nóż.

Fajna ferajna
Nas tam szła:
Jim, Pat O'Kinah,
Szpunt i ja.

Mrok gęstniał ciągle,
Jak to mrok,
Łomotał po mgle
Suchy krok.
Ślepa uliczka,
Ślepa noc
I tajemnicza
Nocy moc.
Zgubieni do cna
Pośród mgły
Ani rozpoznasz,
Kto kim był.

Fajna ferajna
Nas tam szła:
Jim, Pat O'Kinah,
Szpunt i ja.

...Zimno okrutnie!
Jak to znieść?
Może by wódki
Dali gdzieś?
My niebogaci,
Ale cóż,
Może zapłacić
Za nas nóż!
I światło nikłe
Błysło gdzieś...
Już my przed tinglem
„Zdechły Pies”.

Fajna ferajna
Nas tam szła:
Jim, Pat O’Kinah,
Szpunt i ja.

Piliśmy nieźle –
Już to już!
Każdy przy krześle
Swym wbił nóż...
Rachunek w szynku
Zliczył Szpunt:
Funtów szterlingów
Cały funt.

– Zapłacić mozem –
Mówi Pat.
I cztery noże
W stołu blat!...
Szynkarz się zgodził,
Noże wziął,
A my jak co dzień
Dalej mgłą.

Fajna ferajna
Nas tam szła:
Jim, Pat O'Kiiiah,
Szpunt i ja.

E, co ja wam tam
Będę plótl!
Strugać wariata?
Łgać jak z nut?
To każdy umie.
Ale tak,
Jak my, rozumieć
Nocy smak
I smak przygody,
Która drży...
E, gadać szkoda –
Wy – nie my.

Wy nie ferajna,
Taka jak
Jim, Pat O'Kinah,
Szpunt i ja.

Andrzej Nowicki

Pociecha żeglarza

(z Charlesa Dibdina 1745-1814)

Gdy pewnej nocy nadszedł sztorm
I morskie fale wzdymał,
Tytoniem splunął sternik Tom
I rzekł do majtka Jima:
„Północno-wschodni wieje, Jim,
Nic go nie wstrzyma w biegu.
Boże, dopomóż wszystkim tym,
Co teraz są na brzegu!

Tych lekkomyślnych ludzi strach
Trzęsie w tej chwili właśnie
I w łózkach leżąc, drżą, że dach
Na łby im zaraz trzaśnie.
Biedacy! Jakże wszystkim nam
Zazdrozczą niesłychanie,
Jakże by chcieli, zamiast tam,
Być tu, na oceanie!

Taki, na przykład, co spraw moc
Ma w mieście, poza domem,
I wraca w tę burzliwą noc,
By swą popieścić żonę;
Gdy na pokładzie ja i ty
Wygodnie sobie leżym,
Na niego cegły, belki, tynk
Lecą, gdy miastem bieży.

Każdy z nas przecie słyisał to
Jak człowiek w mieście ginie:
Wypadki są, pożary są,
Mordercy są w Londynie.
I każdy narażony tam –
Bogacze z nędzarniami...
Bogu dziękować tylko nam,
Żeśmy marynarzami!



* * *

Jackowi...

Noce przy klawiaturze,
W oczach monitora blask,
Tylko pamięć maluje mi Oceanu twarz,
Tam brzmi szczerze: Ojciec nasz...

Gdybyż mieć coś Czystego,
Dużego, Prawdziwego!
A tu w koło uczony, pyszłkowaty chłam,
Pozoranctwo, blichtr i kłam.

Na piwo iść z Feynmanem,
Z Bohrem spić się szampanem,
Lecz żeglować – gdy trzeba – potrafię przecież sam,
Póki mój Ocean mam.

Pył uczony z sandałów,
Czas obmyć w Wielkiej Wodzie,
Biodra swoje przepasać, o wiatr pomodlić się,
Wszak już cumy jacht mój rwie...

Niezmierzona odległość
Sens nadaje tęsknocie,
Więc wciąż gonię widnokrąg, choć wicher w oczy dmie,
Jeszcze mila... jeszcze dwie...

Oto siódma minęła,
Ósma właśnie przemija,
Lecz nie wolno mi usnąć, ni w nocy, ni za dnia,
Póki ta żegluga trwa.



Koncert u Neptuna

Gdy siedzisz ponury i jest ci źle –
za ciasny krawat szyję rżnie, a myśl marzenia goni –
otrząśnij się, zdecyduj się, poderwij się,
na koncert przyjdź do naszej wielkiej filharmonii!
Sam Neptun melodie układa nam
i gama jest stopniami tu Beauforta malowana,
ten koncert będziesz razem z nami wspólnie grał
na małym jachcie pod batutą kapitana. Tuż za
główkami nadleci szkwał,
posępnym werblem w maszt nie dość wybrany fał zastuka, potężną pieśń
rozpoczną bezan, grot i fok,
w kambuzie zabrzmi zaś „Pawana na śmierć kuka”.

Gdy sięgną salingów bryzgi fal,
gdy wściekły wichur w twarz zaśmieje nagle się złowieszczo,
nie będziesz wiedział, czy melodia którą grasz
to już requiem jest, czy też szydercze scherzo. Lecz kiedy na
cumach jacht stanie znów, zatęsknisz za melodią piękną, dziką,
rozedrganą
i choć symfonia częściej brzmiała w mol niż w dur, zapragniesz poznać
pieśni jeszcze nie wygrane.

Nie zaznasz spokoju dopóty, aż
melodia ta nasyci cię i mózg na wskroś przesączy,
lecz niczym zadra na dnie tkwi uparta myśl,
że koncert u Neptuna nigdy się nie skończy...

Piosenka starego kapitana

Gdy zakończę mój ostatni rejs,
gdy przy kei jacht postawię gdzieś,
zajrzę do dziennika, na pokładzie sprawdzę klar,
poluzuję cumę i wybiorę luźny fał,
gdy zakończę mój ostatni rejs...

 Już nie będę łamał głowy, jak oszukać sztorm,
 z której strony dmuchnie, ani jaki wybrać port,
 kreska nie wyznaczy już na mapie kursu w świat,
 sekstant już nie spojrzy w oblicza gwiazd...

Gdy komendę mą ostatnią dam,
gdy zostaną na pokładzie sam,
ścichnie pod bukszprytem morskiej fali słona pieśń
i jedynie wiatr na wantach będzie żegnał mnie,
gdy komendę mą ostatnią dam...

 Chytrze na mnie mrugnie szklanym okiem radar-druh –
 ileż mgieł i burz przeszliśmy razem w rejsach stu –
 gdzieś w kambuzie na półeczce szklanka cicho śpi,
 nikt już kawy w niej nie zaparzy mi...

Gdy osiągnę mój ostatni port,
gdy przestanie mile zliczać log,
zniknie hen za rufą kilwateru siwy ślad,
pomyśl, stary, ile to już mii i ile lat,
gdy osiągnę mój ostatni port...

 Jeszcze tylko w klubie ktoś uprzejmy powie znów
 słowo „kapitanie”, to najpustsze z wszystkich słów,
 jeszcze tylko w oczach oceanu załśni blask
 kiedy wspomnę dawny, żeglarski czas...

Gdy zakończę mój ostatni rejs,
ostatni w życiu rejs...

Morskie ABC

Każdy, kto zna abecadło,
Wie, że kiedyś z pieca spadło.
Strasznie przy tym się potłukło,
Połamało, pokrzywiło...
Swoją kropkę „i” zgubiło,
A wśród liter pozostałych
Także mało było całych.
Ten wypadek stał się znany,
W wierszu został opisany
I do dzisiaj się zaleca
Znać upadek liter z pieca.

Mówili mi o tym w szkole...
Lecz ja jednak ciągle wolę
Abecadło całkiem inne –
Dzielne, bystre, silne, zwinne...
Jeśli ktoś z was wiedzieć chce
Jest to MORSKIE ABC !

Kto naczytał się podróży,
Kto odróżnia szkwał od burzy,
Kto nie sądzi, że fregata
To ogromna jest armata,
Kto nie twierdzi, że kuk – kuka,
Komu miła jest nauka
O sekretach nawigacji –
Ten mi przyzna wiele racji.

Temu książkę swą przekażę,
Kto chce zostać marynarzem.
Coś takiego?! Więc aż tylu
Chce odróżniać dziób od kilu?
Ależ nam urosnie flota
Jeśli taka w was ochota,
By na gniazdo wejść bocianie
I zawołać: „kapitanie!
Już do lądu dopływamy!

Widać rafy! Droga trudna...
Jakaś wyspa to bezludna!
Na tej wyspie siedzi... pies!
I wciąż szczeka SOS!!”

A dlaczego pies ten szczeka?
No bo wie, że czas ucieka.
My tu sobie gadu, gadu –
Od śniadania do obiadu –
Słonko – hen – na nieboskłonie,
A tam – ABECADŁO TONIE!
Tonie – skoro w morze wpadło.
Pewnie strachu się najadło,
Słonej wody nałykało...
Pewnie coś mu się już stało?
Może ginie już wśród fal!?
Guzik! Dzielnie płynie w dal!

Wszystkie żagle postawiło,
Płynie tam, gdzie nas nie było,
Płynie tam, gdzie płynąć chce,
Bo to MORSKIE ABC...

I – Igła kompasowa

Oto igła co nie kłuje,
Ale drogę pokazuje.
Przewodnikiem jest żeglarzy
Majtków – czyli marynarzy.
Wiedzie ich przez oceany
W świat daleki i nieznany,
A choć wcale nie ma ucha
To jej każdy statek słucha –
Czy to mały, czy to duży.
Igła wszystkim chętnie służy.
Umieszczona jest w kompasie,
Na kierunkach świata zna się,
Zawsze – żeby nie wiem co –
Wie gdzie północ!
To jest to...
Zeszyć spodni nie potrafi,
Lecz na koniec świata trafi,
A co ważne – umie potem
Wskazać także kurs z powrotem.



J – Jacht

Na morzu jacht wygląda,
Jak skorupka orzecha...
A przecież to do niego
Morze wciąż się uśmiecha.

W porównaniu z tankowcem
Czy transatlantykiem
Jest po prostu łupinką,
Albo ... morskim konikiem.

Gdy go sztormy dogonią,
Skacze z fali na fale.
Gdy go cisze otoczą
Umie czekać wytrwale.

Na pierwszy podmuch wiatru,
Na szkwału srebrną grzywę,
Co go zanieść potrafi
Gdzieś – na Wyspy Szczęśliwe.

Tam dobije do brzegu,
Jeśli podróż go znuży,
Albo nowy rejs zacznie
W podwórkowej kałuży...

Ż – Żagle

Żagiel – kawałek płótna,
Lub ... skrzydło wyobraźni.
Z żaglem i wyobraźnią
Zawsze na morzu raźniej.

Żagle, jak siwe konie
Wprzęgnięte we wszystkie reje
Ciągną nasz statek daleko –
Na słynną wyspę Nadzieję...

Wokół tej wyspy odnajdziesz
Najczystsze na świecie wody.
Jest tam Robinson z Piętaszkiem,
Kapitan Nemo, przygody...

Trzeba tam tylko popłynąć.
Czyżbyś się lękał – tak nagle?
Gwiazdy pokażą nam drogę
I białe poniosą żagle.

Wystarczy tylko uwierzyć,
Że – tak jak okrągła jest ziemia –
PO TO SĄ WŁAŚNIE ŻAGLE,
ABY SPEŁNIAŁY MARZENIA...

Joanna Rafalska-Nadolna

Mój kurs

Płyniesz na morze
aby wrócić do domu
z falą się zmagasz
by na spacer po mieście
potem pójść
hołd składasz Neptunowi
marząc o lesie
delikatnym mchu
wrzos układasz w wazonie
jakbyś żagiel klarował na bomie
w pachnącej pościeli zasypiasz

gdzieś między jednym a drugim
prowadzi mój kurs

Joanna Rafalska-Nadolna

* * *

Rybą mewą
falą wiatrem
żagle jachtem
w przestrzeń mknąć
wbrew praktyce
wbrew logice
w szponach szczęścia
ginąć
żyć

Joanna Rafalska-Nadolna

Radość dzika

Jest w tym jakaś radość dzika
gdy po sztormowych dniach
słońce rozbłyśnie na horyzoncie,
złote gwiazdy po falach rozsypie
blaskiem pokład suszy
po relingu gna
krawaty liczy
śnieżną biel żaglom oddaje
przez świetliki w ciemną koję zerka
ciepłem pieści dłonie twarze
głośno woła śmiechem krzyczy
Jest w tym jakaś radość dzika...

Joanna Rafalska-Nadolna

Poranna wachta

Jacht cicho płynie
w nawietrzną słońce zagłada
żagle w półwieźrze
leniwie pluszczą fale
mija kolejna godzina
wachty na deku

Gdy nagle
rozkwita
jak najpiękniejszy kwiat
strużka zapachu z kambuza
kuk śniadanie gotuje
nocą rozhuśtane żołądki
szczęśliwe

Joanna Rafalska-Nadolna

Dwa maszty

Dwa maszty
jak dwa krzyże
kursem nocy idą
na rozgwieżdżonym niebie
magiczny czynią znak

Jacht falą kołysany
na żaglu refy dwa
za rufą wiatr zostaje
przed dziobem
światła blask
i ląd
spokojny cichy port
na nowo odkrywana
ziemia

Czas w żaglach

Miłość

Jak stępka na dnie statku
Nadawała równowagę konstrukcji
I wielka nasza łódź marzeń
Płynęła w nieznanie.
Kajuty wysnionej barki
Pełne były nadziei
Na spokojny rejs.

Żagiel unosił się,
Zbierał kaprysy wiatru,
Który dął gdzie chciał
I pchał statek.

Wysiłkiem utrzymywaliśmy kierunek.

Dał niebieska
Zmieniała się w szarą,
Łączyła się ze wzburzoną wodą
I nie wiadomo
Czy to był lot w przestrzeni,
Czy halsowanie po błękanie morza,
Czy irytująca mieszanka
Omyłek i prawdy
Z szybkością ucieczki czasu;
Z prędkością nie wszystkim jednaką?

Tylko żagiel
Jak myśl twórcza,
Samodzielna
I nieprzewidziana wolność
Prowadził daleko
Gdzie oczy już nie widziały,
Gdzie było wiele i nic nie znaczyło,
Było inne a takie samo,

Tam Bóg ma trzy wymiary czasu
Wychodzącego w wieczność.
Tam żagiel gubi wiatr,
Tam jest szczęśliwa przystań
I kres wspólnego żeglowania.

Warszawa 22.05.2004.



Miroslaw Kossakowski

Wyspy, wysepki...

Ciepłe morze
Powolną falą
Omywa wyspy
I wysepki
Jak kretowiska
Wypchnięte ponad wodę.
Skrawki skalistej ziemi
Malują się
Zielenią lasów
Jak włochate kiwi,
Bielą wapiennych zboczy,
Plamami
Ceglastej czerwieni dachów
Na lazurowej gładzi morza.

Miłe kształty
Zastygły w czasie i w przestrzeni
I drzemią w upalnej
Omdlewającej senności.

Vela Luka (Korcula) 27.07.2004.

Mirosław Kossakowski

Urok Adriatyku

Adriatyk błękitny,
Przezroczyście czysty,
Ciepły i słony
Wysepkami usiany
Chwyta słońca promienie
Od świtu do nocy.

Dzień leniwie przesuwa
Nagrzane wskazówki zegara.
Morze
Chłodzi lśniące
Gorące ciała.

Nieruchome drzewa,
Krzewy i wędnące rośliny
Czekają na kojący zmierzch.

Ogarnia nas ciepłą falą
Zapach lasu
Unoszony przez pluski morza.
Eteryczne tchnienie
Zmieszane z muzyką
I falującym śpiewem.

Słuchamy dźwięcznych sygnałów
Od wyspy do wyspy
Ginących
Miarowo
W zasłuchanej dali.

Zapada noc
Pulsująca własnym rytmem,
Wesołym rozgwarem,
Śmiechem, i zabawą
Aż spłoszy ją świt.

Ciepłe błyski poranka
Nad liniami gór,
Nad pikami cyprysów
Przysyłają dzień światu.

Vela Luka (Korcula) 25.07.2004.

Ludojad wychodzi w morze

Kapitan Ludomir Mączka wychodzi w morze
zamyka oczy zaciska usta i trzyma się laski jak masztu
dokoła falują tańczące pary oraz wirujący samotnicy kapitan
siedzi blisko krawędzi okrągłego stołu jakby to była linia widnokregu
granica nowego świata granica nowej przestrzeni granica za którą samotność
jest najtrwalszym związkiem kapitan Ludomir Mączka siedzi odwrócony tyłem do
orkiestry tyłem do skrzypka łączącego odmienne światy dzień z nocą niebo z lądem
nadzieję z rozpaczą kapitan siedzi odwrócony nie patrzy na skrzypce w których
mieści się całe nasze życie wszystkie nasze niewypowiedziane modlitwy
i nasz niepojęty śpiew zachwyty kapitan siedzi z zamkniętymi oczami
wychodzi w morze i jego Maria przemyka się ponad wysoką falą
bryzgami słonej wody stawia czoło tężejącemu wiatrowi
idzie ostro na wiatr jakby ocean nie miał końca
jakby Bóg nie unosił się przed sztormem
jakby go nie było jakby zostawił
los niczym nic skrępowanej
wolności

Adam Lubisz

Limeryki spod żagli

*

Na postoju w Maladze
Siadła baba na knadze.
Nagle szkwałem przywiało,
Babę z knagą wyrwało.
Jak ja sobie bez knagi poradzę?

**

Jednej Dziuni, co ja ją znał ze Lwowa
Z batiarami si zachciało pożeglować.
W czasi rejsu z powrotem
Zagubiła gdzieś cnotę,
Ali nijak nie chciała żałować.

Irena Peszkin

Zamiast chleba

Zamiast chleba powszedniego
Kroisz błękit żaglem białym
Cieniem ptaka chyżego,
Wiatrem, co burzy oceany
Albo też fale wygładza.
Odpływasz.
A ona...
W cierpliwym niepokoju
Stęskniona słonych pocałunków
Czeka uniesień powitania
Pragnąc co noc usypiać
W twoich ramionach kołysana.

Irena Peszkin

Rozstanie

Kolejny rejs
Pożegnanie
Na krótko
A jakby na wiek
I tylko smutek ten sam
Na brzeg mnie prowadzi
Żagle już dawno
Pochłonał horyzont
A ja uparcie
Wpatruję się w dal
Oczami duszy Twój jacht
Wciąż widzę
A myśli moje
Płyną za Tobą
I tam daleko od domu
Otulą, jak ciepły szal

Irena Peszkin

Złoty środek

Nie porównuj mnie z morzem, kochany.
Wiem, że zawsze wybierzesz co trzeba.
A ja Ciebie pragnę nad wszystko.
Pragnę bardziej niż wody, niż chleba.
Złoty środek postaraj się znaleźć.
Woda przecież tak blisko od nieba,
Więc pospinaj masztami horyzont.
Niech ozdobią je – żagli motyle
Gdy połączysz bielą – dwa błękity,
To kobiecej duszy będzie trzeba
Aby jacht życiem natchnąć i płynąć,
Płynąć – płynąć.

Irena Peszkin

Prośba

Piękne jesteś morze
i okrutne,
Kiedy ogarnie cię złość
złowrogo huczysz.
Z ludźmi zuchwale
poczynasz.
Lecz ja – twój majestat
Szanuję.
Z wolą twoją zgadzam się,
choć serce umiera,
gdy czyniąc swoim poddanym
chłopaka mi odbierasz.
Ja tylko
cichą prośbę mam
do ciebie morze
– jeśli pozwolisz –
Spraw, aby zdrów
do mnie wracał,
kiedy ze służby go zwolnisz.

Złoty motyl

Jak motyl złoty
z portu wyfrunął
między błękity, szmaragdy.
Skrzydlate żagle w słońcu umoczył;
lotem Pegaza w dal go uniosły.
Atlantyk – drzemał przyczajony.
Milczał z zadumą obojętną,
lecz wnet się zbudził
potwór wszechmocny
i łodzią ciska, prze i goni.
I stutysięczne języki morza
bryzgają pianą słoną, wściekłą.
Stalowe kafary wód skłębionych
tłuką zawzięcie o burtę łodzi
szumną kaskadą pokład zalewają.
Czy się zmówiły siły nieczyste,
czy też bogowie nie mają litości.
Upiorny taniec sztormu szaleje.
Żagle już w strzępach i trzeszczy stępka,
Maszty trzaskają, puszczają szekle,
Lecz musisz zwalczyć burz nawalnicę
pragnąc powrócić w domu pielesze.
Choć grozą zionie każda chwila,
z opresji wyjdiesz „obronną ręką”
Niebo wysłucha modlitwy cichej,
co się w tym piekle przypomina.

Irena Peszkin

Po sztormie

Spienione piekło szalało nade mną
Gdy neptunową poznałam potęgę
Gdy strachu paraliż na koję powala
I wszystkie sprawy lądowe bledną
Już pozostała tylko modlitwa
Jakiej się dawniej nie znało
I żal, że może czasem
Kogoś za mało się kochało
A jeśli niebo łaskawość okaże
I uspokoi szaleństwo żywiołu
Jakich użyjesz słów pocieszenia
Ty – co jesteś pierwszym po Bogu
Jakich użyjesz słów pocieszenia
Gdy los pozwoli łódź zacumować
Za chwile grozy i przerażenia
Czy znajdziesz słowa i pocałunki
Aby tę trwogę z mej duszy scałować.

Irena Peszkin

Oddech morza

Poranny oddech morza
z Twoim oddechem zmieszany
to niebywała radość
od dawna oczekiwana

Szemranie spienionej fali
kiedy brzeg pieści dyskretnie
jak dotyk Twojej dłoni
żarliwej i wciąż niepewnej

Tylko skąd ta nieśmiałość
skąd ta niepewność się bierze
Czy to morze Cię nauczyło
szacunku i pokory do wszystkich
żywiołów na świecie

Irena Peszkin

Czy tęsknisz

Znów jesteś daleko
mój miły

Nie wiem
nad jaką wodą
przy obcej kei

Może na stałym lądzie
albo wyspie
przy którymś brzegu
Twój żagiel się bieli

Tęsknotą moją
odnajdę na mapie
Anioła Stróża wyślę

Jesteś na końcu świata
gdzie ludzie inni i język

Tam piękno się
przeplata z obcością
i tęsknotą.

Tylko
czy jeszcze tęsknisz?

W dalekiej
jesteś krainie
a ja wciąż czekam
na znak na list

Już wkrótce
pół roku minie
a tyś daleko
gdzie inne gwiazdy
i księżyc

Tam obcość i tęsknota

Tylko
czy jeszcze tęsknisz?



Dziś nie żałujesz

Dziś nie żałujesz czułości.
Chcesz mi ten dzień umilić.
Żartami mnie zabawiasz,
jakbyśmy dziećmi byli.

Przystaję na taką zabawę.
Przyjmuję Twoje zaloty,
choć wiem, że mnie jutro zostawisz,
by stawiać żagle, wybierać szoty.

Hardość zabłyśnie w Twoich oczach,
gdy wciśniesz czapkę zejmańską.
Przemierzać będziesz bezkresy,
zwabiony niezmierną bajką.

Rozkołysany między gwiazdami
nierzeczywistych przywidzeń,
odpłyniesz w niezmierny przestwór
oszołomiony pieśniami syren.

Ja będę Ci życzyć dobrych wiatrów
i stopy wody pod kilem.
Czekanie moje – pozwól znieść Boże.
Spraw, aby trwało – jedną chwilę.

Irena Peszkin

Jesteś

Jesteś największym niepokojem
najboleśniejszą zgryzotą
– tych co czekają na brzegu.
Bezsensownością pełną urojeń.
Koszmarem, udręką,
tęsknotą bezdenną.

Jesteś życia wszelkiego początkiem,
pięknem nieskończonym,
grozą dziką, niepojętą,
lękiem, burzą i spokojem.
Samotnością, oddaleniem.
Bywasz tragedią i nadzieją.
Walką, znojem, spełnieniem.

Jesteś żywiołem żywiołów.
Otchłanią malachitową,
szczęśliwością błękitną,
gamą niezwykłych kolorów.

Przygodą, jaka niewielu się zdarza.
Tajemniczym szeptem, modlitwą.
Ekstazą i zachwytem,
Jedyną miłością żeglarza.

Irena Peszkin

Oda do Bałtyku

Nic dziwnego, że tak się mienisz
O każdej porze, w każdej godzinie

Kryjesz w swej głębi
wszystkie barwy ziemi
i nieprzebrane tajemnice

Szeptów tajemnych
słuchać tu przychodzę
kiedy mi zbyt
pęd życia dokuczy

Lubię, gdy szumisz łagodnie
i przeuroczym widokiem
piękna mnie uczysz
a sztormem wzburzone – pokory

Swoją potęgą niepokój wyzwalasz
Gdy huczysz spienione –
lęk budzisz – choć zachwycasz
Ty mnie Bałtyku zniewalasz

Irena Peszkin

W trójkącie

Mój niewielki świat
z długimi wieczorami
z ciszą, która krzyczy
z zegarem, który
coraz szybciej
odmierza odległość
do gwiazd
Mój świat maleńki
jeszcze płynie
po orbicie
choć wieczór
utknął w czasie
jak w mieliznę wryty
statek
Opływają go
niekończące się godziny
i tylko cisza krzyczy
A Ty
przepadłeś w odległej
krainie
albo w trójkącie
między niebem
wiarą i królestwem
rekinów
skąd sygnały nie dochodzą
jak z odległej galaktyki
o której nie wiem nic

Irena Peszkin

Gdzie skarb

Ach, gdzie On ...gdzie
On teraz jest Ten,
co na łądzie nie może wytrwać

Czy znów z Neptunem w szranki
stanął dziś jakby chciał morzu
tajemnicę wyrwać

A ono huczy
i w piersi się bije
że żadnych skarbów
w swej głębi nie kryje

Białymi grzywami
o skały trzaska
– twój skarb na łądzie
na łądzie i basta

Może kiedyś taka myśl
mu zaświta
ale czy żeglarz
tę prawdę zrozumie

gdy życiem jego
i miłością, – morze
Na łądzie – zwyczajnie
On już żyć nie umie.

Irena Peszkin

Lato

Żarem wylało się z nieba
i rozpromienił się świat.
Nic większej rozkoszy nie da,
jak słońce, woda i wiatr

i żagli łopot nad głową
i błękit ze wszystkich stron,
a w tym błękicie ja z tobą
i tutaj będzie nasz dom.

Rozkołysani na falach –
wiecznego lata szukamy.
Łąd zostawiamy za sobą
i wszystkie przyziemne sprawy.

Edyta Ślęczka-Poskrobko

Kołysanka

już noc się na falach kołysze
już księżyc gra swoją ciszę
już morze zasypia powoli
i czas się do koi gramolić...

03.2003 r.

kiedy słowom zabraknie mocy
kiedy gestom siły nie stanie
gdy ramiona zdejmą swe skrzydła
i zawiąną na kabestanie

kiedy błysnie mi zorza ostatnia
choć ostatnią być nie powinna
kiedy głowę opuszczę na piersi
i oddali się brzegu linia

kiedy nic mi już nie zostanie
żaden zapach, żadne oczu mgnienie
na szczyt fali możesz się wdrapać
tam zostawię dla Ciebie – wspomnienie

11.06.2003

Edyta Ślęczka-Poskrobko

spokojny płaszcz ciszy nakładam
otulam się chmurą jak wspomnieniem
pod wiatrem różowym się skradam
puszczam na szare wody życzenie

Łódka z kory a żagiel z papieru
nie popłyną na góry i szczyty
to posłańcy, czy dotrą do celu?
list rozbitka szkłem białym okryty

ręka wiatru miota chmurę – wspomnienie
płynie wodą różowe życzenie

10.10.2008

Edyta Ślęczka-Poskrobko

Na jeziorach już łodzie w hangarach
szarym deszczem otuliła się ziemia
wiatr melodie graną na wantach
usiłuje wygrywać na drzewach

Bałtyk szary i smutny, także żagli mu brak
odpłynęły do ciepłych krajów
za ptakami pognał je wiatr
i powrócą jak one – w maju

Czasem przemknie przez szarą przestrzeń
śmielek któremu niestraszny chłód
pożegluje w tę szarą jesień
i ożywi chłodnego morza próg

11.10.2009

Chłopcy, a hoj!

1.

Chłopcy, a hoj! Niebieskie morze jest
I wiatr na wantach piosenkę gra,
A żagle są tak białe. bis

2.

Chłopcy, a hoj! Niebieskie morze lśni
Rozpala pokład słoneczny żar,
Obwisły płótna białe. bis

3.

Chłopcy, a hoj! Ściemniała morską toń,
Sztorm zrywa liny i łamie ster,
I targa żagle białe. bis

4.

Chłopcy, a hoj! Niebieskie oczy jej
Żegnając statek, co płynął w dal,
Widziały żagle białe. bis

5.

Chłopcy, a hoj! Zatonął statek nasz.
Załoga poszła na ciemne dno
Zniknęły żagle białe. bis

Piosenka trampowa

1. Hej, hej! Szedł statek jesienią z Gdyni do Hull.
Hej, hej! Wiózł złotą pszenicę z kujawskich pól.
A słońce złociste świeciło, hej!
Po morzu, po niebie, po drogach rej!
2. Hej, hej! Czekali angielscy kupcowie w Hull:
Hej, hej! Aż przyjdzie pszenica z kujawskich pól.
A nocą latarnie mrugały, hej!
Pilnował ich matros na drogach rej.
3. Hej, hej! Za nami Arkona, za nami Sund
Hej, hej! Kattegat już kipi pod Anholt Grund.
A słońce złociste wciąż świeci, hej!
Po falach, co skaczą na dragi rej.
4. Hej, hej! Noc ciemna i straszna, groźny sztorm dmie.
Hej, hej! Wciąż wody przybywa przez dziurę w dniu.
Czekają angielscy kupcowie w Hull,
Aż przyjdzie pszenica z kujawskich pól.
5. Hej, hej! Gdy słońce spojrzało na Skagerak,
Hej, hej! Na skałach legł w znoju pszeniczny wrak.
Więc słońce złociste świeciło, hej!
Po niebie, po skałach, po drzazgach rej.
6. Hej, hej! Kapitan już protest wysłał do Hull,
Hej, hej! Że złotą pszenicę zniszczyła sól.
Dostaną kupcowie tysiąc gwinei
Za złotą pszenicę i statek, hej!
7. Hej, hej! Był matros, co lubej obrazek miał.
Hej, hej! Obraz zaginął wraz z statkiem wśród skał.
Nikt mu wspomnienia nie wróci już; hej!
O złotych warkoczach zapomni, hej!

Daleka droga

1. Kiedy płynę w dal, wśród spienionych fal
Postać mej dziewczyny się wyłania.
Który to już dzień, która to już noc
Mija od naszego pożegnania? bis

ref. Daleka droga, daleki łąd
Do mej dziewczyny daleko stąd.
Posłuchaj nocą, kiedy wiatr dmie,
Żagle łopocą i serce me. bis

2. Lecą stada mew, lecą liście z drzew,
U was pewnie jesień już nastąpiła.
Wiosną wrócę znów, tylko powiedz mi,
Czy mnie będziesz jeszcze pamiętała?

ref. Daleka droga, daleki łąd...

3. Ja to dobrze wiem, że się z każdym dniem
Obraz mój w pamięci twej zaciera.
Ja to dobrze znam, nie mów nic, wiem sam,
Że z miłości nikt dziś nie umiera.

ref. Daleka droga, daleki łąd ...

Grytviken

1. Twarde miał serce stary Larsen,
Bystre spojrzenie, pewną dłoń.
Wściekła robota dzień i noc
Holują wielorybi kłoc
Poprzez zatoki modrą toń.

ref. Nie ma już wielorybich stad,
Gryzie rdza harpunu ostrą pikę.
Nie ma już ludzi z tamtych lat,
Dziewiczy wrócił czas w Grytviken.

2. Zakaszłał krwawo stary waleń,
Dotęła go harpunu stal.
Spłynęły tony mięsa krwią,
Dziś białe żebra w piachu tkwią
I w piasek wsiąkł historii szmat.

ref. Nie ma już wielorybich stad...

3. Stary kitoboj stoi w porcie,
Pełni ostatnią ze swych wacht.
Już nie wypłynie stary wrak
Na wielorybich ścieżek szlak,
Zaryty nosem w plaży piach.

ref. Nie ma już wielorybich stad...

Gdzie ta keja

1. Gdyby tak ktoś przyszedł i powiedział: „Stary, czy masz czas?
Potrzebuję do załogi jakąś nową twarz.
Amazonka, Wielka Rafa, oceany trzy,
Rejs na całość, rok, dwa lata” – to powiedziałbym:

ref. Gdzie ta keja, a przy niej ten jacht?
Gdzie ta koja wymarzona w snach?
Gdzie te wszystkie sznurki od tych szmat?
Gdzie ta brama na szeroki świat?
Gdzie ta keja, a przy niej ten jacht?
Gdzie ta koja wymarzona w snach?
W każdej chwili płynę w taki rejs
Tylko gdzie to jest? No, gdzie to jest?

2. Gdzieś na dnie wielkiej szafy leży ostry nóż,
Stare dżinsy wystrzępione impregnuje kurz
W kompasie igła zardzewiała, lecz kierunek znam,
Biorę wór na plecy i przed siebie gnam.

ref. Gdzie ta keja, a przy niej ten jacht...

3. Przeszły lata zaprzyziałe, rżęsą zarósł staw.
A na przystani czółno stało – kolorowy paw.
Zaokrągliły się marzenia, wyjałowiał step,
Lecz ciągle marzy o załodze ten samotny łeb.

ref. Gdzie ta keja, a przy niej ten jacht...

Noce na Agulhas

1. Noce na oceanie,
Noce na Agulhas Bank...
Tylko wiatr z Indyjskiego słońce fale gna,
Rejs, długi rejs, trwa.
2. Jęczą liny stalowe na bębnach,
Wejdzie z siecią na pokład noc ciemna,
Żywe srebro i złoto na pokładzie drga,
Już minęły miesiące dwa.
3. Znowu wachta, godziny niespania,
Statek morzu i niebu się kłania
I ten księżyc na niebie – nocnej wachty stróż...
Czas na północ wracać już.
4. Noce na oceanie,
Noce na Agulhas Bank...
Tylko wiatr z Indyjskiego słońce fale gna,
Rejs, długi rejs, trwa.
5. Noce na oceanie,
Noce na Agullias Bank...
Tam wysoko na mostku światła lśnią,
Daleko... daleko... mój dom...

Notki o autorach

Adam Asnyk (1838-1897). Wybitny poeta okresu pozytywizmu, dramaturg, nowelista. Członek Rządu Narodowego w czasie Powstania Styczniowego. Wiersz zamieszczony w Antologii zaczerpnięto z: Adam Asnyk *Pisma*, t. I, nakład Gebethnera i Wolffa, 1898, Warszawa, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów.

Krzysztof Kamil Baczyński (1921-1944). Wybitny poeta okresu wojny. Wiersze wydawał pod pseudonimem Jan Bugaj we własnych tomikach, podziemnych antologiach i w konspiracyjnym periodyku „Droga”. Był żołnierzem batalionów AK „Zośka” i „Parasol”. Zginął w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego.

Edward Balcerzan (ur. 1937). Poeta, krytyk, historyk literatury. Debiutował w almanachu poetyckim *Dom nad Odrą* (1955), wydał kilka zbiorów poezji. Pierwszy z nich, *Morze pergamin i ty* (1960), uzyskał wyróżnienie w Poznańskim Listopadzie Poetyckim 1961 w konkursie na najlepszy debiut roku. Powieść pt. *Pobył* (1964), nagrodzona na szczecińskim konkursie literackim, wzbudziła duże zainteresowanie krytyki

Jan Baranowicz (1906-1983). Poeta, powieściopisarz. Związany ze Śląskiem. Wydał przed wojną oraz w okresie powojennym szereg zbiorów wierszy.

Aleksander Baumgarten (1908-1980). Prozaik i poeta. Mieszkał we Lwowie. Aresztowany w 1944 r., został zesłany do radzieckiego łagru i pracował w kopalni. Po wojnie wrócił do Polski i osiedlił się na Śląsku, z którym związał tematykę swoich wierszy i powieści.

Rajmund Bergel (1894-1937). Poeta, autor dramatów, prac historycznych, krytyk literatury; członek Związku Strzeleckiego, żołnierz II Brygady Legionów i II Korpusu Polskiego. Postromantyk, pisze wiersze sławiące heroizm i determinację legionistów walczących o wolność, np. *Tułaczym szlakiem*.

Józef Birkenmajer (1897-1939). Poeta grupy poetyckiej „Czartak”, nowelista, historyk literatury, tłumacz. Autor kilku zbiorów wierszy. Zginął w Warszawie we wrześniu 1939 r.

Antoni Bogusławski (1889-1956). Poeta, autor książek dla dzieci, tłumacz, dziennikarz. W latach 1917-1918 oficer I Polskiego Korpusu na Wschodzie, potem ppłk WP, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., po wojnie na emigracji w Wielkiej Brytanii. Był tam prezesem Związku Dziennikarzy RP na Uchodźstwie i prezesem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Marcin Borzymowski (XVII w.). Autor jednego z pierwszych w polskiej literaturze marynistycznego obszernego poematu *Morska nawigacja do Lubeka* (1662), liczącego 7 rozdziałów i 5 tys. wierszy, opisującego podróż statkiem z Gdańska do Lubeki, jaką odbył w 1651 r.

Andrzej Braun (1923-2008). Prozaik, poeta, reporter, tłumacz. Żołnierz AK. Odbył szereg rejsów morskich, m. in. szlakiem Conrada po Archipelagu Malajskim. Autor trzech zbiorów poezji, opowiadań i reportaży oraz kilku powieści. Za powieść *Lewanty* o tematyce stoczniowej otrzymał Nagrodę Państwową (1954).

Władysław Broniewski (1897-1962). Poeta, tłumacz poezji. Legionista, uczestnik wojny bolszewickiej, w czasie II wojny światowej w armii Andersa. W okresie dwudziestolecia i po wojnie reprezentował nurt rewolucyjny i lewicowy. Wiersz zamieszczony w Antologii zaczerpnięto ze zbioru: W. Broniewski, *Wiersze i poematy*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1963.

Ernest Bryll (ur. 1935). Wybitny poeta, prozaik, dramaturg krytyk. Autor wielu zbiorów wierszy, kilku powieści, zbiorów opowiadań i dramatów poetyckich. Laureat licznych nagród literackich.

Jan Brzechwa, właśc. Jan Lesman (1900-1966). Poeta, prozaik, znany autor wierszy dla dzieci, tłumacz, z wykształcenia adwokat.

Jan Brzękowski (1903-1983). Poeta związany w latach 1922-1927 z grupą „Zwrotnica” krakowskiej Awangardy Poetyckiej. Autor wielu zbiorów poezji wydanych przed i po wojnie. Także prozaik i teoretyk poezji oraz sztuki. Od 1928 r. mieszkał w Paryżu. Tworzył również w języku francuskim.

Władysław Buchner (1860-1939). Dziennikarz, poeta, satyryk. Współpracował z wieloma dziennikami, głównie humorystycznymi. W latach 1888-1939 naczelnym redaktorem satyrycznego tygodnika „Mucha”, o orien-

tacji narodowo-demokratycznej. Wielokrotnie karany przez carskie władze za wykroczenia prasowe.

Mieczysława Buczkówna (ur. 1924). Poetka, tłumaczka poezji francuskiej, autorka zbiorów wierszy oraz poetyckich książek dla dzieci. Żona Mieczysława Jastruna.

Michał Budzyński (1811-1864). Poeta, tłumacz dramatów F. Schillera (Lipsk 1844 i 1850) i *Wędrówek Chile Harolda G. Byrona* (Petersburg 1857). Uczestnik Powstania Listopadowego, po którego upadku przedostaje się do Austrii i tam w 1834 r. zostaje uwięziony za działalność w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego. Po dwóch latach deportowany statkiem z Triestu do Anglii, po raz pierwszy styka się z morzem i pisze cykl pięknych sonetów. Na emigracji współpracuje z Adamem Czartoryskim. W 1850 r. wraca do kraju i wydaje powieść *Urbi et orbi* (1859). Jego sonety zamieszczone w Antologii zaczerpnięto z: M. Budzyński, *Jazda morska*, Wyd. Morskie, Gdańsk 1980.

Aleksander Cwalina (ur. 1871). Brak bliższych danych, poza uzyskanymi z archiwum Marynarki Wojennej. Był urzędnikiem wojskowym, od 1919 r. wchodził w skład obsady personalnej Departamentu dla Spraw Morskich, zajmując stanowisko kierownika Wydziału Obrachunkowego, w 1921 r. został kierownikiem Działu Kontroli Gospodarczej. W 1920 r. razem z kpt. mar. Mieczysławem Bereśniewiczem uczestniczył w zakupie statków i okrętów dla floty polskiej w Finlandii i Szwecji, czego efektem było nabycie dwu kanonierek i dwóch holowników. W 1923 r. odszedł z wojska w stan spoczynku w stopniu podpułkownika.

Jacek Czajewski (ur. 1936). Żeglarz i działacz żeglarski, recenzent literatury marynistycznej miesięcznika „Żagle”, autor szeregu podręczników żeglarskich, profesor Politechniki Warszawskiej. Pięciokrotny laureat Nagrody im. L. Teligi za twórczość o tematyce żeglarskiej. Wiersz zamieszczony w Antologii zaczerpnięto ze zbioru: *Morskie opowieści* Wyd. Wielki Błękit, Warszawa 2009.

Józef Czechowicz (1903-1939). Poeta związany początkowo z lubelską grupą poetycką „Reflektor”. W okresie pobytu w Warszawie w latach 1933-1939 redaktor warszawskich pism literackich, autor wierszy dla dzieci. Zginął we wrześniu 1939 r. podczas bombardowania Lublina.

Maria Czerkawska (1881-1973). Poetka i nowelistka, autorka wierszy i opowiadań dla dzieci.

Stanisław Dąbrowski (ur. 1930). Poeta, historyk literatury, autor kilku zbiorów wierszy. Za jeden z nich otrzymał nagrodę w konkursie „Czerwonej Róży” (1962).

Hieronim „Jarosz” Derdowski, *kaszub.* **Derdowsczi** (1852-1902). Poeta, pisarz i działacz kaszubski podkreślający jedność Kaszubów z Polską. Jego autorstwa jest powiedzenie: *Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polski*. Prześladowany przez władze pruskie, miał się wielu zawodów, aż w 1886 r. wyemigrował do USA, gdzie redagował polskie i kaszubskie tygodniki, których był wydawcą.

Zdzisław Klemens Dębicki (1871-1931). Poeta, publicysta, krytyk literacki, z wykształcenia prawnik. Wydał szereg zbiorów wierszy, głównie o treści patriotycznej i religijnej; jego autorstwa są słowa pieśni *Kiedy ranne wstają zorze*.

Zdzisław Dytel. Poeta, tłumacz. Debiutował w *Pro Arte et Studio* przekładami z liryki francuskiej (1921). Zmarł młodo. Tom jego wierszy *Idąca fala* wydano już po śmierci autora w 1931 r. i stąd pochodzi cytowany w Antologii wiersz.

Bolesław Fac (1929-2000). Poeta, prozaik, publicysta. Związany z Pomorzem i problematyką kaszubską. Animator życia literackiego i kulturalnego w Gdańsku. Autor kilku powieści i kilkunastu zbiorów wierszy.

Franciszek Fenikowski (1922-1982). Poeta, powieściopisarz, eseista, dramaturg, bajkopisarz, krytyk teatralny, reporter, historyk. Jego zbiory wierszy *Odra szumi po polsku* (1948, wspólnie z Leszkiem Golińskim), *Lewy brzeg* (1951), *Oddycham morzem* (1952), *Ziemia – gwiazda zielona* (1956), *Statek błaznów* (1959), *Bal kapitański* (1967), powieści historyczne oraz tom esejów *Kaloszem do Skandynawii* stawiają go w gronie najwybitniejszych polskich marynistów, wielokrotnie nagradzanych za tę twórczość.

Gall Anonim – nieznanymi z imienia, prawdopodobnie pochodzący z Galii autor najdawniejszej kroniki polskiej, napisanej po łacinie w latach 1113-1116, obejmującej dzieje Polski do 1113 r., z której zaczerpnięto tekst pieśni rycerzy Bolesława Krzywoustego w przekładzie R. Grodeckiego z 1923 r.

Konstanty Ildefons Gałczyński (1905-1953). Poeta, satyryk, autor utworów zarówno lirycznych, jak satyrycznych i groteski. Przed wojną współpracował z „Cyrulikiem Warszawskim” i grupą „Kwadryga”, po wojnie z „Przekrojem”. Uczestnik kampanii wrześniowej, jeniec oflagu. Wydał szereg tomów poezji.

Józef Garnysz (1801-1871). Poeta i publicysta. Adwokat, uczestnik Powstania Listopadowego, po którego upadku przedostaje się z korpusem gen. Ramorino do Galicji. Tam zostaje uwięziony za działalność patriotyczną i potem deportowany do Francji, gdzie prowadzi działalność polityczną i wydaje tomik poezji *Pobereżanin powstaniec* (1840). Przed śmiercią powraca do kraju. Jego sonety zamieszczone w Antologii zaczerpnięto z: M. Budzyński, *Jazda morska*, Wyd. Morskie, Gdańsk 1980.

Jerzy R. Gietling. Poeta o lewicowych poglądach, redagował dodatek literacki w warszawskim *Robotniku*.

Kazimierz Gliński, pseud. **Kazimierz Poroh** (1850-1920). Poeta, dramaturg, powieściopisarz. Pracował jako prywatny nauczyciel. Wydał kilka zbiorów romantycznej poezji i dwa poematy historyczno-opisowe. Był autorem kilkudziesięciu powieści przeważnie historycznych, gloryfikujących tradycje szlacheckie i rycerskie, jednak bez dbałości o prawdę historyczną, oraz kilkunastu utworów dla dzieci wierszem i prozą.

Włodzimierz Głowacki (1910-1995). Żeglarz i działacz żeglarski, dziennikarz, prawnik. Autor wielu podręczników żeglarskich, opowiadań i książek poświęconych historii żeglarstwa, jak też muzyki i tekstów szant, piosenek żeglarskich. Dwukrotny laureat literackiej Nagrody im. L. Teligi za twórczość o tematyce żeglarskiej. Teksty zamieszczone w Antologii zaczerpnięto ze *Śpiwnika Żeglarskiego Szanty Złota 100*, wybór F. Haber, Wilga, Warszawa 2005.

Wiktor Gomulicki (1848-1919). Poeta, pisarz, publicysta. Współpracownik i redaktor wielu pism. Autor powieści obyczajowych i historycznych o tematyce związanej z Warszawą, z których najbardziej znane to *Cudna mieszcza* (1997), *Miecz i łokieć* (1903), *Wspomnienia niebieskiego mundurka* (1906). Wydał też kilka zbiorów wierszy i poematów, np. *W kamienicy pod okrętem* (1886/87).

Bronisław Gubała (1909-1981). Kapitan ż. w. Jako uczeń Państwowej

Szkoły Morskiej w Tczewie pływał na barku szkolnym „Lwów”. Pracę na morzu rozpoczął na statku francuskiego armatora, następnie pływał na statkach polskich, m.in. na transatlantyku „Pułaski”. Po powrocie do kraju z wojennej emigracji pracował w szkolnictwie morskim w Gdyni i w Szczecinie. Aresztowany i skazany na karę śmierci za przynależność do WiN, zmienioną na długoletnie więzienie, wyszedł na wolność w 1956 r. W latach 30. ub. wieku publikował swoje teksty w miesięczniku „Morze”, po 1956 r. pisał opowiadania kryminalne i słuchowiska radiowe. Jest autorem wydanej pośmiertnie autobiografii *Za falochronem kończą się marzenia*. Oficyna Wydawnicza Miniatura. Gdynia 2006.

Franciszek Haber (ur. 1942). Poeta i autor żeglarskich podręczników. Z wykształcenia inżynier i ekonomista, z zamiłowania żeglarz w randze kapitana ż. w. i podróżnik, który opłynął wszystkie morza świata. Wydał kilkanaście tomów poezji nawiązujących do tematyki żeglarskiej i fascynacji filozoficzną myślą Wschodu. Utwory zamieszczone w Antologii zaczerpnięto z tomów: *Ogrody iluzji*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1998 oraz *W labiryncie czasu*, Wyd. Wilga, Warszawa 2008.

Erwin Herbert (1910-1974). Poeta, prozaik, tłumacz, z zawodu lekarz psychiatra. Wydał 5 tomików poezji, m.in. *Hinduski sen* (1930), *Sonety dnia słonecznego* (1936), *Antykwariat liryczny* (1959). Zginął w Tatrach pod Kozim Wierchem.

Zbigniew Herbert (1924-1998). Jeden z najwybitniejszych polskich poetów, dramaturg, eseista, tłumacz, autor zbiorów wierszy i esejów. Autorytet moralny, niechętnie traktowany przez władze PRL. Był niespełnioną polską nadzieją na Nagrodę Nobla.

Tadeusz Hollender (1910-1945). Poeta, satyryk lwowski, tłumacz poezji ukraińskiej. Podczas okupacji wydał konspiracyjnie tom *Satyry i fraszki* (1943). Zamordowany na Pawiaku.

Jarosław Iwaskiewicz (1894-1980). Poeta, powieściopisarz, eseista dramaturg, tłumacz, o ogromnym dorobku twórczym.

August Antoni Jakubowski (1814-1837). Nieślubny syn Antoniego Malczewskiego – znanego poety okresu romantyzmu. Najprawdopodobniej uczestnik Powstania Listopadowego. W 1832 r. aresztowany w Galicji. Deportowany, płynię z Triestu fregatą „Hebe” do Stanów Zjednoczonych, gdzie

popelnia samobójstwo. Powstałe podczas tego rejsu jego niedawno odnalezione i opublikowane wiersze, zamieszczone w Antologii zaczerpnięto z: M. Budzyński, *Jazda morska*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1980.

Zbigniew Jasiński (1908-1984). Poeta, powieściopisarz-marynista. Autor antologii *Morze w poezji polskiej* (1937). Redaktor działu „Morze w literaturze pięknej” w miesięczniku „Szkwał” (1935-37). W latach 1937-1938 pracował w Instytucie Bałtyckim. Brał udział w Powstaniu Warszawskim. Po wyzwoleniu z oflagu udał się do Anglii i został przydzielony do marynarki wojennej, a od 1948 r. pływał na statkach handlowych. Od 1952 r. na emigracji w Australii.

Mieczysław Jastrun (Agatstein) (1903-1983). Poeta, eseista, tłumacz poezji francuskiej, niemieckiej i rosyjskiej, autor wielu zbiorów wierszy.

Henryk Kabat (1914-2003). Dziennikarz i fotoreporter. Wieloletni współpracownik „Rybaka Morskiego”, „Tygodnika Morskiego” i miesięcznika „Morze”, autor albumów fotograficznych.

Wanda Karczewska (1913-1995). Poetka, powieściopisarka i nowelistka. Debiutowała w 1931 r. na łamach „Dekady Akademickiej” i „Szkwału” wierszami m. in. o tematyce morskiej. Jej powieść *Ludzie spod żagli* (1937, 1948) otrzymała nagrodę marynistyczną im. J. Szareckiego.

Więczyśław Karwacki. Członek Lubelskiego Akademickiego Związku Morskiego, Wiersz cytowany w Antologii powstał przed wojną, w okresie jego studiów w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i został zaczerpnięty z monografii Anny Rybczyńskiej *Akademicki Związek Morski RP w latach (1931-1949)*, F. Patrick Press, Toronto 1999.

Jan Kasprówicz (1860-1926). Wybitny poeta, dramaturg, tłumacz i historyk literatury okresu Młodej Polski.

Czesław Jerzy Kączkowski. Poeta. Swoje prace poświęcał głównie tematyce sportowej. Drukował w krakowskiej Gazecie Literackiej. Cytowany w Antologii wiersz pochodzi z tomu *Gon* (1933).

Jan Kochanowski (1530-1584). Największy polski poeta przed A. Mickiewiczem, o niezwykle szerokiej gamie tematów i form twórczości. Pisał również po łacinie. Przy okazji dwóch podróży do Włoch i Francji (1556-1559) miał okazję zasmakować morskiej żeglugi, czego ślady można odnaleźć w jego twórczości. Wiersze zamieszczone w Antologii zaczerp-

nięto z: J. Kochanowski. *Dzieła polskie*, opr. J. Krzyżanowski, Warszawa 1967 i z *Elegii ksiąg czworo*, PIW, Warszawa 1955.

Roman Kołoniecki (1906-1978). Poeta, publicysta, tłumacz głównie literatury francuskiej Autor wielu zbiorów wierszy.

Maria Konopnicka (1842-1910). Poetka, nowelistka, powieściopisarka, tłumaczka i publicystka okresu pozytywizmu. W swoim epickim poemacie *Pan Balcer w Brazylii* (1910) i lirykach wykorzystywała morskie motywy.

Jadwiga Korczakowska (1906-1994). Poetka, prozaik, autorka książek dla dzieci (zaliczana do klasyków tego gatunku) oraz słuchowisk i utworów scenicznych. Jej pierwszy tom poezji *Krokusy* ukazał się w 1936 r. Wydała około 50 pozycji książkowych. Najbardziej znana jej powieść to *Bułeczka* (1957), ekranizowana w 1973 r.

Zenon Kosidowski (1898-1978). Eseista i poeta, autor popularnonaukowych książek o dziejach starożytnych cywilizacji.

Zbigniew Kosiorowski (ur. 1944). Pisarz, publicysta, dziennikarz, wydawca, nauczyciel akademicki, żeglarz i działacz żeglarski. Przez wiele lat kierował Telewizją i Radiem Szczecin propagując morską tematykę. Autor szeregu książek o tematyce społecznej, historycznej i żeglarskiej, w tym książek dla młodzieży, za które uzyskał literacką Nagrodę im. L. Teligi. Utwór zamieszczony w Antologii zaczerpnięto z kwartalnika *Morze i Ziemia*, nr 2, Szczecin, 1981.

Mirosław Kossakowski (ur. 1943). Poeta. Wydał zbiory wierszy *Drogi i ścieżki* (2001), *Kształty chwil* (2003), *Na wyspach nadziei* (2004). Jego wiersze zamieszczone w Antologii zaczerpnięto ze zbioru: M. Kossakowski *Zaczekaj życie* (2005), *Muzyka życia* (2006), *Echo serca* (2008), *Łódź samotnego żeglarza* (2009).

Jan Kott (1914-2001). Krytyk i historyk literatury i teatru, tłumacz literatury francuskiej, jeden z animatorów marksizmu w powojennym literaturoznawstwie, później rzecznik awangardowych tendencji w teatrze polskim i światowym. Od 1966 r. mieszkał w USA.

Zygmunt Krasiński (1812-1859). Wybitny poeta i dramaturg okresu romantyzmu.

Józef Ignacy Kraszewski (1812-1897). Pisarz, publicysta, historyk. Au-

tor m.in. wielotomowego cyklu powieści opisujących historię Polski. Mniej znana jest jego twórczość poetycka.

Tadeusz Kubiak (1924-1979). Poeta, autor szeregu zbiorów wierszy, tekstów pieśni i piosenek, tekstów dla dzieci. Debiutował w 1944 r. wierszem *Barykady Warszawskie* w tajnej publikacji *Bory Świętokrzyskie – Warszawa*. Oprócz tematyki wojenno-okupacyjnej jest widoczna w jego utworach także problematyka społeczna, poezja liryczno-refleksyjna oraz satyra.

Jalu Kurek (1904-1983). Pisarz i poeta związany z Awangardą Krakowską, piewca Tatr, Podkarpacia, Krakowa. Rodzinnie związany w Beskidach. Jest autorem wielu liryków, poematów, opowiadań i powieści. Był także dziennikarzem i tłumaczył poezję włoską. Laureat Nagrody Młodych Polskiej Akademii Literatury.

Czesław Kuriata (ur. 1938). Poeta, prozaik, publicysta, autor kilku zbiorów wierszy oraz tomów prozy, współautor kilku almanachów i innych publikacji zbiorowych.

Antoni Lange (1861-1929). Poeta, dramaturg, powieściopisarz, nowelista, krytyk literacki, filozof-mystyk, tłumacz. Zaliczany do pierwszego pokolenia Młodej Polski. Był wujem Bolesława Leśmiana.

Stanisław Jerzy Lec (1909-1966). Poeta i satyryk, związany z ruchem lewicowym. Wydał liczne zbiory wierszy, autor fraszek oraz aforystycznych „myśli nieuczestnych”.

Jan Lechoń właśc. Leszek Serafinowicz (1899-1956). Poeta grupy poetyckiej „Skamander”. Autor wielu zbiorów poezji. Od 1930 r. był polskim attachè kulturalnym we Francji, od 1940 r. na emigracji w USA.

Jan Lemański (1866-1933). Poeta, satyryk, publicysta, autor zbiorów bajek.

Bolesław Leśmian, właśc. Bolesław Lesman (1878-1937). Poeta, autor wielu zbiorów wierszy i baśni prozą, m.in. *Przygód Sindbada Żeglarza* (1913). Z zawodu rejent.

Leopold Lewin (1910-1995). Poeta, tłumacz poezji rosyjskiej, niemieckiej, bułgarskiej, białoruskiej, litewskiej, gruzińskiej. Wydał szereg tomików wierszy o tematyce patriotycznej i społeczno-politycznej (w latach 50. utrzymanych w konwencji realizmu socjalistycznego).

Jerzy Liebert (1904-1931). Poeta liryczny, związany z grupą „Skamander”.

Edward Ligocki (1887-1966). Pisarz, publicysta, poeta. W latach 1907-

1919 i 1926-1945 poza krajem. Autor powieści losach polskiej emigracji i zbiorów wierszy.

Franciszek Lipiński (1898-1982). Studiował malarstwo, m.in. u Axentowicza w Krakowie. Jako poeta debiutował na łamach prasy. W 1928 r. wydał tom poezji *Pieśń o miłości zwycięskiej*. W 1936 r. otrzymał nagrodę za zbiór wierszy *Kraków stary*.

Mieczysław Lisiewicz (1899-1984). Lotnik, poeta, autor utworów głównie o tematyce morskiej.

Ryszard Liskowacki (ur. 1932). Poeta, prozaik, publicysta. Autor kilku zbiorów wierszy i powieści, m.in. dla młodzieży. Według jego powieści *Dzień siódmy i znowu pierwszy* (1963) nakręcono film.

Andrzej Liszega (1931-2008). Kapitan żeglugi wielkiej, absolwent Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni (1959), wcześniej relegowany po I roku nauki w PSM w Szczecinie z powodu pracy ojca w przedwojennej policji. Pracował w PŻM, gdzie zaczynał swoją karierę morską od marynarza i przechodził kolejne stopnie. Od 1969 r. jako kapitan dowodził statkami w PLO. Znany w środowisku ludzi morza autor wspomnień i opowiadań marynistycznych, licznych wierszy poświęconych Szkole Morskiej, Darowi Pomorza, swoim kolegom kapitanom. Pisał często przy okazji ważnych wydarzeń związanych ze środowiskiem ludzi morza. Publikował w czasopismach i w biuletynie Stowarzyszenia Absolwentów Szkół Morskich. Wiersze zamieszczone w Antologii pochodzą z książki Józefa Kwiatkowskiego „*Dar Pomorza*”. *Rejsy i załoga*, Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin 2006.

Józef Łobodowski (1909-1988). Poeta, prozaik, tłumacz, publicysta, związany przed wojną z ruchem lewicowym. Po kampanii wrześniowej pozostał na emigracji.

Jadwiga Łuszczewska, znana jako **Deotyma** (1834-1908). Autorka kilku tomów poezji i powieści historycznych dla młodzieży, z których próbę czasu przetrwała tylko jedna powieść dla młodzieży *Panienka z okienka* (1898). Znana była z wygłaszania improwizowanych wierszy na organizowanych w jej warszawskim mieszkaniu cotygodniowych spotkaniach, określanym mianem salonu literackiego, które cieszyły się dużą popularnością.

Antoni Madej (1899-1989). Poeta, publicysta, tłumacz. Należał do

grupy literackiej „Kadra”. Wydał kilka tomów poezji, m.in. *Pieśń o Bałtyku* (1932), skąd zaczerpnięto cytowane wiersze. Z zawodu nauczyciel, działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, w czasie II wojny światowej w konspiracji katolickiej. Po wojnie, skazanemu w politycznym procesie na 7 lat więzienia, nie wydano żadnego tomu poezji, które stworzył.

Kornel Makuszyński (1884-1953). Pisarz, felietonista, poeta, krytyk teatralny. Autor wielu znanych powieści dla młodzieży, np. *Szatan z siódmej klasy* (1937) i wierszowanych opowieści dla dzieci, np. *Przygody koziołka Matołka* (1933/34) oraz wierszy i poematów.

Eugeniusz Małaczewski (1895-1922). Poeta, nowelista, autor opowiadań, książki *Koń na wzgórzu* i tomu poezji *Pod lazurową strzechą*, w którym m.in. jest kilka interesujących wierszy o tematyce morskiej. W czasie rewolucji październikowej żołnierz polskich jednostek wojskowych w Rosji. Dowodził kompanią 1. Korpusu Dowbór-Muśnickiego, a potem 3. Korpusu Polskiego. Po jego rozbrojeniu, kilkakrotnie aresztowany i skazany na śmierć, uciekał i przedzierał się ku alianckim wojskom w Archangielsku, wraz z którymi walczył przeciw bolszewikom. Wrócił do kraju jako porucznik armii Hallera. Walczył w wojnie 1920 r. Pośmiertnie odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*.

Jerzy Masior (1924-2003). Lekarz, żeglarz, poeta, malarz. Urodził się w Chodorowie na Podolu. Związany emocjonalnie z Kresami i Lwowem, gdzie chodził do szkoły, a w 1939 r. kierował 40. Drużyną Harcerską w wojskowej służbie pomocniczej. Potem w AK i 1. Armii WP, z którą przeszedł szlak bojowy od Warszawy po Łabę. Kawaler Krzyża Walecznych. W 1956 r. wrócił do działalności w harcerstwie, propagując wśród młodzieży żeglarstwo i turystykę górską. Przez ponad 30 lat komandor Jacht Klubu PTTK „Beskid”, inicjator budowy stacji żeglarskiej w Znamirowicach nad Jeziorem Rożnowskim i pełnomorskiego jachtu „Dunajec”. Wydał kilka tomików poezji. Wiersze przytoczone w Antologii pochodzą ze zbioru *Chodzenie na wiatr* (Wyd. okolicznościowe na XV-lecie Jacht Klubu „Beskid” w Nowym Sączu, 1977).

Janusz Meissner (1901-1978). Pisarz, autor książek o tematyce lotniczej, np. *Żądło Genowefy* (1943) i morskiej, np. *Czarna bandera* (1957). Pilot, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. i walk w Wielkiej Brytanii. Tekst

zamieszczony w Antologii zaczerpnięto ze *Śpiewnika Żeglarskiego Szanty Żłota 100*, wybór F. Haber, Wilga, Warszawa 2005.

Andrzej Mendygrał (ur. 1945). Żeglarz, profesjonalny kapitan dużych żaglowców, znany twórca poetyckich tekstów do oryginalnych melodii szantowych, autor fraszek i limeryków o tematyce morskiej.

Krzysztof Mętrak (1945-1993). Poeta, krytyk literacki, publicysta.

Bronisław Miazgowski (1909-1981). Poeta, prozaik, publicysta, redaktor pism morskich. Żeglarz i instruktor żeglarstwa. Współpracownik Mariusza Zaruskiego. Założyciel i pierwszy prezes Klubu Marynistów (1957). Laureat szeregu nagród marynistycznych. Publikowane od kilkadziesiątu lat wiersze o tematyce morskiej wydał w formie książkowej w tomie *Dom pod Zodiakiem* (1967). W 1960 r. zamieszkał w Szwajcarii nie zrywając kontaktu z krajem.

Tadeusz Miciński (1873-1918). Pisarz, dramaturg, poeta, publicysta. Przedstawiciel okresu Młodej Polski wiążący w twórczości różne wątki filozoficzne od gnostycyzmu po romantyczny mesjanizm.

Adam Mickiewicz (1798-1855). Zamieszczone w Antologii trzy jego sonety z cyklu *Sonety Krymskie* są jedynymi jego utworami o morskiej tematyce. Zaczerpnięto je ze zbioru A. Mickiewicz, *Dzieła t. I*, Czytelnik, Warszawa 1949.

Józef Miłobędzki (1922-1997) kapitan ż. w., conradysta, autor licznych prac o tematyce morskiej, wykładowca WSM w Gdyni. Zaokrętowany latem 1939 r. na „Dar Pomorza” jako uczeń Szkoły Morskiej, po wybuchu wojny znalazł się w Wielkiej Brytanii, gdzie wstąpił do Polskiej Marynarki Wojennej, pływał m.in. na ORP „Gdynia” i ORP „Błyskawica”. Do kraju wrócił w 1945 r., dokończył naukę w PSM w Szczecinie. Dowodził statkami, dużymi masowcami. Niemal przez całe życie pisał i tłumaczył, publikował w licznych czasopismach, m.in. w „Morzu” i „Nautologii”. Przetłumaczył na język polski i opublikował nieznaną wcześniej tekst J. Conrada (z rękopisu Biblioteki Uniwersytetu Harvarda *Dziennik kongijski Conrada*), a także inne teksty tego autora, zamieszczone w wydaniu zbiorowym jego dzieł.

Czesław Miłosz (1911-2004). Poeta, eseista, tłumacz poezji anglosaskiej na język polski i polskiej angielski. Przed wojną związany z wileńską

grupą literacką „Żagary”, po wojnie do 1950 r. w polskiej służbie dyplomatycznej. Potem na emigracji we Francji, a od 1960 r. w USA jako profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley. Wydał szereg tomów poezji, poematów, esejów, powieści. Laureat Nagrody Nobla (1980).

Stanisław Mioduszewski (ur. 1908). Prozaik, reportażysta, publicysta. Po ukończeniu sześciu klas, zaciągnął się na statek w Gdyni jako chłopiec okrętowy. Służbę wojskową odbył w Marynarce Wojennej. Od 1935 r., po uzupełnieniu wykształcenia, został dziennikarzem. Debiutował tomem poezji *Profile*. W czasie wojny w marynarce wojennej na Zachodzie. W 1946 r. wrócił do kraju i kontynuował pracę dziennikarza m.in. w „Kurierze Morskim”, którego był współzałożycielem i redaktorem. W 1963 r. odbył podróż po wodach Nigerii jachtem własnej budowy.

Eugeniusz Morski (1909-1975). Poeta, tłumacz poezji rosyjskiej. W latach trzydziestych związany z grupą literacką „Promethidion” na Uniwersytecie Poznańskim. Wydał kilka tomów poezji i kilka tomów prozy, w tym trzy książki dla dzieci.

Ludwik Hieronim Morstin (1886-1966). Dramaturg, poeta, eseista, powieściopisarz, eseista, tłumacz Horacego i Wergiliusza.

Julian Ursyn Niemcewicz (1757-1841). Poeta, dramaturg, prozaik, publicysta, działacz polityczny.

Andrzej Niemojewski (1864-1921). Poeta, pisarz, tłumacz. Autor kilku tomów poezji i szeregu powieści. Działacz socjalistyczny.

Cyprian Kamil Norwid (1821-1883). Poeta, dramaturg, malarz. Samotnik, którego nowatorska twórczość długo była niezrozumiana dla jego otoczenia, uznany za wielkiego poetę dopiero w czasach współczesnych.

Stanisław Obrzud (1868-1944). Literat, prezes Izby Skarbowej w Grudziądzu. Pochodził z Nowego Sącza. Studiował filozofię, prawo i administrację na uniwersytetach w Kijowie i Wiedniu. Swoje utwory poetyckie, nowele, artykuły o literaturze i recenzje zamieszczał głównie w prasie. Napisał cykl wierszy, w tym *Sonety lwowskie*, *Sonety pomorskie* i *Sonety morskie*. Był współzałożycielem „Fraterni Literackiej” w Grudziądzu. Po 1933 r. mieszkał w Toruniu. W czasie okupacji został wysiedlony do Krakowa, tam zmarł. Jest autorem obszernej *Księgi pamiątkowej polskiej administracji skarbowej w Wielkopolsce i na Pomorzu*, wyd. 1929 Poznań.

Tomasz August Olizarowski (1811-1879). Poeta. Uczestnik Powstania Listopadowego, po którego upadku przedostaje się do Galicji. Tam zostaje uwięziony i potem deportowany z Triestu do Londynu, skąd przenosi się do Francji, gdzie współpracuje z Adamem Czartoryskim. W latach 1848-1852 przebywa w Wielkopolsce i wydaje swoje *Dziela* (Wrocław 1852) zawierające wiele poematów, dramatów, zbiorów wierszy. Zmuszony przez rząd pruski, emigruje do Francji, gdzie umiera jako pensjonariusz zakładu dobroczynnego. Jego sonety zamieszczone w Antologii zaczerpnięto z: M. Budzyński, *Jazda morska*, Wyd. Morskie, Gdańsk 1980.

Artur Oppman, pseudonim **Or-Ot** (1867-1931). Poeta i publicysta, pułkownik WP. Autor wielu wierszy, w większości poświęconych Warszawie i tradycji walk o niepodległość.

Bronisława Ostrowska pseud. **Edma Mierz**, **Wojciech Chełmski** (1881-1928). Poetka, autorka książek dla dzieci, tłumaczka. Żona rzeźbiarza Stanisława Kazimierza Ostrowskiego, związana z Warszawą. Kilkakrotne wyjazdy do Francji miały duży wpływ na jej twórczość. Rozpocząła od wierszy symbolicznych, potem skierowała się w stronę nurtu klasycyzującego. Nawiązywała do Słowackiego, Krasińskiego i Konopnickiej.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska (1891-1945). Córka Wojciecha, a wnuczka Juliusza Kossaka – słynnych malarzy. Poetka i dramatisarcka grupy poetyckiej „Skamander”. Autorka kilkunastu tomików wierszy.

Bohdan Pawłowicz pseud. **Pawlas Tadeusz**, **Perl Feliks** (1899-1967). Pisarz marynista, radiowiec. Od 1912 r. należał do skautingu. W 1918 wstąpił do WP, w czasie wojny 1921 r. ranny, przeszedł do rezerwy. Odbił w 1923 podróż do Brazylii na żaglowcu szkolnym „Lwów”, gdzie w Kurytybie prowadził harcerski kurs instruktorski dla polskich nauczycieli. Jako pisarz debiutował w 1921 r. publikując w „Żołnierzu Polskim”. W 1924 wydał w Kurytybie *Pod polską banderą. Wrażenia z podróży na żaglowcu przez Atlantyk*. Działal w Lidze Morskiej i Kolonialnej. Od 1934 r. był kierownikiem Wiadomości Radiowych w Warszawie, w 1935 r. został dyrektorem Rozgłośni Radiowej we Lwowie, a w 1938 dyrektorem Pomorskiej Rozgłośni w Toruniu. Dużo publikował w prasie. Napisał wiele opowiadań i opowieści marynistycznych. W 1929 r. wydał tom wierszy „Morze”. W latach wojny był m.in. szefem placówki wywiadowczej w Brazylii, ko-

respondentem wojennym na ORP „Garland”. Po wojnie został na emigracji, najpierw w Brazylii, następnie przeniósł się do Stanów, gdzie współpracował z prasą polonijną.

Irena Peszkin (ur. 1943) – poetka i żeglarka. Urodzona w Batorówce (obecnie Chmielnickoje) na Wołyniu, zamieszkała w Koszalinie. Autorka dwóch tomików poezji: *W szkatule serca* (Wyd. OK’PRINT, Koszalin 2000) i *Ukryj mnie w dłoniach* (Wyd. Starostwo Powiatowe w Słupsku, Słupsk 2009). Wiersze publikowała też w siedmiu almanachach, działającej w Słupsku grupy literackiej „Wtorkowe spotkania” i w różnych wydawnictwach książkowych. Drukuje je też w prasie, w kwartalniku Mors oraz w polonijnym biuletynie *Żeglarz* wydawanym w Nowym Jorku. Uzyskiwała za nie nagrody w konkursach literackich. Wśród jej wierszy o tematyce morskiej dominują utwory wyrażające kobiecą tęsknotę za żeglującym po morzu ukochanym. Wiersze zamieszczone w Antologii pochodzą z ww. źródeł.

Wacław Petryński (ur. 1951). Nauczyciel akademicki, j. kpt. ż.w., działacz żeglarski. Absolwent Politechniki Wrocławskiej, doktorat o tematyce żeglarskiej obronił we wrocławskiej AWF, autor i tłumacz wielu fachowych książek z tej dziedziny. Przytoczone wiersze zaczerpnięto z rękopisów autora.

Aleksander Podgórski. Jego życiorys nie jest znany. Prawdopodobnie był lekarzem carskiej floty w Kronsztadzie. *Pieśni żeglarza* wydał w Petersburgu na własny koszt. Krótki fragment tego poematu liczącego w sumie 1140 wersów wydrukował warszawski „Tygodnik Ilustrowany” w 1862 r.

Anna Pogonowska (1922-2005). Poetka, nauczycielka. W okresie stalinowskim publikowała tylko w prasie katolickiej. Wydała kilkanaście zbiorów wierszy o charakterze liryki osobistej i refleksyjnej oraz egzystencjalnej. Autorka książek dla dzieci. Członek Związku Literatów Polskich i PEN Clubu. Laureatka Nagrody im. Brata Alberta.

Jerzy Porębski (ur. 1939). Autor tekstów i muzyki do wielu szant i piosenek o tematyce morskiej oraz żeglarskiej, znany jako ich wykonawca. Również żeglarz. Z zawodu ichtiolog o dużym praktycznym doświadczeniu zdobytym w rejsach na statkach rybackich. Stąd autentyzm problemów przedstawianych w jego utworach. Teksty zamieszczone w Antologii

zaczepnięto ze *Śpiewnika Żeglarskiego Szanty Złota 100*, wybór F. Haber, Wilga, Warszawa 2005.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer (1865-1940). Wybitny poeta, powieściopisarz, dramaturg okresu Młodej Polski.

Julian Przyboś (1901-1970). Poeta, eseista, krytyk literacki, współtwórca przedwojennej grupy Awangarda Krakowska. Wydał wiele zbiorów poezji.

Zuzanna Rabska (1888-1960). Poetka, autorka książek dla dzieci i młodzieży, publicystka.

Joanna Rafalska-Nadolna (ur. 1954). Żeglarka i poetka. Prowadzi własną czarterową firmę żeglarską. Za tomik poezji *Moje morze* o tematyce żeglarskiej, z którego zaczerpnięto utwory do Antologii, otrzymała Nagrodę Literacką im. L. Teligi.

Helena Raszka (ur. 1930). Poetka, debiutowała w 1956 r. na łamach tygodnika „Ziemia i Morze”, autorka kilku zbiorów wierszy, z których tomik *Blżej dna* został wyróżniony nagrodą Pióra (1965).

Tadeusz Różewicz (ur. 1921). Wybitny poeta, dramaturg i prozaik okresu powojennego. W swej twórczości akcentuje echa wojennych przeżyć swego pokolenia i własnych jako żołnierza i partyzanta AK. Wielokrotnie nagradzany, m.in. Nagrodą Literacką im. Władysława Reymonta i Nagrodą Nike. Był także poważnym kandydatem do Nagrody Nobla.

Aleksander Rybczyński (ur. 1955). Poeta, wydawca, reporter, historyk sztuki. Autor wielu książek poetyckich, esejów, opowiadań; laureat nagród literackich, ostatnio nagrody Fundacji Turzańskich (w Toronto) za twórczość poetycką (2000); obok twórczości poetyckiej zajmuje się krytyką artystyczną i publicystyką. Mieszka w Toronto (Kanada). Wiersz zamieszczony w Antologii zaczerpnięto z *Zeszytów Żeglarskich* nr 15, opr. Z. Szostak, Szczecin, listopad 2005.

Jerzy Bohdan Rychliński (1892-1974). Poeta, powieściopisarz-maryniści i tłumacz (m. in. J. Conrada, J. Londona i J. F. Coopera). Służył w rosyjskiej i polskiej marynarce wojennej.

Stanisław Rybka pseud. **Myrius** (1884-1937). Oficer Powstania Wielkopolskiego 1918 r. Autor powieści i wierszy patriotycznych. Do słów jego wiersza *Nasz Bałtyk* muzykę skomponował Feliks Nowowiejski, tworząc *Hymn do Bałtyku*; utwór ten, wykonywany jest przez Orkiestrę Reprezen-

tacyjną Marynarki Wojennej na oficjalnych uroczystościach, obok Marzurka Dąbrowskiego.

Lucjan Rydel (1870-1918). Poeta, dramaturg i tłumacz okresu Młodej Polski.

Aleksander Rymkiewicz (1913-1983). Poeta związany przed wojną z wileńską grupą poetycką „Żagary”. Za wiersz *Pod śniegiem żagla* otrzymał w 1952 r. nagrodę na krajowym konkursie olimpijskim.

Marek Skwarnicki (ur. 1930). Poeta, prozaik, krytyk i publicysta, autor powieści i kilku zbiorów wierszy, m.in. *Papierowy dzwon* (1961), *Początek świata* (1997), *Czas bólu i miłości* (2003) i monografii *Jan Paweł II* (2002). Za tom poezji *Wygnanie z raju* uhonorowany nagrodą Krakowska Książka Miesiąca (2006). Brał udział w Powstaniu Warszawskim, po którego upadku był więźniem obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Członek grupy literackiej „Muszyna”, członek redakcji i publicysta „Tygodnika Powszechnego”, współpracujący z innymi tytułami katolickimi.

Włodzimierz Słobodnik (1900-1991). Poeta grupy „Kwadryga”, tłumacz poezji rosyjskiej. Autor kilku zbiorów poezji lirycznej, refleksyjnej i moralistycznej: *Modlitwa o słowo* (1927), *Dom w Ferganie* (1946), *Kamienny cień* (1960), *Róża światła* (1967), *Rozmowa z otchłaniami* (1989) oraz utworów satyrycznych i dla dzieci.

Anna Słonczyńska (1893-1944). Autorka kilku zbiorów wierszy. Zginęła w Powstaniu Warszawskim.

Antoni Słonimski (1895-1976). Poeta, komediopisarz, satyryk, publicysta, współtwórca grupy poetyckiej „Skamander”.

Juliusz Słowacki (1809-1849). Zamieszczone w Antologii jego wiersze o morskich motywach zaczerpnięto z: Juliusz Słowacki – *Dzieła*, red. J. Krzyżanowskiego, Wrocław 1959.

Kazimierz Sowiński (1907-1982). Poeta, dziennikarz, wydawca. Po ucieczce w 1939 z niewoli sowieckiej, w 1942 z niemieckiej i z obozu pracy, walczył i został ranny w Powstaniu Warszawskim. Po wyzwoleniu z oflagu pozostał na emigracji, pracował w radiu Wolna Europa, był Prezesem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Leopold Staff (1878-1957). Jeden z najwybitniejszych polskich poetów, dramaturg, tłumacz poezji francuskiej, włoskiej, niemieckiej oraz łaciń-

skich utworów Kochanowskiego. Autor wielu zbiorów poezji lirycznej, jak np. *Sny o potędze* (1901), *Wiklina* (1954), *Dziewięć muz* (1957).

Janusz Stępowski (1900-1969). Poeta, dziennikarz. Studiował w Państwowej Szkole Morskiej w Tczewie (1921-22), której ze względu na stan zdrowia nie ukończył, potem na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wydawał własne pismo „Helion”. Odbył wiele rejsów na statkach handlowych.

Artur Maria Swinarski (1900-1965). Poeta, satyryk, dziennikarz. Autor wielu zbiorów wierszy i utworów dramatycznych.

Waleria Szalay-Groele (1879-1957). Powieściopisarka, pedagog, reportażystka. Autorka powieści dla młodzieży oraz libretta do opery Franciszka Nowowiejskiego *Legenda Bałtyku* (1924). W czasie II wojny światowej działała w ruchu oporu, po wojnie jeszcze jakiś czas kontynuowała swą pracę zawodową jako nauczycielka.

Zdzisław Szczepaniak (ur. 1942). Żeglarz, dziennikarz, poeta, pisarz. Autor kilku książek o tematyce żeglarskiej. Utwory zamieszczone w Antologii zaczerpnięto ze zbioru przeznaczonych dla dzieci wierszy o żeglarskiej i morskiej tematyce *Abecadło w morze wpadło*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1987.

Aleksander Szczęsny (1885-1929). Poeta, prozaik, tłumacz baśni Andersena. Z zawodu urzędnik. Członek POW w czasie I wojny światowej, uczestnik wojny 1920 r. Wydał kilka tomików poezji i książek dla dzieci. Jego twórczość charakteryzował młodopolski subiektywizm i symbolika oraz wątki niepodległościowe.

Wisława Szymborska (ur. 1923). Poetka, tłumaczka, autorka wielu zbiorów wierszy, laureatka literackiej Nagrody Nobla.

Edyta Ślączka-Poskrobko (ur. 1964). Poetka i żeglarka. Z wykształcenia pedagog. Debiutowała w almanachu literackim „Epea”, w którym nadal drukuje wiersze, podobnie jak w „Gońcu Kresowym” i „Jachtingu”. Wydała kilka tomików poetyckich: *Miłośnik*, Białystok 2002, *Gwiazdnik*, Białystok 2003 (wydawcą obu jest Szymon Dykiert) oraz *Podróż na księżyc*, Białystok 2005, wyd. Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, jednak przede wszystkim operuje żywym słowem. Ma w dorobku monodramy: *Pieśni pragnienia* i *Moje miłości*, program autorski *Miasto pisze wiersz* oraz kilka tytułów współautorskich: *Wiersze wychodzą do ludzi*, *Poezja nieba*,

Czar mody letniej, Jesienny liść poetycki, Rzeźba Dionizego, Kobieta. Pisze też wiersze i opowiadania dla dzieci emitowane w radiu.

Tadeusz Śliwiak (1928-1994). Dziennikarz, aktor, pisarz, poeta, tłumacz utworów B. Okudźawy. Należał do grupy literackiej „Muszyna” oraz „Barbarus”, był kierownikiem literackim studenckiego klubu „Pod Jaszczurami” i Teatru Rozmaitości, redaktorem „Życia Literackiego”, aktorem Starego Teatru w Krakowie. Wydał kilkanaście zbiorów poezji o motywach fabularnych i lirycznych.

Leonid Teliga (1917-1970). Pisarz, dziennikarz, żeglarz. Pierwszy Polak, który samotnie okrążył świat od żaglami na jachcie „Opty” (1967-1969). Począwszy od 1971 r. redakcja miesięcznika „Żagle” przyznaje corocznie nagrodę jego imienia za twórczość o tematyce żeglarskiej i popularyzację żeglarstwa, a w ostatnich latach również za żeglarskie osiągnięcia sportowe.

Józef Andrzej Teslar (1889-1961). Poeta, publicysta, tłumacz, historyk i pedagog. Żołnierz 4. Pułku Legionów w czasie I wojny światowej. Od 1922 r. mieszkał za granicą. W czasie II wojny światowej oficer WP na zachodzie. Po wojnie na emigracji, wykładowca literatury polskiej na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie

Marian Turwid (1905-1987). Poeta, prozaik, malarz. Ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, studiował malarstwo w Paryżu i Monachium. Debiutował w 1932 r. w Poznaniu tomikiem poezji *Dni wielkiej doliny*. Był redaktorem naczelnym „Więzi Wielkopolskich”. Po wojnie zamieszkał w Bydgoszczy, gdzie został dyrektorem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych. Był inicjatorem i redaktorem naczelnym miesięcznika artystyczno-literackiego „Arkona”. Wydał kilkanaście tomików wierszy. Głównym nurtem jego twórczości była tematyka morska.

Jan Turzański. Poeta z grupy „Sygnały”. Drukował w *Kurierze Lwowskim* i przedwojennym *Morzu*.

Julian Tuwim (1894-1953). Wybitny poeta, współtwórca grupy poetyckiej „Skamander”, satyryk, tłumacz poezji rosyjskiej, autor popularnych wierszy dla dzieci. Wiersz zamieszczony w Antologii zaczerpnięto ze zbioru J. Tuwim *Dzieła* t. II, Czytelnik Warszawa 1955.

Mieczysław Tyszkiewicz pseud. Japończyk (1889-1964). Uczestnik I wojny światowej, z pułkiem piechoty I Brygady Strzelców, a potem Le-

gionów przeszedł cały szlak bojowy. Po zakończeniu wojny zostaje skierowany do Pucka, gdzie jest zastępcą dowódcy, a wkrótce dowódcą kompanii saperów kolejowych do budowy kolei Puck-Hel. Pod wpływem morza zaczął tworzyć wiersze. Większy poemat *Półwysep Hel w zimie* został wydany staraniem jego kolegów przez księgarza Winnickiego w Pucku. Lata 1922-1935 spędził z rodziną w Borysławiu, następnie wyjechał do Warszawy. Brał udział w obronie stolicy, potem w konspiracji i w Powstaniu Warszawskim, awansując do stopnia kapitana. Przeżył niewolę w oflagu Murnau, skąd udał się do Anglii. Umarł na emigracji.

Adam Ważyk (1905-1985). Awangardowy poeta, prozaik, krytyk, tłumacz poezji francuskiej i rosyjskiej. Przed wojną związany z ruchem awangardy poetyckiej. Podczas wojny, którą spędził we Lwowie i potem w I Armii WP, uprawiał lirykę patriotyczną, po wojnie propagował realizm socjalistyczny, a następnie podjął próbę rozrachunku z okresem stalinizmu. Wydał wiele tomów poezji.

Kazimierz Wierzyński (1894-1969). Poeta grupy „Skamander”, autor licznych tomów wierszy. Jeden z nich, *Laur olimpijski*, zdobył w 1928 r. złoty medal w konkursie literackim IX Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie. Po wojnie na emigracji, głównie w USA.

Karol Wojtyła (1920-2005) – Papież Jan Paweł II.

Eugeniusz Wróblewski (1918-1990). Wieloletni intendent „Daru Pomorza”. Uzdolniony malarz – głównym tematem jego obrazów był „Dar Pomorza”, podobnie jak i fotografii. Zajmował się także filmowaniem, pisał wiersze.

Mariusz Zaruski (1867-1941). Poeta, prozaik, tłumacz, zesłaniec, marynarz żaglowców, generał kawalerii, pionier polskiego taternictwa, narciarstwa i żeglarstwa, kapitan przedwojennego harcerskiego szkunera „Zawisza Czarny” Wydał zbiorek poetycki *Sonety morskie, Sonety północne* (1902), tomy prozy: *Na morzach dalekich* 1920, 1925), *Na skrzydłach jachtów* (1938), *Wśród wichrów i fal* (1935), *Z harcerzami na „Zawiszy Czarnym”* i wiele innych

Sonety zamieszczone w Antologii pochodzą z tomu *Sonety morskie*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1977.

Henryk Zbierzchowski (1881-1942). Lwowski poeta i satyryk, autor kilku tomów poezji.

Witold Zechenter (1904-1978). Poeta, prozaik, publicysta, tłumacz, autor kilkudziesięciu książek dla dzieci, twórca słuchowisk i felietonów radiowych, recenzent teatralny. Był członkiem PEN Clubu. Wydał kilka tomów poezji.

Roman Zmorski pseud. **Roman Mazur** (1822-1867). Poeta, tłumacz z języka serbskiego, folklorysta epoki romantyzmu, wybitny przedstawiciel tzw. Cyganerii Warszawskiej. Jest autorem kilku zbiorów poezji. Jego twórczość jest zaliczana do XIX-wiecznego nurtu zwanego „czarną romantyką”.

Juliusz Żuławski (1910-1999). Poeta, prozaik, tłumacz m.in. anglosaskiej poezji morskiej. Uczestnik kampanii wrześniowej, jeńiec oflagu, po wojnie współredaktor „Kuźnicy”, „Nowej Kultury”, „Twórczości”, działacz Związku Literatów Polskich i PEN Clubu. Autor żeglarskiej powieści *Wyprawa o zmierzchu* (1936).

Autorzy wierszy

- Asnyk Adam 9, 12, **60-61**, 463
Autorzy nieznani **128, 303, 368**
Baczyński Krzysztof Kamil **308-312**, 463
Balcerzan Edward **380**, 463
Baranowicz Jan **217**, 463
Baumgardten Aleksander **228**, 463
Bergel Rajmund **131-133**, 463
Birkenmajer Józef **185**, 463
Bogusławski Antoni **170**, 464
Borzymowski Marcin 8, **18**, 464
Braun Andrzej **333**, 464
Broniewski Władysław **315**, 464
Bryll Ernest **375-377**, 464
Brzechwa Jan **194-196**, 464
Brzękowski Jan **213**, 464
Buchner Władysław **240-241**, 464
Buczkówna Mieczysława **338**, 465
Budzyński Michał 8, **34-38**, 465
Bursewicz Józef **346**
Cwalina Aleksander **123**, 465
Czajewski Jacek 13, **378-379**, 465
Czechowicz Józef **211**, 465
Czerkawska Maria **147**, 466
Dąbrowski Stanisław **370**, 466
Dana-Kwiatkowska Urszula J. **354**
Dębicki Zdzisław Klemens **208**, 466
Derdowski Hieronim „Jarosz” **68**, 466
Dytel Zdzisław **284**, 466

Fac Bolesław **350**, 466
Fenikowski Franciszek **324-329**, 466
Gałczyński Konstanty Ildefons **321**, 467
Gall Anonim **15**, 466
Garnysz Józef 8, **30-33**, 467
Gietling Jerzy R. **271**, 467
Gliński Kazimierz **66**, 467
Głowacki Włodzimierz **457-458**, 467
Gluziński Józef **159**
Gomulicki Wiktor **64**, 467
Gubała Bronisław **270**, 467
Guranowski Mieczysław **295**
Haber Franciszek 11, **382-386**, 468
Herbert Erwin **343-345**, 468
Herbert Zbigniew **336**, 468
Hollender Tadeusz **244**, 468
Hudek Zin **219**
Iwaszkiewicz Jarosław **150**, 468
Jakubowski August Antoni 8, **48-52**, 468
Jasiński Zbigniew 11, 12, **224-227**, 469
Jastrun Mieczysław **199-200**, 469
Kabat Henryk **351**, 469
Kączkowski Czesław Jerzy **272**, 469
Karczewska Wanda **263-265**, 469
Karwacki Wieńczysław **294**, 469
Kasprowicz Jan 9, **70-71**, 469
Klonowic Sebastian Fabian 5, 6
Kochanowski Jan 8, 12, **16-17**, 469
Kołoniecki Roman **204-207**, 470
Konopnicka Maria 9, **63**, 470
Korczakowska Jadwiga **300-301**, 470

Kosidowski Zenon **186**, 470
Kosiorowski Zbigniew **387**, 470
Kossakowski Mirosław **432-435**, 470
Kott Jan **281**, 470
Krajewski Radosław **247**
Krasiński Zygmunt **54**, 470
Kraszewski Józef Ignacy **55**, 470
Kubiak Tadeusz **334**, 471
Kurek Jalu **214**
Kuriata Czesław **381**, 471
Lange Antoni **72**, 471
Lechoń Jan **191-193**, 471
Lec Stanisław Jerzy **229**, 471
Lemański Jan **76**, 471
Leśmian Bolesław **141**, 471
Lewin Leopold **238-239**, 471
Liebert Jerzy **202**, 471
Ligocki Edward **183**, 471
Lipiński Franciszek **187**, 472
Lisiewicz Mieczysław **261-262**, 472
Liskowacki Ryszard **374**, 472
Liszega Andrzej J. 11, **355-364**, 472
Lubisz Adam **438**
Łobodowski Józef **221-222**, 472
Łuszczewska Jadwiga - Deotyma **59**, 472
M. Halina **349**
Madej Antoni **188-190**, 472
Makuszyński Kornel **149**, 473
Małaczewski Eugeniusz **152-155**, 473
Masior Jerzy **390-397**, 473
Meissner Janusz **459**, 473

Mendygrał Andrzej **398-401**, 474
Mętrak Krzysztof **389**, 474
Miazgowski Bronisław **231-236**, 474
Miciński Tadeusz **136**, 474
Mickiewicz Adam 8, 12, **21-23**, 474
Miłobędzki Józef **367**, 474
Miłosz Czesław **245**, 474
Mioduszewski Stanisław **288-290**, 475
Morski Eugeniusz **230**, 475
Morstin Ludwik Hieronim **158**, 475
Niemcewicz Julian Ursyn **20**, 475
Niemojewski Andrzej **74**, 475
Norwid Cyprian Kamil 8, **57-58**, 475
Nowicki Andrzej **402-416**
Obrzud Stanisław **246**, 475
Olizarowski Tomasz August 8, **39-47**, 476
Oppman Artur (Or-Ot) **118-121**, 476
Ostrowska Bronisława **144-145**, 476
Pasek Jan Chryzostom 7
Paszukow Bohdan **304**
Pawlikowska-Jasnorzewska Maria **172-173**, 476
Pawłowicz Bohdan **252-253**, 476
Peszkin Irena **439-453**, 477
Petryński Wacław **418-421**, 477
Pniewski Władysław 12
Podgórski Aleksander **29**, 477
Pogonowska Anna **330**, 477
Porębski Jerzy 12, **460-462**, 477
Prorok Leszek 12
Przerwa-Tetmajer Kazimierz **75**, 478
Przyboś Julian **320**, 478

Rabska Zuzanna **162-163**, 478
Radowiecki Henryk **273-275**
Rafalska-Nadolna Joanna 11, **427-431**, 478
Raszka Helena **371**, 478
Różewicz Tadeusz **322**, 478
Rybczyński Aleksander **437**, 478
Rybka Myrius Stanisław **255-257**, 478
Rychliński Jerzy Bohdan **175-179**, 478
Rydel Lucjan **135**, 479
Rymkiewicz Aleksander 11, **297-298**, 479
Skwarnicki Marek **372-373**, 479
Slaska-Lubieńska Zofia **210**
Słobodnik Włodzimierz **316-317**, 479
Słonczyńska Anna **197**, 479
Słonimski Antoni **181-182**, 479
Słowacki Juliusz 8, 12, **24-26**, 479
Sowiński Kazimierz **218**, 479
Staff Leopold **137-140**, 480
Stefanowski Bronisław **292**
Stępowski Janusz 10, 12, **254**, 480
Sulatycki Tadeusz **302**
Swinarski Artur Maria **306**, 480
Szalay-Groele Waleria **142**, 480
Szczepaniak Zdzisław 11, **422-426**, 480
Szczęsny Aleksander **151**, 480
Szust Zenon **259**
Szymborska Wisława 12, **331**, 480
Ślaczka-Poskrobko Edyta **454-456**, 480
Śliwiak Tadeusz **348**, 481
Teliga Leonid **347**, 481
Teslar Józef Andrzej **169**, 481

Turwid Marian **215**, 481
Turzański Władysław Jan **276-280**, 481
Tuwim Julian **180**, 481
Tyszkiewicz Mieczysław „Japończyk” **129**, 482
Urbańska Lesława **282-283**
Ważyk Adam **314**, 482
Wężykówna Paula **267-269**
Wierzyński Kazimierz **164-167**, 482
Wojciechowski Józef **305**
Wojtyła Karol **337**, 482
Wróblewski Eugeniusz **353**, 482
Załoga „Lwowa” **124**
Zaruski Mariusz 9, 10, **77-117**, 482
Zbierzchowski Henryk **251**, 483
Zbylitowski Jędrzej 6
Zechenter Witold **203**, 483
Zmorski Roman **285**, 483
Żułowski Andrzej 11
Żułowski Juliusz **319**, 483

Bibliografia

- Borchardt Karol Olgierd: *Znaczy Kapitan*, Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1963
- Borchardt Karol Olgierd: *Kolebka nawigatorów*, Oficyna Wydawnicza Miniatura, Gdynia 1997
- Borowski Jerzy: *Ze śmiechem wśród fal*, KOZŻ, Koszalin 2009
- Czajewski Jacek: *Morskie opowieści*, Wyd. Wielki Błękit, Warszawa 2009
- Duda Daniel, Urbanyj Zbigniew: *Komendant Białej Fregaty*, Okrętownictwo i żegluga sp. z o.o., Gdańsk 1999
- Haber Franciszek: *Ogrody iluzji*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1998
- Haber Franciszek: *W labiryncie czasu*, Wyd. Wilga, Warszawa 2008.
- Kwiatkowski Józef: *„Dar Pomorza” Rejsy i załoga*, Wyd. Bernardinum, Pelplin 2006
- Lubisz Adam: *Limeryki spod żagli*, Bel Studia, Warszawa 2003
- Mendygrał Andrzej: *Hiszpańskie dziewczyny i inne mendygrałki*, PPH Zapol, Szczecin 2005
- Morze polskie i Pomorze w pieśni*, opr. Władysław Pniewski, Wyd. Przyjaciół Nauki i Sztuki, Gdańsk 1931
- Morze w poezji polskiej*, opr. Zbigniew Jasiński, Warszawa 1937
- Morze. Wybór poezji i prozy*, opr. Janusz Stępowski, Wyd. Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1952
- Nowicki Andrzej: *Ballady i anse*, Czytelnik, Warszawa 1965
- Ostrowska Ewa: *Kapitan własnej duszy*, Oficyna Wyd. Miniatura, Gdynia 2001

- Podgórski Aleksander: *Pieśni żeglarza*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1983
- Poeci i morze. Antologia poezji o morzu*, wybór, opracowanie i wstęp Leszek Prorok, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1969
- Przylądki lepszych nadziei*, wybór Jankowska Grażyna. Sport i Turystyka, Warszawa 1987
- Rafalska-Nadolna Joanna: *Moje morze*.
- Stępowski Janusz: *Legenda o masztowej sośnie*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1978
- Szczepaniak Zdzisław: *Abecadło w morze wpadło*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1987
- Zaruski Mariusz: *Sonety morskie*, Wydawnictwo Morskie. Gdańsk, 1977

Spis treści

Jacek Czajewski – Wstęp	5
Gall Anonim	
Pieśń rycerzy Bolesława Krzywoustego	15
Jan Kochanowski	
Elegii ksiąg czworo	16
Pamiętka Tęczyńskiemu	17
Marcin Borzymowski	
Morska nawigacja do Lubeka	18
Julian Ursyn Niemcewicz	
Wiersze napisane na brzegu morskim przy Arygencie w Sycylii	20
Adam Mickiewicz	
Cisza morska	21
Żegluga	22
Burza	23
Juliusz Słowacki	
Hymn	24
Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu Pieśń III Statek parowy	26
Aleksander Podgórski	
U Nord-Kapu	29
Józef Garnysz	
Rozkaz dalszego wygnania	30
Fregata	31
Polacy opuszczają Triest	32
Odjazd	33
Michał Budzyński	
Wyjazd z portu	34
Noc na morzu	35
Jazda morska!	36
Burza	37
Widok ziemi w żegludze	38
Tomasz August Olizarowski	
Lutnia spłoszona	39
Odplynienie	40

Lutni mi potrzeba	41
Okręt	42
Przepowiednia	43
Burza w dzień	44
Burza w nocy	45
Bez tytułu	46
Prozaiczność	47
August Antoni Jakubowski	
Pożegnanie	48
Burza	50
Tułacz	52
Zygmunt Krasiński	
Fala	54
Józef Ignacy Kraszewski	
Bałtyk	55
Cyprian Kamil Norwid	
Z pokładu „Marguerity” wypływającej dziś do New-York	57
Italiam! Italiam!	58
Jadwiga Łuszczewska „Deotyma”	
Hel	59
Adam Asnyk	
Noc na morzu	60
Fale	61
Maria Konopnicka	
Mewy	63
Wiktor Gomulicki	
Barwy mocniejszego	64
Kazimierz Gliński	
Stary rybak	66
Hieronim „Jarosz” Derdowski	
Marsz Kaszubski	68
Jan Kasprówic	
Nad morzem raz w południe... ..	70
Pieśń „Baltii”	71
Antoni Lange	
Latający Holender	72

Andrzej Niemojewski	
Geniusz burzy	74
Kazimierz Przerwa-Tetmajer	
Znad morza	75
Jan Lemański	
Mysz okrętowa	76
Mariusz Zaruski	
Apostrofa	77
Żegluga	78
Tęsknota	79
Śpiew morza	80
Nokturno	81
Smugi za rufą	82
Fosforescencja	83
Miraże	84
Wieloryb	85
Gra fal	86
Burza północna	87
Ogień św. Elma	88
Meduzy	89
Fregata	90
Spotkanie	91
Na wachcie	92
Światełko na morzu	93
Stary bosman	94
Sternik	95
Zgubiony dzień	96
Junga	97
Król	98
Spotkanie z lodowcem	99
W Cieśninie Strömen	100
Latarnia na Ing-Ö	101
Nordkap	102
Malediwy	103
U brzegów Lizbony	104
Dziewiąta fala	105
Rozbitki	106
Rybacy	107

Opowieść	108
Z podań żeglarskich	109
Zarzucenie kotwicy	110
Na redzie Archangielska	111
Węglarze z Chań-Kou	112
Urok morza	113
Chór marynarzy	114
Hej, dalej na wody	115
Na jachcie „Witeź”	116
Dzieci	117
Artur Oppman (Or-Ot)	
Czata nad Wisłą	118
Pieśń o morzu polskim	121
Aleksander Cwalina	
Tam gdzie Kaszubów bohaterskie plemię	123
Załoga „Lwowa”	
Ceremonia chrztu równikowego	124
Autor nieznany	
Piosenka o „Lwowie”	128
Mieczysław Tyszkiewicz „Japończyk”	
Półwysep Hel	129
Rajmund Bergel	
Bałtyk	131
Modlitwa	132
Polskie morze	133
Lucjan Rydel	
Syreny	135
Tadeusz Miciński	
Korsarz	136
Leopold Staff	
Morze, morze	137
Morze przesadne	138
Alfabet morza	138
Odkrywca złotych światów	139
Wrażenia morskie	140
Bolesław Leśmian	
Fala	141

Waleria Szalay-Groele	
Wineta	142
Bronisława Ostrowska	
Oddech morza	144
Litania fal	145
Maria Czerkawska	
Otchłań	147
Boja	148
Kornel Makuszyński	
Dziewczyna w morzu zakochana	149
Jarosław Iwaszkiewicz	
Bitwa Morska (XVII w.)	150
Aleksander Szczęsny	
Zwierciadła	151
Eugeniusz Małaczewski	
Płacz Wisły	152
Kobieta mówi	155
Ludwik Hieronim Morstin	
Żeglarz	158
Józef Gluziński	
Z polskich Rapsodyj	159
Zuzanna Rabska	
Modlitwa rybaków helskich	162
Cmentarz rybacki w Oksywiu	163
Kazimierz Wierzyński	
Pieśń marynarzy	164
Atlantyk	165
Podróż do Afryki	167
Józef Andrzej Teslar	
Ocean	169
Antoni Bogusławski	
Baśń o bursztynowym pierścieniu	170
Maria Pawlikowska-Jasnorzewska	
Marina	172
Morze w dzień pochmurny	173
Zmierzch na morzu	173

Titanic	173
Wybrzeże	174
Syreny	174
Morze i niebo	174
Portret	174
Jerzy Bohdan Rychliński	
Pieśń czerwonej laki	175
Biały orzeł mórz	179
Julian Tuwim	
Gdynia	180
Antoni Słonimski	
Gwiazdy	181
Na śmierć Conrada	182
Edward Ligocki	
Idziemy nad polskie morze... ..	183
Józef Birkenmajer	
W portowym mieście	185
Zenon Kosidowski	
Jaskrawa plama	186
Franciszek Lipiński	
Przed odwiedzinami morza	187
Antoni Madej	
Śpiew barek rybackich	188
Latarnia morska	189
Nad Bałtyk	190
Jan Lechoń	
Burza	191
Na śmierć Conrada	193
Jan Brzechwa	
Zemsta	194
Pragnienie	196
Anna Słonczyńska	
Rybacy	197
Mieczysław Jastrun	
Polowanie na wieloryba	199
Przyptyw	200

Jerzy Liebert	
Morze i wino	202
Witold Zechenter	
Wiersz do polskiego morza	203
Roman Koloniecki	
Ostatnia podróż Conrada	204
Okno	206
„Liamone”	207
Zdzisław Dębicki	
Tak szumisz polskie morze... ..	208
Zofia Śląska-Łubieńska	
Hel	210
Józef Czechowicz	
Dno	211
Jan Brzękowski	
Allain Gerbault	213
Jalu Kurek	
Dialog Bałtycki	214
Marian Turwid	
Kutry	215
Jan Baranowicz	
Połów bursztynu	217
Kazimierz Sowiński	
Korsarz	218
Zin Hudek	
Morze dzieciństwa	219
Józef Łobodowski	
Powrót Allaina Gerbault	221
Bitwa morska	222
Zbigniew Jasiński	
Tatuże	224
Wrak	225
„Iskra” odkotwiczyła	227
Aleksander Baumgardten	
Morze	228

Stanisław Jerzy Lec	
Błękit	229
Eugeniusz Morski	
Nad morzem	230
Bronisław Miazgowski	
Dwie róże	231
Marynarze	233
Modlitwa Krzysztofa Kolumba	236
Leopold Lewin	
Wieczór na Helu	238
Wiem, dokąd płyniesz... ..	239
Władysław Buchner	
Żądamy czynów	240
Nasze morze	241
Tadeusz Hollender	
Jacht harcerzy	244
Czesław Miłosz	
Ocean	245
Stanisław Obrzud	
Półwysep Hel	246
Radosław Krajewski	
Lacki bóg morza	247
Henryk Zbierzchowski	
Polskie morze	251
Bohdan Pawłowicz	
Na Bałtyku	252
Cisza na morzu	253
Janusz Stępowski	
Legenda o masztowej sośnie	254
Stanisław Rybka „Myrius”	
Na Bałtyku	255
Gedania	257
Zenon Szust	
Hymn Pomorza	259
Mieczysław Lisiewicz	
Morze	261

Allain Gerbault	262
Wanda Karczevska	
Listy z morza	263
Kolebka na głębinie	264
Gdynia II	265
Paula Wężykówna	
Na niebie słońce...	267
Morze	269
Bronisław Gubała	
Marsz odkotwiczenia	270
Jerzy R. Gietling	
Mare nostrum	271
Czesław Jerzy Kączkowski	
Dreadnought	272
Henryk Radowiecki	
Bankiet	273
Taniec maszyn portowych	274
Popas statków	275
Władysław Jan Turzański	
Odkrywcy	276
Robinsonada	277
Komandor i panna	279
S.O.S.	280
Jan Kott	
Płynę na zachód	281
Lesława Urbańska	
Nie tutaj...	282
Dobranoc	283
Zdzisław Dytel	
Ostatnia podróż	284
Roman Zmorski	
Wspomnienie z Bałtyku	285
Stanisław Mioduszewski	
Kutry u brzegu	288
Ocean	289
Zatopione okręty	290

Bronisław Stefanowski	
Anna del Ginar	292
Wieńczysław Karwacki	
Szkwał	294
Mieczysław Guranowski	
Morze cudowne morze	295
Aleksander Rymkiewicz	
Żaglu daleki	297
Pod śniegiem żagla	298
Jadwiga Korczakowska	
Dziewczyna portowa	300
W porcie południowym	301
Tadeusz Sulatycki	
Biała Fregata	302
Autor nieznany	
Wiersz poświęcony fregacie „Dar Pomorza”	303
Bohdan Paszukow	
Bałtyk – morze moje	304
Józef Wojciechowski	
Konwój	305
Artur Maria Swinarski	
Pawłowice	306
Krzysztof Kamil Baczyński	
Ballada morską	308
Sonet – Morze	310
Morze wracające	311
Legenda	312
Adam Ważyk	
Sztorm na Krymie	314
Władysław Broniewski	
Morze Śródziemne	315
Włodzimierz Słobodnik	
Morze	316
Wiatr od morza	317
Juliusz Żuławski	
Na dzień uwolnienia Gdyni	319

Julian Przyboś	
Nad morze	320
Konstanty Ildefons Gałczyński	
Ucieczka grzesznych	321
Tadeusz Różewicz	
Muszla	322
Franciszek Fenikowski	
Bal kapitański	324
Konrad	327
Zielona magia	328
Iste terrarium mihi...	329
Anna Pogonowska	
Widok	330
Wisława Szymborska	
Woda	331
Andrzej Braun	
Elegia nadmorska	333
Tadeusz Kubiak	
Słowo pod żaglem	334
Zbigniew Herbert	
Morze	336
Karol Wojtyła	
Bez tytułu	337
Mieczysława Buczkówna	
Morski piasek	338
Erwin Herbert	
Flota w południe	343
Żagiel o wschodzie	344
Przemiana	345
Józef Burszewicz	
Conrad	346
Leonid Teliga	
Sytuacja „Opty”- czna	347
Tadeusz Śliwiak	
Leonidowi Telidze – Żeglarzowi	348

Halina M.	
Bez tytułu	349
Bolesław Fac	
Bałtyk	350
Henryk Kabat	
Wiersze poświęcone „Darowi Pomorza”	351
Eugeniusz Wróblewski	
Biała Fregata	353
Urszula J. Dana-Kwiatkowska	
Wiersz z okazji wizyty „Dar Pomorza” w USA w 1979 r.	354
Andrzej J. Liszega	
„Darem” dookoła świata	355
Do „Białej Fregaty”	357
Kapitanowie	359
Niegodni	361
Sen o Gdyni	364
Józef Miłobędzki	
Wiersz wygłoszony na pogrzebie kpt. Kazimierza Jurkiewicza	367
Autor nieznany	
Astronomowi	368
Stanisław Dąbrowski	
List ojcowski	370
Helena Raszka	
Brzegiem morza	371
Marek Skwarnicki	
Kaszub z Winona	372
Lot	373
Ryszard Liskowacki	
Temu, który morze ujrzał pierwszy raz	374
Ernest Bryll	
Latający Holender	375
Bez tytułu	377
Jacek Czajewski	
Sposób na życie	378
Drogi	379

Edward Balcerzan	
Morze pergamin i Ty	380
Czesław Kuriata	
Stworzenie morza	381
Franciszek Haber	
Cieśnina Drake'a	382
Kilonia	384
Czasu znamię	386
Zbigniew Kosiorowski	
Sierpniowy rejs	387
Krzysztof Mętrak	
Repetycja z żeglugi	389
Jerzy Masior	
Tęsknota morza	390
W pogodę wiatrów	391
Z daleka od kręgu ogniska	392
Gdzie jest ten port	393
W sztormie na Biskajach	394
Pierwszemu kapitanowi „Opty”	395
Wszystko	396
Na śmierć s/y „Janosika”	397
Andrzej Mendigrał	
Kropelecza	398
Limeryk	399
Fraszka	399
Obrazek z przeszłości	400
Dla chóru Akademii Morskiej	401
Andrzej Nowicki	
Ballada o wiernej załodze	402
Ballada o nieznanym lądach	404
Ballada o kapitanie głodomorów	406
Ballada o statku-widmie	408
Ballada o syrenie okrętowej	410
O czterech zbrodniarzach	412
Pociecha żeglarza	416
Wacław Petryński	
Bez tytułu	418

Koncert u Neptuna	420
Piosenka starego kapitana	421
Zdzisław Szczepaniak	
Morskie ABC	422
I – Igła kompasowa	424
J – Jacht	425
Ż – Żagle	426
Joanna Rafalska-Nadolna	
Mój kurs	427
Bez tytułu	428
Radość dzika	429
Poranna wachta	430
Dwa maszty	431
Mirosław Kossakowski	
Czas w żaglach	432
Wyspy, wysepki...	434
Urok Adriatyku	435
Aleksander Rybczyński	
Ludojad wychodzi w morze	437
Adam Lubisz	
Limeryki spod żagli	438
Irena Peszkin	
Zamiast chleba	439
Rozstanie	440
Złoty środek	441
Prośba	442
Złoty motyl	443
Po sztormie	444
Oddech morza	445
Czy tęsknisz	446
Dziś nie żałujesz	448
Jesteś	449
Oda do Bałtyku	450
W trójkącie	451
Gdzie skarb	452
Lato	453
Edyta Ślęczka-Poskrobko	
Kołysanka	454

Bez tytułu	454
Bez tytułu	455
Bez tytułu	456
Włodzimierz Głowacki	
Chłopcy, a hoj!	457
Piosenka trampowa	458
Janusz Meissner	
Daleka droga	459
Jerzy Porębski	
Grytviken	460
Gdzie ta keja	461
Noce na Agulhas	462
Notki o autorach	463
Autorzy wierszy	484
Bibliografia	490



W serii KSIĘGI FLOTY OJCZYSTEJ dotychczas ukazały się:

1. Waław Korabiewicz, *Z „Daru Pomorza” na... bezdroża* [z przedmową J.K. Sawickiego], Gdynia: Wyższa Szkoła Morska 1993
2. Waław Urbanowicz, *W niewoli morza i ognia*, Gdynia: Wyższa Szkoła Morska 1993
3. Jan Kazimierz Sawicki, *Bezbronne konwoje*, Gdynia: Wyższa Szkoła Morska 1993

* * *

4. Edward Obertyński, *Noc komandorów*, Gdynia: PW FENIKS Sp. z o.o. 1994
5. Tadeusz Jędrzejkiewicz, *Z holem w sztormach* [z przedmową Włodzimierza Słocińskiego], Gdynia: Wyższa Szkoła Morska 1994

* * *

6. Mamert Stankiewicz, *Z floty carskiej do polskiej*. Z przedmową J.K. Sawickiego, wyd. I, Gdynia: Wyższa Szkoła Morska 1995; Warszawa: Wydawnictwo „Iskry” 1997, 1999, 2007

* * *

7. Kazimierz Porębski, *Sprawy morskie Polski*. Wstęp i opracowanie Zbigniew Machaliński, Gdynia: Wyższa Szkoła Morska 1996

* * *

8. Ryszard Pospieszyński, *Za widnokregiem* [z przedmową J.K. Sawickiego], Gdynia: Wyższa Szkoła Morska w Gdyni i Wyższa Szkoła Morska w Szczecinie 1997

9. Zygmunt Batko, *Łaskawe oceany*. Z przedmową J.K. Sawickiego, Gdynia: Wyższa Szkoła Morska 1997

* * *

10. Romuald J. Pietraszek, *Widziane z morza* [z przedmową J.K. Sawickiego], Chorzów: „Colloseum” Sp. z o.o. 1998

* * *

11. Daniel Duda, Zbigniew Urbanyi, *Komendant białej fregaty* [z przedmową J.K. Sawickiego], Gdańsk: „Okrętownictwo i Żegluga”, Sp. z o.o. 1999

* * *

12. Romuald Pietraszek, *Widziane z lądu*. Z przedmową J.K. Sawickiego, Ornatowice: KFI „Colloseum” Sp. z o.o. 2001

13. *Polskie Ratownictwo Okrętowe 1951–2001. Zarys działalności*. Pod red. J.K. Sawickiego, Gdynia: Wyższa Szkoła Morska 2001

14. *Akta i diariusz Królewskiej Komisji Okrętowej Zygmunta III z lat 1627-1628*, opracował Wiktor Fenrych, Gdańsk-Gdynia: GTN i WSM 2001

15. Jan Kazimierz Sawicki, *Ratownictwo morskie w Polsce, t. 1, (1920-1950)*, Gdynia: Wyższa Szkoła Morska 2001

* * *

16. Ryszard Leszczyński, *Tragedie rybackiego morza*, t. 1 [z przedmową J.K. Sawickiego], Gdynia: Akademia Morska 2003; wyd. 2, Gdynia – Gdańsk: Akademia Morska, Fundacja Promocji Przemysłu Okrętowego i Gospodarki Morskiej 2005

* * *

17. Stanisław Kuropatwiński, *Moja droga do Gdańska* [z przedmową S. Wyszowskiego], Gdańsk: Fundacja Promocji Przemysłu Okrętowego i Gospodarki Morskiej 2004

18. Jerzy Drzemczewski, Tadeusz Śleboda, *Polskie transatlantyki* [z przedmową J.K. Sawickiego], wyd. 1, Gdynia: Pomorska Oficyna Wydawniczo-Reklamowa 2004; wyd. 2, Gdynia 2006
19. Danuta i Antoni M. Dancewiczowie, *Oddany morzu – wierny Polsce. Kpt.ż.w. Tadeusz Ziółkowski. Wspomnienia i dokumenty*, Warszawa: Danta 2004

* * *

20. Jan Kazimierz Sawicki, *Ratownictwo morskie w Polsce*, t. 2, (1945-1961), Gdynia: Akademia Morska 2005
21. Ryszard Leszczyński, *Tragedie rybackiego morza*, t. 2 [z przedmową H. Spigarskiego i T. Sobieszczańskiego], Gdańsk: Fundacja Promocji Przemysłu Okrętowego i Gospodarki Morskiej 2005
22. Henryk Spigarski, Edward Gill, Jerzy Brodowski, *Liceum Morskie w Gdyni. Pływająca szkoła na m/s „Edward Dembowski”* [z przedmową J.K. Sawickiego], Gdańsk: Fundacja Promocji Przemysłu Okrętowego i Gospodarki Morskiej 2005
23. Władysław Kaźmierczak, *Moje pożegnanie z Afryką. RPA, ludzie i statki*, Gdańsk: Fundacja Promocji Przemysłu Okrętowego i Gospodarki Morskiej 2005

* * *

24. Ryszard Leszczyński, *Tragedie rybackiego morza*, t. 3 [z przedmową H. Spigarskiego], Gdańsk: Fundacja Promocji Przemysłu Okrętowego i Gospodarki Morskiej 2006
25. Tadeusz Wiktor Meissner, *Dookoła świata na „Darze Pomorza” (1934–1935)* [z przedmową J.K. Sawickiego], Katowice: Wydawnictwo KOS 2006

* * *

26. Ryszard Leszczyński, *Ginące frachtowce, t. 1* [z przedmową H. Spigarskiego], Gdańsk: Fundacja Promocji Przemysłu Okrętowego i Gospodarki Morskiej 2007

* * *

27. Tadeusz Jerzy Kaczorowski, *Wojskowe kształcenie oficerów w szkolnictwie Polskiej Marynarki Handlowej (1920–2008)*, Gdynia: Akademia Morska 2008

28. Gustaw Plewako, *Na okrętach Marynarki Polskiej i Royal Navy*. Wstęp i biografię Autora opracował Jan Kazimierz Sawicki, Gdynia: Akademia Morska 2008

29. Jerzy Drzemczewski, *Przez tradycję do nowoczesności. Polska Zjednoczona Korporacja Bałtycka 1930–2008* [z przedmową Romana Łysiaka]. Gdynia: Pomorska Oficyna Wydawniczo-Reklamowa PORTA MARE 2008

* * *

30. Wiktor Bolesław Czapp, *Podróże kapitana po morzu i historii*. Z przedmową J.K. Sawickiego, Wydawnictwo FOKA, Szczecin 2009

31. Jerzy Drzemczewski, *Na śródziemnomorskim szlaku 1924–2008* [z przedmową Romana Woźniaka]. Gdynia: Pomorska Oficyna Wydawniczo-Reklamowa PORTA MARE 2009

32. Ryszard Leszczyński, *Ginące frachtowce, t. II*. [Z przedmową H. Spigarskiego], Gdańsk: Fundacja Promocji Przemysłu Okrętowego i Gospodarki Morskiej 2009

33. Henryk Spigarski, *Z głębokiego łądu nad morze. Józef Andrzej Lisowski. Biografia*. Z przedmową J.K. Sawickiego, Gdańsk: Fundacja Promocji Przemysłu Okrętowego i Gospodarki Morskiej 2009

34. Jerzy Drzemczewski, *Legenda „Batorego” w fotografii*. [Z przedmową J.K. Sawickiego], Gdynia: Pomorska Oficyna Wydawniczo-Reklamowa PORTA MARE 2009

35. *Okręt hydrograficzny „Żuraw” i jego załoga. Część I. Zbiór studiów i dokumentów o wprowadzeniu okrętu i przebiegu śledztwa.*
Pod redakcją Jerzego Przybylskiego, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek 2009

* * *

36. Daniel Duda, *Światowy Zjazd Absolwentów Szkoły Morskiej (14–17 VI 1980 r.).* [Z przedmową J.K. Sawickiego]. Gdynia: Wydawnictwo Akademii Morskiej 2010